

DZIEJE i PRAWA KOŚCIOŁA POLSKIEGO

przez

X. Teodora Ostrowskiego S. P.

KRÓTKO ZEBRANE.

Powtórnie przedrukowane.

Tom I.

Primam Historiae legem esse, ne quid falsi dicere audeat: deinde,
ne quid veri non audeat.

Cicero lib. 2. de Orat:

Religionem, quam à Majoribus accepisti, conserva: Solenneque et
pulcherrimum sacrificium, cultumque maximum existima, si ipse sis
optimus et justissimus.

Isocrates ad Nicoclem.

POZNAN,

W Drukarni J. Łukaszewicza.

1846.

CENZURA.

Opisanie *Dziejów i Praw i Kościoła Polskiego*. Dzieło to pierwsze w swym rodzaju w Kraju naszym, jako przystósowane do prawideł Religii i moralności Ewangelicznej; zachowujące najpotrzebniejsze umiarkowanie względem władzy Kościelnej i Swieckiej, a przytym ostrożną baczność, aby przyłączone prawdy, wsparte gruntownemi dowodami, nie były obraźliwe; że może być użytecznie dodruku podane, zaświadczam.

Dan w Warszawie 22 Stycz. R. 1793.

X. Woliński W. Z. M,

Xiąg Censor.



mp.

IMPRIMATUR.

Thomas Ostaszewski. A G. V.

E. O. S. Stan: *mp.*

Imprimatur Czarnecki Censor.

Posen den 2ten Oktober. 1846.



DO
PRZEŚWIETNEGO
STANU DUCHOWNEGO.

Dzieje i Prawa Kościoła Polskiego, owoc pracy kilkoletniej, stawiam pod sąd twój, *Prześwietny Stanie Duchowny*. Nikomu przyzwoiciej książki tego rodzaju przypisać się nie mogą, jak tym, którzy z powołania i urzędu, całości Religii naszej są Stróżami, a święłości Szafarzami. Nikt ich sprawiedliwiej cenić, nikt dostateczniej o duchu, rzetelności i bezstronności Autora sądzić nie może, jak Ci, którzy i z doświadczenia, i obszerniejszej w tej mierze nauki, większą praw i przywilejów Stanu swego posiadają znajomość, mocniej o potrzebie zawiadomienia o nich powszechnego przeświadczać się.

Dzieło to, względem obszerności zamiaru, zbyt szczupłe, a w rodzaju swoim nowe, nie mogło być doskonałe, nie mogło odpowiedzieć oczekiwaniu powszechnemu. Za szczęśliwego przecież, poczyta się

Autor, jeśli jakiegokolwiek przysługi, dla panującej Wiary i Kościoła Polskiego, odbierze świadectwo: lub jeśli zamysł i praca jego, oświeciwszy pióra, do udoskonalenia tej istotnej Historji krajowej części, zachęci.

Wy! JOO. JWW. Biskupi, których władzą, powagą i cnotą, świetność i prawa kościoła Polskiego stoją: W których Osobach, pracę moję całemu Prześwielnemu Duchowieństwu, poświęcić odważyłem się; najdoskonalej o niej sądzić potrafiacie. A gdy ją i do zamiaru mojego, i ku użytkowi Owczarni Waszych przystosowaną znajdziecie, gdy dar ten, przez ręce Wasze w kościele Polskim złożony, nie powierzchownością, ale chęcią i uprzejmością dającego cenić będziecie; przyjmiecie go, spodziewam się, nietylko za ofiarę i w dowód najgłębszego odemnie poszanowania, ale razem w odpłatę tej wdzięczności, której Zgromadzenie XX. Piarów, od czasów wprowadzenia swego do Polski, wielokrotnie od całego Prześwielnego Stanu Duchownego, odebrało zadatki. — Jestem z najgłębszem poszanowaniem

*Prześwielnego Stanu
JOO. JWW. JMci Panów
i Dobrodziejów*

*najniższym
sługą*

X. T. O. S. P.

DO CZYTELNIKA.

Pisać na pochwałę nauki lub wiadomości przez się wyłożonej; wyszczególniać jej pożytki, a te z innemi porównywając, dowodzić większej lub mniejszej jednej względem drugiej użyteczności i potrzeby; jest to zbyt wolno sądzić, o znajomości i gęście Czytelnika, jest ujmą znacności nauk w ogólności wziętych, które w swych uważone względach, nigdy nadto cenione i uwielbione nie będą. Przedmowy podobne nieuchodzą krytyki; a ta, tym słuszniej na Autora spada, im jawniej Czytelnik stronności ulb osobistości jego dostrzega. Ale czyliż równo uważane i naganione bydl mogą te, które albo dzieła nowego układ wystawują, albo okoliczności oddzielne wprowadzie, ale połączone z nim wytykają; albo źródła, z których Autor wiadomość swoją czerpał, odkrywają? Zauście, Przedmowy tego rodzaju, arcy użyteczne są dla wielu Czytelników, a w pewnych względach konieczne potrzebne: Jedni bowiem uczą się z nich, skąd dokładniejszej w rzeczach wyłożonych zasięgnąć mogą wiadomości, drugim wskazują zasady Autora: a jak pierwszych, tak drugich, do docieczenia rzetelności i pilności jego prowadzą. Przedmowy takowe, jako na lepszych zasadzone wzorach, wielu Czytelnikom przynoszą pomoc, a Publiczności od Autora, ledwo niekoniecznie należą się.

Pominąwszy załym to wszystko, co się pochwał i zalety Historji Kościelnej krajowej w ogólności wziętej dotyczy; zostawiając wolnej uwadze i sądowi, jak potrzebna i użyteczna jest wiadomość jej każdemu Rodakowi, przez wzgląd związków z rządem Cywilnym i Dziejami Narodu;

a w szczególności, ile z niej światła zasięgnąć może Stan ten, który z powołania swego więcej nad inne o rzeczach i dziejach Wiary panującej wiedzieć powinien; zastanówmy się nad tem, co właściwie do wiadomości Historji Kościelnej Polskiej ściąga się: rzucmy okiem na źródła, z których ta czerpana być może: dajmy sprawę z układu Zbioru niniejszego: a łaskawy Czytelnik w samej rzetelności Autora, znajdzie usprawiedliwienie wad, przedsięwziętej przez niego pracy.

Zastanowią niejednego zaniedbane dotąd przez literatów Dzieje Kościoła Polskiego; dziwić się będzie drugi, że gdy od czasów zaprowadzonych do Polski nauk, nikt więcej do rozkrzewienia ich nad Duchownych nie przelożył się, nikt nad nich obszerniej i doskonalej o najgłębszych wiadomościach nie pisał; żaden przecież nie znalazł się, któryby pióro swoje, dla uwiecznienia Dziejów Kościelnych krajowych poświęcił. Nikt pracy swej do najbliższego powołania swego przedmiotu nie stosował. Jeśli atoli nie na tytuł, ale istotę Dziejów Kościelnych baczyc będziemy; jeśli zglebiemy i przetrząśniemy to wszystko, co nam i cały Stan w ogólności i szczególne z pomiędzy Duchowieństwa Osoby o rzeczach Kościoła Polskiego zostawiły; przyznamy bez trudności, jak troskliwe i dbale zawsze było Duchowieństwo o dochowanie tego wszystkiego, co się praw i swobód Religii panującej dotyczy. Powiemy, że jeśli nie celowało, przynajmniej dorównywało gorliwość w tej mierze sąsiedzkich i dalszych Państw Chrześcijańskich hierarchii Kościelnych. A w szczególności, kto Archiwa i Biblioteki katedralne zwiedzić zechce; kto się pilniej w Kronikach Kadłubka, Długosza, Kromera, Piaseckiego, Solikowskiego, Naruszewicza, przejrzy; kto Bzowskiego dopełnienie Historji kościelnej powszechniej Baroniusza, Skargi i Kwiatkiewicza, Zbiór tejże i wykład na język Polski; Poszakovskiego historyą Kalwińską i Luterską; Kuleszy Historyą Kościoła Greckiego i wielu innych dzieł z uwagą czytał; przyzna bez pochyby, iż jedni równo

świeckiej jak kościelnej krajowej uczą *Historii*, drudzy w dziełach swych obfite jej wskazują źródła. . . . Niemniej dbale i troskliwe Duchowieństwo nasze, w dochowaniu praw i przywilejów od najdawniejszych czasów Kościołowi Polskiemu przez książęta i Królów nadanych, tudzież ustaw Synodalnych, okazało się. Oryginały ich w znacznej liczbie, jeszcze podziśdzien przy katedrach znajdują się. Aby zaś przez czas lub inne przypadki zatraceniu niepodpadły, było zawsze staraniem Duchowieństwa uwieczniać je przez druki. Taki jest naprzód Statut Koronny Łaskiego, w którym on istotniejsze Kościoła i Duchowieństwa przywileje umieścił. Tenże Wielki w Kościele naszym Mąż, Statuta Synodalne dawniejsze Mikołaja Arcybiskupa w r. 1420. w Wieluniu i Kaliszu uchwalone, zebrał, i wraz z temi, które za rządów jego do r. 1523. zapadły, do druku podał. Podobne zbiorzy zostawili nam Karnkowski i Wężyk Arcybiskupi, które jako i szczególne każdej Diecezyi Synody, toż *Codex Diplomaticus Dogiela S. P. Dzieła Zalasowskiego, Starowolskiego i innych wielu*, wskazują obfite źródła praw i przywilejów Kościoła Polskiego, a troskliwości Duchowieństwa w dochowaniu ich, zaświadcza.

Prócz nadmienionych wyżej Dziejów Kościoła Polskiego źródeł, obfitą o nich wiadomość wskazują ci, którzy albo wszczęte o Religii panującą załatwiali spory, albo spotwarzoną Wiary naszej naukę, objaśniali i usprawiedliwiali. W rzędzie tych, pierwsze bez zaprzeczenia miejsce należy się Stanisławowi Hozyuszowi, Kardynałowi i Biskupowi Warmińskiemu. Dzieło jego pod tytułem: *Wyznanie Wiary: z rozkazu Synodu Piotrkowskiego r. 1551. ułożone*, równie jako i to, które pod tytułem: *O Herezjach swego Wieku wydał i Zygmuntowi Augustowi przypisał*, będzie na zawsze nieodzownym dowodem, troskliwej i bacznej Duchowieństwa Polskiego i Pasterzów jego, o całość Religii panującej, i jej moralności, opieki. Niemniej gorliwych i światłych w poparciu

praw i przywilejów Kościoła i Duchowieństwa Polskiego, znajdzie każdy, kto Andrzeja Lipskiego, Scholastyka Krakowskiego, *Decadem quaestionum*; Autora Książki pod tytułem: *De controversiis inter Ordinem Saecularem et Ecclesiasticum*; Smogoleckiego, Starosty Bydgoskiego o *Exorbitancyach*; Mikołaja Dobrociewskiego, *Informacya* i t. d. rozważnie i bezstronnie przeczyła. A gdy jeszcze w uczonych dziełach Teologów naszych przejrzy się; gdy to, co Skarga, Bembus, Cichociusz, Kojalowicz, Smiglecki, Bojm, Skuminowicz i wiele innych, na odparcie zaprzeczonych, lub przeistoczonych, najświętszych Religii naszej tajemnic, przeciw Lutrom, Kalwinom, Aryanom, Nowochrześciencom i Grekom Nieu-nitóm, pisali, zgłębić, a odpowiedzi z zarzutami porównać zechce, przyzna bez wątpienia: że nie tylko cała Kościoła Polskiego hierarchia, ale i szczególne osoby, niespracowanemi w każdym Wieku okazały się w tem, coby najdalszą, o rzeczach i rewolucyach Kościoła Polskiego zawiadomić mogło Potomność.

W tych względach uważony Kościół Polski, zasłanowił Wielkiego w wieku naszym, a z wielu miar nieśmiertelną godnego pamięci Józefa Zaluskiego, Biskupa Kijowskiego. Ten, jako całe życie i majątek swój, przykładem Brata, poświęcił na zbogacenie Narodu w ten skarb, który podziśdzien dziwi i dziwić będzie zawsze świat uczony; tak szczególniej, odpowiadając powołaniu swemu, o to starał się, aby rzeczy Religii panującej w obfitych Biblioteki swej zawarte składach, na widok publiczny wystawił. W tym zamiarze wydał był *Prospekt* dwoistego dzieła. Pierwsze: prawa i przywileje oryginalne kościoła Polskiego ogólne i szczególne; Drugie, *Historyą kościelną Polską*, pod tytułem: *Polska prawowierna, Polonia orthodoxa*, zajmować miało. Zaświadcza nawet wspomniane Pismo, że Mąż ten, w całym życiu swoim niespracowany, już był w części zamysł swój uskutecznił w rękopiśmie pod tytułem: *Opisanie Polski*, gdzie w

pierwszej części, stan kościelny wystawia. Lecz że tegoż czasu zatrudnił się był odpisem na Memoryał Augustowi II. przez Ministra Angielskiego podany z strony Dyssydentów. (w którym to dziele pod tytułem: *Dwa miecze*, równo gruntownie, jak uczenie praw i przywilejów kościoła Polskiego dowiódł i poparł) a późniejsze życia jego przypadki, zbyt były przykre, aby się cały przedsięwziętej poświęcił pracy; chwala więc tylko dla niego z zamiaru tak użytecznego pozostała, a przygotowane przezeń z wielkim kosztem księgi i rękopisma, zaświadczać będą, w późne czasy, o jego ku kościołowi Polskiemu przychylności.

Do liczby wskazanych dopiero historyi kościelnej Polskiej źródeł, należą jeszcze dzieła Dyssydentów krajowych, pilniejszych daleko w podaniu potomności tego wszystkiego, co się zaprowadzenia i zagnieżdżenia w Polszcze Wyznań ich dotyczy, niż bydz mogło Duchowieństwo łacińskie, w opisanu rewolucyi, którym Wiara panująca pod tę podpadła epokę. Pomiedzy tymi, Andrzej Węgierski, Stanisław Lubieniecki, Jan Łasicki, Stanisław Sarnicki, a tego wieku Gottlieb Friese w rzędzie przedniejszych dziejopisów rzeczy kościołów dyssydenckich Polskich mieścić się mogą. Ale niemniej dokładnie i obszernie o dziejach tychże, uczą Zbiory Aktów Synodalnych, i różnych dzieł teologicznych przez Krzysztofa Sandyusza i innych pod tytułem Biblioteka, wydane, toż akta braci czeskich, gdzie mimo stronność Autorów za wyznaniem własnem, mimo uprzedzenia przeciw religii w kraju panującej, łatwo jest dostrzedz, jakimi drogami różne wyznania wcisnęły się w granice nasze, w jaki sposób swobód, i wolności swoich nabyły.

Z tych to po części źródeł, zasięgał Autor wiadomości o historyi kościelnej Polskiej. Te mu służyły za przewodnika i prawidła w ustanowieniu pewnych epok, w pogodzeniu przeciwnych sobie przypadków, w odkryciu błędnego o niektórych zdarzeniach mniemania. Gdyby

mu czas i okoliczności pozwoliły były, zgłębić to wszystko, co do zamiaru jego ściągało się; gdyby mógł mieć tę pomoc i zasilek swęj pracy, na których możniejszym nie zbywa *Literatom*; podchlebiałby sobie więcej o doskonałości dzieła swego, a tym samym mógłby sobie laszyć, o większej dla *Publiczności* przysłudze. Jeśli przecież oczekiwania tych, dla których użytku szczególniej pracę tę podjął, zewszystkim nie zawiódł; jeśli od nich jakiegokolwiek zyska świadectwo o szczerych swych dla dobra kościoła i duchowieństwa Polskiego intencjach; to dla niego jedyną będzie pociechą, to istotną i największą nagrodą.

Co się tycze układu niniejszej *Historyi*, ułożona ona podług wieków zaprowadzonej do Polski wiary świętej, dzieli się na trzy Części. W pierwszej zamknięte są dzieje i prawa kościoła Łacińsko-Polskiego, i te pierwsze dwa tomiki składają. Część druga, historią kościołów dyssydenckich: Część trzecia dzieje kościoła greckiego zajmuje, a obiedwie w tomiku trzecim znajdują się. *Historia* kościołów dyssydenckich w wieku VI, *Dzieje* kościoła Greckiego zjednoczonego w wieku VII. jako w właściwych swych epokach umieszczone. A lubo jeszcze w wieku V. kościoła Polskiego, a XV. kościoła powszechnego znani byli w *Polszcze* *Dyssydenci*; kościół zaś Grecki Unicki, ledwo nierówno z zaprowadzeniem do Polski ob-
 rzędku łacińskiego w granicach jej kwitnął; że jednak rewolucye kościołów wspomnionych, znaczniejszą część tych dwóch wieków zajęły; dzieje zaś tychże, czy to podług chronologii ścisłej umieszczone, czyli oddzielnie od *Historyi* kościoła Łacińskiego, podług lat i wieków wyłożone, nie mogły być przed oczy Czytelnika w tak krótkim zbiorze wystawione, bez nudnego jednych zdarzeń powtarzania; porządek więc powyższy i dla czytających wygodniejszy, i dla zamiaru krótkości *Zbioru* tego stósonym być zdawał się; a zbliżony do wzorów sławniejszych *Dziejów* kościelnych *Pisarzów*, nie powinien podpa-
 dać krytyce. . . . Więcej podobno zastanowią niejednego, przydłuższe politycznych przypadków wywody: Zdadzą

się drugiemu mniej potrzebne, długich wojen, wielorakich intryg domowych i zagranicznych kabał opisy: może nawet i uwagi w ciągu i przy końcu każdego Wieku umieszczone, za zbyteczne osądzone będą; ale spodziewa się Autor, że ma rzecz z rozsądnym i sprawiedliwym Czytelnikiem; tuszy sobie, że z tych każdy dostrzeże i przyzna, iż jak poboczne rzeczy politycznych opisy, tak i same uwagi, nie dalej rozciągają się, tylko, ile były potrzebne do wyluszczenia rzeczy kościelnych z tamtymi połączonych; ile te, bez tamtych wyszczególnienia, w celach i zasadach swych objęte być nie mogły. Do tego, nie było udziałem Autora zamiarem, aby tylko przypadki i zdarzenia kościoła Polskiego opisał: owszem starał się szczególnież okazać i wyknać te związki, które między dziejami politycznemi i kościelnemi krajowemi zachodziły: a to końcem wyjaśnienia setnych okoliczności historyi i polityki krajowej, których zasady, albo zamilczane dotychczas, albo opacznie wystawione znajdujemy. Jeśli więc czytelnik baczyć zechce na te dwa istotne Autora zamiary; jeśli obszerność ich z szczupłością dzieła porówna; uzna, spodziewam się, zarzuty podobne za niewczesne, ani chęci najlepszych ostrym wyrokiem potępiać nie zechce.

Lękaćby się jeszcze mógł Autor, albo zbyt skrupulatnych myśli i zdań ludzkich podstrzegaczów, albo tych, którzy przekonania o świętości Religii swojej, nie umieją odłaczać od uprzedzeń osobistych i opinii fałszywych. Lecz gdy praca jego od Zwierzchności przyzwoitej znalazła Approbatę, a w ciągu téj o nic więcej nie starał się, jak o odkrycie prawdy, z oszczędzeniem, ile było można tych, którzy ją, albo przez zbytnią i zawczesną gorliwość, lub przesadyku prawdziwej Religii powzięte, przyćmić i przytłumić starali się; spokojnie więc czekać będzie sądu publiczności. A w przekonaniu o swój krewkości, gotów zawsze poprawić lub odwołać to wszystko, co by bądź zdaniom Moralności przeciwnego, bądź kogożkolwiek obrażającego w tym dziele znalazło się.

WYKŁAD DZIEŁA

CZĘŚĆ I.

Dzieje i Prawa kościoła Łacińsko-Polskiego. Wiek I. II. III. IV. V. Tom I. II.

CZĘŚĆ II.

Dzieje i Prawa kościołów Dyssydenckich. Wiek VI. Tom III.

CZĘŚĆ III.

Dzieje i Prawa kościoła Grecko-Polskiego. Wiek VII. VIII. Tom IV.

CZĘŚĆ I.

DZIEJE I PRAWA

K O Ś C I O Ł A

Ł A C I N S K O - P O L S K I E G O.

Wiek bałwochwalczy.

Od roku 550. do 965.

Jeżeli wszystkich Narodów pierwiastkowe dzieje, grubej i niedościgłej podpadają niepewności; kiedy znakomitsze tychże odmiany, a nawet sławniejszych Bohatyrów czyny, temu powszechnemu rzeczy ludzkich uległy losowi, że albo za niegodne wiary poczytane, albo w rzędzie niedocieczonych tajemnic są umieszczane; tym mniej dziwić się można, że jak wiadomość o ich bałwochwalczych zwyczajach, tak i historia zaprowadzonego do nich chrześcijaństwa, ciemną, a często domyslną być musi. Sekret ścisły, który kapłani pogańscy względem ogółu wiary, ofiar i obrządków zachowywali, nie pozwalał zgłębić krajowcom, głoszonych tajemnic, a dociekanie ich przez obcych, zbrodnią było kryminalną. — Co do historyi nawrócenia Pogan, spodziewać się wprawdzie należało, tej dla późniejszych wieków usługi, po Duchowieństwie pracami apostolskimi zajętem, ile gdy Stan ten, najrzeczywistsze zawsze w dochowaniu sta-

rożytności zabytków,łożył prace; ale dzieła takowe, ani z powołaniem owych pierwszych narodów apostołów, ani z prostotą ducha ich i pokorą zgodzić się nie mogły: albo jeżeli jakie pozostały, pewnie wraz z zgonem ich męczeńskim, zniszczone i wytępione. Wszakże jak czasy bałwochwalcze Narodów, nie są tak ciemne, aby o nich jakiegokolwiek zasięgnąć nie można było wiadomości; tak epoki chrześcijańskie, każdego z osobna narodu, tyle przynajmniej są nam wiadome, ile o rzeczywistości ich poważniejszym zawierzyć można świadectwom. — A że nawrócenie narodu, tworzy naturalną ciekawość o jego przeszłej religii; przeto i w tym krótkim dziejów kościoła polskiego zbiorze, nie prędzej do wywodu zaprowadzenia do nas wiary S. przystąpimy, poki wprzód jakiegokolwiek wzmianki, o czasach bałwochwalczych Ojców naszych nie uczynimy. Wprawdzie zbyt one są ciemne, jeźlibyśmy szperać chcieli w szczególnościach świąt, w porządku i obrzędach ofiar, w prawach i prerogatywach kapłańskich i t. d. Lecz gdy zaprzeć żadną miarą nie można, długiej i grubej przodków naszych w tej mierze ślepoty; zdaje się, że najmniejsza o czasach owych wiadomość, nie może być bez pożytku dla tych, którzy mało co, albo nic nie zastanawiają się, tak nad darem wiary S., w której przez przodków swych zrodzeni zostali, jak i nad winną dla tych wdzięcznością, którzy ją pracą, staraniem, a nawet krwi swej kosztem, w kraj nasz zaprowadzili.

§. 1. Źródło i początek bałwochwalstwa Polaków.

Rok 550. — 965.

Pokrewieństwo i sąsiedztwo, które między Słowianami i Polakami zachodziło, wspólność, czyli podobieństwo obyczajów, które ich między sobą łączyły, a osobliwie przywiązanie do odwiecznych zabobonów przodków, są właściwą przyczyną i źródłem jednakowości religii bałwochwalczej, między temiż narodami. Oddzieleni jedni od drugich, z jakichkolwiek politycznych, lub gospodarskich przyczyn, nie

mogli się wyzuć z tej moralności, do której miejscowe odmiany nie przykładają się: a i najdalsze świata krainy, niczem nas więcej z ojczystem nie łączą gniazdem, jak przywiązaniem do zwyczajów naddziadów naszych, i wspólnej z nimi religii. Co tedy było świętym i czcigodnym u Słowian, toż samo czcili i święcili Polacy. Jako tamci już to dla dzikich i nieuglaskanych obyczajów przez odcięcie z cudzoziemcami współnictwo; już dla nieustannych wewnętrznych i zewnętrznych wojen, już nakoniec dla ohyzonego przez łupiestwa sąsiadujących z nimi Niemców, imienia chrześcijańskiego, najdłużej z liczby narodów Europejskich, bałwanom kłaniali się; tak i Polacy z przyczyn tychże, ledwie nie najpóźniej światłem wiary prawdziwej oświeceni zostali. — Bożyszcza Słowiańskie, jedne były rodowite od niepamiętnych czasów, przez nich tylko samych czczone, drugie przyswojone od Greków i Rzymian, a nawet później od Sasów; z pomiędzy których Rzymianie, tę zawsze wielką mieli politykę, iż wojując, lub do swego związku przypuszczając najodleglejsze narody, wspólnością religii i praw swych, pociągnąć ich do siebie, starali się. Idąc więc za przykładem Słowian, Polacy, czcili: Jowisza, Marsa, Plutona, Cererę, Wenerę, Dyana, a to pod imionami ojczystemi: Jessa, Ladona, Nija, Marzanna, Zeczylia albo Diedzilia, Dziewanna lub Ziewanna. A oprócz tych mieli w wielkim poszanowaniu Zywie, Pogodę, Pochwist, Lelum Polelum, podobno od sąsiadującej z sobą Rusi i Litwy przyswojone (a). Współnictwo to, czyli podobieństwo między polskim i sąsiedzkich prowincyi

(a) Długosz Ks. 1. k. 37. Niektórzy Dziejopisowie nasi, odpisali się od Długosza w tłumaczeniu Bożków obcych, przez Ojców naszych przyswojonych. Jowisz podług wszystkich Jessa nazywał się; Gwagnin, Plutona Ladonem, Cererę Niją byź mieni. Względem Dyany, że była zwana Ziewonia, albo Dziewonia, obadwa zgadzają się. Zdaje się więc, że Bielski poszedł za powagą Kromera, w tym tylko od niego odpisawszy się; że on Marsa Marzannę, Kromer tym imieniem Cererę, Marsa zaś Ladonem nazywa.

bałwochwalstwem, nadto widocznie okazuje się. I tak Litwa i Zmudź największą część oddawała ogniovi, pod imieniem: Znicz, i piorunowi, który nazywała Perkunos: a oprócz tego słońce, lasy, jeziora, gaje, węże domowe, gadziny różne, mianowicie zaś jaszczurki, w liczbie bogów swych domowych liczyła. — Ruś, biorąc ją w całej swej obszerności, czciła Piorun, Strybę, Horsa, Mokossa, a nawet podług domysłu Kromera i Wicher, pod imieniem Pochwiściela, który że i Polacy z Mazurami w wielkim mieli poszanowaniu, jasne tego są dowody. — Prusacy, sąsiedzi nasi, w największym podług Gwagnina, mieli poważeniu Piorun, czcząc go pod tymże, co i Litwa, imieniem Perkunos. Atoli Dziejopisowie pruscy, bożyszczowi Patollus, pierwsze dają miejsce, jako panu życia i śmierci, ludzi i zwierząt. Trzeci bożek ich Potrympus, zawiadywał, podług mniemania ich, ziemią i wodą, i przeto go rządzcą i dawcą żywiołów i płodów wszelkich wyznawali. Czciłi nadto Prusacy bałwan, Wurschayto, niby opiekuna trzód swych domowych; Schneybrato, ktorego obrońcą drobiu wszelkiego rodzaju być mienili; Gurcho, a temu moc nad zbożami i jarzynami przypisywali. Były jeszcze i u nich, w niemalym poszanowaniu miesiąc, gwiazdy, węże i gadziny. Najdawniejszy atoli bożek ich, być zdaje się Paschwito, którego siedlisko pod drzewem bżowym naczali, a posługaczom jego Parstuki zwanym, stoły w gumnach na noc zastawiali, rokując o urodzajach, z potraw mniej lub więcej ubyłych. — Sambiyczkowie, prócz bożyszcz wspomnionych, mieli swych własnych piętnastu, z których znaczniejsi są: Pergrubios, miany za pana zimy i lata. Swaitox, nad światłością i pogodą, Pilwit, nad urodzajami. Auschlavius, nad chorobą i niemocą przełożeni.

§. II. Przystósowanie bałwochwalstwa Polaków z sąsiedzkimi Narodami.

Z tego krótkiego opisu bałwochwalstwa sąsiedzkiego Polakom, łatwo okazuje się, jak mała, albo żadna, między

bożkami tych obszernych narodów, nie zachodziła różnica. Czčili Polacy Jesse, albo Jowisza, Litwa, Zmudź i Prusacy piorun, pod imieniem Perkunos; zatem temuż Jowiszowi pod odmiennym nazwiskiem, (któremu cała starożytność rząd nad piorunami przyznawała), wszystkie te cztery narody kłaniały się. Liczyły w rzędzie swych bogów Polacy, Zywie albo Wenerę: Litwa ogniovi pod imieniem Znicź oddawała ofiary; Prusowie balwanom swym Wurschayto, Schneybrato i Gurcho, moc i opiekę nad płodnością trzód i ziemi przyznawali; zatem i tu, pod różnemi nazwiskami, jedno bożyszcze czcić zdawali się. — Mieścili nakoniec w liczbie bogów swych Polacy Lelum Polelum, czyli Kastora i Polluxa, Pogodę, Pochwist: Prusacy, miesiąc i gwiazdy, w szczególniejszym mieli poszanowaniu, a Sambijczycowie, bożka Pergrubios, zimy i lata; Swaytoxa, światłości i pogody panami wyznawali; więc i tego rodzaju bałwochwalstwo wspólne było Polakom z sąsiadami: owezem, domyslać się można, że same tylko obrządki ofiar, mniejsze lub większe kapłanów prerogatywy, wspanialsze dla zacniejszych lub ulubieńszych bożyszczy kościoły, istotną bałwochwalstwa tych obszernych narodów, czyniły różnicę. — (*Zdanie o właściwym bałwochwalstwie Polaków i ich Sąsiadów*). Wszakże zaprzeczyć tego trudno, aby każdy z nich szczególniejszego do jednego z swych bożków nie miał nabożeństwa, albo wszystkich zarówno cenił i uwielbiał. Błądzili oni równo, jak oświeceni Grecy i Rzymianie, przyznając moc Boga prawdziwego Jowiszowi, Plutonowi, Cererze, Wenerze i t. d. bo jak ci, tak tamci, do poznania błędu swego, ludzkim rozumem, bez daru objaśnienia, przyjść nie mogli. Atoli wierzyć i przekonać się trudno, aby też samę cześć lasom, gajom, gadzinom, a nawet miesiącowi i gwiazdom, co i wspomnianym bożkom od Greków lub Rzymian przyswojonym, oddawali. Były to raczej rzeczy boskie, czyli bogom poświęcone, którym, że lud prosty, częstokroć bogom właściwą cześć oddawał; albo li też za obrazę lub zniewagę

ich, równo jak za gwałt, jednemu z posągów uczyniony, ujmował się; wędrownicy, a podobno i sami Apostołowie, pierwszy raz owe kraje zwiedzający, wmówili w nie, tak grube bałwochwalstwo; a Dziejopisowie owocześni, uwierzywszy pomienionym świadkom, tylu bajecznych i fałszywych mniemań, stali się tworcami. Jeżeli zatem mieli w poszanowaniu lasy i gaje, szli za przykładem Greków i Rzymian, którzy z mocy czci oddawanej Dyanie, albo Polskiej Dziewannie, też lasy i gaje, teź bogini poświęcali. Ze chowali i karmili gadziny, a osobliwie węże domowe; pewnie w nich nie samo bożyszcze, ale cnotę i przymiot tego, które ta postać oznaczała, raczyć i wielbić chcieli. Ze nakoniec miesiąc, gwiazdy, powietrze, pogodę, piorun, uroczystym w pewne dni czcili obrządkiem; sądzić nie można, aby tak nikczemnym stworzeniom, moc najwyższą i powagę boską przypisywali; ale każdy w dziełach tych, istotnego bożka swego, dzielność i moc upatrując, szanował je, jako pośrednicze szczęścia i potrzeb swych narzędzia.

§. III. Dni święte przez Polaków i sąsiadów w bałwochwalstwie obchodzone.

Trudność i niepewność, która w ustanowieniu liczby i własności bożków ojców naszych, widzieć się dała, daleko większa w docieczeniu świąt i ofiar, ku czci każdego ustanowionych, w opisanu kościołów, dla nich poświęconych, a największa względem powinności i prerogatyw kapłanów ich, zachodzi. Jeżeli atoli w wywodzie bożków wspomnianych, nieodstąpiło się daleko od prawdy, gdy tych wspólności pod odmiennemi nazwiskami i jednakiego bałwochwalczego ducha, po wszystkich prowincjach polskich, i niektórych sąsiedzkich, dowodziło się: nie będzie nic zdóżnego, kiedy i tu, zwłaszcza gdzie ojczystego światła brakować będzie, pójdziemy za przewodnictwem zwyczajów, najbliższych sąsiadów.

(*Święta Polaków*). Podobno dni świątecznych, na wzór tych, jakie wiara święta chrześcijańska między wiernych swych wprowadziła, nie znali zostający w bałwochwalstwie Polacy. Wspólność bożków ich z greckimi i rzymskimi, dorozumiewać się każe o wspólności świąt i obrządków. Jako pierwsi, w poświęconych niby ku czci swych bożyszczach, więcej rozrywki własnej, niż uwielbienia ich szukali; tak i święta Ojców naszych w bałwochwalstwie zostających, tymże duchem i zamiarem obchodzone bywały. Z liczby takowych dni świątecznych, dwa święta uroczystszym obchodzili sposobem Polacy. Pierwsze 25 Maja, drugie 25 Czerwca. Czyli podobno uważając bliskość czasu, trwała ta uroczystość przez czas jednego miesiąca. — Zgromadzony na pewne miejsca lud, co Stadem zwano, różnemi grammi bawił się: przepędzał znaczną część dni na tańcach i ucztach. A że w czasie tych rozrywek, wzywał często Ladona, jako pana szczęścia ludzkiego, i hasło największej weselości, domyslać się można, iż Marsa, albo Plutona, w dni te, uwielbiać chciano. — Zwyczaj ten, w sobie obojętny, a na wzór naszych zapust, od Pogan przejęty, długo po Litwie i Rusi, już po rozkrzewieniu tamże wiary świętej, między pospółstwem utrzymywał się. Począwszy od Niedzieli Przewodniczej, aż do S. Jana, schodziło się na rynek pospółstwo, i tam za ręce pobrawszy się, w około skakało, poklaskując rękami, i wyśpiewując: Lado! Lado! Taniec ten, zwano pospolicie Korchodon. A że i w tej obojętnej zabawce, zabytki bałwochwalcze okazywały się, słusznie potym duchowieństwo używało przyzwoitych sposobów do wykorzenia, czyli obrzydzenia pospółstwu tych schadzek.

(*Święta Litewskie*). Litwa z Zmudzią i Rusią, na początku Października przez dni trzy, świętowała. Uroczystość ta w Litwie, osobliwie na Zmudzi, zaczynała się od ofiar, które tak możniejsi jak ubożsi, za plody ziemne i szczęśliwe ich zbiory, hojnie bożkom swym czynili. Zjeżdżali się potym do siebie krewni i przyjaciele na uczyty i różne rozrywki, do których współnictwa, idąc za przykładem Rzymian, w cza-

sie świąt Bachusowych i Saturnowych praktykowanym, czeladkę nawet własną przypuszczali. Stoły i lawy, ku owej biesiadzie przygotowane, potrząsano sianem, bydło zaś i drób, które na tę kilkodniową ucztę przeznaczone było, a którego po parze, czyli samca i samicę wybierano, w następujący bito sposób. Pop przywołany ku tej ceremonii, odprawiwszy swe modlitwy, pierwszy, porywał się do kija, na spędzony drób i bydło: za jego przykładem szli wszyscy przytomni, a goniąc i mordując wszystko, wzywali Ziemnika, bożka ziemi, ofiarowali mu, co zabili, dziękowali, iż ich przez ten rok w zdrowiu i dostatkach zachował, a razem prosili, aby ich na dal od ognia, wojny, powietrza i wszelkich nieprzyjaciół, bronił i zastępował. Kończyła się naostatek uroczystość ta, bankietem: nie wprzód jednak do przygotowanych ruszono się potraw, póki z każdej po części, pod stół, pod lawy, za piec i po wszystkich kątach, temuż Ziemnikowi nie rzucono na ofiarę.

(*Święta Pruskie*). Prusacy, mało albo nie w obchodzie świąt Październikowych, od Litwy nie różnili się. Cel tej uroczystości i wszystkie obrządki, były jednakie. Nadto święcili oni dzień pewny na wiosnę, gdzie podziękowawszy bożkowi swemu Pergrubios (od którego i święto to Pergrubi nazywało się) że zimę od nich odegnał, a lato przywrócił; prosili go oraz, aby im w roku całym, na zbiorach ziemnych błogosławił. — Święta te, kilka wsi wspólnie odprawiały, a każdy podług możliwości, zsypywał słód na piwo, bo cała uczta, na pijatyce kończyła się w sposób następujący. Pop Wurschayt, albo Weydelot zwany, brał konew piwa w ręce, i podniosłszy ją do góry, czynił modlitwę: schwyciwszy ją potem zębami i wypijwszy piwo, rzucał konew przez głowę, nie tykając jej rękoma, którą starszy gospodarz chwycił, i napelniwszy piwem, na stół stawiał. Toż powtarzał aż do 15 razy Wurschayt na cześć różnych bogów, a za nim przytomne chłopstwo, przy różnych pieśniach i okrzykach, równą liczbę kufłów spełniało.

W niektórych prowincjach pruskich, chłopstwo chodząc po kołędzie, zebrało na zakupienie byka i kozła. Kozieł służył właściwie na ofiarę, byk, wspanialszą czynił uctę. Wurschayt, przybrany w wieniec, w przytomności zebranego chłopstwa, kładł naprzód ręce na kozła, prosząc bogów, aby mile tę ich przyjęli ofiarę: ujawszy go potem za rogi, prowadził do gumna, gdzie gdy w górę od chłopstwa podniesiony został, Wurschayt rącznikiem przepasany, powtarzał swoje do Bogów modlitwy, prosząc, aby gniew swój ku nim uśmierzyć raczyli. Obchodził potem po trzykroć wszystkich przytomnych, szepcąc pewne modlitwy. A naostatek, dawszy znak zabicia kozła, kropił lud posoką jego, której resztę gospodarze między sobą podzieliwszy, do domów dla podobnego użycia zabierali. — Po skończonej w ten sposób ofierze, następował bankiet. Rozniecano wielki ogień, dla zgotowania i upieczenia zabitego kozła i byka. Młodzież przytomna, ogień ów otaczała, a spełniając gęste piwa kufle, różne pieśni, przy odgłosie trąb drewnianych, wyśpiewywała. Nadchodziły w reszcie różnego wieku kobiety, z plackami niepieczonemi: te, ciskając przez płomień, z rąk do rąk póty, aż się upiekły, były ostatnią częścią tej biesiady okrasą, a dla młodzieży niewinną rozrywką.

(*Sekreto ofiarach*). W jak wielkim zaś sekrecie późniejszych czasów ofiary pogańskie, przed chrześcianami utrzymywane były, świadczy Jan Leon w dziejach pruskich, czyli raczej Szymon Grunawiusz, prawdy tej z osoby swojej świadek oczywisty, mówi bowiem sam o sobie: — „Wszedłszy przypadkiem, do pewnego domu, znalazłem go napelniony ludźmi obojej płci, słuchających kazania Weydeloty. Co tylko postrzeżony byłem, rzucili się wszyscy na mnie z nożami, i pewnie byłbym zginął, gdyby kapłan, choć skinieniem swoim, na śmierć moję wydał był wyrok. W tym tedy momencie, począłem prosić za życiem moim językiem pruskim, obiecując wszystko uczynić, coby mi nakazano było. Jakoż, co tylko język swój posłyszeli, ochłonęli, natychmiast w swej zapalczywości, a okrzyki wszystkich

„znać mi dały, iż z mego oświadczenia są kontenci. Mu-
 „sialem zatem poprzysiądz im, na imię Perkuna bożka,
 „iż o schadzce ich Biskupowi nie doniosę, a potym wszy-
 „stkie obrządki wraz z niemi sprawowałem. Weydelot,
 „posadzony na miejscu tak wysokim, że ledwie głową pu-
 „łapu nie sięgał, nauczał naprzód w mowie swojej, skąd
 „wziął początek i wzrost naród pruski: wyliczał sławniej-
 „sze przodków czyny: przypomniał i tłómaczył 10. Przy-
 „kazań Boskich, w sposobie najpiękniejszym, i nigdy ode-
 „mnie nie slyszanym: przystąpił nareszcie do poświęcenia
 „kozła. Tego nim zabił, odprawiał nad nim z ludem dłu-
 „gie modlitwy, a w czasie tych wielu przed nim grzechy
 „swoje wyznawało. Krew z kozła w naczyniu zebrana,
 „podzielona była między przytomnych, na lekarstwo dla
 „bydła. Mięso zaś w sztuki porąbane, niewiasty przy
 „ogniu, z drzewa dębowego nanieconym, piekły i warzyły.
 „Tym czasem przystępowali mężczyźni i niewiasty do Wey-
 „delota, z których on każdego, zamiast pokuty, mocno tar-
 „gał za włosy: a gdy tenże z miejsca swego zstąpił, wszy-
 „scy na wyścigi do głowy jego rzucali się, i bez miło-
 „sierdzia targali za włosy, w mniemaniu, iż im więcej on
 „od bólu krzyczeć miał, tym pewniejsi być mogli grzechów
 „swych odpuszczenia. Dawszy nakoniec kapłan krótką na-
 „ukę niewiastom, jak się sprawować miały, przystąpił do
 „uczty, Kirwayre zwanej, z której nikt, chyba dobrze
 „podpiły, do domu nie wracał.“

§. IV. Kościoły i ofiary bałwochwalcze Polskie.

Kościoły przodków naszych w bałwochwalstwie zostają-
 cych rzadsze daleko były od naszych Chrześcijańskich. Mo-
 żna atoli twierdzić, że liczba ich daleko niniejsze przecho-
 dzila, jeśli lasy, gaje i jeziora za świątnice bożyszcz po-
 czytane, a nawet domy prywatne, za przybytki bożków do-
 mowych policzone będą. — Dziejopisowie nasi o trzech
 tylko kościołach pogańskich w Polsce wzmiankują: pier-
 wszy w Gnieźnie dla Plutona, drugi na Lysej Górze dla

Kastora i Poluxa, trzeci w Krakowie, gdzie dziś Kościół ŚŚ. Trójcy stoi, nie wiedzieć któremu bałwanowi wystawiony. Nie można wprawdzie twierdzić z pewnością, aby ich więcej nie było w Polsce, ale i na to baczyć należy, że gdy przy zaszczepieniu wiary Św. o zwaleniu ich nie doczytujemy się tyle, ile nas o potopieniu bałwanów z rozkazu Mieczysława na d. 7, Marca sama tradycja zapewnia, a najwięcej długo potem téjże ceremonii utrzymujący się uczą obchód; nadto, gdy w późniejszym daleko czasie Jagiello stawszy się po przyjęciu wiary S. apostołem Litwy, przeciw samym tylko bożyszczom, ołtarzom, lasom, gajom i dębom, gorliwość swoją obrócił; aby zaś który kościół wywrócić kazał, wzmianki o tym owcześni i dokładniejsi nie czynią pisarze; wniesć zatem bezpiecznie można, iż kościoły wspomniane rzadko bardzo stawiane były; gaje raczej i lasy miane za siedliska różnych bożyszcz, służyły razem do stawiania w nich ołtarzy i czynienia przepisanych ofiar.

W Prusiech, lubo bałwochwałstwo z większą daleko niż w innych północnych krajach, zabobonnością kwitnęło, jako szczególniejsze o świętach i ofiarach ich podania Dziejopisów uczą; nie doczytujemy się przecież, aby gdzie bałwanom kamienne lub drewniane stawiano gmachy. — Najslawniejszy jest ten, który na miejscu Romowe zwanym, i gdzie dziś miasteczko Heiligenbeil stoi, znajdował się. Był to dąb niezmiernej wielkości, bo średnicy 6. lokci zamykający. Trzy komórki w nim znajdowały się: W pierwszej (jako się krótko powyżej namieniło) osoba z bladą i wyschlą twarzą, z brodą długą i siwą głową, przepaską białą przewiązana, wyrażała bożka Patollo. A że w ręku i mocy jego nie tylko życia ludzkiego, ale i wszystkich zwierząt osnowę zawartą byź mniemali Prusowie; głowa ludzka z końskim i wołowym lbem przy posagu jego chowana była, a w czasie świąt jego, palono mu na ofiarę kagańce łojowe. W drugiej tegoż dębu części, stał bożek Patrympoś, pan wody i ziemi, oraz wszelkich owoców ziemnych, w postaci młodzieńca wesołego, uwień-

czony kłosami, a na jego cześć chowano żywe węże, które w garkach kłosami przykrytych, mlekiem karmiono. Ze zaś razem i za bożka wojny czczono go; niekiedy niemowlęta męskiej płci poświęcano w publicznej ofierze, przed którą Kapłan trzy dni wprzód pościć, na ziemi leżeć, i kadzidło palić był powinien. Trzecia na ostatek dębu owego część była świątynią Perkunosa albo pioruna. Postać jego wyrażał starzec z brodą kędzierzawą czarną, z twarzą zamroczoną i oczyma ognie miotającemi, płomień w okrąg skronie otaczające, koronę jego składały. Ogień zaś z drzewa dębowego za najmiłą dla niego poczytano ofiarę. Aże nieustanne ogniska utrzymywanie istotniejszą popów było powinnością; skoro więc przez winę którego zagasił, niedbalec gardłem tego przyplacał. — Cały ten ogromny dąb otaczała w odległości trzech kroków od pnia bogata zasłona, za którą nikomu, prócz kapłanom, wchodzić nie godziło się. Uchylano tylko niekiedy tych firanek dla pobożniejszych. Nadto gdy jakowa między stronami spór wiodącemi zachodziła przysięga, alboliteż gdy zobopólne umowy umocnić i upoważnić chciano, pozwalano dębu tego świętego dotykać się. — Była to zatem najślawniejsza po całych Prusiech bałwochwalcza świątynia: owszem świadczą niektórzy pisarze, że, z umowy powszechnej, nie godziło się gdzieindziej bożkom wspomnionym ofiarować. — Gmach ten doczekał owego czasu, w którym Prusacy światłem wiary Ś. oświeceni zostali. A że wkorzeniona z mlekiem w serca ich zabobonność, zawsze jakoweś poszanowanie dla dębu owego okazywała; Tradycja niesie, że jeden z Missyonarzów odważył się podciąć go własnymi rękoma, gdzie potem miasto Heiligenbeil, albo święta siekiera nazwane powstało.

(*Ofiary za Umarłych*). Prócz ofiar zwyczajnych, które zabobonność Ojców naszych bałwanom swym czyniła, były szczególne za umarłych. Palenie trupów od najdawniejszych czasów po całym prawie świecie przyjęte, od naszych także Przodków, wraz z innemi obrządkami przyswojone zostało: a ognie po la-

sach ku czci bogów nieustannie palone, służyły za stosy, jakie Grecy i Rzymianie za każdym pogrzebem wystawiali. — Pogrzeby uboższych na spaleniu trupa jego i za-
grzebaniu w mogile popiołów, kończyły się. Mężczyźnie, pałasz albo siekierę do boku przypasywano, z niewiastą nici i igłę grzebiono. A nadto okręcano szyję trupa ręcz-
nikiem, gdzie kilka groszy zawiazane, kawał chleba, tro-
chę soli i dzban piwa w grobowcu umieszczone, podobno na poczesne i przewóz dla Charona, czyli na ofiarę inne-
go piekielnego bożka poświęcano. — Gdy kto z możniej-
szych umierał, ubierano zwłoki jego w suknie najbogatsze, wystawiano rynsztunki jego wojenne, wyprowadzono psy
łowcze i sokoly, i to wszystko razem z trupem palono. Czasem jeden z sług wierniejszych na tenże stos poświę-
cił się, za co przyjaciółom i krewnym jego, pozostała fa-
milia zmarłego, sowicie nadgradzała. Kończył się cały po-
grzeb na biesiadzie, na której nożów nieużywano, a każdej
potrawy część i kufel piwa pod stół miotano za duszę zmar-
łego. Biesiady owe tym od dzisiejszych styp różne, że
poganie tańce nawet i okrzyki przy trąbach i bębnach od-
prawowali: skąd domyslać się można, jakie o nieśmiertel-
ności duszy, o przyszłym żywocie mieli wyobrażenia. Ja-
koż nie przestawali oni na tej ostatniej krewnym swym,
lub przyjaciółom posłudze. Corocznie w pewne roku pory,
a mianowicie w Październiku wychodzili na Cmentarze pu-
bliczne, i tam ofiarowawszy bogom piekielnym miód syco-
ny, mleko i piwo, kończyli nabożeństwo swoje podobnemi
jak w czasie pogrzebów uczciami.

(*Ofiary za Umarłych na wojnie*). Po skończonej
wojnie, bądź ta pomyślnie, bądź niepomyślnie poszła,
czyniono ofiarę bogom wojny z znakomitszego więźnia,
obciążonego kajdanami. — Spalony on na stosie świę-
tym, miał uśmierzać gniew zagniewanych bogów, a ra-
zem czynić ulgę tym, którzy na owej wyprawie życia
postradali. Świadczą o téj ofierze okrutnej dzieje Litewskie.
Atoli obyczaj ten, nie tak duchowi okrucieństwa, jako ra-
czej ciemnocie rozumu owych wieków przypisać należy,

który fałszywą litością i pobożnością przytłumiony, ledwo nie powszechnie obłąkiwał się. I zaiste nie sama tylko Litwa, tak zabobonnych i dzikich obrządków trzymała się: toż samo w Prusiech, toż na Zmudzi i w Kurlandyi działo się. Mniemanie powszechne o duszy nieśmiertelnej, o zmartwychwstaniu i sądzie, зараżone było tym fałszywym zdaniem, że każdy na tamtym świecie w tym stanie i godności zostanie, w jakim żył na ziemi. Dla tego to z umarłemi bogatszymi, szaty, klejnoty, rynsztunek wojenny i łowiecki, a nawet sługi i służebnice palono, aby im na niczym na tamtym świecie niezbywało. Podobnie gdy rólnika, lub rzemieślnika chowano, razem narzędzia warsztatu jego na stós rzucano, aby te w przyszłym żywocie, za ozdobę służyć mu mogły. A że zdanie było powszechne, iż na sąd boży po górze przykrej i przepaścistej piąć się miały dusze; pazury niedźwiedzie lub rysie, razem z trupem palono, aby za pomocą ich, snadniej na górę sądową wydobyć się mogły. — Te mówię i tym podobne obrzędy, połączają się blisko z moralnością panującego bałwochwaltwa. Nic w niem nie było bez przyczyny, na mocnym mniemaniu zafundowanej. A jeśli zwyczaje grubsze, lub okrucieństwem tchnące, zdrowy rozum obrażać zdają się; wyznajmy szczerze naddziadów naszych prawnukowie, iżbyśmy się nigdy o téj ich ślepcie nie przekonywali, gdybyśmy tem światłem Wiary oświeceni nie byli, o którym oni, z przyczyn bardzo mocnych, ledwo zasłyszeć mogli.

§. V. Kapłani, powaga ich i prerogatywy.

Powaga ludzi pod jakim kolwiek bądź imieniem obrządku Religii sprawujących, w najodleglejszej starożytności, zawsze była wielka i mocna. Najbliżsi oni tych świętości i wyroczni, w których lud szczęście swoje i nadzieje pokładał, mieli naturalne prawo do tego poszanowania, które się zawsze tym ochoczo czyni, przez których ręce, cudze nawet odbieramy dobrodziejstwa. Sam Bóg bogów nie objawiwszy się jeszcze, tylko częstce ludu przez się ulubionego,

upoważnił niejako te sprawców Religii prerogatywy, kiedy i przez usta fałszywych proroków, i za pośrednictwem Kapłanów bałwochwalczych, mocy swój i wielkości chciał dawać dowody. W jakim więc poważaniu Greccy i Rzymscy byli kapłani, jakich praw i prerogatyw tamci zażywali, tem i nasi duchowni w czasach bałwochwalczych zaszczycali się. Jako tamci przez wpływ religii w rządy krajowe, największą zyskali powagę; tak i ci, częścią z układu rządu, częścią z mocy odwiecznych zwyczajów, pilnie przez się strzeżonych, równo jak pierwsi, od najwyższych w kraju osób czczeni i poważani byli. A lubo dzieje czasów bałwochwalczych ojczyzny naszej zbyt ciemne są, aby wzmiankowane prawdy poprzeć można niewątpliwemi dowodami: są atoli pewne ślady, zapewniające nas o niepłonności tych domysłów, na których całą tę rzecz gruntujemy. (b) Świadczą najpoważniejsi Dziejopisowie, iż jak w rzeczach całego ogółu kraju tyczących się, tak i w interesach znaczniejszych szczególnych osób, nie bez rady i wyroków kapłanów czyli wieszczków, nie czyniono. Najjaśniej zaś tego dowodzi historia sąsiadujących obok z Polską i Litwą Prusaków. A jako cała ich bałwochwalcza religia, mało co od Polskiej i Litewskiej odstępowała, tak wniesć słusznie można, że i duchowieństwa prawa z prerogatywami, nie wiele między sobą różniły się. Obadwa te Narody, jako świadczy Kojalowicz, pod jednym niegdyś zostawały Monarchą: więc jak w rządzie i obyczajach, tak i w religii wspólność zachowywały.

Pierwszym tedy bałwochwalczych Prusaków kapłanem był Wejdedutas. Rządził on naprzód Litwą i Prusami, jako jeden z najlepszych Królów i prawodawców. — Przed

(b) Bajeczna Przodków naszych, aż do czasów Mieczysława historia, kilka znakomitszych o powadze Kapłanów bałwochwalskich podaje nam świadectw. Pierwszy Książę Polski (jakażkolwiek o imieniu i rządach jego może być pewność) gdy po rozrządzeniu Państwa o herbie dla niego namysła się; za radą kapłanów czyli wieszczków, Orła białego na chorągwiach wojskowych umieszcza, który z czasem

śmiercią podzielił swoje Państwo na synów; a uchyliwszy się od interesów cywilnych, warował sobie najwyższą władzę w rzeczach religii tyczących się, z tytułem Krywe Krywejto. (c) Wyraz ten, najwyższego i najświętszego na ziemi po bogach znaczył: przeto uważając osobę, urząd ten piastującą, w całej swej powadze i okazałości, słusznie ją Arcy-Kaplanem nazwiemy. Jakoż nie była to godność czcza i samotna: sami tylko najwyżsi Państwa Rządzący mieli prawo wybierania osoby, do dostojności: oddawali mu cześć i poszanowanie, z największą okazałością. Sam zaś Arcy-Kaplan miał pod swym rządem znaczną liczbę męszczyzn pod imieniem Wejdelotów, którzy w wieku podeszłym, na ten stopień wybrani, w bezżenności zachować się byli powinni, pod karą spalenia żywcem. Równa liczba niewiast, tymże, co i mężczyźni, tytułem zaszczynionych, temież, co i tamci, opisanych prawami, do rządów Arcy-Kapłana należała. Ci wszyscy będąc mu winni moc i jestestwo swoje, zależąc od jego skinienia i oddzielnej władzy we wszystkim, z największą pilnością urzędów swoich dopełniali. Z tych jedne udzielne i właściwe były męszczyznom, jako to: czynienie ofiar, pilnowanie świątnic, oltarzów i ogniów świętych; drugie wspólne z niewiastami, jako n. p. modlitwy nieustanne do Bogów, błogosławienie ludu i trzód, ostrzeżenie o czasie zasiewów i zbiorów, wrożenie z rze-

za piętno wszelkich aktów i pism publicznych przyswojony. Ziemo-mysł Mieczysława ojciec, gdy w czasie postrzyżyn Syna, w ową to najwspanialszą każdego domu uroczystość, nadspodzianie wzrokiem jego pocieszony został; zasięga zdania przytomnych wieszczków, co by ten przypadek znaczyć miał? A po zapewnieniu, iż cały kraj za rządów synowskich nowym jakimś darem przez bogi zbogacony będzie; przestaje na ich wyrokach. Później nieco Lezdzejko Kapłan, Gedymina Księcia Lit. do założenia miasta Wilna skłania. Książę cnotliwego Kapłana poważył, a familia Książąt Radziwiłłów szczep swój w osobie jego naznacza.

(c) Tak twierdzi nasz Kojalowiez. Dziejopis zaś Pruski Jan Leon Kaponik Gusstadzki, Prutenowi Fundatorowi Państwa Pruss pierwsze Kapłaństwo przyznaje, który złożywszy rządy, Wejdelwuta brata na miejscu swoim posadzić miał.

czy, wykładanie snów i wychowanie dzieci. Nie było zatem innej między wspólnymi towarzyszami różnicy, prócz że męska pleć do Wejdelotów, żeńska do Wejdelotek w swych potrzebach udawały się. — A tu już jawno okazuje się, w jakim stopniu poważenia, Ojcowie nasi, mieć chcieli tych, którzy świętości Religii ich sprawowali; wiedzieć można, że i za owych ciemnej polityki czasów, stan duchowny z cywilnym, ścisłym zawsze węzłem połączył się. Wybór najwyższych Kapłanów przez panujących, zapewniał dla rządu tę podległość, bez której bezpiecznym i spokojnym byźby nie mógł; a poszanowanie, które najwyżsi kraju rządcy pierwszej religii głowie oddawali, wmawiało i umacniało we wszystkich stanach, ten dla całego duchowieństwa szacunek, przez który, tak w względzie Religii, jako i politycznym, i za czci godnych i za potrzebnych, aż do czasów zakrzewionej wiary Ś. Chrześcijańskiej, byli uznani.

§. VI. Źródło Zabobonów i Wróżbit.

Z tego, co się tu krótko o bałwochwalstwie Przodków naszych namieniło, dociekać możemy źródła owych przesądów i zabobonów, któremi podziśdzień, pospółstwo nasze zarażone widzimy. Mniemanie jego powszechne o Czarodziejstwie, a szczególne uprzedzenie, że ludzie przyszłe rzeczy wróżyć, sny tłómaczyć, uroki czynić i odmawiać są mocni; że ludziom przez zioła i gadziny szkodzić i pomagać mogą; mianowicie zaś owo najgrubsze i najszkodliwsze zdanie, że człowiek złe duchy przez modły, szepty, lub inne dziwackie sposoby sprowadzać, i tych ku szkodzie bliźniego skłaniać i posłusznymi sobie czynić potrafi; skądże pochodzi i na czem gruntuje się, jeśli nie na zabytkach bałwochwalczego ducha? A gdy ten w wyższych stanach z trudnością wykorzenie przychodziło, będzież dziwno, że w stanie najniższym, nawet najprzyzwoitsze ku temu przedsięwzięte środki, jeszcze podziśdzień w niektórych zakątkach bezskuteczne okazują się? — Ubóstwo, nieoddzielne prawie

od téj Narodu części, brak oświecenia i moralności, krzewią niejako i utrzymują wspomniane gusła i zabobony w popółstwie naszym. Ow niemocą złożony, a w Lekarzu i w lekarstwach, nietylko zaufania nie mający, ale i wstręt z mlekiem wyssany do obojga powziąwszy, jakże się nie ma chwycić gusłów i wróżbit, ile gdy tych mniemany skutek, powaga Ojców i Matek zapewnia? Nieszczęści się drugiemu w zamysłach; nie odpowiada tamtego pracy rąk, gospodarstwo; co za dziw, że się do bałamutnych i bałwochwalczych po radę i wyroki udaje sposobów? który mało co, albo nic nie słyszał i nie zawierzył rządzącej światem Opatrzności, ile gdy z drugiej strony, zbyt mocno przeświadcza się, że są ludzie, którzy z duchami ciemności mają związki; że ciż przez zioła i szepty, jak pomódz, tak szkodzić mu potrafią; że ten lub ów zabobonny zwyczaj, ta lub owa guślarska praktyka, do zdrowia, lepszego mienia, i szczęścia dopomogą? . . Wstyd wprawdzie wielki dla Narodu, od 800 lat przeszło, światłem wiary prawdziwej oświeconego, że tak grube dotąd, w pośród siebie cierpi błędy, tak ciemne w obszerności jego znajdują się zakąty, że i podziśdzień tysiące ludzi bałwochwalczych i zabobonnych trzymają się zwyczajów! Ale razem wińszować sobie może, szczęśliwych nader w tym wieku poczynionych kroków, do wykorzenienia po większej części tak fałszywych i błędnych mniemań! (d) Już rzucona przez światłych

(d) Zna cała Polska dzieło, zna i jego Autora, który w naszych czasach do zwalenia i umorzenia odwiecznego przesądu o czarach, guślach i zabobonach, o upiorach i fałszywych opętanych, najskuteczniej przyłożył się. Nie śmiem ja uwielbiać tego dzieła, bo znane i szacowane powszechnie, już najwyższą dla siebie pozyskało zaletę. Aby jednak dla najpóźniejszej potomności zostały ślady, kto dla kościoła Polskiego, tak znakomitą uczynił przysługę, aby znał Polak, kto Naród jego z grubych, co do wiary i rozumu wyprowadził obłądów, kto go od pośmiewiska oświeceńszych Europy krajów oswobodził: twierdzę, a powszechność cała pewnie ze mną przyzna, że to był Jan Bohomolec, autor książki pod tytułem: Diabeł w swojej postaci. — Niech zaś nikt nierozumie, aby i kościół po-

Pisarzów na wyższe stany oświata, wypędziła z serc i umysłów wszystkich te przesady, które i wiarę naszą i rozum ludzki krzywdziły! Już czas minął, kiedy bajecznemi powieściami a nawet i pismem, można było ludzi wszelkiego stanu trwożyć upiorami, fałszywemi opętanemi, balamucić i straszyć czarownicami i ich czarami, wmawiać wiarę i ufność, w kuglarskie i zabobonne praktyki! i t. d. Nikt temu wszystkiemu dziś nie wierzy, nikt się zwieść nie dopuści! Nadzieja zatem w szerzącym się coraz oświeceniu, spodziewać się każe, że promienie jego wkrótce i te zasięgna ustronia, których ciemnota i obłąd, wiarę naszą krzywdzi, a rozum ludzki uniża.

UWAGI

nad *Wiekem bałwochwalczym.*

Jakożkolwiek ciemny jest obraz, w którym nam bałwochwalczej Ojców naszych wiary, i jej moralności dociekać przychodzi; lubo wielu okoliczności z sąsiedzkich zwyczajów domyślać się musimy; postrzegamy przecież w nim tyle, ile i o źródłach tegoż bałwochwalstwa i o stosunkach jego z rządem i obyczajami, wiedzieć i sądzić chcemy.

Imo. Ze Ojcowie nasi, acz pod rodowitemi i nionami,

wszechny i duchowieństwo nasze Polskie, nie przykładalo zawsze usilnej staranności, do wykorzenienia tej generalnej między Chrześcijaństwem zarazy. Swiadkiem tego prawa ogólne kościelne przeciw czarodziejcom. Co się zaś kościoła naszego tycze, czytam w dawniejszych Synodach surową przeciw tymże ustawę, która nie tylko ich od społeczeństwa z kościołem odsądza, ale i rozgrzeszenie dla upamiętałych, samym tylko biskupom zastrzega. Aby zaś kara Exkomuniki, przeciw Czarodziejcom uchwalona, wszystkim wiernym była wiadoma, dwa razy na rok po parafiach, to jest: w pierwszą niedzielę adwentową i postną, ogłoszona być powinna. Constit: Synodal: lib: IV. tit: de Sortilegiis.

czcili Jowisza, Marsa, Plutona Wenerę, Dyane i t. d. Ze tymże cześć i moc równą, jak niegdyś Rzymianie, oddawali i przyznawali; że święta ich, obrządki ofiar, Duchowieństwa powaga, na zwyczajach i prawidłach Rzymskich gruntowały się. Są to prawdy zbyt jasne, aby nowych i mocniejszych potrzebować miały dowodów, nad te, któreśmy w ciągu wieku poprzedniego wyłożyli. A że w każdym czasie, wspólność religii, jednym z najmocniejszych związków politycznych była ogniwem; że późniejsza mocarstwa rzymskiego polityka, po całym świecie panowanie swoje rozszerzająca, najsilniej o religią opierała się; (już to przez przyswojenie bogów zawojowanych Narodów; już przez domieszczenie tychże do praw własnych rządowych i religii): wniesć zatym bezpiecznie można, że pierwsze osady polskie, albo były szczepem narodów prawem rzymskim rządzonych; albo jeśli ziemia nasza, dawniej zamieszkaną była, niż zwycięzki Rzym oręż północy zasięgnął; Ojcowie nasi, bądź dobrowolnie, bądź przymusnie, prawa, zwyczaje i religią rzymską przyjęli.

2do Jako dusza ciało, tak każda religia, rząd polityczny wspiera i ożywia: każda więc, by najdawniejsza społeczność, pewnej religii trzymać się musiała. Każda sobie o zacności i lepszości przyswojonej przez się podchlebiała. W samej rzeczy, porównywając tysiączne sekty, na które religia pogańska dzieliła się; stósuując jedną z drugą, w swych zasadach i moralności; dostrzedz można łącznie tej różnicy. A zatym, te tylko doskonalsze i nad drugie celniejsze będą, te w widoku politycznym użyteczniejsze, które rzetelniej do dobra rządu, do potrzeb obywatelskich i obyczajów, swemi przepisami stósowały się. Tego rodzaju była i religia Ojców naszych. Gęste ołtarze, prócz okazalszych świątyni, po różnych miejscach, różnym bożyszczom wystawione, wrażały w umysły najprostsze, powszechność swój wiary, i téj, przez najwyższy rząd, poszanowanie; zapatrując się zaś ciż sami, jaką cześć i poważanie, pierwsi książęta i możniejsi kraju panowie, kapłanom swym oddawali; ile ra-

dy ich i wyroki w obradach, zdania i wróżby na wojnach cenili; jakie im honory, nawet w posiedzeniach i biesiadach oddawali; samym tym przykładem do niejakięj czci i szczególnej w nich ufności pobudzali się.

3tio. Przywiązanie i poszanowanie, które Przodkowie nasi religii swej i jej Mistrzom oddawali, wzmacniało się i gruntowało powszechnym interessem. Poświęcone ku czci Bogów pewne dni, to na uproszenie szczęśliwych, a odwrócenie przeciwnych życia ludzkiego losów; to na uproszenie obfitych ziemi owoców, i podziękowanie za pomyślne onychże zbiory; do tego, owe ofiary i same biesiady, na przeblaganie mocarstw piekielnych, za winy tych, którzy śmiercią naturalną poginęli, lub na wojnie życie za Ojczyznę poświęcili; owe mniemania i przekonania o skutkach modlitw kapłańskich, o ważności błogosławieństw ich, nad ludem i trzodami; o zdolności zgadywania snów, i przepowiadania rzeczy przyszłych; mianowicie zaś, owe posługi, które popi i popadye około wypielegnowania dzieci podejmowali; były to arcymocne środki do wrażenia w umysły naddziadów naszych, przywiązania i poszanowania, tak dla samej Religii, jako i kapłanów. A co się świąt, obrządków ich, i zwyczajów tycze, uważane one, w względzie politycznym, stosowane do posady kraju naszego, który najwięcej w owych wiekach, na rolnictwie, i chowaniu trzód pomyślność swoją, byt dobry, i handel zakładał; były dziwnie zgodne z potrzebą, moralnością i interessem mieszkańców.

4to. Szczególniejszą jeszcze wiary bałwochwalczej Przodków naszą będzie pochwałą, obcych religii tolerancya. — Niemasz śladu w dziejach naszych, aby kiedy Polska, przed przyjęciem wiary S. z powodu religii zakłóconą była, a czasy Mieczysława oczywiście dowodzą, jak pobłaźnemi w tej mierze byli ci, których losy od panującej na ów czas wiary zawisły były. Bydź może, że ekonomia rządowa do tolerancyi wiar obcych najwięcej przykładala się: że ta, w ofiarowanym wygnańcom Czeskim przytulku, nie duchowne, ale doczesne dla całego kraju obrachowywała zyski: Będzie atoli zawsze istotną duchowienstwa bałwochwalcze-

go chluba, iż to mimo najwyższej powagi swój i kredytu, żadnego prześladowstwa ku krzewiącej się w granicach Państwa wierze S. nie podniosło. Przyznać oraz należy, iż tenże duchowieństwa duch złączony z mocnym Mieczysławem przedsięwzięciem, nawrócenia się z całym Narodem, pomógł najwięcej do skutecznienia w krótkim czasie, tak wielkiego dzieła *).

WIEK I.

K O Ś C I O Ł A

Ł A C I N S K O - P O L S K I E G O.

Od r. 965. do r. 1102.

S. I. Pierwsze Epoki objawionej Polszczyźnie Religii Chrześcijańskiej.

Wprzód nim Polska za przykładnym przewodnictwem Mieczysława I. Wiarę Chrześcijańską przyjęła, znajdujemy w dziejach naszych ślady, że światła tego promienie, po

(*) Lubo autor w wieku tym bałwochwalczym mówi dość obszernie o mitologii ojców naszych, to wszelako przedmiotu tego bynajmniej nie wyczerpnął. Chcąc więc poznać dokładniej bałwochwalstwo Słowian, a mianowicie Chrobatów i Lechitów, jako też bałwochwalstwo Litwinów i Zmudzinów, radzę czytać z dzieł dawniejszych kronikę Helmolda, Jana Łasickiego, de diis Samogitarum, w Polonii elzeurowskiej, Gwagnna, Hartknocha, a z nowszych: pierwszy tom Dziejów Narodu Polskiego Naruszewicza, wydany staraniem Towarzystwa warszawskiego Przyjaciół Nauk, Siestrzencewicza: *Recherches historiques sur l'origine des Sarmates* Tom III. rozdział 35ty. Rakowieckiego, Szafarzyka, *Historia Polska* Bandtkiego, Narbuta, *Obraz Litwy* Jaruszewicza, *Litwa przez Ludwika z Pokiewa*.

Przypis Wydawcy.

dwakroć, lubo mniej skutecznie, do granic naszych zasięgały. Epoki te padają na czasy rządów Karóla W. Ten, rozszerzając państw swych granice, osładzał losy podbitych narodów nadaniem praw własnych. Aby zaś mocniej o wierności ich zapewnił się, zachęcał przez różne nadania i przywileje do przyjęcia wiary S. W rządzie wspomnianych narodów, liczą się Słowianie Przedodrzańscy. Przywłaszczając sobie razem Karol panowanie nad posadami zaodrzańskimi, ale oręż jego, zawsze był słaby, przeciw tym walecznym narodom, między ktoremi Polacy, pierwsze trzymali miejsce. I lubo stronniejsi niemieccy pisarze, granice zwycięstw Monarchów swych najdalej posuwać starali się; nigdy przecież tego nie dowiedli, aby kiedy Polacy holdować mieli cesarzom niemieckim. — Pierwsi z północnych narodów Sasi, poszedłszy pod panowanie Karóla W. przyjęli wraz z prawami cywilnemi wiarę S., lecz zrażeni uciążliwością z strony dziesięcin, które i duchowieństwo z mocy cessyi przez Karóla sobie uczynionej wybierało, i poborczy na skarb cesarski wymuszali; wrócili się w krótko do dawnego bałwochwalstwa. A tak z tej strony, zaszczerpiona chrześcijańska religia, mały bardzo na Polskę światła swego rzuciła promień. Poźniej nieco po Sasach nawrócili się Czechowie i Morawcy. Narody te, dla powszechnego Słowaków tytułu, zawsze prześladowane i niecierpiane od Niemców, trwały dłużej od Sasów, w przyjętej raz wierze S. Tę z laty osłabioną, gdy około r. 820. SS. Cyryl i Metody apostolskiemi podniósł i ożywił pracami i Liturgią Słowiańską do nich zaprowadził; już się więcej do bałwochwalstwa swego nie wróciły. Ościenni z Morawcami Polacy, a przez związek czyli podobieństwo języka, ściślej złączeni; pobłażali szerzącej się Wierze S. w granicach swoich. Sami nawet przedniejsi Panowie i Xiążęta, mocne dla siebie w polityce owoczesnej znajdowali pobudki, porzucenia bałwochwalstwa; kiedy dla różności wiary, na publicznych i prywatnych posiedzeniach, nie już z równością sobie przyzwoitą, ale z wżgardą oczywistą, znaj-

dować się musieli, (e) a w hierarchii politycznej, nawet z rzędu państw cywilnych dla błędów bałwochwalskich wyjęci byli. — Około X. Wiekę wiele familij Czeskich i Morawskich, unosząc życie i majątki swoje, przed prześladowstwem Węgrów, osiadło w Polsce. Wygnańcy ci dobrowolni, dali mocniej poznać Ojcom naszym świętość i zacność religii chrześcijańskiej, już to przez ofiary wspaniałe w stracie majątków i samej ojczyzny dla niej poczynione, już przez przykładowe obrządków jej dokonanie. Otrzymane przez nich pozwolenie wybudowania kościoła pod tytułem S. Krzyża, wśród bałwochwalczej Narodu stolicy, a mnożąca się coraz Pustelników i Missyonarzów po prowincjach liczba, czyli raczej najobszerniejsza religii chrześcijańskiej tolerancja, pod udzielnem panowaniem bałwochwaltwa; jasno dowodzi, jak obojętny był naówczas rząd krajowy, względem panującej religii, a raczej zupełnie już podobno przekonany o fałszach i nikczemności wiary swojej. Atoli wszystkie te okoliczności były czcze i bezskuteczne, do nawrócenia ku prawdziwej wierze całej Polski, pod imieniem Wielkiej Chrobacyi na ówczas w Europie znanej. *) Jeszcze rola ta, nie była dość mocna do rozkrzewienia kilkokrotnie rzuconego na siebie ziarna: a mieszkańcy jej, do tak gwałtownej moralności swej odmiany, nie mogli, tylko przez widoczne cuda skłonić się.

(e) Wzgardy te, czyli upokorzenia Pogan przez chrześcian Helmod i Dziejopisowie Czescy, zaświadcza. Obrażliwe przezwiska miano za najpewniejszy sposób obmierzenia Poganom błędów ich: a w posiedzeniach i biesiadach na ziemi ich sadzauo, na dowód tej pogardy, którą każdy Chrześcianin Poganinowi okazać, za cnotę sobie poczytywał.

*) Tu autor myli się wyraźnie. W 10. wieku późniejsza Polska nieznaną była w Europie pod ogólnem nazwiskiem Wielkiej Chrobacyi, ale dzieliła się na państwa Chrobatow i Lechitów. Władcy ostatnich Ziemomysł, Mieczysław I. i Bolesław Chrobry podbiwszy Chrobacyą, dali początek późniejszej Polsce, której już Dittmar, kronikarz niemiecki, z początku 11go wieku, nazwisko to nadaje. Zresztą o początkach Narodu naszego, znajdzie czytelnik dokładną wiadomość w dziełach Naruszewicza, Lelewela, a nade-

S. II. Mieczysław I. wraz z całym Narodem Wiarę Chrześciańską przyjmuje.

Najpewniejsza zaprowadzonej, i powszechnie przez Polskę przyjętej wiary S. epoka, pada na czasy panowania Mieczysława I. Odzyskany przez niego wzrok, w czasie postrzyżyn, był dla ojca Ziemowita i matki Górki, a nie mniej dla całego narodu nieplonną otuchą, iż bogowie przyszłe rządy jego, nowym i znamienitym uwiecznią dobrodziejstwem; ale nikt nie przewidywał, natury tego daru, nikt nie dociekał, jakim sposobem Bóg Bogów, Naród Polski, za panowania jego zbogacić miał. Sam nawet Mieczysław, objawszy po ojcu rządy, mało zastanawiał się nad powziętą o sobie przez rodziców i Narod nadzieją i zdaje się, że Opatrzność wybór w słabości i nikczemności jego, dla poniżenia i zawstydzienia możności światowej, czynić zdawała się. Wspomina wprawdzie Marcin Gallus o jego na-przeciw sąsiadom wyprawach i zwycięztwach, wystawuje go czynnym i sławnym, jeszcze w bałwochwalstwie monarchą. Jeśli jednak nad większą liczbą dziejopisowskich świadectw zastanowimy się; znajdziemy lata panowania jego, do czasów przyjęcia wiary S., raczej gnuśnością, niż walecznością oznaczone, a dla straconej o sukcesorze nadziei, smutkiem i żałobą pełne. W takowym więc stanie, gdy różni różne królowi poddawali rady, a te wszystkie znalazły się bezskuteczne; (bo trudno mocy ludzkiej tam zaradzić, gdzie sama tylko ręka Najwyższego, dzielna i mocna jest!) mianowicie zaś, widząc się Mieczysław, czczemi swoich wieszczków obietnicami kilkokrotnie złudzonem; a z drugiej strony, powziąwszy nadzwyczajną w radach i obietnicach kapłanów chrześciańskich ufność; przedsięwzię z całym narodem porzucić nieczule bałwany; a za przyjęciem wiary chrześciańskiej szukać pociechy w tym Bogu, któremu, lubo go jeszcze nie znał, zupełnie zaufał.

*wszystko w Ossolińskim, w życiu i rozbiórze kroniki Wincen-
tego Kadłubka.*

Przypis Wydawcy.

Już na ówczas religia chrześcijańska w Polsce coraz znajomsza być poczyniała. Już znaczna różnego stanu i kondycyi Czechów liczba, opuścić granice ojczyste dla prześladowstwa przymuszana, znalazła przytułek wśród bałwochwalczej, ale spokojnej i bezpiecznej dla nowych chrześcian Polski. Już nakoniec sam rząd, jawną tej nowej względem siebie wierze, ofiarował opiekę, gdy wyznawcom jej, publicznego wyznania w stolicy dopuścił. Te więc były stopnie, po których Ojcowie nasi, doszli do poznania z bliska światła, wkrótce kraj cały objaśnić mającego. Te drogi, któremu pierwsi apostołowie nasi, uzyskali sposobność wrażenia w umysły Mieczysława i jego dworu świętości religii chrześcijańskiej, z przekonaniem o bałamutnych bałwochwalczych obrządkach. Nie było już rzeczą nową i dziwną, widzieć pospołu chrześcian obcujących z Polakami; nie było i chrześcianom trudno i niebezpieczno, głosić prawdy swej wiary, naprzeciw fałszom bałwochwalczym: słowem, świętość i słodkość obyczajów jednych, poufalskość i szczerość drugich, oswoiły zupełnie te umysły, które rzadko przy różności religii spoufalić się i zawierzyć sobie mogą na wzajem. — Tak tedy pobratani między sobą wygnañcy Czescy i Morawcy z Polakami, zyskali wstęp do pierwszych domów i samego dworu. Przypuszczeni zostali do tej poufalskości, ktara im dała poznać zupełnie skłonności Mieczysława i ducha całego dworu. Korzystając zaś z tego wszystkiego, a w zamysłach swych nic więcej nie mając na celu, nad rozkrzewienie tej wiary, którą sami nie dawno za bałwochwalcze zamienili błędy; ośmielili się jawnie głosić, iż nie masz innej dla strapionego Książęcia, dworu jego i całego narodu nadziei, jako Bóg chrześcijański: że nie wielość nałożnic, zabezpiecza tronom sukcesorów, ale błogosławieństwo Tego, od którego twórczej mocy wszystko zawisło: że jeśli Mieczysław z narodem swoim porzuci balwany, a odda cześć prawdziwemu Bogu Bogów; nietylko wkrótce oczekiwanego dotąd następcy, ale i nowych, a licznych błogosławieństw Boga chrześcijańskiego może być pewien! — Doszły uszu Książęcia, te tak

wielkie obietnice: nie mógł nie zastanowić się nad czczeniem długiego a płonnego w bałwanach swych zaufania: nie mógł oprzeć się mocy perswazyi ludzi bogobojnych i świątobliwych, innego zysku w swych poradach, nad dobro jego i całego Narodu nie upatrujących! Bierze więc rezolucyą przyjąć wiarę chrześciańską, wypowiada cześć bałwanom, a dla uwieńczenia przedsięwzięcia swego, cały razem Naród sobie podległy, do wyznania prawdziwego Boga skłonić umyśla.

S. III. Mieczysław żeni się z Dąbrowką córką Bolesława Xiążęcia Czeskiego.

W tym czasie umyślił sobie poślubić Mieczysław Dąbrowkę córkę Bolesława I. Xięcia Czeskiego. Niektórzy Dziejopisowie, a między niemi i Długosz nasz twierdzi, że Xiąże Czeski za istotny tego zameścia warunek założył, przyjęcie przez Mieczysława wiary S. a z tego powodu, wycieńczać chcą oni ten czyn Mieczysława, który panowanie jego w oczach i sercach Polaków uwiecznia i uwielbia. Ale jako tego z Chronologii czasów owych dociec trudno, czyli Mieczysław wprzód, lub w czasie ślubu z Dąbrowką ochrzczonym został; tak i to drugie, że przyjęcie wiary S. za nieoddzielną ukartowanych związków kondycyą podane mu było, niepewności podlega. Cóżkolwiek bądź, powszechne mniemanie uczy: że jak tylko od posłów do Czech wysłanych, odebrał zapewnienie Mieczysław, o niezwłocznym Dąbrowki do Gniezna przybyciu; ogłosił po całym państwie bliską, a tę dwójką, chrztu swego i ślubu uroczystość: oświadczył Narodowi powody swych myśli; zachęcał go do naśladowstwa, i aby na wyznaczony dzień jak najwspanialej obojej płci panowie zgromadzili się, zalecił. Jedni zatem w chęci dopełnienia woli pańskiej, drudzy w myśli dogodzenia ciekawości, licznie i okazale na tę uroczystość pospieszyli. Niemniej świetny był dwór Dąbrowski, nie tylko bogato, ale i ludno od Ojca swego do Gniezna wyprawionej, na-

przeciw której Mieczysław z Panami i Paniami polskimi, otoczony wojskiem, i różnego stanu orszakami, za Gniezno wyjechawszy, wprowadził ich do Stolicy, z przyzwoitą na udzielnego Monarchę i jego przyszłą oblubienicę, okazałością; a radosne okrzyki mnogiego ludu, najpodchlebniejsze o pomyślności przyszłych związków czyniły wróżby.

Po kilkodniowym Dąbrówki z podróży odpoczynku, nastąpiła naprzód solenna ceremonia chrztu Mieczysława. Kapłani, których z sobą z Czech przyprowadziła Dąbrówka, nie mieli wielkiej pracy w nauczaniu Mieczysława, i tych wszystkich, którzy się wraz z nim do przyjęcia wiary S. gotowali, pierwszych artykułów wiary S., bo już dawniej za powzięciem tej rezolucyi i Mieczysław i cały dwór jego od bawiących w stolicy chrześcian, oświeceni w nich zostali. Przyjął zatem Mieczysław wraz z całym dworem i licznym ludem chrzest S. dnia 5 Marca r. 965. z ręki Bohowida Kapłana Czeskiego, a Dobiesław Persztein, możny pan Czeski, i Marszałek dworu Dąbrówki, ojcem jego chrzesnym zostać miał honor. Dzień ten, bydzby powinien dla całej Polski najuroczystszy po wszystkie wieki! Dzień sławny i pamiętny, nie tak dla świetności swej i okazałości powierzchownej, jako raczej dla nowości obrządku w kraju niewidzianego, a tym samym wszystkie poprzednie i późniejsze w swych prze-pychach celujący uroczystości! Tegoż dnia podług świadectwa kronikarzew czeskich nastąpiła ceremonia ślubna, która, jako obydwu narodów świeżo między sobą zawarte związki najmocniejszym sposobem w obec wszystkich wzmacniała; tak i dla całego chrześcijaństwa pewną czyniła otuchę, iż ziarno wiary S. tak szczęśliwie w Stolicy obszernego Państwa zakrzewione, obfite wkrótce wyda plony.

(*Wykorzenienie białwochwalstwa i balwanów.*) Poczynił ku temu jeszcze wprzód mocne kroki Mieczysław, wydawszy surowy do duchowieństwa i wszystkich Stanów świeckich rozkaz, aby nikt pod karą śmierci i utratą majątków, nie tylko balwanom klaniać się, i ofiar czynić nie ważył się, ale, aby razem kościoły z swemi

balwanami popalono, ołtarze powywracano, gaje i lasy święte powycinano, a Chrzest S. i Wiarę prawdziwego Boga przyjęto. Nie wziął atoli natychmiast skutku swego tak surowy wyrok. Slepota odwieczna, światła prawdziwego zarazem poznać i przyjąć nie mogła, a odwieczne przesady, upór i nieposłuszeństwo upoważniały. Ale przemogła wkrótce prawdziwa nowego w Chrześcijaństwie Konstantyna gorliwość: użyte przezeń bezskuteczne do nawrócenia poddanych środki, ośmieliły go w użyciu tam przymusu, gdzie ani przykład, ani rozkaz nie skutkował. Wydał więc powtórne Uniwersały, przelożył świętość i zacność wiary przez się przyjętej, wystawił zyski moralne i polityczne z nawrócenia powszechnego spodziewane; i aby pewniejszym był dopełnienia najwyższej woli swej, a oraz uścił się z ślubów przy Chrzcie S. poczynionych, ścieśnił czas kar za nieposłuszeństwo wymierzonych do dnia 7. Marca. Stało się zatem na dniu wspomnionym rozkazom jego zadosyć. Jedni światłem wiary S. oświeceni, drudzy przykładem Monarchy pobudzeni, reszta dla odwrócenia zagrożonych przeciw sobie kar, radzi nie radzi poddali się najwyższemu wyrokowi. Widziałbyś na ów czas po całej Polsce, pochłonięte jednego dnia przez ogień bogate i wspaniałe świątynie, balwany różnych bożyszcz popalone, lub potłuczone, ołtarze poobalane, gaje i lasy od ognia lub siekiery zniszczone, ściany nawet domowe z ojczystych ogolocoone świętości: słowem, to, co duch balwochwalczy przez cztery wieki przeszło budował, co zabobon z najwyższem czcił poszanowaniem, co ślepa moralność za najświętsze i nietykalne poczytała, to wszystko w jednym dniu zniszczone, i w wiecznej zagrzebane niepamięci zostało! . . . Zdaje się wprowadzić rzecz do wiary nie podobna, aby Mieczysław, mimo samowładzką potęgę, tyle był szczęśliwym, iżby go tak mało, ta największa i najniebezpieczniejsza dla Monarchów w rządach politycznych odmiana, kosztowała. Pojąć trudno, jak się to stało, że tak surowe wyroki, w rzeczy najczuliej moralności człowieka i obywatela, tym bardziej Kapłana

i Wieszcza dotyczącej, nie utworzyły w Polsce jakowej zamieszki, wojny domowej, lub rokoszu. Z tym wszystkim współczesnych Dziejopisów powszechne świadectwa zapewniają, iż cała ta, tak wielka w Narodzie naszym rewolucya, w najspokojniejszy zakończyła się sposób. (*) Wszyscy jednomyślnie zgadzają się, iż jak nieco później za przewodnictwem Jagielly, tak cały Naród Polski, poszedł za Mieczysławem przykładem. Niech zatem sądzą jak chcą mniemani tegowieczni mędrcy o postępku Mieczysława, ci zwłaszcza, co zbyt skrupulatnie o moralnej człowieka wolności rozumować lubią; niech go winią o pogwałcenie woli i wyboru Ojców naszych; niech tychże powolność i posłuszeństwo, podłością i słabością mienią; nieodrodny a prawowierny ich Potomek, nie może bez wdzięczności wspomnieć, na to dzieło pierwszego Monarchy Polskiego Chrześcianina: nie może razem nie uznać silnej i wielowładnej ręki Najwyższego w nawróceniu Narodów, i własnej Ojczyzny!

§. IV. Fundusze Kościołów przez Mieczysława poczynione.

Gorliwość prawdziwa, którą tchnął Mieczysław za-

(*) Autor idąc za powieścią Długosza utrzymuje, że naród cały za przykładem Mieczysława I. przyjął religią chrześcijańską; rzecz atoli ta ma się zupełnie inaczej. Już na wiele lat przed Mieczysławem — jakto i sam autor wyżej nadmienia — byli w Lechii i Chrobacyi Chrześcianie; i po Mieczysławie I. w całym narodzie pełno było pogan, a jakkolwiek Bolesław Chrobry, następca Mieczysława I. przez zaprowadzenie Benedyktynów, fundowanie wielu kościołów, i ciągłe związki swoje z zachodnią, chrześcijańską Europą, wiarę Ś. w narodzie rozkrzewiał, to wszelako pogaństwa wykorzenie całkiem nie zdołał. Pokazało się to po śmierci syna jego Mieczysława Gnuśnego, gdzie według świadectwa Marcina Galła i innych kronikarzy naszych, wielu Polaków do bałwochwaltwa wróciło. Dopiero Kazimierz, Mniczem zwany, wiarę Ś. w narodzie ustalił.

Przypis Wydawcy.

przewodząc i rozkrzewiając w Państwach swoich Chrześcijańską Religiją, zwróciła pilne oko jego, ku Ołtarzom prawdziwemu Bogu wystawionym. Wspaniałość i hojność jego w téj mierze, naśladowana była następnie nie od jednego z Następców, ale od żadnego nie dorównana. Dał on już niewątpliwy Narodowi przykład szczerego swego na łono Kościoła Chrześcijańskiego przejścia; ale chciał razem i potomności niezatarte wiekami zostawić dowody, jako nie opuścił, nie nieoszczędził, coby, i do ugruntowania w sercach poddanych swych przyjętej Wiary, i do wrażenia w umysły ich poszanowania dla niej, przez zewnętrzne nawet okazalności i ofiary, służyć mogło. Dziejopisowie krajowi, a mianowicie Długosz, twierdzą, jakoby Mieczysław dziewięć Kościołów, po przedniejszych Państwa miastach założył, i te tak hojnie wszelkim sprzętem i stałemi dochodami ubogacił, że posagi ich najbogatsze nawet sąsiedzkich Narodów fundusze wyrównywały: że pierwsze te w Polsce prawdziwemu Bogu wystawione Świątynie, założone były w Gnieźnie, w Krakowie, w Poznaniu, Kruszwicy, w Smogrze, w Płocku, w Chełmnie, Kaminie i Lubuszu: że zesłany później od Jana XIII. Papieża Legat, Idzi Kardynał Biskup Tuskulański, urządził je w następujący sposób: Gnieźnieński i Krakowski, na Stolicę Arcybiskupie wyniósł, inne siedm za katedry Biskupom oznaczył: każdej Archidiecezyi i Diecezyi określił granice. Wydał listy czyli dyplomata, w których każdego Kościoła Przywileje i fundusz wyszczególnił: przepisał oraz dla téj nowéj Chrześcijańskiej osady, pewne prawidła, któremi stósownie do praw Kościelnych rządzona i sprawowana być miała; że nakoniec wspomniony Legat nie przestając na ogólnym nowych Katedr urządzeniu, Archidiecezyą Krakowską Wildebaldowi, Gnieźnieńską Prochorowi; Diecezye zaś Poznańską Jordanowi, Smogorzewską Godfrydowi, Kruswicką Lucydurowi, Płocką Angielotowi, Chełmińską Oktawianowi, Kamieńską Julianowi, Lubuską Hycyntowi, osobom częścią z Włoch, częścią z Niemiec spro-

wadzonym zlecił i poruczył. Atoli powaga Długosza (na której to dawniejsi, jako i późniejsi zasadzeni Dziejopisowie, całą tę z niego, ledwo nie do słowa o zaprowadzeniu do Polski Wiary S. i urządzeniu hierarchii kościelnej wypisują powieść) nie jest tak dokładna, ażeby żadnej niepodpadała wątpliwości. Trudno mu zawierzyć, aby wspomniane dziewięć Katedr od Mieczysława założone i uposażone były; kiedy współcześni pisarze, jako Dytmar, o trzech tylko kościołach Polskich, to jest: Wrocławskim, Krakowskim i Kolberskim do Gnieźnieńskiej Metropolii należących, wzmiankują. Gallus, Boufal i Kadłubek fundacye wspomniane Bolesławowi Chrobremu przyznają, a twierdzenia swego poparcie, w dwóch wiekach, któremi życie Długosza poprzedzili, znajdują. Kromer zaś, lubo późniejszy od Długosza, ale rzeczy ojczystych pilniejszy badacz, założenie Katedry Chełmińskiej nie Mieczysławowi, ale Konradowi, Książęciu Mazowieckiemu przyznaje. Możnaby zatem te tak ciemne i niepewne Kościoła naszego Polskiego początkowe dzieje, w następujący pogodzić sposób: założył Mieczysław mniej lub więcej kościołów w Polsce, bo tak potrzeba przyjętej przezeń i cały Naród Wiary S. wymagała: opatrzył je potrzebnymi sprzętami, ubogacił stałemi dochodami, a to było gorliwości jego owocem: urządził za panowania jego te kościoły Kardynał i Legat Idzi; bo do dzieła takowego nie mógł być kto inszy bez wiedzy Stolicy Apostolskiej zażyty. Aby zaś wystawione przez Mieczysława Świątnice zaraz na Katedralne były podniesione; aby dla tak małej Kościołów i Duchowieństwa liczby, dwie Metropolie ustanowiono; aby i Mieczysław w tak krótkim czasie, mimo gorliwość swoją o rozkrzewieniu przyjętej wiary, mógł razem tyle dla kościołów podjąć kosztów; są to rzeczy zbyt trudne do wierzenia, a świadectwa Dziejopisow w tej mierze tym niepewniejsze i wątpliwsze, im dalszej i ciemniejszej zasięgają starożytności. Nie uwłacza się tu bynajmniej przychylności i hojności Mieczysława ku Kościołom, bo w całym nawróceniu jego wielka o dobro wia-

ry S. gorliwość i wspaniałość wydaje się: nie szkodzić i Kościół Polski, że w pierwiastkach swych tak świętym i okazałym, jak go Długosz, mimo większości zdań dawniejszych od niego Pisarzów, mieć chce, nie okazuje się; bo ta jego początkowa wielkość, ani z okolicznościami czasów, nie zgadza się. Zgoła, był Mieczysław przyjętą przez się Wiary najgorliwszym Apostolem, był hojnym i wspaniałym wystawionym Kościołom Fundatorem, był wzorem i przykładem dla Następców swych, tej ku Kościołowi Katolickiemu przychylności, która z czasem chlubny dla królów Polskich Prawowierności zyskała tytuł; twierdzić zaś z Długoszem, iż Kościół Polski zaraz w pierwiastkach swych, w tym, jak on mieć chce, stopniu, przez Mieczysława urządzony został; sądzić, iż gorliwość tego, zastąpiła zarazem to wszystko, co tylko z czasem i następniemi okolicznościami zgodzić się mogło; byłoby to zbyt podchlebne wystawiać sobie widoki o pierwiastkowym nawróceniu Polski: byłoby nadto zaufać świadectwom Dziejopisów na samych podaniach zasadzonym, a zbyt mało baczyć na prawidła zdrowszej krytyki. (f).

S. V. Dzięściny Kościołom przez Mieczysława nadane.

Z pomiędzy funduszów, tak w ruchomych, jako i w sta-

(f) Na mocy tak ważnych pobudek, nie wzdrygniemy się w postępowaniu dalszym iść za świadectwem Dziejopisów, którzy, acz obcy, ale bliżsi pierwiastkowym Kościołowi naszego dziejów, większej daleko o nich pewności, niż nasi późniejsi, bądź najlepsi, zasięgnąć mogli. Pójdziemy oraz, za przewodnictwem najdokładniejszego w wieku naszym, a najoświecieńszego z pomiędzy wszystkich, krajowych rzeczy Pisarza, Jmci Xiędza Adama Naruszewicza, Biskupa Łuckiego. Głęboka jego w starożytności Polskiej biegłość, obszerna dziejów sąsiedzkich wiadomość, gruntowna tak dachownych, jak Swieckich przypadków krytyka, nieodstępnym dla nas będzie prawidłem: światło zaś z dzieł jego, do udoskonalenia pracy naszej zasięgnięte, prowadzi do oświadczenia mu najżywszej przed całą publicznością wdzięczności.

łych dobrach Kościołom przez Mieczysława nadanych, dziesięciny były najznakomitsze. Danina ta, zaraz z wzrostem Państwa Polskiego należała udzielnie do skarbu Książęcego, a jako ta dla opatrzenia potrzeb dworu, dla zabezpieczenia kraju zewnątrz i wewnątrz była konieczna; tak z tejże przyczyny i powszechna: płacili ją zatem bez braku wszyscy mieszkańcy, już to na znak hołdu i poddaństwa, już w dowód tej najwyższej władzy i dziedzictwa, które sobie wszyscy Monarchowie do ziemi przez swych poddanych posiadanej, warowali. Przez dziesięciny, rozumiano powszechnie dziesiąty snop odradzającego się wszelkiego zboża, które z czasem po miejscach, na ziarno gotowe, później na pieniądze zamieniano. Prócz tego miody domowe, produkty lasów, rzek i stawów ciągnione, jako to, zwierza, grzyby, orzechy, ryby, cło wodne; a z drobiu domowego, kury, gołębie, i inne pod ogólnym dziesięcin tytułem, zamykały się. Niedostatek kursujących po całej Europie pieniędzy, wprowadził ten pomiędzy Narody zwyczaj, który jeśli dla Monarchów równo dogodnym jak dzisiejsze pieniężne podatki, nie był; w istocie swej, był najsprawiedliwszym, a dla poddanych łącznym i nie uciążliwym. Będąc zatem oni Panami i Dziedzicami dziesięcin, mając po sobie niezaprzeczone wiekami, a zwyczajem powszechnym upoważnione prawo, wolnego niemi rozrządzenia; odkazywali je podług woli swojej, już do czasu, już na wieczność; a ci, którzy w prawa ich przez porządną zlewkę wchodzili, równego do nich nabywali własności tytułu, jaki początkowo samym służył Monarchom. Taką to własność, z całym do niej swym prawem, przelał Mieczysław na założone przez siebie Kościoły. Ten jest istotny posag, którym je wiecznie opatrzone mieć chciał; a na dopełnienie swych, ku nowo przyjętej wierze chęci, nie tylko dziesięciny z dóbr szlacheckich, miejskich i wiejskich, kościołom zapisał; ale i własne skarbowe czyli stolowe dobra, swym i następców swych imieniem, do téjże daniny podciągnął. Zaświadczają ten Mieczysława fundusz, najpoważniejsi sąsiedzcy współcześni i późniejsi krajowi Dziejopisowie: stwierdza go nie-

zaprzeczone nigdy tychże Kościołów do dziesięcin w dobrach królewskich prawo: najmocniej zaś zawarowany został, za Bolesława Chrobrego, za którego panowania, szlachta pierwsze trudności o dziesięciny czynić i niejakię prawa rościć sobie poczęła. Działo się to około roku 1020., a zatem blisko w 60 lat po przyjęciu wiary S. (g) zły przykład pobliskich Sasów, którzy pod pozorem uciążliwych dla siebie dziesięcin, kilkokrotnie od wiary S. odstrychali się, i do bałwochwalstwa powracali; skutkowało na wielu umysłach Panów Polskich. Mniemali oni, że obowiązek płacenia dziesięcin Kościołowi, jako z przyjętej wiary przez Ojców ich wypływał, tak za oderwaniem się od niej, miał ustawać. Niebaczni, czyli raczej baczyć nie chcący, że to, co pod ów czas oddawali Kościołom, dawniej do skarbów Książęcych wносить musieli: a co tym odmawiali, wrócićby właścicielom pierwszym przymuszeni byli. W tym więc przekonaniu, wypowiadają Kościołowi posłuszeństwo: wracają się do czci dawnych bałwanów, a razem upoważnioną przeszło pół wiekiem kościołom należność zatrzymują. Była to pierwsza w Polsce między stanem duchownym i świeckim targata, nowy przykład zaprzeczonej przez szlachtę Duchowieństwu własności, która z tego źródła, co i szlachecka wypływywała. Ku zgodzeniu tego sporu, używają Duchowni łagodnych perswazyi; wyprowadzają niezaprzeczone prawa swoje do dziesięcin: wystawiają w zatrzymaniu ich największą niegodziwość, świętokractwem powszechnie w kościele zwaną: grożą karami przez prawa kościelne wraz z Wiarą przyjęte wskazanemi. Lecz gdy żadne moralne na umysłach uprzedzonych nie skutkują przekonania; gdy stan ten z jednej strony całego swego funduszu niebezpieczeństwo, z drugiej zaciętość w nakłonieniu uporczywych przegląda; przymuszonym został udać się do władzy

(g) Związek rzeczy pozwala niekiedy odstąpić od prawideł Chronologii: a założona w dziele krótkość, najlepiej zachowuje się, gdy to, co pod różnemi latami powtórzyćby należało, pod jednym umieszcza się Rokiem,

po sprawiedliwość, przelożywszy jej prawa swoje, i bezskuteczność zażytych przez się do ugody środków. Nowy ten w Sądach królewskich process, zdziwił niemało gorliwego o prawa kościoła Bolesława: ale nie mniej zatrwożyło go stygnące w poddanych, pod tym pretextem, ku wierze Ś. przywiązanie: zapobiegając więc dalszemu pogorszeniu, nietylko, jak świadczy Długosz, surowo zalecił, aby dziesięciny kościelne pod jakimkolwiek pozorem ścieśniane i uszczuplane nie były; nietylko własność i dochód ten kościelny za trwały i wieczny przysądził; ale „nadto, najpóźniejszym swym następcom, karą i niebłogosławieństwem Najwyższego zagroził, jeśliby który przez „zezwoleń lub pobłażanie swoje, w tymże dochodzie kościół i duchowieństwo krzywdzić dopuścił.“ Wszakże niedługo skutkowało, nad oziębłości ku Wierze Ś. i Ministrom jej umysłami, królewska groźba. Zaraz w lat kilka, znalazło się wielu z możniejszych, którzy, nie przestając na swym uporze, względem zatrzymania dziesięcin, jawniejsze odszczepieństwa swego od łona kościoła dawali znaki, już to przez otwarty do bałwochwalczych zwyczajów powrót, już przez wzgardę widoczną ministrów kościelnych i ich upomnień, już nakoniec przez gwałtowne tychże z samych świątnic wybicie. Uwiadomiony o tem wszystkim Bolesław, niemniej wzgardą najwyższych swych wyroków, jak krzywdą Kościołów i Duchowieństwa, tknięty do żywego został; przekonał się oraz, że niestale dla wiary duchy, nie posłuszni swemu Panu poddani, nie mogli do przyzwoitego posłuszeństwa, tylko przez gwałtowniejsze i surowsze powrócić kroki. Aby zatem skuteczniej szerzącemu się zapobiegł złemu; aby dane słabszym przez możniejszych zgorszenie, w swych umorzył i przeciał początkach; powołał ich przed swój Trybunał, jako nieposłusznych; osądził za rebellizantów woli swój najwyższej; a z tych, jednych śmiercią, drugich więzieniem ukarawszy, przeciał te z różności religii płynące niesnaski, które acz w początkach swych niepozorne, długim a czasem krwawym Narodowi grożą zamieszaniem. — Z tego

powodu, będzie może kto, albo o zbytnią gorliwość, albo o jawną niesprawiedliwość posądzał Bolesława: zechce równo z Mieczysławem o gwałt i przemoc obwiniać, albo o uchybienie praw tolerancyi zaskarżać: ale znał on dobrze ducha swej religii, który wyroki jego kierował: znał różnicę między duchownym i świeckim mieczem, którego z tych jako sędzia polubiony użyć miał; a że niemniej nad krzywdą duchowieństwa, jak i nad wzgardą powagi swojej zastanawiał się; gdy jawne nieposłuszeństwo poddanych, jawnym i bliskim zagrażało mu niebezpieczeństwem; nie mógł nie użyć tej surowości, której i wzgardzona w wyrokach jego najwyższa wola, i spokojność wewnętrzna kraju wymagała. Nie mógł nie stosować do siebie owego, prawodawcy wiary swej wyroku, który jak niegdyś Mieczysław, tak równie jego gorliwe w ukaraniu odszczepieńców i rebellizantów upoważniał kroki.

§. VI. Wyobrażenie Stanu Kościoła Polskiego w początkach panowania Bolesława Chrobrego.

Obraz Kościoła Polskiego, który nam czasy Mieczysława I. wystawują, zbytby ciemny i niepewny został, gdyby bliskim Bolesława Chrobrego panowaniem, nie był objaśniony. Wybił się ten pierwszy Monarcha Polski, z niejakuwej cesarzów Rzymskich podległości; rozszerzył powagę swoją ku Bałtyckiemu i Czarnemu morzu: umieścił kraje swoje w liczbie samowładnych Mocarstw: a tym samym stał się wolniejszym w rozrządzeniu hierarchii kościoła, która za poprzednika jego, od obcych raczej niż krajowców sprawowana była. Rzecz zaś pewna, bo na świadectwie najpoważniejszych pisarzy niemieckich zagruntowana, że Cesarze Rzymscy w pierwiastkach Kościoła przywłaszczali sobie erekcyje Biskupstw. A jeśli gdzie nowych nie stanowili katedr; kolonie Chrześcijańskie, przyłączali i poddawali pod tych Metropolitów, o których wierności i podległości ku sobie byli pewni. Z tego to powodu, jako

świadczy Dytmar, Biskupstwo Poznańskie, po nawróceniu Polski do wiary Ś. Metropolicie Magdeburskiemu poddane; z tejże przyczyny rząd najwyższy kościoła Krakowskiego, Praskiemu Biskupowi zlecony. Bo podług świadectwa Konstantyna Porfirogenity, Otto I. rościł sobie prawo do całej Chrobacyi; Mieczysław zaś I. zbyt słaby, aby się oprzeć mógł Casarskiej potędze, cierpieć musiał, że jego samowładne rzeczy Kościelnym Polskich rozrządzenia. Wszakże lubo zdaje się być rzeczą z porządkiem naturalnym zgodną, iż Kościół Polski nie był w pierwiastkach swych tak świetny, jakim go nam Długosz wystawia; i Katedry te, których on zafundowanie Mieczysławowi przypisuje, raczej przez Proboszczów, nie przez Biskupów były sprawowane, a dopiero z czasem, ile po wybiciu się z pod podległości Cesarzów, na udzielne erygowane Biskupstwa; nie można atoli z kronik naszych i obcych dociec, w jakimby właściwie czasie ta potrzebna Kościoła Polskiego przez Chrobrego uczyniona była reforma. Kto tych pierwszych Proboszczów na Biskupów poświęcił, lub jaką drogą z pod zwierzchności zagranicznych Metropolitów, oswobodzeni zostali; a tym samym słuszną powątpiewania zostaje przyczyna, czyli kościół Polski początkową swą świetność i okazałość winien Chrobremu, czyli raczej ten, wspólne z Mieczysławem miał do nich prawo. Wszakże zastanowiwszy się nad właściwą czasów datą, miarkując, co dla kościoła naszego mógł uczynić Mieczysław, co Bolesław; słuszenie to wszystko, co o Metropolii Gnieźnieńskiej, co o Biskupstwach: Krakowskim, Poznańskim i innych, bliscy lub współcześni twierdzą Dziejopisowicie; za właściwe Bolesława Chrobrego dzieło poczytujemy.

§. VII. Założenie Biskupstwa Krakowskiego.

Miasto Kraków jeszcze w czasach bałwochwalczej Polski (jako się już o tym wyżej namieniło) pierwszym kościołem chrześcijańskim przez Morawców wystawionym, by-

ło, zaszczycone. Za przyjęciem wiary S. przez Miecysław, pewnie ta Świątnica wspólnie przez nowo nawróconych Polaków i Morawców do nabożeństwa używana była. Aby zaś wspomniony Miecysław, oddzielny tam wystawił kościół, tym bardziej, aby tamże (jako chce Długosz) fundował Katedrę Metropolitańską, i ta przez Arcybiskupa swego udzielnie rządzoną była, wierzyć temu i przekonać się trudno; zamilczają o tem Dziejopisowie współcześni, a przeciwne twierdzeniu zdania, zbyt mocne znajdują świadectwa. I także Biskupi Prascy, od czasów nawrócenia do wiary S. Polaków, zarządzali kościołem Krakowskim; świadczą o tem przywileje cesarskie, począwszy od Ottona I., które granice Dyecezyi Praskiej aż pod rzekę Bug i góry Tatry zakresłają. Nawet w r. 1086. gdy kościół Krakowski osobnego już miał Pasterza, Henryk III. Cesarz, nadając biskupstwo praskie Jaromirowi, poddaje wyraźnie pod rząd jego dyecezyą krakowską. Dawniej nieco S. Wojciech zostawszy biskupem Praskim, gdy dla doznanego od swych owieczek i współbraci prześladowania, własną ojczyznę porzucił; przez Węgry, które po rzekę Wag do dyecezyi jego należały, zwraca do Polski. Podróż ta jego nie była przypadkowa: był on zawsze gotów na posługi apostolskie, ale najwięcej baczny na obowiązki pasterskie. Przybywszy zatym do Krakowa, jednych w przyjętej świeżo wierze utwierdza, drugich w niej chwiejących się umacnia; odszczepionych, zbawiennemi radami i pasterskim upomnieniem, na łono kościoła S. przywraca; a dopiero stamtąd, odwiedziwszy Bolesława w Gnieźnie, puszcza się ku Wiśle z konwojem sobie przydanym, na ogłoszenie ewangelii S. Prusakom. Gdyby zaś pod ówczas kościół Krakowski miał udzielnego pasterza; gdyby podług Długosza, dyecezya krakowska, w niczym od sąsiedzkiej nie zależała; jakimże prawem, pod jakim pozorem, Wojciech S. do cudzej owczarni i obcego żniwa, śmiały się wdzierać? Nie zostawiliżby nam współcześni dziejopisowie śladu, albo o jakowej z tej przyczyny między dwoma pasterzami zatarde; albo li też nie ostrzegliby, że te apo-

stolskie prace z dołożeniem się miejscowego biskupa, Wojciech S. przedsięwziął? Do tego, miasto Kraków w r. 993. od Czechów zdobyte, ledwo w r. 999. przez Chrobrego odzyskane zostało. A że już po wyżej wywiodło się, że cesarze Rzymscy, nawet nad niepodległemi koloniami chrześcijańskimi, rząd duchowny sobie przywłaszczali; któż twierdzić może, aby w krajach zawojowanych władzę tę z zwyciężonemi sąsiadami dzielić chcieli? Tym bardziej jak to pogodzić, aby w kraju świeżo do wiary S. nawroconym, i osoby na biskupów zdatne, i liczba kapłanów krajowych tak wielka zaraz znaleźć się mogła, któraby i do boku pasterskiego, i do posług parafialnych wystarczała? . . . Być tedy inaczej niemogło, tylko jak twierdzi Dytmar, że pierwszy kościół Krakowski, równie jak wszystkie Słowiańskie, nim do udzielnych katedr podniesione zostały, przez osobnego proboszcza był zarządzany. Zależność ta jego od sąsiedzkiego biskupa, nie krzywdziła bynajmniej wzrastającej dopiero hierarchii kościelnej polskiej: bo i z potrzeby niejakej wypływała, i z wytkniętymi powyżej okolicznościami zgadzała się. Wreszcie, bądź podług zwyczaju narzucona, bądź dobrowolnie dopuszczona i pobłażana; musiała być cierpiana dla przemocnej cesarzów niemieckich nad pogranicznemi Xiążętami potęgi... Ale kiedy właściwie kościół Krakowski, oddzielnego swego zyskał pasterza? kiedy z pod biskupów Praskich podległości oswobodzony, właściwą światłość i powagę odzierzył? . . . Nie masz pewnego o tem w dziejopisach najdokładniejszych śladu. Jeżeli atoli zważemy czasy, w których Kraków miasto z ręki Czechów odzyskane było; gdy baczyć zechcemy, że r. 999. Bolesław Chrobry, Poppo na, już w tytule Biskupa Krakowskiego, wysłał do Sylwestra II. Papieża z prośbą o koronę; a mianowicie zastanowiwszy się, że w tymże czasie Otto III. znajdując się w Gnieźnie u Chrobrego i tam biskupstwo Gnieźnieńskie do tytułu Metropolii podnosząc, biskupstwo także Krakowskie wraz z dwoma innemi pod władzę nowego Metropolity poruczył; już wątpić nie będzie można, aby biskupstwa wspomnionego

epoka, późniejszych od r. 999. zasięgała czasów: a tym samym wniesć należy, iż zależność ta, która dotąd między kościołem Praskim i Krakowskim trwała, a raczej dla przemocy Cesarzów od Xiążąt Polskich cierpiana była; po uzyskanej przez Chrobrego udzielnosci, upadła na zawsze. Jeśli zaś kiedy później Cesarskie na Biskupstwo Praskie przywileje, zajmowały granice dyecezyi Krakowskiej; działo się to przemocnie, dla uwładania mniemanego nad Polską zwierzchnictwa.

Katedry Krakowskiej do stopnia Arcy-Biskupstwa podniesienie.

W lat czterdzieści kilka, po urządzeniu biskupstwa Krakowskiego, doczytujemy się w niektórych Dziejopisach, iż Aaron, Opat Tyniecki, Arcy-Biskupem Krakowskim tytułował się. Zaprzeczają wprowadzić prerogatywy tej biskupów Krakowskich, równej wiary godni pisarze, jaki n. p. Anonim Archi Dyakon Gnieźnieński, który tak wspomnianego Aarona, jako i następcę jego Lamperta Zulę w rzędzie biskupów, nie Arcy-Biskupów umieszcza. Nie uwłaczając jednak powszechnemu mniemaniu, odkryć należy to, co podług krytyki doskonalszych dziejów, polskich badaczy, zdarzenia tego przypadkowego i czasowego w hierarchii kościoła polskiego, właściwą było przyczyną. Schizma, które kościół S. po kilkokrotnie, mianowicie w tym wieku bezprawne Benedykta IX. na tron papieżki wyniesienie, zakłóciło; a w odleglejszych od Stolicy S. krajach owa niepewność, kto był prawniejszym Piotra następcą, w czasie podwojonej lub potrojonej papieżów elekcyi; toż chęć dogodzenia swej wyniosłości, w powszechnym rzeczy zakłóceniu; były pewnie powodem Aaronowi biskupowi szukania u Benedykta IX. tytułu i prerogatyw Arcy-Biskupich. Nadanie to papieżkie, że było bezprawne, kroki późniejsze Benedykta, który tę najwyższą w kościele S. dostojność złożyć musiał i nigdy za prawą głowę kościoła poczytany nie był, przeświadcza. Następca zaś

Aarona, Lambert Zula, gdy się na Arcy-Biskupa święcić nie chciał, ale tylko Palliuszu przez Benedykta biskupom Krakowskim pozwolonego używał; najwyraźniej tę w kościele polskim Schizmę potępił. Do tego: jakim prawem kościół Krakowski, nietylko od swego Gnieźnieńskiego Metropolity oderwany, ale i cała nowa Metropolia pod rząd i władzę nowego Arcy-Biskupa, a niegdyś tejże Metropolii Suffragana, poddaną być mogła? Jakie powody do tej kościoła polskiego reformy, lub jaka wina Metropolity Gnieźnieńskiego zaszła, aby praw i prerogatyw swych był pozbawiony? Pewnie nieukład katedr polskiego Kościoła przez cesarzów uczyniony: bo w tym wyrozumieniu, wszystkie Metropolie i Dyecezye na nowo przez Papieżyów urządzone być powinny, kiedy ci po wszystkich prawie krajach, gdzie tylko, bądź właściwa, bądź uwidziana władza ich cywilna rozszerzała się, przywłaszczali sobie razem i w rzeczach kościelnych najwyższą powagę. A że ta, w owych czasach, z dolożeniem się najwyższej kościoła głowy sprawowana, albo li też przez tychże obojętnie widziana była; nie możnaby zatym kroku Benedykta IX. żadną zasłonić prawnością, a tym samym i wyproszony przez Aarona Arcy-Biskupa tytuł, nie mógł być trwały i przez następców popierany. . . . To, co o Aaronie Arcy-Biskupie Krakowskim powiedziało się, służyć razem może za dostateczną odpowiedź Długoszowi i Starowskiemu, dziejów biskupów Krakowskich pisarzom, twierdzącym, jakoby Katedra Krakowska jeszcze od Mieczysława I. tytułem Arcy-Biskupstwa zaszczycona była. Podobno ci dziejopisowie, nie dociekłszy, jakim prawem siódmy podług obrachunku ich pasterz Krakowski, tytułu i prerogatyw Arcy-Biskupich używał; sześciu poprzednich przez samo domniemanie w rzędzie Arcy-Biskupów umieścili. Ale szczególnież wydziwić się dosyć nie można Długoszowi, jak z swoim mniemaniem mógł pogodzić, a nawet w dziejach swych mieścić wypis bulli Benedykta IX. (jakiegokolwiek, i o jego na dostojność papieżką wyniesieniu i o czasie, w którym elekcya Aarona i abdykacya Benedy-

kta zaszły, był zdania;) kiedy taż bulla, nietylko o Krakowskiej i o Gnieźnieńskiej Katedrze, jakby przez Mieczysława założonych mniemanie powszechne obala; ale nadto dowodzić zdaje się, że Polska do czasów Kazimierza I. nie już w Krakowie, ale i w Gnieźnie nie miała swego Metropolity. Oto słowa mniemanej Benedykta IX. Buli: „Pro honore totius regni, statuimus, stabilimus, dicamus et „benedicimus in perpetuum, in Ecclesia et civitate Cracoviensi, esse Archi-Episcopatum et Metropolim: Cui subjiciamus omnes omnium Episcopatum, qui in toto Regno Poloniae sunt, Parochias, ut Archi-Episcopali more praesideat universis. Tibi quoque et successoribus tuis, Pallium „de Corpore beati Petri sumptum, concedimus diebus solennibus, a jure institutis deferendum.“ A że bulli przytoczonej wyrazi nietylko zdaniom Długosza, ale i świadectwom najdawniejszych Dziejopisów naszych, jacy są: Anonim, Gallus, Kadłubek, Boufał i Basko przeciwia się; gdy z drugiej strony urządzenie kościoła polskiego nie Mieczysławowi, jak chce Długosz, ale Bolesławowi Chrobremu, podług świadectwa wspomnionych Pisarzów winniśmy; gdy ci, nietylko o Metropoliach, Krakowskiej i Gnieźnieńskiej do czasów Kazimierza I. nie wzmiankują; ale owszem wyraźnie twierdzą, że Chrobry, naprzód Poznańską, a potem Gnieźnieńską z innemi czterema założył Katedrę; gdy nakoniec świadectwa współczesnego Dytmara, względem podniesienia biskupstwa Gnieźnieńskiego do tytułu Arcybiskupstwa przez Ottona III. za Chrobrego, z wyrazami bulli wspomnianej, pogodzić trudno, która nadając Biskupowi Krakowskiemu tytuł Arcybiskupstwa i wszystkie inne biskupstwa władzy jego poruczając, tym samym mieć chce, że kościoły polskie nie miały pod owe czasy udzielnego Metropolity. Z tych mówię przyczyn, całą tę o Aaronie, niektórych dziejopisów naszych powieść, albo w liczbie ciemnych i niepewnych umieścić należy; albo li też jeśli na powagę trwałej tradycyi i niektórych dziejopisów świadectwo baczyć zechcemy, twierdzić bezpiecznie możemy: Iż to Aarona

na Arcy-Biskupstwo przez Benedykta IX. wyniesienie, jako w zakłóceniu kościoła S. zyskane, tak dla złożenia jego z papieztwa i uchylenia przez następców wszelkich jego czynów, prawnym nazwać się, tym bardziej trwałym być nie mogło.

§. VIII. Początki Kościoła i Biskupstwa Poznańskiego.

Początki kościoła Poznańskiego, gdybyśmy świadectwa Długosza trzymać się chcieli, równo byłyby pewne i dokładne, jako i innych ośmiu przezeń opisanych: a zatym wątpićby nie można, ani o założeniu biskupstwa tego przez Mieczysława, ani o urządzeniu i ograniczeniu jego przez Idziego Kardynała, tym więcej zaś o jego przyłączeniu do Metropolii Gnieźnieńskiej lub Krakowskiej, które obie dwie tegoż czasu wspomniony Dziejopis ufundowane być twierdzi. Urządzenie takowe kościoła polskiego, gdyby mogło być w swej niepewności, mocniejszymi dowodami i świadectwem poparte; rozwiązywałoby i objaśniało tę ciemnotę, którą i w najpierwszych i w ostatnich kościoła polskiego czasach postrzegamy: lecz gdy bliżsi, a nawet współcześni owych wieków pisarze, zupełnie odmienny hierarchii kościelnej polskiej wystawują wizerunek; gdy liczne czasu i zwyczaju okoliczności wątpić każą, o rzeczywistości twierdzenia Długosza; nie będzie nikomu dziwno, że jak w powyższych tak i w niniejszych opisach, odstąpimy świadectwa i powagi rzeczzonego dziejopisa, a trzymać się będziemy światła pisarzy współczesnych i krytyków doskonalszych.

Ze kościół Poznański równo jak Gnieźnieński, Krakowski i inne przez Mieczysława założone, początkowo przez proboszczów, a z czasem przez biskupów był zarządzony; że tenże kościół czyli probostwo w rzeczach duchownych od poblższego zależało biskupa; zgadza się i gruntuje to z tym wywodem, któryśmy powyżej, mówiąc o kościele Krakowskiego początkach, uczynili. Zgadza się

razem z powszechnym owych czasów zwyczajem, albo raczej z rozrządzeniem cesarzów niemieckich, którzy władzę swoją nawet względem niepodległych sobie właściwie kościołów, rozszerzali i przywłaszczali. W jakimby zaś czasie i z jakowej przyczyny wspomniony kościół do Metropolii Magdeburskiej był przyłączony? dla czego, gdy Otto III. Gnieźnieńską Katedrę do Arcy-Biskupiej podniósł godności, Ungier, już na ówczas Poznański biskup, przy Metropolii Magdeburskiej zostać chciał? są to przypadki, co do rzeczywistości nadto pewne, ale w przyczynach swych zbyt ciemne i niedościgłe. . . Idąc zaś za świadectwem Boufala, Poznańskiego biskupa, Katedra Poznańska, jeszcze przed Gnieźnieńską od Chrobrego założona była, pod ogólnym Biskupstwa Polskiego tytułem, a tym samym Matką, czyli Głową kościołów polskich nazywać się mogła. A lubo okoliczności przyjęcia, przez Mieczysława wiary S. w Gnieźnie, zdaniu temu wsteczne być zdają się; lubo powaga wspomnianego dziejopisa, obala się świadectwem liczniejszych, acz daleko późniejszych, pisarzy polskich; jeśli atoli na założonej powyżej przestaniemy prawdzie, że Katedry polskich kościołów, nie przez Mieczysława, ale od Chrobrego fundowane były; jeśli damy wiarę kronice Anonima przez Somerzberga wydobytej, że Chrobry z Gniezna do Poznania stolicę państwa na czas przeniósł; możemy bezpiecznie z Boufałem twierdzić, iż tenże urządzając Dyecezye, pierwszy wzgląd miał na miasto, w którym pod ów czas przebywał: słusznie oraz wniesiemy, że takowe kościoła Poznanskiego w hierarchii kościelnej polskiej pierwszeństwo, było powodem Ungierowi, iż gdy Otto III. przychylając się do prośb Chrobrego, Katedrze Gnieźnieńskiej tytuł i prerogatywy Metropolitańskie nadawał; on niemogąc się utrzymać przy prawach Metropolii, wolał raczej zostać pod rządem Arcy-Biskupa Magdeburskiego, niż podlegać nowo kreowanemu Metropolicie, a podobno młodszemu od siebie, co do dawności katedry czyli starszeństwa. Trudniej daleko dociec, kiedy katedra ta, z hierarchią kościoła polskiego połączyła się? lub kto i

z jakich powodów owe solenne z Metropolita Magdeburskim zerwał związki, i zerwane uścił? Domysł prosty, w tak ważnej rzeczy, zawsze niebezpieczny, zawsze podejrzany. Gdy atoli późniejsi po Dytmarze dziejopisowie, nie o tym powrocie nie wzmiankują, a Helmold, nieco później, pisząc o Suffraganach Arcy-Biskupa Magdeburskiego, o Biskupie Poznańskim zamilcza; wniesć można bezpiecznie, że albo sam Unger, niedługo po odjeździe Ottona z Polski, uznał Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego za swego Metropolitę; albo bliski następca jego, dla zaszłych wkrótce między Xiążętami polskimi i Cesarzami niesnasek, siebie i owczarnią z pod obcej opieki oswobodził.

W tym miejscu namienić cóżkolwiek należy o biskupstwach, Kujawskim albo Kruszwickim, Wrocławskim, Płockim, Kamieńskim, Lubelskim i Chełmińskim, podług powszechnego mniemania, od Mieczysława I. fundowanych. Szanuje się w tej mierze zdanie niektórych dziejopisów: a to, co krytyka i świadectwo równogodnych pisarzy uczą, podaje się pod sąd światlejszej publiczności.

Biskupstwa Kruszwickie albo Kujawskie.

To, co wyżej o katedrach, Krakowskiej i Poznańskiej powiedziało się, co współcześni lub bliscy wieku X. kronikarze, o założeniu biskupstw polskich w ogólności napisali; słusznie i do biskupstwa Kruszwickiego stosować się może. Kościół Kruszwicki, za Mieczysława I. był pewnie jeden z tych siedmiu, które ten Xiążę z przyjęciem wiary S. fundował: był równie jak inne podług świadectwa Boufała biskupa Poznańskiego, Jordanowi polskiemu i Poznańskiemu biskupowi r. 968. od tegoż Mieczysława kreowanemu, poddany. A że tenże Boufał, wyłącza biskupstwo Kruszwickie z liczby tych, które od Bolesława I. urządzone i uposażone były, a cały jego fundusz i erekcyą Mieczysławowi II. przypisuje; upada więc zupełnie zdanie Długosza o początkach i fundatorze tego biskupstwa; a świadectwo Boufała, jeżeli cóżkolwiek pierwiastkowej kościołów polskich okazałości uwłoczy; zgadza się przynajmniej z po-

rzadnym rzeczy tokiem i rostopnym mniemaniem. Zniszcza-
 ły z czasem i ledwo w ogromnych gruzach, wielkości i wspania-
 łości swej zaświadcujące miasto Kruświca, niegdyś
 siedzisko Xiążąt polskich, stało się zbyt niewygodną bi-
 skupów Kruświckich stolicą. Przenieśli się zatem do Wła-
 dysławowa, od którego Władysławskimi biskupami
Vladislavienses długo nazywali się. A że to miasto
 w czasie nieustannych z Prusakami, Pomorzanami i Bran-
 denburczykami zamieszek, ze szczerem upadło; założyli
 swą katedrę biskupi w Włocławku, i od owego czasu
 biskupami Kujawskimi pisać się poczęli. Za rozkrze-
 wieniem zaś wiary S. w Pomeranii, Pomorskiemi tak-
 że biskupami nazywają się. (Czytaj o tymże §. XIX.
 poniżej).

Biskupstwo Wroclawskie albo Smogorzewskie.

Idąc za powszechnym mniemaniem, a raczej trzyma-
 jąc się świadectwa Długosza, byłoby równo rzeczą nie-
 zawodną, że Mieczysław I. założył Katedrę Smogrze-
 wską, niby jedną z siedmiu, któremi on kościół polski, za-
 raz w pierwiastkach swych zaszczyć raczył; jako i to,
 że katedra wspomniona, około r. 1041. naprzód do By-
 czyny, a w r. 1052. do Wrocławia przez Kazimie-
 rza przeniesioną była. A że już wyżej dowiodło się, iż
 rzeczą wątpliwą jest, aby Mieczysław więcej katedr, prócz
 Poznańskiej, na ówczas Polską zwanej, fundował;
 gdy świadek współczesny Dytmar wyraźnie twierdzi, iż
 Katedra Wroclawska za Chrobrego przyłączona była do
 Metropolii Gnieźnieńskiej; a Boufał w liczbie sześciu bi-
 skupstw, przez Bolesława fundowanych, wymieniwszy Ka-
 tedrę Wroclawską, o Smogorzewskiej zamilczał; zatem
 jak trudno jest przestać na świadectwie Długosza wzglę-
 dem erekcyi tej Katedry, tak nierównie trudniej pogodzić
 te dwoiste przenosiny, które on Kazimierzowi przypisuje.
 Miasto Wrocław było bez pochyby za Mieczysława
 i Chrobrego znaczniejszym nierównie od Smogrowa

i Bieczyny. Było zawsze stolicą Szląska, nieprzerwanie po ówczas z Polską złączonego: a Szląsk, przez sąsiedztwo z Sasami i Czechami, dobrze pierwiej od Polski światłem wiary S. oświeconym być musiał. Czy więc Mieczysław, czy Chrobry Katedry Polskie fundowali; pewnie nie Smogrów lub Bieczynę, liche miesciny, ale Wrocław na stolicę Biskupstwa Szląskiego wybrali: a jako Katedry Polskie, w najpierwszych pozakładali miastach; tak i tę, w mieście celniejszym Xięstwa Szląskiego umieścili. Bydź mogło, że biskupi Wrocławscy opuścili w r. 1038. katedrę swoją, zburzoną i złupioną przez Bretysława Xięcia Czeskiego i w Smogrowie osiedli. Pozwolmy, że i stąd, dla nieustannych po czasach Krzywoustego zamieszek, do Bieczyny przenieśli się: ale obadwa te przypadki nie dowodzą, aby kiedy Smogrów lub Bieczyna oddzielnemi Katedrami zaszczycone być miały; aby przenosiny przez Kazimierza uczynione, Smogrów czy Bieczynę pozbawiały stolicy biskupiej. Raczej tedy król ten, katedrę wrocławską Wrocławowi przywrocil, a przez wzgląd nadanych jej pewnych dóbr i szczególnych przywilejów, nowym onejże Fundatorem czyli Restauratorem nazywa się. . . Biskupi Wrocławscy, zasiadali długo na zjazdach i synodach naszych. Ubiegali się o pierwsze przed biskupami Krakowskiemi miejsce: a po odejściu Szląska od Polski, do Metropolii Praskiej przyłączali się. I lubo Klemens VI. w r. 1362. deklarował ich suffraganami Gnieźnieńskimi, lubo dobrze później, sami prawie Polacy tę Katedrę sprawowali, nie powrócili jednak do hierarchii kościoła polskiego. Pozostałe tylko w Szląsku pod rządem biskupów polskich kościoły, zaświadczać będą wiekami o związku i podległości biskupów Wrocławskich metropolitom Gnieźnieńskim.

Biskupstwo Płockie albo Mazowieckie.

Gdyby można było dać wiarę Długoszowi w tym wszystkim, co w ogólności o założonych przez Mieczysła-

wa kościołach zatwierdził; czyli, gdyby to niezaprzeczoną było prawdą, że ufundowane przezeń kościoły razem do stopniów katedr biskupich wyniesione zostały: możnaby i o kościele Płockim, żadnej nieprzypuszczać wątpliwości, aby zarówno z innemi do tej dostojności wyniesionym nie był. Lecz gdy to wszystko, co się fundacyi pierwszych naszych biskupstw dotyczy, równie i do katedry Płockiej stosuje się; gdy współczesny Dytmar o biskupstwie tym zupełnie zamilcza, a Boufal Bolesławowi Chrobremu fundusz jego przyznaje; zatym Mieczysław I. samego tylko kościoła Płockiego będzie fundatorem: bo będąc panem Mazowsza, pewnie to Xięstwo, tegoż czasu, co i inne prowincye przywiódł do wiary S., zarówno z drugiem, podług liczby kapłanów i nowo nawróconych potrzeby, posługą duchowną opatrzył. . . Biskupstwo Płockie, przez długi czas od całego Mazowsza Mazowieckim nazywano. A że z Xięstwem tym łączyły się dzisiejsze Rawskie i Płockie Województwa; później zaś Xiążęta Mazowieccy, aż do pobrzeżów morskich w Prusiech, granice swoje posunęli; szerzyła się zatym i biskupa Mazowieckiego powaga, a z zwiększonemi obowiązkami, pomnożyły się znacznie, przez hojność xiążąt i biskupie fundusze. Z tych znaczna część ustąpiona przez biskupa i kapitułę Płocką, biskupom Chelmińskim r. 1222. a w r. 1228. wymogli krzyżacy na biskupie Płockim, wieczną cessyą tego wszystkiego, co jeszcze w dobrach i w dziesięcinach w Prusiech posiadał. Nakoniec gdy w r. 1241. Prussy na Chelmińską, Sambieńską i Pomezzańską Dyecezye rozdzielone zostały; stanął pewny oddział granic, między Dyecezyą Płocką i Katedrami Pruskiemi. Biskupstwo zaś Płockie, a z nim kapituły i całego duchowieństwa fundusze, prawa i prerogatywy, Xiążę Konrad, nadgradzając ofiary, dla biskupów Chelmińskich i Krzyżaków poczynione, nowemi przywilejami i wolnościami w r. 1231. i 1232. nadał i zubożycił. (Czujaj §. §. 5. 6. 18. Wieku III. a przywileje wspomniane u Naruszewicza w T. IV. k. 243. Nota (d) *Historji Narod. Pol.*)

Biskupstwo Kamińskie albo Kolberskie.

Rzecz niezawodna, że Pomarzanie, albo wraz z Polską, albo dobrze wprzód przyjęli wiarę S., nauczeni jej od sąsiedzkich Sasów: że Polacy za Mieczysława I. byli panami Pomorza, a zatem być mogło, że Mieczysław dla wygody wiernych, podobny w Kaminie, jak po innych prowincjach polskich, założył kościół, i tenże równie jak drugie rząd biskupa polskiego, albo poznańskiego, poruczył. Lecz aby tegoż czasu fundował tamże biskupią katedrę; aby zgromadzenie wiernych w początkach nawrócenia tej prowincyi tak liczne było, iżby osobnego potrzebowało pasterza; aby duchowieństwo dostarczać mogło tylu razem kapłanów krajowych, ile ich oddzielne, a liczne, jednego czasu założone potrzebowały dyecezye; są to równo nieprzelamane przyczyny do zaprzeczenia Długoszowego wyroku o fundacyi biskupstwa Kamińskiego, jak były mocne w zastanowieniu zdania jego o erekcyi katedr polskich. Dopiero to r. 1124. o pewniejszej biskupstwa tego, uczy nas epoca, w czasie którym, Bolesław Krzywousty, przywiódłszy na nowo całą prowincyą Pomorską, za pomocą Ottona biskupa Bamberskiego, do przyjęcia wiary S., fundował tam biskupstwo w Julinie, które po zrujnowaniu przez Duńczyków Julina, dobrowolnie przez obywatelów do Kamina przyniesione zostało. Późniejszych czasów, biskupi Kamińscy, Kolberskimi i Pomorskimi nazywali się. Roku 1045. od opłaty Święto-Pietrza, przez wzgląd ubóstwa i nędzy obywatelów i duchowieństwa, długimi wojnami wyniszczonych, uwolnieni. Zasiadali długo podług Kromera w polskim senacie, a na synodach polskich do r. 1373., w którym z pod władzy Metropolitów Gnieźnieńskich usunęli się. Nakoniec koło r. 1550. odstrychnęli się od jedności z kościołem świętym, przyjąwszy błędy luterskie.

Biskupstwo Lubuskie.

Biskupstwo Lubuskie od miasta Lubusz albo Lubussa nad Ossą rzeką nazwane, z Wrocławską, Poznań-

ską i Chełmińską dyecezyą graniczyło. Fundował je Mieczysław I. w tymże wyrozumieniu, co i poprzednie, zaś Henryk Brodaty, opiekun Bolesława Wstydliwego, dźwigając podupadły jego fundusz, wyprosił dla niego Opatów z 16 wioskami i miasto Kazimierz w Wielko-Polsce z przyległościami. A że w czasie, prowincya Lubuska razem z biskupstwem, przez zastawę czyli przez kupno Margrabiom Brandenburskim dostała się; później zaś Nemetowie pod pozorem obcych rządów, wypowiedzieli biskupowi posłuszeństwo; przeniesiono więc katedry te, naprzód do Raciburga, a potem do Furschenwaldu: ztamtąd wynieśli się do Kazimierza, a ostatecznie w Opatowie osiedli i przez niejaki czas kościołami ruskimi zarządzili. Roku 1520. Familia Szydłowieckich, nabyła Opatów. A gdy wkrótce Albert Mistrz Krzyżacki i Margrabia Brandenburski, od wiary S. odszczepił się; pociągnął za sobą i prowincyą Lubuską: a tak i biskupstwo Lubuskie, po sześćset lat, od założenia swego, upadło*). — (Czytaj §. X. Wieku III.)

(*) O początku biskupstw polskich podał najobszerniejszą i najdokładniejszą wiadomość Friese w T. I. dzieła swego *Beytraege zur Kirchengeschichte Pohlens*. Procz niego pisali o biskupstwach i żywoty biskupów: Jan Długosz, żywoty biskupów prawie wszystkich dyecezyi, z których ogłoszono drukiem, żywoty biskupów poznańskich, biskupów warmińskich i żywoty biskupów wrocławskich w zbiorze Sommersberga; Damalewicz, żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich i biskupów kujawskich, Starowolski, biskupów krakowskich, Stanisław Łubieński, biskupów plockich, Skrobiszewski, arcybiskupów lwowskich, Piechocki, biskupów chełmskich, Okolski, biskupów kijowskich. Z tych monografii i innych źródeł, ułożył Rzepnicki dzieło: *Vitae praesulum Poloniae* w trzech Tomach in 8vo, które obejmuje żywoty biskupów wszystkich dyecezyi i wiadomości statystyczne i historyczne o tychże dyecezyach. Jest to praca szacowna i warta, aby się znajdowała w ręku każdego kapłana. Krótką wiadomość o biskupstwach i biskupach polskich zostawił Naramowski w dziele swoim: *Facies rerum Sarmaticarum*. Pochwały biskupów w kilku wierszach, przez Janickiego i Kąckiego, osobno drukiem ogłoszone, niemają najmniejszej wartości historycznej. Ważniejszymi dziełami są: Wiadomości o bisku-

§. IX. Wywód początków i wzrostu Kościoła Gnieźnieńskiego.

Gdybyśmy byli w wywodzie powyższych Biskupstw poszli za świadectwem i powagą Długosza lub Kromera; byłoby rzeczą niezaprzeczoną, że Kościół Gnieźnieński zaraz po przyjęciu Wiary S. przez Mieczysława I. tytułem i prerogatywami Metropolitańskimi był zaszczycony; że jedna część z siedmiu Kościołów, czyli dyecezyi przez wspomnionego Xiążęcia Polskiego ufundowanych, od Gnieźnieńskiej, druga od Krakowskiej Metropolii zależały: a stąd wniesćby potrzeba, że w owych najpierwszych prawowiernej Polski czasach, i tak liczne duchowieństwo, jakiego do pomocy i posług pasterskich potrzeba, i tak mnoga do zarządzenia Chrystusowa Owczarnia, znajdowała się, jakiej ledwo niekoniecznie takowe urządzenia wymagają. Lecz, gdy, co po wyżej namieniło się, później bezsprzecznie dowiedzie się, że nie Mieczysław, ale Bolesław Chrobry, urządzeniem i oddzieleniem Dyecezyi zatrudnił się; gdy to, co o Krakowskiej i Poznańskiej Katedrze namieniło się, względem zależności ich od sąsiedzkich Metropolitów, słusznie i do Kościoła Gnieźnieńskiego stósować się może; a to, co poniżej o podniesieniu jego na Metropolitańską Katedrę powie się, będzie dostatecznem przekonaniem, popieranej od nas, pomimo tak poważnych Autorów, prawdy; niech nikt nie dziwi się, że i tu, albo przeciw powszechnemu mniemaniu, albo tradycyi wiekami upoważnionej wstecz idziemy; a gdy czytelnik postrzeże, że zdanie nasze na pozorniejszych i do wiary stósowniejszych gruntujemy zasadach; odda nam tę sprawiedliwość, której nie w nowości, ale w odkryciu prawdy poszukujemy.

pstwie kijowskiem w polskim języku Orłowskiego i Fryzego w francuzkim.

Przypis Wydawcy.

Jeżeli świadectwu Boufała damy wiarę, że Katedra Poznańska najpierwszą była, z założonych w Polsce pod tytułem Biskupstwa Polskiego; więc wniesćbyśmy mogli, że jak pierwszeństwo tak zwierzchnictwo w owych czasach Kościoła Gnieźnieńskiego nad drugimi było niepewne; że tenże, za panowania Mieczysława, pewnie równo, jak drugie, przez Proboszczów zarządzany, albo zależał od najbliższego Metropolity Magdeburgskiego, albowi-
też w pewnym czasie, wraz z innemi pod zwierzchnością Biskupa Polskiego zostawał. Lecz gdy z drugiej strony, powaga Boufała przez to samo, że Katedrą Poznańską zarządzał, za podejrzaną przez nie jednego mogłaby być poczytana; a za pierwszeństwem Katedry Gnieźnieńskiej, wiekami niezaprzeczonem, ledwo nie wszyscy jednomyślnie stają Dziejopisowie; minmy tę okoliczność, nie bez trudności z ciemnoty swej odkryć się mogącą; a raczej przypatrzmy się, z jakiej okoliczności, i przez kogo kościoły Gnieźnieńskie wraz z innemi tytułem i prawami Biskupiemmi były nadane, abyśmy słuszniej sądzić mogli, kto właściwie Kościołów, a kto Katedr, czyli Biskupstw Polskich, był fundatorem.

(*Otto III. odwiedza grób Sgo. Wojciecha. Przychylność Cesarza dla Bolesława i całego Duchowieństwa Polskiego*). Według powszechnego Dziejopisów krajowych i obcych świadectwa, podróż Ottona Cesarza do Polski, przypadła w roku tysięcznym Ery Chrześcijańskiej. Wyprawy, miał być powodem ślub, przez niego uczyniony odwiedzenia grobu Świętego Wojciecha, który przed trzema laty od Prusaków, opowiadając im Ewanielią, zamordowany, a wkrótce od Bolesława odkupiony, i do Gniezna sprowadzony, wielkimi cudami słynąć począł; ale niemniej istotny Ottona był zamiar, poznanie i przekonanie się przez się, w tym wszystkim, co o wspaniałości i wielkości, o rządzie i osobistych Chrobrego przymiotach z dawna zasłyszal. Powrociwszy zatem z Włoch Cesarz, przez Magdeburg ku granicom Śląskiem od Łuzacyi wyprawił się. Zajechał mu drogę Bolesław, niedaleko Ilwy; która, czy

miasto, czy kraj Illingów znaczyła, zawsze jasnie dowodzi, iż na ów czas Śląsk należał do Polski; tam powitawszy Cesarza, prowadził go z wielkim i okazałym poczem do Poznania. A że Cesarz oświadczył się, iż chce pieszo dalszą do Gniezna odprawić podróż; Bolesław, radzając wygodzie gościa swego, a podobno więcej przepychowi swemu dogadzając, od zamku Ostrów, do samego Gniezna, usłał mu drogę, różnego koloru suknam. Wszystko to, przekonywało Ottona, jak wspaniałego i możnego miał sąsiada; a za zbliżeniem się do Stolicy, nie tylko świetności jego dworu, ale i całego Narodu wielkości i dostatków wydziwić się dosyć nie mógł. Co tylko bowiem w okolicy Gniezna pokazał się, wysypały się tysiące ludzi naprzeciw niemu. Wojsko równo okazałością swoją, jak różnością zbroi i kolorów szat znakomite, otaczało najbliższą przechodu Cesarzkiego drogę: Szlachta licząc z całego Królestwa zgromadzona, równo jak pierwsze, na różne orszaki i hufce podzielona, zwiększała liczbę jego, i okazałość; a duchowieństwo otoczone gromadą najmożniejszego obojej płci państwa (gdzie powaga i przepych w równym prawie wydawały się stopniu;) najświetniejszy wjazdu tego sprawiało widok. Z taką więc okazałością wjechawszy do Stolicy Cesarz, wprowadzony był naprzód do kościoła przez Ungiera Poznańskiego Biskupa, bo Katedra Gnieźnieńska pod ów czas oiserociała była. Oddał Bogu dzięki, za odbytą szczęśliwie swą podróż, a dopełniając istotnego przedsięwzięcia swego zamiaru, odwiedził zaraz zwłoki Ś. Wojciecha. Następnie przekonywał się codziennie, tak o szczerej ku sobie Bolesława przyjaźni, jako i o rzetelną całego Państwa sile i wielkości. Bądź więc w dowód uprzejmości, bądź w nadziei wzajemnej pomocy, przyznał Bolesławowi wraz z następcami tytuł Króla, własną ręką na głowę jego włożył koronę, a ku zagruntowaniu ścisłej z nim i Narodem przyjaźni, (*Traktat Ottona III. z Bolesławem względem władzy duchownej i świeckiej. R. 1000.*) zawarł Traktat, którym zabezpieczywszy mu z następcami tytuł i prawa Polskiego i Słowiańskiego króla; u-

wolniwszy go od danin z krajów Zaodrzańskich przez Cesarzów pretendowanych; a razem zniósłszy z niego i następców ohydne Duków i Hrabiów Państwa Rzymskiego nazwiska; (na mocy których Cesarze rościli sobie prawo zwierzchnictwa, nad Xiążętami Polskimi,) deklarował go *Towarzyszem i Przyjacielem Cesarzkim*, oraz do tego wszystkiego, cokolwiek później oręż Polski na Słowianach Zaodrzańskich zdobyć mógł, wszelkiego zrzekł się prawa. Ponieważ zaś złana przez Ottona na Bolesława z tytułem królewskim władza świecka, ledwo nieoddzielnie, podług mniemania owych wieków, z duchowną połączała się, tak dalece, że prawie sama czcza confirmacya czynionych w Kościele przez Monarchów rozrządzeń, najwyższym Pasterzom zostawiona była; w tym rozumieniu Cesarz, przywłaszczając sobie prawo nad hierarchią Kościoła Polskiego, zlał je na osobę Bolesława i zaręczył za siebie i następców, iż od tąd do rzeczy Kościelnych Polskich, mieszać się nie będzie. Nadto, gdy poówczas Kościoły Polskie, nie mając swego Metropolity, od sąsiedzkich poblížszych zależeć musiały; Otton, tak dla przeświadczenia Bolesława, o najszczerzych między sobą sojuszach, jako i ku przecięciu na zawsze wszelkiej w duchownych i świeckich interesach Królów Polskich od Monarchów Niemieckich zależności; Biskupstwo Gnieźnieńskie, na ów czas wakujące, do tytułu Arcybiskupstwa podniósł: Biskupów Polskich do téj nowej Metropolii przyłączył, a nowym Arcybiskupem, Radzyna albo Gaudencyusza, niegdyś prac S. Wojciecha Towarzysza, nominował. Przypadało tym samym do Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego i Biskupstwo Poznańskie; lecz czyli, że Ungier Poznański na ówczas Biskup, na mocy starszeństwa Katedry swojej, nowemu Metropolicie podlegać nie chciał; czyli, że Katedrę swoją odleglejszą od swego zwierzchnika mieć chciał; Otton, wraz z Bolesławem zezwolił, aby do Magdeburgskiego, jak dawniej należał Metropolity.

Po tak solennem zrzeczeniu się jakichkolwiek praw, które Otton Cesarz i jego następcy, do rządów duchownych i świeckich w Polszcze, rościć sobie mogli; obadwa kontraktują-

cy Monarchowie, zawartą między sobą przyjaźń, uwiecznić jeszcze chcieli wzajemnemi związkami i podarunkami. Zaręczył Otto Reginę, albo Ryxę, Ezona Wojewody Ryńskiego córkę, a swoją siostrzenicę Mieczysławowi, synowi Bolesława Chrobrego; darował mu włóczęnią S. Maurycego, i gwóźdź z Krzyża Chrystusowego; a po powrocie do Niemiec, przysłał mu krzesło złote, na którym ciało Karola W. w Akwisgranie spoczywające znalazł. Bolesław zaś, prócz znacznej liczby naczyń złotych i srebrnych stołowych, które przez dni trzy, po każdej biesiadzie, do skarbu Cesarskiego odsyłał; prócz kosztownych sprzętów i szat, któremi cały dwór Cesarski udarował; prócz niezmiernego kosztu, który na przyjazd i powrót Ottona, od samych granic, podjął; ofiarował mu nadto, ramię Wojciecha S., później w Kościele S. Bartłomieja w Rzymie przez Cesarza złożone, i trzechset bogato przybranych Kiryssyerów, którzyby nieodstępna straż przy boku jego trzymali. Ostatecznie, ponieważ traktat niniejszy, nietylko władzę najwyższą cywilną, ale prawo nominacyi na urzędy najwyższe, czyli Jus Patronatus nowemu królowi zatwierdzał; a moc ta, jakożkolwiek przez Cesarzów obszernie tłumaczona, nigdy nie wyłączała najwyższego prawa zwierzchnictwa Głowy Kościoła, w rzeczach właściwie Duchownych; zgodzili się zatem obadwa Monarchowie, że traktat rzeczony od Sylwestra II. Papieża ratyfikowanym został, a razem nowe urządzenia Kościoła Polskiego, przez niego stwierdzone.

S. X. Odpowiedź na ważniejsze zarzuty z opisów powyższych czynić się mogące.

C cały ten początek i wzrost Kościoła Polskiego obraz, gruntujący się na świadectwie współczesnego dziejopisa Dytmara, różny daleko, pierwiastkowej naszej kościelnej historii wystawia widok, od tego, który nam i powszechnie mniemanie, i Dziejopisowie krajowi przeszło w dwieście lat utworzyli. Obawiaćby się należało, iść wstecz tak wielkim i poważnym świadectwom: ale czyliż światło prawdy, albo

dla niewiadomości albo dla uprzedzenia przytłumione Wiakami, miałoby dla tego na zawsze pod pokrywą zostać? Alboż przez to, świetności Kościoła Polskiego, lub gorliwości i prawności naddziadów naszych ubliży się, że go w swych pierwiastkach mniej okazałym wystawujemy? Czyli raczej taż sama prawda, która istotną Wiary naszej jest cechą, wieść nas nie ma do odkrycia nawet najpochlebniejszych w dziejach naszych Kościelnych błędów, ile gdy na rzetelności ich, więcej daleko krajowi zależy, niż na pewności odmian i przypadków cywilnych.

Najwięcej pewnie obraża Czytelnika samowładne przez Ottona III. Kościołem Polskim rozrządzenie, i tejże władzy swój na Bolesława przekazanie: to pewna, że dziś podobne gdyby i najwyższej zwierzchności kroki, za gwałtowne i nieważne byłyby poczytane: że ufundowanie Biskupstwa lub podniesienie jego na Metropolią, tym bardziej nadanie Inwestytury przez Pastora i Pierścien, byłoby jakowegoś odszczepieństwa hasłem, albo znakiem zerwanej z kościołem i jego najwyższą Głową jedności, alboliteż jawnym należytej podległości wypowiedzeniem: ale czyliż przez to postępek Ottona Cesarza w Gnieźnie, a mianowicie traktat jego z Bolesławem zawarty, może tę na siebie zaciągnąć cechę? Czyliż sam Bolesław z Duchowieństwem Polskim, mogliby przestać i pisać się na to Cesarskie rozrządzenie, gdyby władzy tej wieki poprzednicze nie upoważniły? tak jest w samej rzeczy. Zaraz po przyjęciu Wiary S. przez Konstantyna, widzimy liczne téj władzy Cesarzów Rzymskich ślady; a kto tylko zna Codicem Justinianum, doczyta się, że nie tylko prawa karności dla Duchowieństwa, ustawy i przywileje porządku i bezpieczeństwa kościołów i ich własności dotyczące się; ale nawet wyroki, artykuły wiary zajmujące, pod imieniem Cesarzów ogłaszane były. (h) Działo się to jednak zawsze z wiadomo-

(h) Vide Codicis libr. I. Titt. I. De summa Trinitate etc. Fide Catholica, Titt. II. De Sacro-Sectis Ecclesiis de rebus etc. pri-

ścią i wolą najwyższych Pasterzów Rzymskich; a to, co przez Cesarzów bez dołożenia się ich poprzedniczego ułożonym było, zawsze do potwierdzenia tychże należało. Ze zaś później okazało się, iż władza ta, której Papież dla prędszego wyroków swych dopełnienia, i onychże, w oczach zwłaszcza świeżo do Wiary S. nawróconych upoważnienia Cesarzom powierzyli, częstokroć stronnie, a nie raz samowładnie szafowana była, a później Lennikom i pod-Lennikom przez nich udzielana; Synod Rzymski R. 1078. za Grzegorza VII. zwołany, prerogatywę tę Panów świeckich jakimkolwiek bądź tytułem przywłaszczoną odwołał, i od owego czasu, samym tylko Biskupom Rzymskim, Prawo Investytury na dostojenstwa duchowne, służące mieć chciał; „*Quoniam Investituras Ecclesiarum, contra Statuta SS. Patrum, a Laicis Personis in multis partibus cognovimus fieri; etc. ex eo plurimas perturbationes in Ecclesia oriri: ex quibus Christiana Religio conculcatur; Decernimus: Ut nullus Clericorum Investituram Episcopatus, vel Abbatiae vel Ecclesiae, de manu Imperatoris vel Regis vel alicuius Laicae personae, viri vel foeminae suscipiat: Quod si praesumpserit, recognoscat Investituram illam, Apostolica auctoritate irritam esse; etc. se, usque ad condignam satisfactionem, Excommunicationi subiacere.*“ (*Baron ad A. 1078. Nro. 26.*) Gdy tedy urządzenie kościołów Polskich przez Ottona, na 70. przeszło lat wyrok powyższy poprzedziło; gdy złana przez Cesarza w umowach traktatowych na Bolesława władza, jako i całe jego rozrządzenie, przez Sylwestra II. Papieża stwierdzonym okazuje się; zastanawiać nikogo nie ma cały ten krok Cesarzowski, tym bardziej o ważności jego powątpiewać, chyba że tak poważne téj prawdy dowody z pierwsiastowych Kościo-

villegiis eorum, Titt. III. De Episcopis etc. Clericis. Titt. IV. De Haereticis, Titt. XII. De his qui ad Ecclesiam confugiunt, etc. etc. In Authenticis, Titt. XIV. De Ecclesiasticis titulis, Titt. XV. De Interdictis, Collegiis Haereticorum, Titt. XVI. De vita Monachorum, Titt. XX. De Ordinatione Episcoporum etc. Clericorum etc.

ła Chrześcijańskiego dziejów zasiągnięte zaprzeczać zechce, albo najdawniejsze zwyczaje i zdarzenia, stosować i miarkować będzie, do dzisiejszych czasów okoliczności; albo na koniec przez podchlebną dla Ojczyzny i samowładności jej wniosek, zaprzeczy o bytności Ottona w Gnieźnie, a tym samym wątpić każe, tak o nadanym przezeń Bolesławowi tytule Królewskim, jako i o zawartym między obiema Monarchami Traktacie.

Drugi zarzut, który z opisu początków Kościoła Gnieźnieńskiego i jego Metropolitów wypada, do Wojciecha S. ściąga się. Rzecz niezaprzeczona, iż Wojciech S. Biskup Praski, zmierzwszy sobie po dwóchkrotnym dobrowolnym wygnaniu, ojczyznę, uszedł do Polski r. 997. Ze wspólność i podobieństwo języka, zagrzane duchem apostolskim, a mianowicie Pasterski obowiązek, podług granic Dyecezyi jego rozciągający się, były mu powodem do ożywienia w sercach nowo nawróconych Polaków tej wiary, która w umysłach mało co oświeconych, a zajętych bałwochwalcami przesądami, nie mogła w tak krótkim po nawróceniu czasie, skutkować nieprzerwanie: że nakoniec Bolesław, i przez sławę, którą sobie ledwie nie w całym Chrześcijaństwie zjednał S. Wojciech, i przez wdzięczność za prace i posługi w królestwie jego czynione, przyjął Go w Gnieźnie bardzo mile i wspaniale. Lecz, aby pod bytność tego S. w Gnieźnie Katedra wakowała, aby też, już na ów czas do Arcybiskupstwa tytułu wyniesiona była, a zatym, aby Wojciech S. nie złożywszy Biskupstwa Praskiego, Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie przyjął, i tegoż czasu na opowiadanie Ewangelii Prusom wyprawił się; zdaje się, iż to był zbyt krótki przeciąg, na tyle oddzielnych i czasu pewnego potrzebujących okoliczności, a rzecz cała niezgodna i zupełnie przeciwna z tym, co się o fundacyi Arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego wyżej powiedziało. Świadectwo w tej mierze Długosza największą nam czyniłoby różnicę, gdyby Kromer z wielu miar, a mianowicie stąd (że wysledzenie omyłek Długosza, za największą prawie dla ojczyzny swęj poczytał usługę) doskonały, nie zaprzaczał wręcz, lub wątp-

pliwości nie poddawał tego, co tamten w największej niepewności za rzecz nieomylną twierdzi. Oto słowa Kromera, co do rzeczy w sporze będącej. „A iż pod ten czas Robert Arcy-Biskup Gnieźnieński z świata był ustąpił; Wojciech S. wielkimi prośbami Xiążęcemi zniewolony (jako nasi rozumieją) Arcy-Biskupstwo osiadł.“ Nie potrzeba pewnie nikomu tłumaczyć, jakie było zdanie, a raczej jak wielka wątpliwość w téj mierze Kromera, wiedział on dobrze o tej tradycyi, która Wojciecha S. w liczbie Arcy-Biskupów Gnieźnieńskich umieściła; wiedział nawet o tym jego tytule wyrokiem niejako Rzymskim upoważnionym, bo w życiu przyłączonym do pacierzy kapłańskich; nie przeto jednak zdaniem swoim chciał upoważniać to, co nie świątobliwości tego S. i czci jemu winnej nie zwiększało, a prawdziwie historycznej zbyt jawnie przeciwiłoby się; wolał raczej zwątpić powszechne mniemanie, niż je zatwierdzić świadectwem i powagą swoją przez wzgląd rzetelności i prawdy. Jakoż życie wspomniane twierdzi, że Wojciech S. lat trzy w samym Gnieźnie na stolicy Arcy-Biskupiej prze-mieszkał; więc nim ją osiągnął, nim potym podróż swoją odbył do Pruss, pewnie lat dwa upłynęło: wypadłoby zatem, że najmniej lat pięć bawił w Polsce: założywszy zaś r. 997. za normalny przybycia jego do nas, (której to epoki najskrupulatniejsi Chronologii badacze nie zaprzeczają) jasno okazuje się, że śmierć jego przypadłaby we dwa lata po bytności w Gnieźnie Ottona. Wreszcie, komukolwiek świadectwo Kromera, przeciw Długoszowi zdawałoby się niedostatecznym, niech przejrzy Kroniki Kadłubka i Boufała, pierwszych naszych Dziejopisów Polskich, wiekami od Długosza ranniejszych. Obadwa ci Biskupi, przez wzgląd wspólnego czyli jednakiego powołania, nie omieszkaliby pewnie wspomnieć o tym zaszczycie Polskim, gdyby o nim ślad pewności w dziejach krajowych poprzednich, o których wyraźnie namieniają, postrzegali. Nie przeminęliby nigdy tego dla Kościoła Polskiego zdarzenia, gdy tak pilnemi, a mianowicie Boufał, w opisanu mniejszej wagi okoliczności z religią i duchowieństwem

połączonych, okazali się. (i) Wszakże Jeśliby jeszcze i tak mocne dowody nie były dostatecznym w téj prawdzie przekonaniem; niech wie każdy, że jak w znacznej części téj historyi, tak i w téj części, pośliśmy za zdaniem najoświecześniejszego w tym wieku dziejów Polskich Pisarza, temu jako w świeckich rzeczach odkrycie tysiącznych błędów z wdzięcznością kraj cały przyznaje, tak pewnie równo wdzięcznym będzie za rzucone w dziełach swoich nasiona pewniejszej o rzeczach Kościoła naszego wiadomości. (k)

§. XI. *Pierwsze kolonie Zakonne w Polsce.*

Rzucone niedawno na obszerne niwy Polskie Wiary S. ziarno, wzrastać znacznie poczęło przez świeże Kościołów Polskich urządzenie. Długo wprawdzie Katedry Polskie przez cudzoziemców zarządzane być musiały; ale liczba kapłanów krajowych, coraz więcej pomnażała się, a tym samym lud wierny większego ducha i przywiązania do téj

(i) Czytaj o tym DySSERTACYE, Hartknocha, Lengnicha, Szota, życie S. Wojciecha etc.

(k) Dla mocniejszego przekonania Czytelnika, jak grube błędy popełnił Długosz w opisanu początkowych dziejów Polskich, a razem i pierwiastków kościoła, naszego; dosyć jest przejrzeć pierwszą kronikę jego księgę. Przeciagnawszy życie Mieczysława do Roku 999. twierdzi, że Wojciecha S. w Gnieźnie przyjmował, gdy ten podług świadectwa Dytmara współczesnego r. 992. życie zakończył. Ze Lamberta, Biskupa, do Benedykta VII. po Koronę posyłał; a Papież ten r. 984. żyć przestał, poselstwo zaś nie przez Mieczysława, ale przez Bolesława Syna jego było wysłane, i to nie Lambert, ale Poppon sprawował. Wyżej nieco, panowanie Piasta na r. 904. przeznaczywszy, współczesnym mu Agapita Papieża być mieni, który dopiero żył w połowie X. wieku. Mieczysław podług jego obrachunku w lat czternaście, osądziwszy się za nieplodnego, lubo kilka nalożnie utrzymywał, żeni się z Dąbrówką i Wiarę S. przyjmuje i t. d. zgoła zdaje się, że Dziejopis ten, z wielu miar u nas szanowny, małą bardzo na Chronologią miał baczność, gdy tym czasem ta, najlepszym i najpewniejszym jest prawidłem, do sądzenia o rzetelności dziejów ludzkich.

nabierał religii, którą do tychczas, ledwie nie przez tłumaczów opowiadana miewał. Z tym wszystkim brakowało jeszcze wiele rąk, do tak obszernego żniwa: Biskupi i ich Pomocnicy, ledwo wydolać mogli w opędzeniu posług Parafialnych; a odleglejsze od stolicy zakąty, albo mała, albo żadnej nie miały wiadomości o zasadach przyjętej przez kraj cały Wiary; gdy tym czasem popi bałwochwalczy, wyrzuci z pewnego do życia sposobu, a zamiast pierwszej w kraju powagi, hańbą i wzgardą okryci, lubo milczeć musieli na zwaliskach świątyń i bałwanów, przecież cichemi sposobami, utrzymywali i podsycali długo tego ducha, który z mlekiem od matek wyssany, nie mógł być chyba z czasem przez powszechniejsze nauki Ewangelicznej światło zatłumiony. Widział to i poznawał wszystko Bolesław; przekonywał się, iż dokonanie przedsięwziętej przezeń budowy, potrzebowało więcej pomocników: szukać ich tedy w tych osobach przedsięwziął, któreby go przez własne powołanie o rzetelności i trwałości posług swych zapewniły.

(*Benedyktyni najdawniejsi i najpierwsi Missyonarze Polscy*). Znany już dawno był w Polsce zakon Benedyktynów: bo prócz, że najdawniejsi Słowian północnych Apostołowie, jaki był około r. 850. Anzgar S. a po nim w lat 20. SS. Cyryl i Metody, mianowicie zaś wysłany do nich z Czech ku Polskim granicom Wiznog, z tegoż pochodzili zakonu; prócz posług tych, które, sprowadzeni przez Dąbrówkę Benedyktyni, pierwiastkowemu Kościołowi Polskiemu czynili; dali się jeszcze lepiej poznać Polakom w osobie Wojciecha S. i jego Towarzyszów. Bogomyślne zakonu tego życie, nie było tak oddzielne, aby obfite z ich przykładu na współwiernych nie splywały korzyści. Domowe około nauk duchownych i świeckich, około wydoskonalenia przemysłu i samego rolnictwa zabawy, były wzorem przystojnego dla każdego społeczeństwa, zachowania się: apostolskie zaś ich w Kościele posługi, podług istotnego swego powołania, po wszystkich krajach z usilnością i wielką korzyścią pełnione, stały się powodem no-

wo nawróconym do Wiary S. Narodom, sprowadzenia do siebie tak użytecznego i potrzebnego zgromadzenia. Zagrzany więc Bolesław Czechów i Węgrów przykładem, którzy już niepośledne z prac tego zakonu w winnicy Pańskiej zbierali owoce, przedsięwziął sprowadzić go do Polski, a tym samym przysporzyć tych rąk, których mu do ugruntowania Wiary S. przez Ojca zaprowadzonej, jako i do urządzenia ostatecznego, Kościoła Polskiego, przezeń przedsięwziętego, brakować zdawało się.

Jeszcze przy schyłku IX. Wieku, osiadło w lasach okolo Kazimierza w Wielkiej Polsce leżących, kilku Zakonników. Byli to właściwie dzisiejsi Kamieduli, na prośbę Ottona III. przez S. Romualda Bolesławowi przysłani, a samym tylko na ówczas kolorem białym i życiem pustelniczym od Benedyktynów różniący się. Życie ich nadzwyczaj ostre i odludne dziwiło i budowało wielce lud świeżo do Wiary S. nawrócony, a rozchodząca się o ich pożyciu i świątobliwości pogłoska, zaostrzyła samego Króla ciekawość, poznania tego własnymi oczyma, o czem dotąd sądził z samych powieści. Właśnie w tym czasie Xiążęta Niemieccy, podniósłszy bunt przeciw Henrykowi II. Cesarzowi, zaprzeczali Bolesławowi tytułu Królewskiego, jako prerogatywy od poprzednika Ottona, mocnemu sąsiadowi nadanej. Bolesław umyślił o zatwierdzenie jej, udać się do Papieża, na ówczas Jana VIII. Do sprawowania tego w Rzymie interesu, znalazłby był Chrobry zdatne pomiędzy Świeckimi i Duchownemi osoby; ale że chciał poselstwo swoje przed Cesarzem mieć ukryte, a tym więcej, nie radby był wystawiać na łup znacznych podarunków Papieżowi ofiarowanych; osądził wspomnianych zakonników za najzręczniejsze ku zamysłowi swemu narzędzie. W tym więc istotnym celu, a pod pokrywą nowej w kraju ciekawości, odwiedza Pustelników, odkrywa im sekretnie prawdziwy podróży swojej zamiar, i żąda, aby jednego z pomiędzy siebie na podróż do Rzymu wyprawili. Stało się zadosyć woli i żądaniom Królewskim, ale bezskutecznie:

zakonnik ów, lubo podług puszczonej pogłoski wysłany był do S. Romualda o przysłanie większej liczby współbraci, przejęty od Henryka z podarunkami i listami i do więzienia wtrącony, ustnie nawet donieść nie mógł Papieżowi o prośbach Królewskich. Pozostali zaś na puszczy Bracia, wpadłszy w podejrzenie, jakoby Król z Dworem swoim znacznemi ich obdarzył pieniędzmi, wkrótce od kupy zbożeckiej napadnięci i pomordowani zostali. Taki więc był koniec pierwszej kolonii zakonnej w Polsce (*). Nie mógł nie czuć Bolesław tak okropnego zgonu ludzi niewinnych, i ledwie nie przez ciekawość jego na okrutną śmierć narażonych; litował się i lud okrutnego ich losu, a jako za życia szanował i uwielbiał ich świątobliwość, tak i po śmierci za godnych czci swojej osądziwszy, z rozkazu króla przeniósł zwłoki ich do Gniezna, i te razem zwłokami S. Wojciecha w Kościele Katedralnym złożył.

(*) Pomijając świadectwo Długosza, uważającego Kanoników regularnych w Trzemesznie za pierwszą osadę zakonną w Polsce, bo jeszcze za czasów Mieczysława I. w to miejsce sprowadzoną, Benedyktyni lub inni zakonnicy już dawno przed r. 1006 znajdowali się w Lechii i Chrobacyi. Dytmar bowiem Merseburski, współczesny Bolesławowi Chrobremu, mówiąc pod r. 1005 o wkroczeniu cesarza Henryka do Polski, dodaje: *Profectus est inde rex (Henricus) et usque ad abbatiam, quae Mezerici dicitur perveniens, qua maxima tunc veneratione potuit, complere studuit et ne monasterium hoc, et absentium mansiones monachorum, aliquam a suis pateretur molestiam, studuit prohibere.* Było więc w roku 1005. opactwo w Międzyrzeczu, którego zakonnicy za zbliżeniem się nieprzyjaciół, schronili się zapewne z Bolesławem Chrobrym do Poznania. A kiedy klasztor był w Międzyrzeczu, musiały być klasztory w Poznaniu, Gnieźnie i innych większych od Międzyrzecza miejscach Lechi; musiały być i w Chrobacyi. Zaburzenia krajowe po śmierci Mieczysława Gnuśnego wygnały zapewne ztąd, lub wytępiły zakonników, tak że w dziejach narodu naszego ślad ich niepozostał, i o opactwie w Międzyrzeczu niebysmy nie wiedzieli, gdyby o niem nie był nawiasem wspomniął przytoczony wyżej Dytmar merseburski.

Przypis Wydawcy.

Benedyktyni sprowadzeni do Polski r. 1006. klasztor Lysogórski i Sieciechowski. Pozbawiony pierwszej zakonnej, osady Bolesław, a do tego przekonany, iż powołanie Kamedulów na samej osobności i bogomyślności zasadzone, małaby zamiarom jego przyniosło korzyść; przedsięwziął sprowadzić do Polski Benedyktynów, którzy, jako się wyżej namieniło, łącząc życie bogomyślne z czynnym, godzący najtrudniejsze rady ewangeliczne, z wydoskonaleniem umysłu i przemysłu; jak kościołowi i duchowieństwu pomoc, tak całemu krajowi użytek niemały rokowali. Lysagóra, sławna za czasów Germanów Kastora i Poluxa świątynia, a później za Słowian czeią i bożnicą Leli i Poleli słynąca, wybrana była przez Chrobrego, na założenie tam kościoła i klasztoru dla nich. Długosz, a za nim Szczygielski, wybór ten przypisuje proźbom Emeryka królewicza Węgierskiego, twierdząc: iż ten, bawiąc się z Bolesławem łowami, przez upodobanie miejsca, naklonił króla do tej fundacyi. Lecz gdy założenie klasztoru wspomnionego jeżeli nie r. 1007. to najdalej 1008. przypadło; a Emeryk dopiero r. 1007. narodził się; wypada więc, że w wybraniu tego miejsca, stosował się Bolesław do zwyczaju i reguły benedyktyńskiej. Prócz tego, podobno jeszcze na ówczas okolice Lysejgóry, dziś Świętokrzyska zwanej, obszerne otaczały lasy, bądź dla nieludności, bądź przez poszanowanie czczonych tam bożyszcz nietykane: a że zakon benedyktyński równo z świątobliwego życia, jako i z pilnego około gospodarstwa starunku w południowej sływał Europie; najpewniejszym zatym będzie domysłem, że Bolesław, w założeniu tego pierwszego dla Benedyktynów klasztoru, wyczyszczenie bliskich Lysejgórze lasów, i zaprowadzenie tamże rolnictwa miał na celu. W lat kilka, po roku 1010. podług obrachunku Szczygielskiego, fundował Bolesław drugi dla Benedyktynów klasztor w Sieciechowie: jak pierwszy tak i ten, znacznemi ubogacił nadaniami, a Sieciech Wojewoda Krakowski i pierwszy Hetman, jako Dziedzic owego miejsca, dwanaście wiosek temuż klasztorowi podług świadectwa Miechowity zapisał. Później nieco obacze-

my, jak szczodrzy dla tego Zgromadzenia byli: Kazimierz I. Bolesław Smiały, Mieczysław Xiąże Wielkopolski, Jan Xiąże Mazowiecki i inni. Gorliwość pewnie duchem przyjętej świeżo wiary S. zagrzana, do tak bogatych i wspa-
niałych funduszków była im istotnym powodem; ale niemniej-
szą pobudką, i dobro kraju z rozkrzewienia tego zakonu
spodziewane. Naród nasz zostając w bałwochwalstwie, nie
znał żadnych nauk, które po całej prawie Europie, mniej
lub więcej, zdawna kwitnęły. Za przyjęciem wiary S. zbli-
żywszy się do ściślejszego z Europą spółnictwa, postrzegł
swą grubą ciemnotę, w porównaniu z sąsiadami; ale duch
wojowniczy, jako cywilizacyi tak i oświecenia jego tamo-
wał śrzodki. Do tego nie znano na ówczas akademii, któ-
reby przez się i kolonie swoje publiczną utrzymywały eduka-
cyą. Wieków kilka jeszcze czekać było potrzeba, nim się
zjawily Zgromadzenia, ślubami dożywotniemi, do posługi tej
dla Narodów, obowiązujące się. W samych tedy kwitną-
cych na ów czas zakonach, jak cnoty tak i nauk siedlisko
upatrywano; a wiedząc, że w ich ręku najdoskonalsze sta-
rożytnych greckich i łacińskich pisarzyw ocalały wzory;
nie wahano się powierzyć ćwiczenia młodzieży tym, nad
których, w owych wiekach niewidziano doskonalszych. Te
więc prawdziwe były pobudki, które pierwszych naszych
monarchów do sprowadzenia i ubogacenia Benedyktynów
skłoniły. Dalszy ciąg tej historyi okaże, jak niepłonne w nich
były nadzieje, jak znakomite kościołowi i krajowi czynili
przysługi. Jeśli zaś dziś za zmianą okoliczności, mniej u-
żytecznemi komu zdawać się będą, a w tym mniemaniu na-
stawać on zechce albo na zabór funduszków ich, albo na ich
zniesienie; niech raczej o ich pomysli reformie: a czego by
z własnym u siebie wysłużonym nie czynił sługą, niech te-
go czynić nie radzi z Zgromadzeniem, któremu kościół i nau-
ki w Polsce, a podobno i samo rolnictwo wiele winno*).

*) Nieubliżając zastugom położonym dla nauk, przez Bene-
dyktynów francuzkich, włoskich, angielskich i niemieckich, ośmielam
się twierdzić, że Benedyktyni polscy do rozkrzewienia nauk w na-

§. XIII. Święto-Pietrze i tego prawdziwa epoka.
Wyobrażenie natury tej daniny.

Jedną nam jeszcze okoliczność, kościoła polskiego tyczącą się, panowanie Bolesława Chrobrego wystawia. Czytamy w dziejach naszych pod r. 1013., iż król ten nie ufając zawsze Henrykowi II. cesarzowi, mimo zawartych z nim pod tenże czas w Mersburgu traktatów i danego przyrzeczenia, że mu będzie do Włoch towarzyszył na koronacyi; skarżył się na tegoż przed Benedyktem XIII. Papieżem, iż mu przeszkadzał przyobiecanych na kościół S. Piotra przysłać

rodzie bardzo mało się przyłożyli. Pochodziło to między innemi i ztąd, że w czasie, kiedy się do Polski dostali, t. j. w 10 11 i 12 wieku, nauki w ich zakonie już upadły. Postuchajmy, co o tem mówi Benedyktyn Magnoald Ziegelbauer w T. I. dzieła swego: *Historia rei literariae Ordinis s. Benedicti*, na stronie 63. *Quo etiam factum, ut mos ille, qui multis seculis obtinuerat, mittendi scilicet adolescentes ad scholas benedictinas, in desuetudinem abire coeperit: maxime ex quo monachis pueros minoris aetatis instruendi, contra exemplum sanctissimi legislatoris sui nausea oborta fuit. Tunc enim vero eorundem gymnasia discipulorum frequentia in dies destitui et ad saeculares transferri coeperunt.* „Mówi to zaś o wieku 10 11 i 12. kiedy u nas wiara S. krzewić się i utwierdzać zaczęła. Później, kiedy zakon ten we Francyi wydał Mabillonow, Monfoconów, u nas oddał się on całkiem gnusności. Szczygielski w swojej Tynecyi tak na nią narzeka: „*Hoc amplissima florentissimaque Cassinensium Congregatio pro studio literarum decrevit, quod utinam imitarentur nostrates, qui per regnum Poloniae degunt, quorum segnitie crebrius extimulatam Constitutiones synodales lib. I. de abbatum electione urgent.*“ I niżej: „*Amor scripturarum cultores suos non sinebat otiosos esse. Sed quia nunc in nobis habere neligimus, otio inertes torpemus, ita ut quae facillima sunt studiosis, nobis ad operandum difficilia reddantur. O quam felix esset ordo noster, si exemplis horum sanctorum patrum, illorumque veterum Monachorum nostrorum, studio incumberemus scripturarum! quam laeta tempora redirent Tyneciae, suusque honor haberetur coenobio, si deposito ignaviae veterno, ad sacrarum litterarum lectionem et scriptionem subinde provocaremur!*“ — W ciągu też ośmiuwiekowej bytności swojej w Polsce zakon ten, prócz

pieniędzy (l). Przeszkoda ta, mogła pochodzić z powodu targi, która między wspomnianym Benedyktem i Grzegorzem Pseudo-Papieżem pod imieniem Bibliotekarza znanym, zachodziła. Ale nie o to rzecz idzie: zastanowić się raczej mamy, czyli epoka Święto-Pietrza, od Kazimierza I. jak popolicie mniemają dziejopisowie nasi, czyli wyżej naznaczona być ma? Panowanie Bolesława dwa nam tej świętej opłaty zostawiło ślady: pierwszy w czasie poselstwa do Rzymu, przez jednego z Kamedulów Wielkopolskich odprawionego; ale że dary owe z proźbą o koronę łączyły się, mogłyby być za czczą darowiznę poczytane: ten drugi, żadnej podpadać niemoże wątpliwości, bo nikt tam wymówek nie szuka, gdzie żadnego dla siebie nieupatruje obowiązku: nikt podarunku, nie émi powinności tytułem. Idzie zatem, że albo sam Bolesław, albo ojciec jego, do daniny wspomnianej obowiązał się. A że doskonałość dziejopisów współczesnych, w opisanu drobniejszych nawet czynów Chrobrego, nic nam o dobrowolnej nie namienia ofierze; owszem odmówiona mu przez Sylwestra II. zaraz w pierwiastkach panowania korona, wątpić każe po ludzku, o tej jego ku Stolicy Apostolskiej szczodrośliwości. Wnieść zatem bezpiecznie można, że Święto-Pietrze, jeszcze przez Mieczysława postąpione było Rzymowi. Niech zaś nikt nie rozumie, aby ofiara ta, albo podatku, albo daniny miała pozór: tym bardziej, aby przez nią, Polska nasza lennictwa

Szczygielskiego, nie wydał ani jednego znakomitszego autora, gdy tymczasem Benedyktyni zagraniczni w każdej gałęzi nauk okazać mogą znakomitych z grona swego pisarzy. Takimi byli w średnich wiekach, Lambert Szafnaburgeński, Triteriusz, Wincenty Liryneński, Izydor Hispolensis, Beda, Alkuin, Gratian i t. d. i t. d.

Przypis Wydawcy.

(l) Święto-Pietrze, albo grosz S. Piotra od niepamiętnych czasów placony był do Rzymu przez różne Narody. Utrzymanie lampy, przy grobie Xiążenia apostolskiego i koszt na fabrykę kościoła jego, dały tytuł Papieżom dopraszania się o tę jałmużnę. Królowie i Xiążęta nowo do wiary nawróconemi, dobrowolnie ją postępowali; z czasem tytuł ofiary, w powinności i daninę zamienić chciano.

na się zaciągnęła obowiązki. Był to zwyczaj powszechny przez Narody nowo nawrócone praktykowany; zwyczaj raczej na naśladowaniu szczodrobliwości i gorliwości różnych krajów fundujący się, nie zaś z narzutu papieży płynący; a zatem zawsze w liczbie dobrowolnych i czasowych ofiar, a nie w rzędzie jakowej powinności, z tytułu lennictwa lub poddaństwa pochodzącej, mieścić się i uważać powinien. Wprawdzie, gdybyśmy ściśle trzymać się chcieli, czyli raczej ślepo wierzyli obcym dziejów naszych pisarzom; gdybyśmy zdania ich o Polsce, nie stosowali i nie porównywali z sąsiedzkich Narodów polityką i zwyczajami; a co najistotniejsza, gdybyśmy nie baczyli na związki i stronność tych, którzy o nas w owych wiekach bezkarnie i bez odpowiedzi najgrubsze fałsze za istną prawdę późnym wiekom podawać śmieli; musielibyśmy przyznać podług Antoniego Muratori, (m) że jeszcze Mieczysław I. Gnieźno własną stolicę i całą przyległą prowincją od morza Bałtyckiego, aż ku Krakowowi z jednej, a od Odry, aż ku Rusi z drugiej strony, darował Stolicy Rzymskiej; zastanowiłby się należało, co znaczył ow list Honorjusza III. pisany do Władysława Wielkopolskiego Xięcia w r. 1217., w którym wspomniony Papież oświadcza, iż dla zasłonięcia Xiążęcia, od kłatwy Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego, osobę jego, poddanych i całe possessye bierze pod swoją protekcją; wniesłby nakoniec potrzeba, co właściwie znaczyć miały, owe Cencyasza, Podskarbiego Celestyna III. taryfły, podług których z Arcy-Biskupstwa Gnieźnieńskiego i Biskupstw: Wrocławskiego, Kujawskiego i Płockiego, sami Xiążęta, co trzy lata po cztery grzywny złota, Biskupi zaś, Krakowski, Poznański, Pomorski i Kamieński, sami od siebie po fertonie złotym opłacać mieli. Atoli wszystkie te świadectwa, w najobszerniejszym wyrozumieniu wzięte, nie stanowią bynajmniej tej prawdy, aby kiedy Xiążęta i Królowie nasi, narzucony sa-

(m) *Antiquitates Italiens: T. V.*

mowładnie przez Rzym na kraj cały płacić mieli podatek. Tymbardziej, zbyt są słabe i ciemne wspomniane dowody, aby z nich z Długoszem, pozwoliwszy nawet na całą jego o Kazimierzu I. powieść, twierdzić można było: „Iż pod panowanie tego Króla Królestwo Polskie, względem kościoła Rzymskiego, czyli widomej Głowy jego Papieża, lennym i holdowniczym stało się.“ (Długosz fol. 230). *Ab eo-que tempore Regnum Poloniae factum est Romanae Ecclesiae, imo Vicario Jesu Christi Summo Pontifici, feudale et tributarium.* Nie chcemy dociekać, jakim duchem uwiedziony Długosz, zdanie to przypuścił, aby nie uwłaczać dziejopisowi z wielu miar szanownemu. Mógł on wprawdzie zastanowić się nad listem Alexandra II., który u Swenona duńskiego króla, o podobną darowiznę, jakby o podatek upominał się; mógł wnosić z listu Grzegorza VII. do Wratysława Xiążęcia Czeskiego pisane-go, w którym mu za odesłane Święto-Pietrze dziękuje, iż to było podatkiem nie powinnością Wratysława; mógł na-końiec doczytać się, że wspomnionemu Alexandrowi II. zatrzymał ją Wilhelm król Angielski, którą przed lat sześćdziesiąt płacił Alexandrowi. Gdyby atoli te niedokładne dowody, na samych domniemaniach i słabych przystósowaniach zagruntowane, tak uciążliwy przodków naszych stan, zatwierdzać miały; jeśliby płonne domysły prawidłem być miały w zapewnieniu o rzeczy tak wielkiej wagi; wniesćby można, że i dawniej i blisko z nami nawrócone do wiary S. państwa, lennikami i holdownikami Stolicy Rzymskiej zostały; wypadłoby, że i same ofiary do grobu i na fabrykę kościoła S. Piotra postąpione, nie dobrej woli, ale haraczu miały cechę. Świętość przecież i moralność religij naszej, niedopuszcza tak stronnych wniosków! A rządzące kościołem Chrystusa Głowy, nie chciałyby się tak daleko upodlać, aby, czy za dostarczenie pierwszych apostołów, czyli za urządzenie kościołów, jakowejśi nadgrody, tym bardziej stałej opłaty domagały się. Kiedy więc ledwo nie powszechnie w dziejach Narodów Chrześcijańskich czytamy, że te, po nawróceniu swoim, opłacały pe-

wną pieniężną Rzymowi summe; było to, jak samo imię Święto-Pietrza, uczy, sposobem ofiary, czyli jałmużny dobrowolnej postąpiono; a jeśli później w dziejach tychże postrzegamy, że papież o też ofiary, niby o powinną i narzuconą daninę upominali się; działo się to, z tłumaczonych opacznie pierwiastkowych umów, czyli przyrzeczeń. Na tychże zasadach gruntuje się odpowiedź, względem zapisanego przez późnych Królów i Xiążąt z przyjęciem wiary S. następcom Piotra hołdu, za który oni protekcją Stolicy S. zyskiwali. Zapisy takowe, w duchu chrześcijańskim czynione, zaręczały papieżom, w rzeczach duchownych posłuszeństwo od Narodów i Królów, i to dotychczas wierne im oddają; uważane zaś w względzie politycznym, żadnej za sobą ciągnąć nie mogły podległości, bo z tą udzielnosć każdego, ostaćby się nie mogła *).

S. XIII. Ostateczne Bolesława dla Kościoła i Duchowieństwa przysługi.

Urządzone przez Bolesława duchowieństwo świeckie; wprowadzone do pomocy jego zakony; uposażone przyzwoicie kościoły i klasztory, zapewniały dostatecznie tego pierwszego Monarchę, a drugiego Numę Polskiego, iż przyjęta przez kraj cały wiara S. wzrastać coraz w swoich krzewach i wkrótce pożądane owoce wydawać miała (n). Już on zatym z tej strony zupełnie zaspokoił się; pozostawało mu tylko zabezpieczenie i zagruntowanie tych funduszków, które i ojcowie jego i on sam, nieszczerdą dla kościołów i jego pasterzów nadali ręką. Namienilo się powyżej, mó-

*) O Święto-Pietrze porównaj z tem, co mówi Naruszewicz, *Dzieje Narodu polskiego*, T. 6. pag. 10 52 i 93 1wszej edycji.

(n) Duch prawdziwej religii, przodkował zawsze Bolesławowi w tak znakomitych przedsięwzięciach. Nie miał on wiele przeszkody z strony poddanych, aby do tej doskonałości stan kościoła polskiego doprowadził, w której go odumartł; ale mógł ostygnać w swych zamiarach z zewnętrznych przyczyn. Dawniej Rzym na żądania jego

wiać o dziesięcinach, jak gorliwym król ten okazał się w utrzymaniu istotnego tego kościołów posagu; jak surowo poskramiał tych, którzy na tę własność kościelną, pierwszy targnąć się poważyli. Nie dosyć na tym: ponieważ już za czasów jego, osoby duchowne w różnych sporach przed magistraty świeckie pociągać zaczęto, a duchowni odwołując się do praw kanonicznych, mniej względności doznawali. (*Prawa kościelne upoważnione, duchowni od sądów świeckich uwolnieni*). Bolesław, chcąc z osoby swej okazać, jak wielce poważał ministrów nowej religii, ile szanował prawa tego kościoła, do którego urzędu i uwiecznienia w Państwach swoich, przez całe panowanie szczególnie przykładał się; uwolnił całe duchowieństwo od wszelkiej jurydykcyi świeckiej, a razem warował, aby zwierzchność duchowna, podług praw kościelnych, wszystkie sprawy sobie przynależne, udzielnie rozsądzała. Pierwsza to była epoka upoważnienia w Polsce prawa kościelnego i sądów duchownych! Niżej obaczemy, jak przykładowie Królowie i Ojcowie nasi szanowali to, co Przodkowie ich, prawie za warunek przy nawróceniu swoim na się przyjęli: następnie, jeśli jakie w tej mierze zaszły odmiany; starano się zawsze, aby te bez ujmy istotniejszych duchowieństwa przywilejów, z wiedzą i zezwoleniem ich następowały; jeśli zaś przeciwnie działo się; nie zaniedbało duchowieństwo zaskarżyć przemocy i gwałtu tych praw, których świetność, dawność i powaga, przez samych tylko mało lub lekkowiernych zaprzeczzone być mogły.

(*Tychże uwolnienie od wszelkich podatków*). Nieprzystając Bolesław na tym, lubo najznakomitszym dla duchow-

mniej przychylnym podwakroć pokazał się; później Henryk II. cesarz, rozgniewany, że zjazd nad Muldą w porządku traktatowych umów, dla nieufności Króla spełził; ogłosił, podług Dytmara, przeciw niemu jako niewiernemu Krucyatę. Ta spełzła bez poparcia: a Bolesław równo w pokoju jako i zamieszkach, równo w początkach i śródku, jako i przy schyłku panowania swego, gorliwym zawsze i wspaniałym dla wiary S. okazał się.

wieństwa polskiego dobrodziejstwie, chciał jeszcze przez udział praw swych królewskich, najwyższy i najistotniejszy szczodroblewości i uprzejmości swej dać mu dowód. Ogólne jego i poprzedników, względem dziedziców i posessjonatów ustawy, zajmowały i dzierzawy świeżo kościołom przezeń i przodków nadane. Nikt od tych wyłączonym nie był, bo wszyscy kraju mieszkańcy, albo lenników, albo poddanych reprezentowali stany. Również i duchowny jako i świecki, należał do wszelkich podatków, bądź pieniężnych, pod tytułem: *Collectae*, *Census*, *Tributum*, *Teloneum*, *Solutio*; bądź do składek rzeczownych, ziemnych, leśnych i wodnych, jaki był *Osep*, *Poledrus* podatek w żrebiętach, *Porcus* w wieprzach, *Mech* w rybach i bobrach, *Naraz*, *Urna mellis*, *Columbatio*. Bądź nakoniec w powinnościach i posługach, jakie były: *Stróża*, *Podwoda*, *Pogoń*, a w ogólności: *Angariae*, *Perangariae vexationes* zwane. Wszystkie te posługi i daniny były istotnym skarbu królewskiego dochodem, a uwolnienie od nich, ciągnęło konieczny w dochodach i potrzebach jego niedobór. Ale więcej zawsze cenił Bolesław dobro religii, niż go zastanawiać mogła strata cząstkowa swych intrat. Postrzegał i przeświadczał się, iż święte duchowieństwa obowiązki, z trudnością przy tak obcych stanowi jego powinnościach, zgodzić się mogły. Aby i nieokreślonej swej dla kościołów szczodroblewości, rzetelny dał dowód, i duchowieństwo od wszelkiej przeszkody w sprawowaniu swych powinności oswobodził; a mianowicie, aby usunął powody pieniactwa, między poborcami i duchownymi; oswobodził ich od wszelkich wzwyż wymienionych i tym podobnych powinności; ogłasza, nie tylko osoby, ale i majątki ich wolne od wszystkich ciężarów; słowem upatrując w swobodach duchowieństwa, większą daleko dla dobra religii i kraju korzyść, niż byż mogły zyski z dzierzaw przez nich posiadanych do skarbu wnoszone, zrzeka się tego wszystkiego, co tylko użyteczność czyli *Dominium utile* władzy jego najwyższej wskazywało. Zlewa prawo swoje najwyższe na nowych właścicieli, a

razem podlenników i poddanych ich, nowemi nadaje swobodami.

Ten był stan kościoła i duchowieństwa za panowania pierwszego Króla Polskiego. Stan, upoważniający wewnątrz zaprowadzoną religią, a zewnątrz fundusze jej zapewniający, a dla Ministrów jejże powagę i bezpieczeństwo gruntujący. Założone przez tego Monarchę przed ośmią blisko Wiekami tej budowy fundamenta, jak są trwale i mocne, każdy żyjący widzi, a cóżkolwiek wiadomy dziejów ojczy-
stych, mocniej przeświadcza się. Zachwiały podobnemi gmachami ledwie nie w większej części Europy błędy, Husa, Lutra, Kalwina i wskrzeszona Aryusza sekta! Były czasy, gdzie ledwie we Włoszech i Hiszpanii prawdziwej Chrystusa religii trzymano się; nastąpiły wieki, gdzie narody nie już przez politykę, lecz przez modę odmieniać i reformować religią zdawały się! Polska nasza, lubo mogła się zdawać w niejakiem czasie przytulkiem wszystkich kacerstw; nigdy atoli w ogóle swoim i w kardynałnych zasadach, prawowierności względem wiary S. katolickiej nie odstąpiła. Rządu to raczej krajowego było skutkiem, że pod te czasy, gdy w sąsiedztwie liczne zapadały względem wywołania różnowierców ukazy; polskie granice, albo były dla nich otwarte, albo po zapadłych wyrokach mało strzeżone; ale i to samo dla Narodu naszego niezaprzeczoną będzie chluba; że gdy cała Europa zbyt surowym i niewczesnym prześladowaniem zaprzętała się: Polska, bądź to z powodów politycznych, bądź z innych dalszych przyczyn, najprzychylniejszą się Tolerancyi okazała.

S. XIV. Zmiana rzeczy Duchownych i Swieckich po śmierci Bolesława.

Śmierć Bolesława Chrobrego, powszechnym cały Naród napelniła smutkiem. Na znak szacunku i poważania tego wielkiego Króla, okryły się wszystkie stany roczną żałobą, a jak świadczy Kromer, wesela nawet, tańce i biesiady przez oboją pleć dobrowolnie były zaniechane. Sta-

ny królestwa, straciły w osobie jego pierwszego Króla, a razem wielkiego bohatera, prawodawcę, ojca lud swój całym życiem kochającego; kościół zaś polski, a z nim duchowienstwo, czyli raczej religia panująca, postradały najgorliwszego apostoła, najszczodroблиwszego fundatora! Twórczy jego duch, który za życia wszystkie tej politycznej maszyny ożywiał i poruszał sprężyny; który kraj polski we wnętrzu w przyzwoitym porządku, a zewnątrz w najwyższym poważeniu utrzymywał, co tylko w martwych zwłokach beczynnym okazał się: cała ta budowa, czuć niejako zdawała się, brak tej ręki, która ją przez lat 26 z sławą własną i Narodu kierowała!

Bezkrólewia skutki r. 1035. Straciła wiele Polska pod panowaniem Mieczysława, w odpadłych naprzód Czechach i Morawach, a potem w obszernych Zaodrzańskich prowincjach; ale daleko więcej szkodziła w zamieszkach, o które ją rządy czasowe Ryxy, i bezkrólewie przyprowadziły. Dwie strony, jedna przychylna królowej wdowie, z ludzi młodych i mniej majątnych złożona; druga składająca się z bogatszych, a na wzór panów niemieckich, za udzielnoscią wzdychających; szarpały na wyścigi wspólnej matki dobro i niszczyły się nawzajem, aby jedna na obelgach drugiej, swych dopięła zamiarów. „W tym to czasie, podług świadectwa Kromera, cała Polska, jakby szaleństwem jakim zarażona, krwią i wzajemnym morderstwem zbroczoną wydawała się. Gościńce i przechody wolne, przez lotry i zbójce osadzone; wsi i miasta wypalone; mieszanina zewsząd! Mieszczanie i potentaci chorałowie podniósłszy, w krwawe boje zachodzą! a im kto jest śmielszy, tym większą zgraję lotrów nazbierawszy, dobra cudze najeżdża, dawne dziedzice z własnej osiadłości wypędza, bogacze, spieniężone i zamożyste gospodarze, krom braku, zabija, potomstwo ich wyrzuca przez gwałt; żony i dobra pobitych przywłaszcza etc. (*Bunt chłopów*). „Nie dosyć natym. Wieśniacy, o których osoby i majątki tak wielkie bezprawia opierały się; którzy, w niszczeniu powszechnym i jednej nad drugą stroną try-

umfach, najwięcej ucierpieli, wypowiadają panom swym posłuszeństwo, opuszczają role i domy, w których wyuzdanej chciwości i łotrostwu dostarczyć nie mogli, a dawszy sobie nawzajem rękę, poprzysięgają tę okrutną zemstę, którą sama nateżała cierpliwość, a rozpacz przyspieszyła. Oto skutki tego pierwszego chłopstwa rokосу wymownym Naruszewicza piórem krótko określone: (Tom II. ks. 3. fol. 290. „Pamiętni (mówi on) na przeszłe od niektórych (Panów) uciemiężenia kmiecie, jedni przez zemstę, drudzy „zuchwalszych przykładem i niejaką powszechną zarazą „ozionieni, porzuciwszy plugi, udali się na rzeźbę ciężliwych dziedziców. Opanowali pańskie domy, zabijali dzieci i żony w nich pozostałe; a gdy im to bez kary ucho- „dzilo, wzrosłszy przez łączenie się z sobą okolicznej czer- „ni w liczne wojsko, i hersztów sobie porobiwszy, zbrojnym panom pole stawić odważyli się. Jeśli się im udało zwyciężyć, natychmiast wyrznawszy pojmanych, lub „w stan poddański i niewolniczy obróciwszy, dobra ich i „majątki między siebie rozrywali; a których pokonać orę- „żem nie mogli, podpalami dworów, lub innym jakim zło- „czynstwem nad niemi zemsty szukali etc.

(Prześladowanie kościoła i duchownych, roku 1035.)

W takim to oplakany stanie, znalazłszy się Polska, a raczej bezrządy blisko lat piętnaście, od śmierci Bolesława Chrobrego ciągle panujące, nie mogły nie ściągnąć tak na zaszczerpioną świeżo u siebie religią, jako i na Ministrów jej tych ciosów, które prawie nieodłączone są od podobnego zamieszania. Moźniejsi, wybiwszy się z pod władzy tej, która dotąd w przyzwoitych granicach ducha podległości ich utrzymywała, wypowiedzieli w brew posłuszeństwo duchowieństwu; zaprzeczyli nadane mu świeżo prawa; zatrzymali wszelki dochód kościołom i im należny. Z drugiej strony pospółstwo, a mianowicie chłopstwo, przy nadzwyczajnych zdzierstwach panów swoich, chcąc szukać ulgi, w przekazanych dla kościołów daninach, jeszcze dla nieugruntowanej w sercach prostackich wiary S. zbyt im przykřej, rado było, że i powody i przykłady bezprawia

swego, wynajdywało: zgola jak pierwsi tak drudzy, żadnego swych zamiarów w przytłumionych prawach, w rozwolnionym rządzie, nie znajdując hamulca, śmiało na najsprośniejsze odważyli się zbrodnie: targnęli się bezwstydnie na wszystkie świętości, bo władzę duchowną za bezsilną, świecką za obojętną na wszystko osądzili. W tym więc rzeczy nierządzie, gdy duchowieństwo słusznoscą i gorliwością ujęte, nie mogąc przyzwoitemi drogami swej i kościołów pozyskać należytości, jednym grozi, na drogich surowsze kary kościelne dopelnia; odstrychnęło się naprzód wielu od społeczeństwa z kościołem, a do dawnego wróciło balwochwalstwa. Drudzy, pod płaszczykiem gorliwości, szukając korzyści w powszechnym zamieszaniu, świętokradzkie na kościoły i dochody ich, rzucili ręce. Inni naostatek, aż do osób duchownych zemstę i zapalczywość swoją posuwając, wiele z majątków złupili, wielu życia pozbawili! Trudno jest wierzyć, aby Polska świeżo w najdoskonalszy przez Bolesława urządzona sposób, w tak wielki przez lat kilkanaście popaść miała nieład! Trudno przekonać się, aby duchowieństwo polskie, (jak twierdzi Anonim, pisarz życia biskupów Smogorzeskich, w T. II. u Somersberga) przez zwolniałe życie, wzgardy swej, niechęci i okrucieństw tych dało przyczynę! Z tym wszystkim, nadto są pewne o tym pierwszym kościoła polskiego prześladowaniu, tak krajowych, jako i sąsiedzkich pisarzy świadectwa. Nadto mocne, aby o nich powątpiewać godziło się! Kromer twierdzi: że Polska nasza, do dawnej dziczyny i bezbożności, powracać zdawała się: *In pristinam barbariem et impietatem Polonia relapsura esse videbatur*. Długosz, wyrażniej co do okoliczności religii tłumacząc się, świadczy: iż niektórzy z owych zuchwalców, powrot do dawnych balwochwalczych obrządków umyślili. *Ad ritus profanos et gentiles nonnulli redeundum censebant*. A Kozmas Praski w ogólności zapewnia, iż zamieszki pod ów czas polskie, ściągnęły na wiarę chrześcijańską świeżo zaprowadzoną, powszechne prześladowstwo: *In Polonia, facta est persecutio Christianorum*.

§. XV. Czechowie plondrują Polskę, Kościół Gnieźnieński zrabowany.

Tak okropne całej Polski klęski, tak przykre przez samychże Polaków Kościołowi i Duchowieństwu zadane ciosy, zwiększył najazd granic naszych, przez bliskich sąsiadów Czechów, tym straszniejszy krajowi i kościołowi, im słabszy najeźdcom rozróżnione umysły dać mogły odpór. — Bretysław, Xiążę Czeski, syn Udalryka, upatrzawszy w bezkrólewiu po Mieczysławie II. najzdolniejszą porę odzyskania tego na Polakach, co Chrobry na Przodkach jego za Odrą zdobył; wysłał naprzód woźnych do Starostów pogranicznych z zapowiedzeniem swych pretensyi. Gdy ci nawzajem o powrót Pragi upominają się, wojnę natychmiast Polszcze deklarował: a uprzedzając spodziewany odpór, wpadł naprzód do Krakowa, miasto z okolicami ogniem i mieczem spustoszył, skarbiec Królewski w zamku zrabował, a stamtąd ku Wielkopolscze, w nadziei obfitszych w Gnieźnie łupów pospieszył. Zamknęli mieszkańcy przed najeźdźnikiem bramy: poczyniono naprędce przygotowania do obrony: lecz gdy możniejsza obywateli część, w głębi kraju, życia i majątków swych szuka przytułku; a garstka niedoleźnego gminu, zostawiona w obszernych murach, bez dowódcy, doskonałego, i potrzebnego broni i żywności zapasu, oprzeć się mu długo nie spodziewa; wszedł on prawie bez oporu do Gniezna. Już więc Bretysław był pewien tego obłowu, jaki tylko w najpierwszej Królestwa stolicy mógł sobie obiecywać: spodziewał się ukrytych tam najobfitszych Wielkopolanów skarbów, a w okupie bogatych jeńców najznaczniejsze sobie, wystawiał zyski. Omylony atoli nadspodziewanie został: bo bogatsi, nauczeni przykładem współbraci sąsiadów, jak daleko, przychodząc do nich, okrucieństwo i chciwość swoją posunął nieprzyjaciół, puste domy na łup jego wystawili; a czego z sobą zabrać nie mogli, w ziemi i lochach zakryli; ubożsi, nie chcąc i majątku i życia chciwój i mściwój powie-

rzać ręce, do lasów pobliskich schronili się. — Obrócił zatem łakomca oczy na Świątnię: a lubo wiedział dobrze o tych bogactwach, które przy grobach SS. Wojciecha i o-wych Pustelników pod Kazimierzem za Chrobrego zamordowanych pobożna złożyła ręka; lubo domyślał się, o znacznych skarbach obywatelów Gnieźnieńskich tamże ukrytych; przecież, po tylu łupiestwach, nie śmiał się odważyć na jawne świętokradztwo: szanował jako chrześcijanin te przybytki, których nieraz i poganie zwycięzcy tknąć się nieśmieli. Nieszczęściem dla Kościoła Gnieźnieńskiego, znajdował się w torzystwie Bretysława Sewerus, Biskup Praski. Podły ten Minister, oswoił pryncypała swego z najczarniejszemi zbrodniami przez milczenie i jawne pobłażanie zbrodniom jego, aby go przygotował i usposobił do najniegodziwszego zamysłu. Znał on Bretysława chciwość, i ta mu żadnego nie sprawiała zastanowienia; ale się oglądał na całe wojsko, którego znaczniejsza część, mimo największej rozpusty i wolności, szanować zawsze była gotowa wiary swej świętość. Aby zatem zamiar swój, pobożności i religii okrył cieniem, a serca pomocników chwalebna sumiennością tchnące, mniemaną ożywił gorliwością; wystawia Bretysławowi i całemu wojsku ohydę dla Czechów, jeśliby dłużej cierpieli, aby zwłoki pierwszego Biskupa ich i Męczennika Wojciecha S. w obcym kraju spoczywały; zaręcza, iż święta ta kradzież, tysiącznemi łaskami, przez przyczynę tego Świętego oplaci się; zapewnia oraz, iż cała ich wyprawa, przez ten czyn gorliwy, największą im chwałę i zaletę zjedna w potomności. Nie potrzebowała większej podniety nieograniczona Bretysława chciwość, ani być mogły mocniejsze dla wojska pobudki w dokonaniu tego, nad czym czas niejaki wzdrygało się. Rzuca się więc bezbożny przewódzca na Świątnię Pańską; szuka w niej naprzód tego skarbu, któryby świętokradztwo jego upoważnił: rozrzuca Oltarz, bez którego ruiny zamierzonej pierwszej zdobyczy osiadz nie mógł, a razem cieszy się nadzieją bogatych łupów w ofiarach i wotach, które sobie, jako za należne do zwłoków Biskupa swego wystawiał. Już tu w tym

razie żadnej nie było nadziei, aby kto tę od Kościoła Gnieźnieńskiego odwrócił klęskę. Już i sami kapłani wierni jego stroże zwątpili o wszelkiej pomocy! Ale nie chciał Bóg hańby i obelgi Świątnicy swej puścić bezkarnie: nie dopuścił, aby tam moc jego jawna, a razem i kara nie okazały się, gdzie jedni największą w nim ufność pokładali, drudzy w nadzieję miłosierdzia jawnie grzeszyli! Spuszcza tedy na całe wojsko Bretysława trzydniową ślepotę, wstrzymuje bezbożne ich od rozpoczęcia tego dzieła ręce: a tym czasem Kapłani i słudzy kościelni przenoszą zwłoki S. Wojciecha na osobne miejsce, a w grobie jego ciało Radzyna, czyli Gaudencyusza Arcy-Biskupa składają. — Zaświadcza ten wielki i widoczny cud Kozmas Praski, a nasi Kronikarze pierwsi, Długosz i Kromer o tym pobożnym Kapłanów Gnieźnieńskich fortelu zapewniają. — Cud wspomniony przeświadczał jawnie Bretysława i całe wojsko o swej bezbożności: należało się spodziewać, że ten nowy Dionizyusz cofnie bezbożne swe rozkazy, a Minister jego zdrowszą radą zatrze tę plamę, którą na osobę i charakter swój niebacznie zaciągnął! Ale ta jest ludzkich nałogów natura, że i najświętшими gardzą przestrogi, gdy do pewnej dochodzą miary! Skazone raz serce człowieka, gdy obmierzła opanuje hypokryzja; nowe zbrodnie, nowemi pobożności i świątobliwości krasić stara się wynalazkami. — Takich zdań był Sewerus. Nie mogąc on i nie śmiejąc zaprzecć widocznej Nieba ręki, chloszczące śmiało i bezbożne jego w wykonywaczach rady, przypisuje zesłaną na nich karę, grzechom ich; nakazuje trzydniowy post, i aby stale w rozpoczętej trwali robocie, zagrzewa i upomina. Po trzydniowym zatem nabożeństwie, napada powtórnie na kościół; zagrzane więcej chciwością, niż gorliwością żołnierstwo, unosi z sobą mniemane S. Wojciecha zwłoki, a przytym (co podobno i Bretysława i Sewera, najistotniejszym było zamiarem) rabuje cały Kościół i jego składy, w których nieocenione bogactwa najobfitszym dowodzców i całego wojska stały się lupem. Rabunek ten najdokładniej Autor Historyi Narodu (za świadectwem

Czeskiego Dziejopisa Kozmy) opisuje. — „Nie mieli mówi: dosyć Czechowie, na zaborze relikwii; zrabowali Kościół ze wszystkich ozdób i bogactw, a nawet ubiorów Kapłańskich: zabrano krzyż szczerozłoty, który Bolesław Chrobry darował Katedrze w upominku, odważywszy go trzykroć osobą swoją. Wzięto trzy tablice złote kamieniami sadzone, podarunek tegoż Monarchy, z których jedna trzysta funtów ważyć miała: rozciągnęło się drapieżtwo do samych dzwonów wielkością swoją w Polsce na ów czas najokazalszych, a okrucieństwo do osób służbie Kościelnej poświęconych. Stało się Gniezno, stolica Monarchów, smutnym okropnej pustyni i niewoli widokiem!”

Z tak bogatym zaborem, wyszedł z Gniezna Bretysław bez żadnej przeszkody. Po drodze, Poznań, Wrocław i inne miasta Śląskie do korony należące, drapieżnej najezdcy nie uszły ręki. Poszedł w niewolą garnizon Gieca, zamku niegdyś koło Gniezna leżącego, a z nim liczne włościan gromady, z których jedni do wytrzebienia lasów Cirnińskich i założenia tamże osady użyci; drudzy Węgom zaprzędani zostali! a któreśdy tylko najezdnik z wyuzdaną na wszystko przechodził halastrą, ogniem i mieczem to spustoszył, czego z sobą zagarnąć nie mógł! Słowem: jak wchodząc do kraju, żadnego prawie nie znalazł oporu, tak i wychodząc z niego, tą swych niegdyś pogromców przeraził bojaźnią, że i ku naradzeniu się na wstrzymanie kroków jego, lub odbicie więźniów i skarbów zgromadzić się nie śmieli. Dopiero gdy już Bretysław, dopadłszy granic swych, zwyciężkie ze swych łotrostw odprawiał tryumfy; gdy skarby zabrane w części roztrwonil, a wielu z jeńców zaprzędał w dalszą niewolą; ocucili się jakby z letargu Polacy; a nie śmiejąc dla nierządu wstępnym bojem wetować klęsk i strat swych, wysłali Poselstwo do Cesarza i Papieża z przelożeniem gwałtowności sąsiada i krzywd przezeń poczynionych. Słabe lekarstwo nie mogło wielkich obiecywać skutków. Posłowie do Cesarza wysłani, tyle tylko sprawili, że Bretysław zamki w Śląsku zatrzymane oddać był przymuszony. Stefan Ar-

cy Biskup Gnieźnieński wyprawiony od Duchowieństwa do Benedykta IX. przekonał go wprawdzie o wielkości krzywdy Kościoła i Narodu Polskiego, i już był gotowy na obudwóch dowódców dekret, aby, póki zabranych Polakom skarbów nie wróca, od społeczności z Kościołem odłączeni byli; w szczególności zaś, Bretysław na trzy lata od Xięstwa oddalony i wygnany; Sewerus Biskup odsądzony od dochodów, do Klasztoru miał być skazany. Ale zmieniły się rzeczy, za przybyciem Posłów Czeskich: a wymowa ich, poparta znacznemi podarkami, tyle dokazała, że Xiążęca kara na wybudowanie klasztoru w Bolesławie nad Elbą zamieniona; Biskupa zaś jako niby od cudzej winy wolnym deklarowano. Tak więc jedna z największych klęsk, którą bez dania zaczepki ponieśli Polacy, zabór najbogatszych skarbów Kościelnych od samych Kronikarzów Czeskich zaświadczony, a najwięcej, nieoszacowana nigdy w licznych jeńcach strata, poszła płazem sąsiadowi. Kazimierz i jego następca, zbyt byli słabi do powetowania tej krzywdy, a bliski podział Państwa przez Krzywoustego uczyniony, dał porę Czechom, do wbicia się w tę potęgę, która w ręku ich najnieprawniejsze zabezpieczyła plony.

§. XVI. Rzeczy Kościoła Polskiego za Kazimierza a naprzód o jego stanie Duchownym.

Powrót z zagranicy Kazimierza I. przywrócił Polsce pożądaną od lat blisko sześciu pokój, odzyskał rząd cywilny za Chrobrego ustanowiony, swą dzielność, Kościół swą świetność, duchowieństwo spokojność. Tenże podług zdania wielu Dziejopisów, miał być epoką owej daniny Święto-Pietrzem zwanej, oraz zwyczajów, golenia głów, poszczenia od niedzieli starozapustnej (a Septuagesima) i noszenia przepaski białej z ramienia lewego ku prawemu bokowi, a to niby jak warunki od Benedykta IX. na Ojców naszych włożone, pod któremi Kazimierz od słobów Benedyktyńskich i stopnia Dyakońskiego miał być

uwolniony. Niedokładność owocześnych Dziejopisów w wysledzeniu dat, i wyszczególnieniu podobnych sobie zdarzeń tak daleko przypadki początkowego panowania Kazimierza zciemniły, że późniejsi Pisarze, nie mogąc dociec rzetelnej o nim prawdy, niedościgłą mieszaninę, z dwóch zdarzeń sklejoną utworzyli. Wygnana z trzema synami Oda, matką Bolesława Chrobrego i w Saxonii koło Brunswika przytułku szukająca; podobnie, w lat trzydzieści Ryxa do Brunoiller w tejże Saxonii uciekająca się; były pierwszym Dziejopisów labiryntem. Bolesław syn Oddy, odmieniwszy imię swoje na Kazimierza, a w Klasztorze przezwany Lampertem; dał drugi pochoł przypisania tego wnukowi, co służyło dziadowi. To dziwniejsza, że Władysław biały syn Kazimierza Xiążęcia Gniewkowskiego, dobrze później, bo około r. 1360. naprzód w Cysterskim, a potem w Benedyktyńskim zakonie w Francyi żyjący, a przypadkiem po śmierci Kazimierza IV. dla obojętności Ludwika Węgierskiego, różne lubo bezskuteczne za dyspensą Papieżką kroki do pozyskania Korony Polskiej czyniący; od jednych Historyków za Kazimierza I. wziętym został, od drugich, wiele okoliczności pierwszemu służącym, temu przypisano. W tak wielkiej zatym rzeczy niepewności, przy tak jawnej Dziejopisów obcych i krajowych niezgodzie, czy można nieszczęśliwego wprowadzić, ale z wielu miar zacnego Króla, tworzyć Benedyktynem? Czyli przystoi, na mocy najciemniejszych dowodów poddawać Polskę pod rząd jednego zakonnika? czyli raczej z Kadłubkiem naszym nie możnaby twierdzić, iż Kazimierz wyszedłszy z Węgier, do pewnego Klasztoru schronił się, oczekując pomyslniejszej pory ku odzyskaniu dziedzicznego tronu? Bo jeśliby to było prawdą, że Kazimierz R. 1038. był we Włoszech, jako chce Długosz, a r. 1040. powrócił do Polski; więc podług uwag Marcina Galla, nie mógł być siedm lat Benedyktynem: a w przeciągu roku jednego, aby odbył Nowicyat, uczynił Professyą i na Dyakona czyli Subdyakona wyświęcił się, rzecz prawie niepodobna. Do tego: gdy o mnichostwie Kazimierza, Kroni-

karze współcześni i klasztoru Kluniackiego dzieje, a co największa, Archiwa Rzymskie i Biblioteka Watykańska zamilcza; gdy zbieg podobnych okoliczności, w podejrzliwość wprawuje, liczne wprawdzie, ale daleko późniejsze od tej epoki świadectwa; można bezpiecznie całą tę powieść umieścić w liczbie tych bajek, któremi jak wszystkie tak i naszej Polski dzieje, ledwo nie koniecznie napelnione być musiały; można razem zaprzeczyć rzeczywistości tych kondycyi, pod któremi niby, Kazimierz z Klasztoru Kluniackiego i od święcenia uwolniony, poddawałby niejako całą Polskę pod uciążliwy haracz i podległość.

Zdanie o kondycjach jakby przez Rzym na Polskę włożonych za uwolnienie Kazimierza od ślubów Zakonnych i święcenia.

Już się wyżej w §. XII. okazało, jako danina Święto-Pietrze zwana, dawniejsza była od czasów Kazimierza I. bo razem z przyjęciem Wiary S. postąpiona. Dowiodło się tamże, iż ofiara ta, nie narzucona przez Rzym, ale dobrowolnie przez Królów naszych, przykładem innych Chrześciańskich Państw, czyniona była; że nakoniec ta, jako z dobrej Przodków woli nastąpiła, tak z tegoż powodu, za zmianą interesów politycznych, zaniedbana. Byłoby więc rzeczą zbyteczną w tym miejscu, albo powtarzać to, co dość jasnie i obszernie powyżej wywiodło się; albo zbijać mniemanie powszechne, że Święto-Pietrze z panowaniem Kazimierza do Polski wprowadzone; kiedy tenże §. XII. dawniejszej daty daniny tej, czyli ofiary jasnie dowodzi. Zastanówmy się zatem nad poślednimi dwoma, uwolnienia Kazimierza z klasztoru i od święcenia, warunkami, z których pierwszy być miał: „Aby Polacy nakosztali Benedyktynów golili głowy, i ubiorem swoim do kroju szatich stosowali się; drugi obowiązywał Polaków nosić przepaskę bia-

łą z ramienia lewego ku prawemu bokowi zawieszoną, na znak uwolnienia Kazimierza od stopnia Dyakonstwa.“ (o)

1mo. Co do pierwszego: golenie lub strzyżenie głów w najodleglejszej uważane starożytności, było zawsze znakiem upodlenia i niewoli, tak jak włosy zapuszczone, powagę i swobodę oznaczały: wszyscy zatem ludzie wolni, zapuszczonemi na głowie włosami różnili się od niewolników, którym, dla różnicy powierzchownej od pierwszych, głowy golono. Za rozkrzewieniem wiary Ś. zwyczaj noszenia długich włosów, osądzony był przez duchownych za zbytnią światowość. Dla tego tych, którzy się do stanu duchownego zabierali, nasamprzód strzyżono, i obrządek ten po dziś dzień za pierwszy do dalszych święceń stopień uważa się, pod imieniem pierwszych postrzyżyn, *Prima tonsura*. Mnisi zaś ściślejsze nad świeckie Duchowieństwo przedsiębiorąc życie, całe głowy golili. A że duch gorliwości pierwszych Chrześcian, nie tylko wszelką powierzchowną świetnością gardzić umiał, ale i do pełnienia najtrudniejszych rad ewangelicznych tychże prowadził; nie będzie zatem nikomu dziwno, że ludzie świeccy, po wszystkich Chrześcijańskich krajach naśladować przykład Duchowieństwa, strzygli głowy. Na dowód tej prawdy, niech kto chce przetrząsnie historią nawrócenia różnych Narodów w pierwiastkowych Chrześcijaństwa wiekach, a znajdzie ledwie nie o wszystkich to ogólne zaświadczenie, że te, przyjmując wiarę Ś. rzucały razem z bałwochwalstwem wszelkie światowości znaki, i dobrowolny postrzyżyn przyjmowały obowiązek, na znak podległości Stolicy Apostolskiej, *More Romanorum*. Doczyta się tenże w dziełach Anastazy-

(o) Kronika Anonima dodaje: że tegoż czasu prócz grosza Święto-Pietrzem zwanego, a wyobrażeniem głowy Ś. Jana oznaczonego, albo za ten pieniądz dwóch miar owsa na światło do grobu Sgo. Piotra postąpionych; przyrzekli jeszcze Ojcowie nasi pościć od Niedzieli Starozapustnej do Wielkiejnocy. Post taki trwał do r. 1246. z jakiejby zaś przyczyny i okoliczności czas jego skróconym został, obacz w wieku III. §. XIII.

usza Bibliotekarza, że uskromieni przez Karola Wielkiego Longobardowie z Dezyderyuszem ich królem, w znacznej części, osobliwie obywatele Reaty i Spoletu, a w krótkce po nich mieszkańcy Xięstwa Firmini, tudzież Auxymani, Ankonitani, Fulginatowie, Spoletanowie, udali się do Rzymu, poprzysięgli wierność S. Piotrowi i jego Kościołowi, i na wzór Rzymian postrzydz się kazali. W tymże Anastazym dowie się o królu Bulgarów, który w obecności Posłów Rzymskich sam sobie włosy na głowie obciął, i do przytomnych poddanych, te wyrzekł słowa: „Niech wiedzą wszyscy i każdy w szczególności Pan Bulgarskiej krainy: że ja od dnia dzisiejszego zostaję sługą po Bogu błogosławionego Piotra i jego Następcy. „*Omnes etc. cuncti Principes Wigarorum terrae, cognoscant, ab hodierna die, me servum fore post Deum Beati Petri etc. ejus Vicarii.*“ Był zatem dawniej, ledwie nie powszechny w Państwach Chrześcijańskich strzyżenie głów zwyczaj; był pewnie tenże i przez Polaków z przyjęciem Wiary S. przyjęty, kiedy Długosz przeciwko Gallusowi i Janowi kronikarzom wyraźnie twierdzi, że Polacy, ani brody, ani głowy, sposobem barbarzyńców nie nosili, ale je po uszy na wzór Katolickich i Łacińskich Narodów, - postrzygali. „*Caesariem capitis ut comam, barbaro more non nutrire, sed auribus patentibus adinstar Catholicarum et Latinarum Nationum, tonsuratum caput gestare.*“ Bydź może, iż w czasie kilkoletniego bezkrólewia, znaczna część Polaków do dawnego wróciła bałwochwalstwa, a razem i powierzchowność swęj nowęj odrzuciła Religii; mógł Kazimierz za swym powrotem zwracając rzeczy do klub przyzwoitych, sam przykładem swym i ten odnowić zwyczaj, i z tego powodu, od niektórych Dziejopisów za autora onego poczytany, który słuszniej wznowicielem onego nazwaćby się miał. Lecz gdyby to nawet nie było jawno, że Polacy jeszcze przed Kazimierzem strzygli włosy; raczejby sądzić można, że sam król ten, po klasztornemu je nosił, już przez wzgląd przypodobania się Rzymowi, którego w sprawie z Czechami potrzebował; już przez przywyknienie do obcowania i zwycza-

jów Benedyktyńskich, u których w Brunwiller przemieszkiwał; nie zaś twierdzić, iż obowiązek ten na Polaków, Rzym, za jego mniemane z klasztoru uwolnienie narzucił. . . . Golenie głów później pewnie w Polsce, niż strzyżenie nastąpiło, kiedy w wzmiankowanych powyżej dowodach, nie o nim, prócz postrzyżyn, nieczytamy. Jest zdaniem niektórych Kronikarzy, że jak strzyżenie tak golenie, wzięło swój początek od klęski w Bukowińskich lasach za Jana Alberta, przez Wołoszą naszym zadanej: lecz gdy rannniejsze dzieje, mniemanie to przynajmniej co do postrzyżyn, zupełnie obalają; niech mi tu wolno będzie, domysł pewnego rękopisma, za pewniejszą tego zwyczaju założyć przyczynę. Nieszczęśliwi nasi niedobitkowie Bukowińscy, popadłszy pewnej na Wołoszczyźnie zarazie, i dla tej całkiem głowy swoje pogoliwszy, za powrotem do kraju różnili się tą powierzchownością od tych, którzy w tej wyprawie bezwstydnie znaki swe opuścili. Koledzy ich, dla zatarcia pamiętki swej niesławy, a raczej dla przywłaszczenia sobie współnictwa z pierwszymi, podobnie golić głowy poczęli: w krótkie całe Rycerstwo przyjęło tę niby chlubną modę, a z czasem cały kraj przywłaszczył ją sobie, sądząc za najdogodniejszą do utrzymania głowy w ochędostwie.

2do. Co do drugiego obowiązku noszenia Stoły czyli białej przepaski w Święta znaczniejsze, wiedzieć naprzód należy: że znak ten u Łacinników raz Stola, drugi raz Fascia, inaczej Lorum, Orarium, Pallium zwany, i w różne kroje i kształty wyrabiany, był niegdyś u Rzymian, Konsulów i Cesarzów szanownym ubiorem. Z czasem jak Cesarze dla uszanowania Duchowieństwa, tak duchowni Cesarzom i Monarchom swych ozdób używać dopuszczali. Ztąd początek mieć zdają się, korona potrójna Papieżka, najwyższą niby w całym Duchowieństwie oznaczająca władzę; ztąd infuły, pastorały, pierścienie Biskupie, niby udzielnych, a od Głowy Kościoła świętego zależących Xiążąt znamiona. Nawzajem Duchowieństwo użyczyło Ce-



sarzom i Monarchom praw Dyakońskich; chciało mieć ich koronowanych w kapach, dalmatykach, sandałach; a mianowicie przez namaszczenie ich, zamiarem jego było, całemu wskazywać światu, że chce mieć tron od ołtarza nieoddzielny. (Obacz Dyssertacyą du Cange w T. III. Glossarium Latinit, medii aevi) W tym rzeczy wyrozumieniu, nie będzie trudno rozwiązać założoną powyżej kwestyą. Mógł bez wątpienia Kazimierz, pówróciwszy na tron zażywać Stoły, jako znaku dostojenstwa swego, ile że zwiedzając znaczną część Europy, różnych zwyczajów napatrzył się: mogli i Polacy przejąć od Króla swego tę modę, raczej nabożeństwem, niż podniętą powierzchownej ozdoby, ku temu zachęceni. Lecz aby znak tak świetny przez ukoronowane używany głowy, miał bydź na pamiątkę ohydnej całego Narodu pokuty przeznaczony; aby się stał cechą i śladem mniemanój Kazimierza niestateczności; nie masz na to żadnego pewnego dowodu, milczą o tym Pisarze współcześni, milczą, równie jak o mniemanym Kazimierza mnichostwie, Archiwa Rzymskie. Z dziejopisów krajowych pierwszy baśń tę utworzył Długosz, a z niego późniejsi przepisali. A że ani Boufal z Kadłubkiem, ani Gallus z Janem i Anoninem, najmniejszej o niej nie czynią wzmianki; można zatym śmiało zaprzeczyć świadectwo Długosza, które z jednej strony Polskę naszą, na upodlającą wskazuje pokutę, z drugiej, znak najwyższego dostojenstwa, w znamie ohydne zamienia.

§. XVII. Zabiegi Kazimierza koło dobra Religii.

Co tylko Kazimierz domowe rozruchy, i zewnętrznego nieprzyjaciela zaspokoili; obrócił swą baczość na interessa religii. Już lat sto minęło, jak Pradziad jego zaprowadził Wiarę S. do Polski, jeszcze atoli ta, tyle ugruntowaną nie była, aby i bogobojnego Króla, i Duchowieństwo o słuszną nie przyprawiała trwogę. Nie brakowało możniejszym i uboższym na gorliwości i prawdziwym duchu Chrześcijańskim, ale oprócz, że tych zbyt mała liczyła się garstka, w po-



porównaniu z temi, którzy powierzchownie tylko nawróceni byli; jeszcze i pierwsi i drudzy zbyt małą mieli naukę, która sama, ducha ich ugruntować mogła; a co się Swieckich tyczy, światło ich zbyt ograniczone było, aby ich odstręczyć mogło od tego bałwochwalstwa, do którego za lada pretextem powracali. Prócz tego, zwiedzenie cudzych krajów przez Kazimierza, nauczyło go, jak daleko obce narody w porównaniu z Polską, w naukach, handlu i przemyśle wygórowały; ile wyzwolone sztuki, do uglaskania i ucywilizowania dzikich zdań i obyczajów, są pomocne: że towarzystwa ludzkie, w samym traktowaniu z sobą, obejść się prawie bez nich nie mogą; bo dla samej nieznajomości ich, jedne od drugich, za dzikie i wzgardy godne poczytane. Z tych tedy powodów, aby i osłabioną przez późniejsze rewolucye, ugruntował Religiją, i nauki do tych czas w Polsce nieznane zakrzewił, umyślił pomnożyć Klasztory Benedyktyńskie, zakon, w owe czasy w Apostolskich pracach najgorliwszy, w naukach najoświeceniwszy, a sobie, już w czasie podróży do obcych krajów, już przez dłuższe z nim w Brunewiller obcowanie, najznajomszy.

Powszechnie mniemanie jest, że Kazimierz dwa klasztory Benedyktyńskie fundował: Tyniecki i Lubuski na Śląsku. A lubo co się tyczy Tynieckiej fundacyi, sam Szczygielski, który ją in Aquila Benedictina, Kazimierzowi przyznaje, nic o nim w historii Tynieckiej nie wspomina; owszem w przytoczonych Idziego Kardynała r. 1005. Grzegorza XI. r. 1229. Leszka Czarnego 1288. Kazimierza IV. 1354. przywilejach, wyraźnie fundusz klasztoru tego Bolesławowi Chrobremu z żoną Judytą przypisuje; pogodzi się przecież to dwoiste mniemanie, gdy tym początkowy fundusz, a Kazimierzowi I. ubogacenieo nego przyznane będą. Do tego domysleć się można, że w zamieszkach kilkoletnich Polski, pierwsze kolonie Benedyktynów, albo zupełnie upadły, albo w znaczniejszej zniszczały części. Bo jeśli Duchowieństwo świeckie i najpierwsze kościoły, nie zostały wolne od okrutnego prześladowania i spustoszenia; daleko więcej u-

cierpieć musieli świeżo sprowadzeni, a znacznie od Bolesława opatrzeni Cudzoziemcy, do których prześladowstwa owe łotrowskie w czasie bezkrólewia kupy, równo spodziewanym z majątków ich bogatym obłowem, jako i nieprzełamaną ku nim, jako apostołom nowo zaprowadzonej wiary, niechęcią, zagrzewali się. A że, rzecz niezawodna, że Kazimierz, albo z Kluniaku, albo z Leodyum, jak twierdzi Jan Kronikarz, a po nim Anonim, Pisarz dziejów Śląskich, sprowadził dwunastu Benedyktynów, z Opatem Aaronem, i tychże w Tyńcu osadził; zatym gdy osady pierwsze za Bolesława Chrobrego na Łyséjgórze i w Sieciechowie założone, albo podupadły, albo niszczały; słusznie w tym wyrozumieniu, Kazimierz I. nietylko ufundowanych przez się Fundatorem, ale i dawniej założonych Restauratorem (który mu później tytuł, wszystkie królestwa Stany przez wzgląd szczególniejszej o dobro Religii troskliwości przyznały) nazwie się.

(*Posługi Benedyktynów w pracach Apostolskich i naukach*). Zaprowadzeni na nowo do Polski przez Kazimierza I. Benedyktyni, umieli się Królowi i krajowi wypłacać z tych dobrodziejstw, które gorliwa i hojna na nich sypała ręka. Apostolskie prace ich, wskrzesiły i ożywiły tego ducha, który ledwie nie z szczerem, pod panowanie Mieczysława II. i bezkrólewie, w sercach Polaków ostygł. Wkorzenione na nowo bałwochwalstwo, ustąpić musiało przekonaniu o doskonałości i świętości naszej wiary: powrócił lud do swych owczarni, i pod rząd prawych Pasterzów: odzyskały Kościoły pierwszą swą świetność, Duchowieństwo powagę i poszanowanie, a razem kraj cały rząd i spokojność Niemniejsze ciż Benedyktyni czynili krajowi posługi, w założonych przy klasztorach swych Szkołach, w których nietylko młodzież klasztorną, ale i krajową, we wszystkich wyzwolonych naukach doskonalili. Ze zaś w zgromadzeniu tym równo niegdys bogomyślność i życia przykładność, jako i najwyższe kwitnęły nauki; że przełożeni nie mniejszą na pierwsze, jak i na drugie rozcią-

gali baczność; posłuchajmy o tym świadectwa Trytemiusza Opata w Kronice Hirsaugienskiej pod rokiem 809. — „Erat his temporibus in Monasteriis nostri Ordinis, haec consuetudo celeberrima: ut Scholae Monachorum in singulis pene Caenobiis haberentur, quibus non saeculares homines, sed Monachi moribus et eruditione praeficiebantur nominatissimi: Qui non solum in Divinis Scripturis docti essent, verum in Mathematica, Astronomia, Arithmetica, Geometria, Musica, Rhetorica, Poësi, et in caeteris omnibus saecularis literaturae scientiis, eruditissimi haberentur. Ex his multi nonsolum in Romana lingua docti erant, sed etiam in Haebraica, Graeca etc. Arabica peritissimi.“ Bogobojność zatym i nauka, były niegdyś nierozdzielną zakonu Benedyktyńskiego zaletą. Równie dla pierwszej, jak dla drugiej, szukali go i bogacili Królowie: Narody nawet całe, hojność swoją i przychylność dla niego okazywały. „Nihil Principes terrae, świadczy wspomniony Trytemiusz, in Ordine nostro venerabantur antiquius, nisi vitae meritum et scientiae doctrinam.“ Jakoż, dopóki Zakon ten, tak w Polsce, jako i w całej swój uważany obszerności, pierwiastkowego swego trzymał się powołania; pokąd życie bogobojne, z nauką duchowną i świecką dzielił; pokąd Narody, równie z prac jego apostolskich, jako i z wychowania młodzieży krajowej, jawne i nieplonne odnosiły korzyści; potąd on kwitnął wewnątrz, a zewnątrz był poważany i szanowany. Od czasu zaś, jak te dwie niby węgielne zasady, zaniedbane i wzgardzone zostały, odtąd, jak zabawy świeckie, gnuśność i miękkość, ledwie niewszystkie opanowały klasztory; popadł i on w pogardę: świetność jego zewnętrzna zaćmiła się, a wewnętrzna okazałość zaniedbaną została! „Quibus neglectis, ordo devenit in contemptum! Mox enim, ut se negotiis saecularibus immerserunt, Lektionen scripturarum neglexerunt: mutari caepit color disciplinae optimus, devotio tota expiravit!“ Thrytemius, Toż i Szczygielski, nasz in in Aquila Benedictina wyznaje, gdy mówi; „Successit tepiditas ingensque com-

„moditatum veneratio, unde splendor Ordinis exterius ob-
 „scurari, et nitor interius deseri occipiebat.“ (q)

W tym miejscu rozwiązać przychodzi zapytanie, w któ-

(p) Podobno chwalebny ten, ale zawsze dowolny edukowania wspólnie Młodzieży świeckiej z zakonną niektórych klasztorów zwyczaj wzięty jest w naszych czasach za najmocniejszy pretext, domagania się od Opatów niektórych Zakonów, aby częścią dochodów swych do Edukacyi publicznej przykładali się. Gorliwe i patryotyczne żądanie, ale bezfundamentalne. Nigdy tego klasztorom i Opatom naszym nie dowiedziemy, aby fundusze ich na Edukacyą krajową były poświęcone: I jeśli kiedy w Szkołach własnych, młodzieży świeckiej w naukach ćwiczyć się dozwolali; czynili to, nie tak z obowiązku powołania, jako raczej przez wzgląd potrzeby kraju, jeszcze w Akademii i Szkoły publiczne nieopatrzono. Z czasem, jak w całej Europie tak i po klasztorach z różnych przyczyn, upadły nauki: a wyrok Benedykta XII. oddzielający szkoły świeckie od zakonnych, *Provisio attentius, ut Saeculares instruendi, cum ipsis Monachis docendis nullatenus admittantur*, zagroził sposobność klasztorom czynienia tej świeckim posługi, bo dostarczenie i opatrzenie dwoistych Nauczycieli było dla nich prawie niepodobne. Na czym tedy właściwie pretendowana u nas po Opatach ofiara zasadza się? Oto na prawie r. 1550. (V. II. fol. 599. §. A ponieważ) które wyraźnie nakazuje: „Aby ci, pewny poczet Szlacheckich dzieci w klasztorach chowali, i one tamże ludziom godnym, nauk wyzwolonych uczyć kazali wedle ordynacyi Loci Ordinarii, jak wiele któremu Opatowi chować ich należy.“ Jasne i dokładne prawo; lecz gdy powód onego, czasowy był i przemijający; to jest: spustoszenie ledwo niepowszechne klasztorów, za czasów Lutra, Kalwina i Aryanów (jako o tym też Konstytucya zaświadcza w słowach: „Ponieważ nie jest takowy poczet zakonników, jako bywał przedtem,“) a żadnej nie czyni wzmianki, aby klasztory i Opaci ich, z powołania swego Młodzież uczyć byli powinni; gdy oraz też klasztory z czasem do pierwszej powróciły ludności, mimo strat znacznych w pierwiastkowych funduszach; czy można zatym prawem wspomnionym, za upadkiem przyczyny stanowienia jego, do téj Opatów naszych, obowiązywać powinności, która wcale obcą jest z ich powołaniem? . . . Poślednio gdy ledwo niwszystkie Opactwa klaustralne w komendę puszczone zostały, a tem samem ledwie przy połowie intrat swych, Opaci klasztorni utrzymali się; jakimże prawem domagać się od nich można wspomnioną ustawy, właściwie czasowej dopełnienia? gdy niektórzy ledwo na ofiarę dobrowolną dla Edukacyi krajowej zdobyćby się mogli?

rym właściwie czasie nauki do Polski zaprowadzone były? Kto pierwszy do rozkrzewienia ich przyłożył się? w jakim oraz stopniu w niniejszym kościele naszego wieku kwitnęły? . . . Gdybyśmy w tej mierze zawierzyli Długoszowi, sądzićby potrzeba, że przed Kazimierzem I. żadnej znajomości nauk nie mieli Polacy: bo gdy ten, śmieie twierdzi, że Kazimierz pierwszy z Królów Polskich znał nauki; („Hic etiam ex Principum Poloniae sanguine, primus deprehenditur, qui doctrinam literarum, do labro amplius nobilitavit et polivit: Caetores enim priscos Principes Poloniae, in discenda Literarum scientia nusquam constat exercitatos fuisse.“) Słuszniej daleko mniemaćby należało, że też nauki, wcale były obce dla innych Królestwa Stanów. Ze gdy Królowie, czy w nabyciu ich znajdowali trudność, czy w posiadaniu nie czuli smaku; tym bardziej poddani mniej o nie dbać mogli, już to, dla większych daleko do wydoskonalenia swego przeszkód, już że żadnej do nich nie upatrywali ponęty. Wypadłoby zatem, że Polska od stu lat, światłem wiary S. oświecona, nawet tych nauk, które koniecznie do nabycia gruntowniejszej o wierze wiadomości potrzebne są, nie znała: że duchowieństwo, żadnej niełożyło pracy, do dania swym owieczkom oświecenia, które samo, zaciągnięte z bałwochwalstwem nalogi i przesady, wykorzenić mogło: że nakoniec Królowie nasi zawierając z postronnymi sojusze, ukonczając przez traktaty różne spory, na samych tłumaczach i obcych sekretarzach polegali. Są przecież ślady, które nam chlubniejszy czasów owych stan Polski wystawują. Są dowody, które przekonywają; że jeśli pod ów czas w Polsce, równie jak u sąsiadów nie kwitnęły nauki; tyle przecież znane były, ile sam czas wzrostu ich dopuszczał; tyle do nich wszelkiego stanu ludzie przykładali się, ile sposobność pozwalala, potrzeby wymagały. A naprzód doczytujemy się w Anonimie, życia Biskupów Wrocławskich pisarzu, że Urban II. Biskup Wrocławski, żyjący za Mieczysława I. i Chrobrego, założył szkołę w Smogrze i koszt na nauczycielów i na uczniów z dochodów swoich ustanowił: „In

„Poloniam veniens ut ex Polonorum natione, pueri et adole-
 „lescentes in latinis literis erudirentur, Scholam quoque ob-
 „id in Smogrów instituit, et tam Doctorem Scholarum, quam
 „Scholares ipsos, de mensa sua providebat *).“ Powtóre,
 namienilo się wyżej, że Bolesław Chrobry, zawarł traktat
 z Ottonem, który później przez Papieża za Sylwestra II.
 stwierdzonym został: że tenże Król z Rzymem w różnych
 okolicznościach korespondował; że przed nim, Mieczysław
 część Polski z miastem Gnieznem Stolicy Rzymskiej zapi-
 sał. Jakże twierdzić można, aby tak ważne interessa,
 największego częstokroć potrzebujące sekretu, bez nauki,
 bez oświecenia, przez obcych pomocników sprawować się
 miały? Potrzecie: Jeśli, jak chce Długosz, nietylko kate-
 dry, ale i kapituły biskupstw polskich jeszcze od Mieczys-
 sława, podług opisów praw kanonicznych i zwyczajów ko-
 ścioła łacińskiego urządzone były; tym śmielej twierdzić
 można, że te za Kazimierza I. w sto lat blisko po przy-
 jęciu wiary S. w przyzwoitym kwitnęły porządku. Byli
 zatem Scholastycy, którzy od czasów swych fundacyi,
 zatrudniali się z urzędu swego edukacją młodzieży; a miar-
 kując obszerność obowiązków ich, podług gorliwości pier-
 wiastkowej i praw późniejszych, w Synodach kościelnych
 o nich wzmiankujących; można się domyslać, iż nietylko
 nad szkołami przy katedrach, ale i nad edukującą się po
 parafiach młodzieżą, pilne mieli oko. Poczwarcie: ciż sa-
 mi Benedyktyni, których Kazimierz, celem rozkrzewienia
 nauk w Polsce, sprowadził, już od lat czterdziestu, zna-
 ni byli w Polsce: a że w równym zamiarze przez Chro-
 brego fundowali byli; pewnie nie zawiedli nadziei pierw-
 szego swego fundatora. Popiąte: gdy w bliskich po Ka-

*) Świadectwo tego Anonima o szkole smogorzewskiej na po-
 czątku 11go wieku jest bardzo podejrzanem. Zyl on bowiem w 16
 wieku i wyjął tę wiadomość z żywotów biskupów smogorzewskich Ja-
 na Długosza, żyjącego w 15 wieku i nieprzytaczającego źródła,
 z którego ją czerpał.

zimierzu czasach doczytujemy się w dziejach naszych, a mianowicie w Marcinie Gallusie i Janie, że Władysław Herman oddał syna swego naturalnego do szkoły Krakowskiej: *Zbigneus deinde Cracoviam literis traditus*. Gdy w życiu Ottona S. Bamberskiego biskupa, a Pomeraanii apostoła, wyraźna jest wzmianka, iż w tychże czasach rzeczony dopiero święty, nim został Biskupem, Szkół uczył w Polsce; gdy nakoniec wspomniony wyżej Anonim, życia biskupów Wrocławskich pisarz, zaświadcza, że Bolesław śmiały, prawem warował, aby kapituły Włochów i innych cudzoziemców na biskupstwa i prelatury nie obierały, z przyczyny, że już między duchowieństwem polskim znajdowało się dosyć rodaków, ludzi uczonych i światłych, a zatem do piastowania najwyższych dostojenstw zdatnych; mianowicie zaś, gdy mało co później, bo ledwo w lat pięćdziesiąt, Kadłubek dzieje Polskie pisać przedsięwziął; (a Naród, aby ojczystych miał pisarzy, dobrze wprzód przez gruntowną i powszechną naukę oświeconym być musi); gdy nadto rzecz pewna, że przed Kadłubkiem były kroniki, były dzieje roczne Narodu, przez wysadzone w katedrach osoby układane i w archiwach kościelnych pilnowane, jako wspomnion Boufal wyraźnie o tym przeświadcza, gdy na k. 7. mówi: „*Prout ex historiis annalibus Polonorum reperi, quas in diversis locis diversarum Ecclesiarum conspexi.*“ Z tych powodów zdanie Długosza, iżby Polska do czasów Kazimierza, nawet w osobach królów swych żadnej znajomości nauk nie miała, jako nie-tylko Królów Polskich i cały Naród krzywdzące, ale i z dowodami powyższemi, powagą równo godnych pisarzy stwierdzonemi, niezgodne, upada i niszczeje; ztąd razem, tak o ogólnej pierwszych królów naszych około oświecenia Narodu opiece, jako i kosztach ich w zaprowadzeniu do Polski Zgromadzeń edukacyą zatrudniających się i w uposażeniu prelatur po kapitulach do dozoru uczącej się młodzieży przeznaczonych, przeświadczamy się. Wyznać atoli potrzeba, że jak szkoły, tak i nauki owocześnie, nie mogły być tylko bardzo mierne; że gnuśne Mieczysława II. rzą-

dy, a panowania Kazimierza I. burzliwe początki, zniszczyły i obalily, jakiegokolwiek nauk osady: że nakoniec Kazimierz sprowadzając nową Benedyktynów kolonią, a podobno i dawniejsze, przez rewolucyą bezkrólewia spustoszone, zasilając, w celu zaszczepienia gruntowniejszych i obszerniejszych nauk, słusznie tworcą i fundatorem oświeccenia Polski, nazwać się może.

§. XVIII. Ostateczne za panowania Kazimierza w rzeczach kościelnych zdarzenia, r. 1045.

Trzy jeszcze okoliczności kościoła polskiego tyczące się, wystawuje nam panowanie Kazimierza I. Pierwsza: Poselstwo Rzymskie. Druga: Przeniesienie Katedry Smogorzewskiej z Byczyny do Wrocławia. Trzecia: Wyniesienie Biskupstwa Krakowskiego na Arcy-Biskupstwo. A że jeszcze w §. VII. dość obszerny uczynił się wywód, kiedy i jaką drogą, katedra Krakowska, tytuł Arcy-Biskupstwa zyskała, z jakich go utraciła przyczyn; miniemy tę okoliczność, aby niepowtarzać tego, co się już dość jasnie dowiodło.

(Poselstwo Papieża do Kazimierza). I. Wszczęte w r. 1045. między Benedyktem, Sylwestrem i Grzegorzem o tron papieżki walki, a z tych, w całym chrześcijaństwie czasowe schizma, oparło się i o naszą Polskę, w swych skutkach. Górująca w takowym razie jednego nad drugich ambicya, ucieka się często do mniej szlachetnych środków, gdy po sobie przyzwoitej nie upatruje prawności; a że ledwie nie każda intryga, z przekupieństwem łączy się; nie wzdryga się uniesiony wyniosłością duch i tam szukać potrzebnych dla siebie obłowów, gdzie te, albo powagą swoją wytargować, albo w lekkowierności uzyskać spodziewa się. Tak mniemał, podług świadectwa Długosza, Benedykt IX. gdy się z Grzegorzem i Sylwestrem o następstwo na Stolicę Piotra ubiegał. Wysłał Nuncyusza do Kazimierza z powinszowaniem odzyskanego spo-

kojnie tronu; oświadczają ukontentowanie swoje z poczynionych ku dobru kościoła i duchowieństwa kroków, proszą o posilki pieniężne, jakby dawniej przy dyspensie od ślubów zakonnych zaręczone. Właściwe powody, które Kazimierza na prośbę papieża skłoniły, nie są wiadome. Podobno znajomość, największą mu ku tej pomocy była pobudką. To pewna, że za przybyciem Nuncyusza zwołał król niebawnie radę, uchwalił pospół z nią, po jednym groszu z całego królestwa pogłównie, i aby to nieodwłocznie złożone było, przez listy okólne zalecił. W tym to właściwie miejscu, twierdzi wspomniony Długosz, że od tej epoki, Królestwo Polskie, lennym i danniczym, względem Stolicy Apostolskiej bydź poczęło. *Ab eo tempore Regnum Poloniae, factum est Romanae Ecclesiae, imo Vicario Jesu Christi Summo Pontifici, feudale et tributarium.* W tymże czasie, on początki Święto-Pietrza stanowi: a niebaczną na pierwiastkową nieprawność wyniesienia do papieżkiej godności Benedykta; nie oglądając się na obrachunek czasu, najniezawodniejszą pewność dziejów ludzkich prawidło, podług którego mógłby się zapewnić, że w r. 1045. już był ustąpił Stolicy Grzegorzowi VI. Benedykt, lubo uznany później za prawego Papieża; przypuściwszy oraz o życiu i święceniu Kazimierza, tudzież o kondycjach wyzwolenia jego z klasztoru nieodzowną pewność; wmawia w tegoż króla, iż posilki Benedyktowi posłane, były owocem, winnej od niego wdzięczności i przyrzeczenia i że te potym w ciągłą daninę zamienione zostały. Już powyżej w §. XII. wywiodły się dostatecznie początki Święto-Pietrza. Już w §. XVI. okazało się płonne i niepewne mniemanie, o życiu zakonnym Kazimierza, toż o jego święceniu i włożonych niby na Polskę, za uwolnienie tegoż z klasztoru i od stopnia dyakońskiego, obowiązkach. Tu tylko ostrzedz pozostaje, że jeśli nie zaprzeczamy zupełnie Długoszowi wspomnionego poselstwa, lubo o nim żadnej wzmianki dawniejsi dziejopisowie nie czynią; przyznać go żadną miarą nie możemy Benedyktowi; a że i następca jego Grzegorz VI. rok tylko jeden

siedział na Piotra Stolicy; wypada, że rzeczony poselstwo od jednego ze trzech owych do papieztwa konkurentów, wysłane było.

Przeniesienie Katedry Smogrzewskiej z Byczyny do Wrocławia v. 1052. II. Idąc za przewodnictwem Długosza, przyznaćby potrzeba, że jeszcze Mieczysław fundował biskupstwo w Smogrowie; że katedra ta r. 1041. nie wie-
dziedź, z jakich przyczyn Byczynę za Smogrów zamieniła; że nakoniec, z równo nieprzewidzianych pobudek, około r. 1052. do Wrocławia przeniesiona, nowego niejako w oso-
bie Kazimierza zyskała fundatora. Zatwierdzić te troiste względem wspomnionego biskupstwa odmiany, byłoby zbyt zaufać świadectwu tego dziejopisa, którego już wyżej grub-
be omyłki wytknęły się; a że dawniejsi od niego obcy i krajowi kronikarze, nic o tych przenosinach nie namienia-
ją; gdy on podobno tylko na powadze bezimiennego życia biskupstw Wrocławskich dziejopisa zasadza się; śmie-
całą tę powieść do liczby bajecznych odsyłamy. Bo że bi-
skupstwo Wrocławskie tegoż czasu, co i inne katedry pol-
skie przez Bolesława I. fundowane było; że pod rząd Me-
tropolity Gnieźnieńskiego przyłączone zostało; dowiodło się
tego jasnie w §. IX. na mocy świadectwa współczesnego
Dytmara. Miał Szląsk od pierwszej przyjęcia wiary S. e-
poki, swego biskupa: nie ma śladu, aby przez jakowe za-
mieszki katedra ta upadła; więc i za panowania Kazimie-
rza I. stała, podług pierwotnej swej erekcyi. Pozwoliwszy
w reszcie Długoszowi na te przenosiny, dla powiększenia
dzieł Kazimierza, któremi w dziejach kościoła Polskiego sły-
nie; tłumaczyć inaczej i sądzić o nich nie można, tylko, że
dla przydłuższych w Czechach i Szląsku zawieruch, wynie-
śli się z Wrocławia Biskupi; a po zaspokojeniu sąsiedzkich
i domowych rozruchów, z pomocą i powagą Kazimierza, do
właściwej swej stolicy powróceni zostali Ku poparciu
tej prawdy, szukajmy jeszcze rzetelniejszego mniemania Dłu-
gosza źródła, a mianowicie zastanówmy się, czyli nieba-
czność dawniejszych pisarzy w wyszczególnieniu dwóch
podobnych sobie w języku łacińskim miast, Wrocławia i

Władysławowa, udzielnemi katedrami biskupiami zaszczyconych, nie była właściwą błędu tego zasada? . . Dwa były miasta w Polsce pod Władysławów imieniem: stary i nowy Władysław, czyli Władysławów; Vladislavia senex albo vetus, et Vladislavia junior seu nova. Władysławów stary podług domysłu najpoważniejszych naszych kronikarzy, był stolicą katedry Kujawskiej albo Kruświckiej, jednej z tych, których Bolesław Chrobry był fundatorem. Miasto wspomniane było jedno z znaczniejszych w Kujawach, obszerniej nierównie jak później ograniczonych, leżące w Województwie teraźniejszym Kaliskim obok Koła i Brudzewa. Dostarczało Chrobremu 800 Kiryśników i 2,000 Kopijników, jako świadczy Marcin Gallus*); dziś ledwo po rozwalinach o wielkości jego domyślamy się, ani w żadnej nie doczytujemy się kronice, kiedy i z jakiej przyczyny tej ruinie podpadło. Najpewniej, w czasie napadu na Polskę Bretysława Xięcia Czeskiego, ogniem i mieczem spustoszone, a zamieszki bezkrólewia lat jeszcze kilka potym trwające, rozpędziły małą garstkę mieszkańców w gruzach pozostałych ukrytą. W tym mniemaniu, gdy bez pomyślenia biskup Kujawski czyli Władysławowski (Vladislaviensis) stolicę swej katedry utracił; gdy przez czas niejaki w poblizszym dyecezyi swej mieście, a może w Byczynie szukać przytułku musiał; gdy za powrotem Kazimierza, kraj się zaspokoił, a miasta pierwszą

*) Marcin Gallus mówiąc o naborze do wojska, przez Bolesława Chrobrego, tak się ciemno wyraża, że niewiedzieć, czy mówi o miastach, czy też o pewnych okręgach, których miasta te były stolicami. I tak między innemi prawi o Włocławku:

de Wladislau castro octiginti loricati et duo millia clipeatorum.

Aby dwatysiące ośmdziesiąt ludzi zdalnych jakokolwiek do wojska, a zatem mężczyzna od 18 roku do 50 wybrać z jednego miejsca, potrzeba znacznej ludności, jakiej miasta nasze za czasów Bolesława Chrobrego nie miały i mieć nie mogły. Zdaje się więc, że Gallus mówi tu nie o mieście Władysławowice, ale o całym powiecie, okręgu, lub t. p.

Przypis Wydawcy.

światność odzyskiwać poczęły; mógł król wspomniony przyłożyć się powagą i staraniem swoim, aby katedra biskupów Kujawskich do Władysława wróciła; a dziejopisowie obcy, między wyrazami łacińskimi *Vratislavia* et *Vladislavia*, nie dostrzegający różnicy, dali pochoć późniejszym krajowcom, że to, co właściwie o Kujawskiej czyli Władysławskiej katedrze rozumieć się miało, do Wrocławskiej przystósowali. Niedługo atoli biskupi Kujawscy w swej stolicy zostać się mogli. Zrujnowany raz Władysławów, nietylko pierwszej swej świetności nieodzyskał, ale coraz ku większemu upadkowi i nikczemności nakłaniał się. Przeniesiona zatem do Włocławka katedra Kujawska. A lubo pewności nie masz, w którym właściwie czasie i przez kogo odmiana ta nastąpiła; można atoli domniemać się, że gdy nawróceni Pomorzanie, do rządu biskupstw Kujawskich przyłączeni zostali; miasto Włocławek, za najzręczniejsze do zarządzenia nową i dawniejszą owczarnią upatrzono.

Te są wiadome nam dzieła, które Kazimierz I. podjął dla dobra panującej religii; uczynił pewnie więcej dla niej, bo całe rządy jego, szczególniejszej o zagruntowanie jej w kraju dowodzą usilności, ale nieszczęściem, zaginęła pamięć wielu czynów jego znamienitszych. Czas, który nam okropne przez wojny i intrygi społeczeństw ludzkich spustoszenia, gorszące potomnych przodków czyny, z niejaką skrupulatnością do wiedzenia podaje; ukrył w niepamięci, niby przez zazdrość niejaką, te Narodów i Monarchów dzieje, które dla najpóźniejszych potomków wzorem i przykładem być miały! Będzie atoli zawsze Kazimierz I. za najgorliwszego kościoła polskiego obrońcę poczytany; jemu świeckie i zakonne duchowieństwo, ugruntowanie swojego jestestwa z wdzięcznością wiekami przyznawać będzie; a wiara panująca, zbyt za poprzednika jego zachwiana, a w czasie bezkrólewia ledwo nie z szczerem osłabiona, Restauratorem go swym głosić nie przestanie.

§. XIX. Stan rzeczy Kościoła Polskiego za Bolesława II. r. 1058.

Urządzona w najdoskonalszy sposób przez Kazimierza wewnątrz Polska, zabezpieczona równie od zewnętrznej napaści i intrygi; otworzyła Bolesławowi II. najswobodniejsze panowanie. Pan ten, ledwo szesnaście lat wieku swego liczył, gdy go ojciec odumarł. Kredyt atoli i powaga matki Dobrogniewy, a słodka pamięć i poszanowanie ojca, mimo zamachy możniejszych, dokazały, że publicznym obrzędkiem w Gnieźnie od Arcy-biskupa Stefana w przytomności swych suffraganów koronowany, zarządzał przez długi czas Królestwem najspokojniej. A lubo wyprawa jego pierwsza do Węgier, dla dania poręki Beli przeciw Jędrzejowi, druga przeciw Spitigenowi Xiążęciu Czeskiemu, wyzuć braci z działu ojcowskiego zamysłajacemu, dalej Prusaków bunt, chciały go mieć najczęściej w polu; nie to przecież krajowej nie zmieszało spokojności: kwitnęły wewnątrz rząd, sprawiedliwość, rolnictwo i handel, a zewnątrz, Król z Narodem w większe coraz wbijał się poszanowanie. W takowym to rzeczy stanie, rozszerzało się coraz po dalszych kraju zakątkach wiary S. światło. Duchowieństwo przy protekcyi tronu, od prześladowania i wszelkich powołania swego przeszkód oswobodzone, pracą apostolską, przykładem i nauką, większe coraz poważenie w sercach wiernych zyskiwało; a wyrok ów królewski, którym za świadectwem Jana pisarza życia biskupów Wroclawskich, po usunięciu cudzoziemców, rodakom do katedr i prelatur wstęp otwarty został; oswoił z czasem i przynęcił do kościoła te duchy, które, pewnie dla samego języka obcego, wstręt brały i niechęć do stanu duchownego i samej wiary . . . Był to krok, ledwo nie pierwszy Bolesława, niepośledniej jego dowodzący polityki, krok, który dobru panującej religii i całego kraju zaradził najskuteczniej, a intrygi zagranicznej wpływ na zawsze przeciął. Wiedział dobrze Bolesław, że Cesarz Henryk IV. i sprzymierzeni z nim Xiążęta niechę-

tni mu byli; nie były mu tajne i rzymskie widoki, osobliwie z podniety Andrzeja Króla Węgierskiego ku sobie powzięte, a prawom i tytułowi jego królewskiemu uwłaczające. Wzgardził atoli tym wszystkim, bo złączony, przez ustawę jego, dobra religii z krajowym interes, zbyt ważnym osądził, aby do cofnienia jej, względy zagraniczne zniewolić go miały, a dzielny rząd i niepoślednie siły krajowe, zabezpieczyły go od tych zamachów, które nań gotować mogły niechętne duchy. Dał nadto Bolesław drugi w początkach panowania swego nieplonny dowód, jak przychylnym był na wzór ojca dla duchowieństwa, jak troskliwym o rozkrzewienie po całym kraju mało jeszcze znanych nauk. Ojciec i pradziad jego w zaprowadzeniu do Polski zakonu benedyktyńskiego, samej Małopolszcze przychylni okazali się. Wielkopolska, znająca, z odgłosu użyteczność tego Zgromadzenia, pożytkować z niego nie mogła. (*Fundacya Klasztoru Mogilskiego r. 1065.*) Aby więc Bolesław i potrzebie tej prowincyi zaradził i z ślubu swego w Płocku uczynionego (jako świadczy Długosz w księdze III. a Miechowita w księdze II.) za pomyślność wypraw swych do Węgier i Czech, wypłacił się; zakłada w Mogilnie klasztor, sprowadza do niego już nie z zagranicy, ale z Tyńca nową osadę, a w uposażeniu jej, niemniej gorliwy jak wspaniały, nietylko samo miasto Mogilno, ale i w przyległościach tyle jej wieczystym nadaje prawem, że klasztor ten, mimo strat nie pojednokrotnych, dziś jeszcze wielkości i hojności fundatora swego dowodzi.

§. XX. Rozwolnienie obyczajów przez Bolesława r. 1074.

Chwalebne panowania Bolesława II. początki, przyćmiło wkrótce wolniejsze pożycie. Złe przykłady, ciągną zawsze za sobą zgorszenie, jakożkolwiek przez krewkość ludzką usprawiedliwić się mogą; też same, z osób pewnego stopnia wzięte, nietylko lud do podobnych ośmielają bezprawioów, ale go niejako z niemi oswajają . . . Póki Bolesław wiek swój

młody, pędził pod okiem Dobrogniewy matki, póki pamięć szanownego ojca tkwiły w jego umyśle; póty umiał te nawet na wodzy utrzymywać zapędy, które ledwie nieodzielne są od młodości, wolnością podsycone; póty szanował obyczaje, baczny na rozwolnienie lub ugruntowanie ich, od dobrego lub złego przykładu zależące. Wyprawa pierwsza ruska, zmieniła sposób jego myślenia. Drżała Ruś przed zwyciężkim jego orężem, płaszczyło się wszystko waleczności jego; ale pozostały w domu obywatel, w samych tych zwycięztwach ruinę bliską i zgubę swoją przeglądał. Patrzał on naprzód zdaleka, czego potym sam doświadczył, jakich zdzierstw, rabunków i rozpusty, nie dopuszczalo się żołnierstwo, rozwolnieniem karności wojskowej uzuchwalone. Patrzał na zamknięty do króla przystęp ludowi, zażalającemu tysiączne żołnierza gwałty; doświadczył nakoniec w osobie Mściśława szlachcica, tracącego Krysrynę, żonę, przez nierządną ku niej królewską miłość, że ten sam do najpierwszych nierządów był przewodnikiem, który je i przykładem swym, i karami poskramiać, pierwszy był winien! Ale nierównie więcej dotykało to wszystko matkę królewską, która jako w uwielbieniu syna, chwałę swoją, tak w bezrządzie tegoż, jego własną i całego kraju przewidywała zgubę. Czyniła ona na odwrócenie go od rozpusty najusilniejsze starania; używała najzdrowszych środków przez rady i macierzyńskie napominania, ku zapobieżeniu wzmagającemu się złemu. Wszystkie atoli lekarstwa te, były daremne, bo choroba nad samym Bolesławem, górę brać zaczęła. Niechciał przyjmować i słuchać żadnych przestroż, bo już zbyt wolne życie polubił, a w mocy swej i słabości poddanych, nadto zaufał! . . . Wszakże, gdyby Dobrogniewa mniej była troskliwa i baczna na gorszące postęпки syna; żył już naówczas Stanisław Szczepanowski biskup Krakowski. Gorliwość pasterza tego, nienagannością obyczajów i życia świątobliwością poparta, nie mogła być obojętną na szerzące się w kraju zgorszenia, a palające dobrem religii i całego kraju serce, radziło użyć nieodwłocznie

tych środków, któreby i z charakterem jego zgodne były, i honor królewski ocaliły.

s. XXI. Święty Stanisław napomina Bolesława.

R. 1074.

Powrócił Bolesław z pierwszej wyprawy Ruskiej Roku 1073. Niezmierne, które z sobą, przywiózł łupy, liczni jeńce, tryumfalny wjazd jego do Krakowa otaczający, chwala na koniec całego Narodu i odgłos Zwycięzcy, którym go tytułem, podchlebne i podle duchy uwieńczały, przytłumiać i wymazywać z powszechnej pamięci zdawały się, niedawno wrażoną na umysły wszystkich Stanów trwożliwość. Jeden Stanisław, nieporuszony zawsze w przedsięwzięciu, a blaskami przemijającemi uwodzić się nie umiejący, patrzył obojętnie na te znikome wojny Ruskiej zyski: a doświadczwszy, jako zaciągnięte na Rusi od Bolesława nalogi, coraz bardziej górowały; postanowił umyślonego już dawniej zażyć lekarstwa. Idzie zatem do króla sekretnie, donosi mu o publicznem pogorszeniu i szemraniu powszechnym, przekłada okropne nierządy, które z przykładu jego krajowi i tronowi jego groziły, upomina na koniec, jako gorliwy pasterz, a prosi, jako przychyłny Monarsze swemu poddany, aby przestawszy na tej przyjacielskiej przestrodze, siebie i cały Naród, w powszechnej trwodze zaspokoil. Zdawało się z razu, że Bolesław wszedł w powody tak słusznego pasterza gorliwości, że się zastanowił nad okropnymi nierządów swych skutkami, że odzyskać chciał kredyt i sławę w Narodzie, niemalo uszkodzone. Jakoż jeśli nie oddalił od siebie zupełnie tych cieni, które go w oczach Narodu czerniły; ostrożniejszym przecież byź starał się: i aby na dworze swoim wszelka przystojność zachowana była, zalecił. Uspokoil się zatem troskliwy o swe obyczaje Naród, a Szczepanowski, już się niby przekonał, że krok ten jego, nie w żaden opaczny, ale w najlepszy sposób tłumaczony i przyjęty został. Ważył on z jednej strony wieku młodego zapędy, z drugiej miarkował najlepsze

Króla do dobrego skłonności, a z przewagi tych nad tamtemi, najpomysłniejsze sobie rokował nadzieje. Ale, że nieznał dworu Bolesława, i przewrotnej jego polityki; że się mało zastanawiał nad intrygą, która nieoddzielną prawie jest od tronów; padł wkrótce ofiarą tej zemście i nienawiści, której pospolicie wierni Monarchom swym porajcy, ludzie szczerzy, względami na osoby i swój własny interes nie oglądający się, a na samo dobro Narodu i tronu baczni, podpadają! Dał z osoby swój najgorliwszego pasterza przykład. A jako wierny poradnik, dopełnił tego obowiązku, na który rzadko odważają się ci, którzy samowładnych Mocarzów składają rady.

Bolesław prześladowe S. Stanisława.

Na lat kilka przed poniechaniem z Bolesławem, nabył Stanisław na rzecz Kościoła Krakowskiego części wsi Piotrowina w Województwie Lubelskim leżącej. Dziedzie jej Piotr, odebrawszy umówioną przy świadkach sumę (bo jeszcze pod ów czas, w kontraktach kupna i sprzedaży, sama dobra wiara, pisma zastępowała) dopuścił zaraz za życia swojego Biskupowi wolnego części sprzedanej dzierżenia. Już lat trzy minęło, po śmierci Piotra, jako krewni jego spokojnie patrzyli, na odprzedany przez przodka swego majątek: a będąc świadkami tej sprzedaży, myśleć nawet nie mogli o sposobach prawnych wzruszenia jej. Był zatem pewien nabytku swego Biskup, byli spokojni krewni Piotra, wiadomi o umówionej przez niego dobrowolnie, a wyliczonej całkowicie przez Stanisława kwocie. Tym czasem, na dworze Bolesława wrzała coraz większa przeciw Biskupowi niechęć: rozchodziły się po całym kraju wieści, lżące honor jego, ćmiące gorliwość, najczerniejszemi kolorami: dano wreszcie do zrozumienia, że król radby widział upokorzonego tego, którego kredytu i powagi lękał się. Sukcesorowie Piotra, czyli sami, w niechęci króla ku Biskupowi podchlebne zamysłów swych wroząc sobie zyski, czyli od służebnych królewskich poduszczeni, chwytają się

tęj pory: zapożyczają przed sąd królewski Biskpa, jako ni-
 by nieprawego części Piotrowina Possessora: zadają mu
 podstępne majątku tego nabycie: zaprzeczają dopełnienia
 umów kontraktowych, a razem o gwałtowne wybicie siebie,
 jako prawych dziedzictwa Piotra następców, zaskarzają. .
 Złożył był na ów czas sądy zwyczajne Bolesław, na rów-
 ninach między Solcem i Piotrowinem. Stawa na nich
 Stanisław, popiera swęj sprawy kilkoletnim i spokojnym, je-
 szcze za życia Piotra, nabytęj części dzierzeniem: prze-
 kłada, iż samo trzechletnie milczenie przekonać sąd powin-
 no, o napastnej i wymyślonej pieni: wreszcie odwołuje się
 do świadków, w których rzetelności i sumiennosci, najwię-
 ksze pokładał zaufanie. . . . Nie mógł Sąd Królewski, tak
 słusznemu przeszkodzić żądaniu, nie mógł odmówić tego,
 co w najgorszej sprawie dowodziłoby jawnęj stronności:
 przystał na żądanie Biskupa z tym większą powolnością,
 im więcej go dopuszczona prawność, o ukryciu przygotowa-
 nęj intrygi zapewniała. Jakoż nie omylił się na swym mnie-
 maniu: powołani na czas, przez sąd wyznaczony świadko-
 wie, jedni podobno od sukcesorów przekupieni, drudzy
 rzuconym przez dworskich postrachem o pewnej niełasce
 królewskiej, jeśliby za Biskupem świadczyć poważyli się,
 przestraszeni, inni, a osobliwie pokrewni zmarłego Piotra,
 uwiedzeni zyskiem, z powrócić się mającęj do domu swego
 na wspólny podział części; nie stawają do sądu: już więc
 sobie strona pewną wróżyła wygraną, już i sąd do obwola-
 nia przygotowanego wyroku gotował się. Sam tylko Sta-
 nisław równo o swej niewinności, jak i o dobroci swej
 sprawy przeświadczony, wątpić nie chciał, aby Bóg nie
 już jego własnej, ale Kościoła krzywdy poprzeć nie miał.
 On sam przewidywał pewny sposób dźwignienia tego in-
 teressu, gdy o nim najprzychylniejsi jego przyjaciele i po-
 radzcy zwątpili. Pełen więc dobrej nadziei, staje powtór-
 nie przed królem, doprasza się na nowo o zawieszenie do
 trzech dni ostatecznego dekretu, i aby króla z sądem ca-
 łym przeświadczył, iż nie dla samej zwłoki tej jego szu-
 ka łaski, oświadcza się publicznie: iż gdy powołani prze-

zeń świadkowie, niewinności i prawdzie odmówili świadectwa; gdy sprawa jego, a raczej Kościoła Bożego, przez złośliwe rady i pogroźki, żadnego poparcia w pomocy ludzkiej nie znajduje; przedsięwzięcie i obiecuje, stawić samego Piotra, części sobie uprzedanej dziedzica, któregooby świadectwo, Sąd, o potwarzy na siebie rzuconej, a krewnych jego, o odebraniu przezeń umówionej kwoty, przekonywało.

(*S. Stanisław ku obronie swojej wskrzesza Piotra.*)
Przyrzeczenie takowe zdumiało wszystkich: Bolesław, z całym swym sądem poczytał go za dowód niejakiego w Biskupie pomieszania: dworscy, bacząc na trzyletni czas od śmierci Piotra upłyniony, grubemi go żartami nicowali i wyszydzali. Wszakże nie śmiał odmówić król i tej ostatniej wyroków swoich przewłoki: był u siebie pewien zawstydzenia Biskupa, oglądać się przecież musiał na jego kredyt, a podobno i na szemranie tych, którzy o przenajęciu i zastraszeniu świadków byli wiadomi. . . . Tym czasem Biskup udaje się z placu sądów, do blisko leżącej wsi Piotrowina: zwołuje przytomne duchowieństwo, oznajmuje mu krzywdę kościoła, która tylko zawieszoną została przez dekret królewski, donosi o przedsięwziętym ku odwróceniu jej śródka, a na uproszenie błogosławieństwa Boskiego, trzydniowe nabożeństwo i post nakazuje. Stało się we wszystkim woli Biskupiej zadosyć. Dnia trzeciego idzie on otoczony licznym Duchowieństwem i pospółstwem do grobu Piotra: powtarza tam na nowo gorące do Niebios modły: oświadcza w obec przytomnych, pobudki, które go do tego zniewoliły kroku; wreszcie pełen wiary i ufności w moc Najwyższego, wskrzesza trzechletniego trupa Piotra i prosto przed Sąd Królewski przyprowadza. Zadziwiony, a raczej struchlały Król z całym Sądem na to widowisko, nie mógł w niem niedostrzegać widocznej ręki Najwyższego, która mu równo jak drugiemu Baltazarowi groziła przez Piotra. Nie mogli i krewni ujść najwyższego zawstydzenia, i nie-ściągnąć na się bezczelnych potwarców plamy, nie śmiejący zaprzeczyć jawnego, a w obec licznych świadków zda-

rzzonego cudu. Słucha zatem Król niepodległego żadnemu podejrzaniu świadka: zapewnia go Piotr o wolnej części dziedzictwa swojego, przedaży: świadczy, iż umówioną dobrowolnie sumę od Biskupa odebrał: wytyka okoliczności miejsca i czasu, które też ugodę poprzedziły, lub po niej nastąpiły: odwołuje się nakoniec o rzeczywistości zeznania swego do tych wszystkich, którzy wiadomi rzeczy, albo wyznać prawdy nie chcieli, albo ją z różnych powodów zaprzeczyli. Upadła zatem cała intryga, która pienią tą powodowała: zawstydzeni wszyscy ją prowadzący, ale najwięcej Bolesław, który w nadziei pogwałcenia Biskupa, własne upokorzenie znalazł. Rad nierad więc zarzuty przeciw niemu poczynione, za potwarcze ogłosił, nabytek części Piotrowina za prawny uznał, i ten Biskupowi i Kościołowi Krakowskiemu wiecznemi czasy przysądził. Piotr zaś, upomniawszy groźnie pokrewnych, aby za potwarz na Biskupa rzuconą pokutowali, odprowadzony był nazad do grobu, gdzie, lubo mu S. Stanisław przedłużenie na lat kilka życia ofiarował; on oświadczywszy, iż w krótkim czasie usprawiedliwi się zupełnie Bogu, polecił się tylko modlitwom jego i w tymże grobie pochowany powtórnie został. (q)

(q) Pierwszy z Dziejopisów naszych *Długosz*, całą tę o wskrzeszeniu Piotra przez S. Stanisława historią opisuje. Późniejsi z niego ją wyjęli. Dawniejsi, jako *Kadłubek* Krakowski i *Boufal* Poznański Biskupi, zamilczeli o niej zupełnie. Nie wypada przecież stąd, aby, albo *Długosz* utworzył ją sobie bez żadnej zasady, albo dawniejsi od niego, dla tego o niej nie wzmiankowali, że ją za bajeczną poczytali. Winą ich raczej będzie, niebacznosc i niedokładność. Co się zaś *Długosza* tyczy, miał on po sobie tradycją, czyli podanie krajowe kilku wieków: miał dowód z historyi w pacierzach Kapłańskich, z wiadomością Stolicy S. umieszczonęj: mógł mieć jeszcze te same prawdy świadectwa, z Archiwów Kościelnych lub cywilnych, z czasem zatraconych, a to wszystko, za mocny powód umieszczenia w dziejach swoich tak znakomitego przypadku. Mógł wprowadzić nie czytać *Długosz* dekretu Kanonizacyi S. Stanisława, która Roku 1253. przypadła. Lecz gdy tak dekreta, jako i całej Kanonizacyi SS. pro-

§. XXII. Powtórna na Ruś Bolesława wyprawa.

Upomniany przez S. Stanisława Bolesław, powściągnął się od tego wszystkiego, co go w oczach lepiej myślących podliło, a cały Naród w powszechności trwożyło. Przywrócił w wojsku do pierwszych klub rozwolnioną karność, a od boku swego oddalił tych wszystkich, których wolniejsze zdania i obyczaje razily publiczność. Pomógł ku temu nie mało i list Grzegorza VII. w r. 1075 do Króla pisany, gdzie z przestrog także umieszczonych dorozumiewać się można, iż Papież (uwiadomiony pewnie od S. Stanisława o krokach, które on do upamiętania Króla przedsięwziął) chciał także z swój strony, radami i upomnieniami swemi, do dobra jego własnego i całego kraju przyłożyć się (*Acta Conciliorum Tom VI.*) Nastąpiła wkrótce powtórna na Ruś wyprawa. *Izaskaw* Xiążę Kijowski, wygnany przez *Wszesława* Xiążęcia Polockiego z swej dzielnicy, gdy u Cesarza IV. i Grzegorza VII. Papieża daremne o posilki przeciw najeźdcom czyni kroki; przymuszony został prosić o nie Bolesława, w nadzieję tego pokrewieństwa, które między niemi przez matkę królewską, córkę Włodzimierza I. a rodzoną *Jarosława I.* ojca *Izaskawa* siostrę zachodziło. Miał Bolesław wielorakie do Xiążąt Ruskich urazy, miał prawo do najwyższego nad niemi panowania, orężem pradziada *Chrobrego* zagruntowane, a w najświeższej tkwiły mu i całemu Narodowi pamięci, najeźdy i rabunki *Mazowsza*, w czasie bezkrólewia przez *Jarosława* popelnione; ale podobno ambicya, okazania Cesarzowi i Papieżowi górującej nad nimi możności, nadzieja pewnych i bogatych zysków z danej *Izaskawowi* pomocy, chęć oraz rozszerzenia granic państwa i panowania swego, najmocniejszą tego przedsięwzięcia była podnieta. Z tych więc powodów wchodzi

cessa, z czasem dopiero udoskonalone zostały; pewnie i ten, o który rzecz idzie, mógł zamilczeć szczególne cnoty i cuda S. Stanisława, ale przez to, rzeczywistości ich nie osłabił i nie zaprzeczył.

na Ruś Czerwoną. Slaby odpor zrobił go wkrótce panem téj obszernéj prowincyi; wszędzie mu nieprzyjacieli ustępował, bo zwątpiwszy o wszystko, rad był ocalić Kijów stolicę. Przyszło zatem w pobliżności téj, do ostatecznéj rozprawy. Stoczona bitwa z Wszewłodem najeźdcą dzie-rzaw Izasława, przyniosła Bolesławowi zupełne zwycięstwo, a reszta niedobitków z wodzem zbiegłych uprzątnęła obleżenia Kijowa przeszkody. Chciał Bolesław wziąć to mia-sto szturmem: były ku temu użyte wszystkie sposoby; lecz waleczność i rozpacz licznego garnizonu, wsparta saméj płci i młodocianego wieku heroiczną odwagą, daremne czy-niła wszystkie zamachy: przeciąwszy zatem licznej załodze wszelką dowozu sposobność, głodem go do poddania się przymusił.

Bolesław bierze Kijów, tamże jego i wojska rozpusta. Wzięty przez Bolesława Kijów, odzyskał co do powierz-chowności prawego pana w osobie *Izasława*, w skutku zaś doznał w zwycięzcy, nowego uzurpatora i tyrana. Ogłasza on, jakoby dłużej zabawić chciał w Kijowie, koń-cem zabezpieczenia klienta swego na tronie, i przywróce-nia całej Rusi spokojności: „w rzeczy zaś samej, aby był „zażył rozkoszy, które mu ludność handlowego z Greka-„mi miasta, jego dostatki, miękkość upieszczonego zbyt-„kami i przepychem ludu, a mianowicie, nad wszystkie zmy-„słów przyłudy, pochopniejsza do serc uwikłania uroda „pięknych Rusinek, podawała. Polubił, długim żelaza dzwi-„ganiem zdziczały Sarmata, jako drugi Annibal w Kapuj, „Kijowskie ponęty, skosztował, zepsuł się, i znikczemniał. „Jedno prezimowanie w niemęzkim mieście, odmieniło „z gruntu Króla i wojsko; zmartwiały przyduszone dosy-„tem uciech waleczne duchy, rozprzegła się obozowa kar-„ność, pogromca wielu narodów naród, zwalczonego od „siebie miasta rozpustą i miękkością tak zwyciężony został; „iżby mu prawie uczciwiej zginąć było od miecza, niż od „swywoli. Bolesław, pilny dotąd w wojskowych po-„winnościach, przystępny i hojny; stał się podłym szafarzem „dla lubieżności, winnych cnocie upominków. Ustawiczny

w pijatykach, a lichym niewiast towarzystwie, stał się od-
„ludkiem w obozie, i dla swoich żołnierzy nieprzystę-
„pnym. Wojenne hasła roznosiły niewiasty: z męszczyzn,
„ten tylko do niego miał przystęp, kto w sytości roskoszy
niewieścich, mógł być dla rozgorzalej zbrodniami duszy,
„nową, a przeciwną naturze pastwą i ugasem. Wiedli do
„wszystkiego złego Rusinowie, czując w tym bliską Króla
„i Narodu zgubę. Bóg też wkrótce wszetecznych ludzi
„ukarać nie zaniechał, dopuszczając w samej Polsce no-
„wych występków, które ją wniwecz obróciły. (*Historya
Narodu Polskiego X. Naruszewicza Tom II. Księ. IV. §.
XXIV.*)

§. XXIII. Nierządy domowe pod bytność Bolesława w Kijowie.

Liczne uczą przykłady, jak wiele zawsze ucierpiały Na-
rody, przez wojny za granicą toczone: ile same potrzeby
wojenne z dala dostarczane, pomnażały ucisku pozostałego
w kraju mieszkańca: jak nieznosna jest śmiałość poborców
odległością najwyższej zwierzchności uzuchwalona. A jeśli
zastanowimy się nad górującą w tym razie, bez żadnej prze-
wagi możniejszego nad słabszym, bogatszego nad uboższym
przemocą; gdy wspomniemy na nierządy, które, z zatamo-
wanego sprawiedliwości biegu, wypływają; gdy się obej-
rzemy na owo zuchwalstwo ludzi wolniejszych, marnotra-
wców, bankrutów, z samego oszukaństwa, podstępów, na-
jazdów i łotrostw żyjących, a ledwo surową praw exeku-
cją od częstych zbrodni wstrzymywanych; pewnie żadna
nie znajdzie się klęska, którejby nie doznał kraj, opusz-
czony od Króla i rady jego, żaden prawie kryminał, któ-
ryby w liczbie nieszczęść tegoż nie mieścił się! Cóż gdy
jeszcze bezprawnik w samej zwierzchności zbrodni swych
upatruje potuchy? gdy winę swoją przykładem poważniej-
szym zasłonić, lub wycieńczyć się spodziewa? Już na ów
czas i ci, którzy namiestniczą sprawują władzę, milczeć
muszą, albo cogorsza chcąc niechcąc, pobłażać wszelkim

nierządom! W takim właściwie stanie znalazła się Polska pod wyjazd Bolesława do Kijowa. Zagęściły się wszelkiego rodzaju lotrostwa: zabójstwa, najazdy, rabunki spustoszyły kraj wszystek; a co oręż Polski pod zasłoną przyjaznego posiłku, w nieprzyjaciskiej ziemi; to w własnej nienawiścią i zemstą powodowany, a w bezkarności zaufany, najsmutniejsze po sobie zostawiał ślady. Ucierpiały najwięcej, nieprzytomnych rycerzów domy i wioski: pozostali w kraju ich sąsiedzi, osądziwszy za najsposobniejszą porę owę do wetunku, nadgradzali sobie stokrotnie, urojone przez się pretensye: drudzy, bezsilną sądów powagą osmieleni, nieprzytomnych właścicieli majątki, za najpewniejszy dla siebie wystawiali oblów: inni w spustoszeniu tychże, zapalczywych i mściwych nieprzyjaciół zastępowali. Niedosyć na tym: poszła śmiałość, z rozpustą wyuzdaną złączona, do najwyższego stopnia! Pozostałe w domach żony, jedne stały się łupem drapieżnych najezdników, drugie przy wrodzonej słabości, uległy namowom i powabom bezczelnych natrętów: cnotliwsze i do mężów swoich przywiązane, ledwo w ucieczce na miejsca skryte lub obronne przed owemi miłosnemi rozbojami znalazły bezpieczeństwo (r). zgoła przydłuższe bawienie Króla w Kijowie rozwolniło praw cywilnych i kościelnych karność, ucichła sprawiedliwość, obalone wszelkie bezpieczeństwo, Religia i obyczaje do upadku nachylać się zaczęły.

(r) W liczbie tych szanownych niewiast, liczy się Małgorzata żona Mikołaja z Strzemieńców, dziedzica Zembocina. Ta unikając niebezpieczeństwa tych sideł, które swawola i rozpusta pozostawiała cnotcie; ukryła się z dwiema siostrami, na wieży kościoła Zembockiego, i tam spokojnie, aż do powrotu męża, zamieszkała. Może nie wiele znalazła naśladowanie: atoli pamiątki jej, najpóźniejsze wieki nie zatrą. Przykład ten ocalił przyémioną wcale plci Narodowej sławę, a połomność przekonał, jeśli większa część uległa swej słabości; nie brakło przecież i w tej powszechnej zarazie na heroicznych i mężnych Polkach, któreby przez poszanowanie cnoty, przez winną mężom wierność, i przemoc odeprzeć i powabnemi sidłami wzgardzić nie umiały.

Nie mógł o tym wszystkim nie wiedzieć Bolesław: ale zbyt się już do obcych przywiązał rokoszy, aby się nad okropnemi i bliskiem i tych domowych nierządów zastanowił skutkami. Z drugiej strony mniemał, że opuściwszy natychmiast Kijów, pozbawi siebie i Izasława dłuższego w nim panowania. Tym czasem rycerstwo, posłyszawszy, co się w domach ich dzieje; mimo woli i groźby Króla, wracać do Polski poczęło; Rusini, przy naczelnictwie Wszewłoda, postrzegłszy słabiejący coraz w Kijowie garnizon, otwartem bojem nań uderzyć i wyrugować go z Kijowa umyślili. Bolesław zatym, widząc się od swoich powiększej części opuszczonym, a od przyjaźniejszych sobie Rusinów, po zabiciu *Izasława*, zdradzonym, wyszedł, albo raczej uszedł haniebnie z Kijowa, w tym tylko szczęśliwy, że dla niezgody Xiążąt Ruskich, nieścigany, z reszą wojska zniewiesciałego, a z całej téj nieukontentowanego wyprawy, spokojnie do kraju powrócił.

XXIV. Powrót Bolesława z pod Kijowa. Jego okrucieństwa.

Wszedłszy w granice Królestwa Bolesław, trafił niejako na domową wojnę, gdy dziedzice majątków swych przez najeźdźców zagranicznych, mężowie i rodzice, żon i dzieci od napastników przywłaszczonych lub zbałamuconych, wstępnym bojem i nie bez wylewu obfitej krwi, poszukiwać musieli. Tu dopiero przekonał się Król, o tych wszystkich nierządach i gwałtach, którym, bawiąc w Kijowie, wiary nawet dać nie chciał; doświadczył własnymi oczyma, co pozostali w kraju ucierpieli mieszkańcy, gdy on w granicach obcych, zamiast rozszerzenia sławy Narodu, łupieztwem i niewieściuchostwem swoje i Polaka plamił imię! Nie mógł nie dostrzegać źródła, które tak obfitym klęsk potokiem państwo jego zalało; nie mógł nie przeświadczać się, aby niebacznosc jego na rząd powierzzonego sobie ludu i zły przykład, nie były najistotniejszą owych

bezprawiów przyczyną! ale mniej go podobno ten okropny Polski zastanawiał widok, niż bydz mogła pamięć świeżej hańby, którą przez ucieczkę z Kijowa na siebie zaciągnął. Większą daleko tchnął zemstą ku tym, którzy go niejako przymusili opuścić rokosze Kijowskie, niż ku drugim, którzy własną ojczyznę spustoszyli i zhańbili. Więc, co tylko stanął w Krakowie, zapozwać naprzód przed sąd swój kazał wszystkich, którzy mimo wiedzy jego, obóz opuścić poważyli się. Aby zaś mściwego swego ducha, niejakiem sprawiedliwości okrył cieniem, ścigać razem postanowił i tych, którzy pod niebytność jego na wszystko złe rozpuścili się; plci nawet żeńskiej nie przepuścił, już przez zaciągniętą na się ohydę i sromotę dosyć ukaranej. Nowe zatym okrucieństwa otworzyły się widoki. Padli ofiarą zemście królewskiej liczni rycerze, których niekarność, ani ratunek majątków, ani obrona żon i dzieci wymówić nie mogły; mniej winniejsi, przyplacili winy swej długim więzieniem: majątniejsi, życie i wolność, stratą majątków swych okupili. Nie uszli srogiego ukarania i ci, których o różne zbrodnie, pod niebytność królewską popełnione, obwiniono. Najmściwszym zaś okazał się Bolesław, względem żon rycerskich, o niewierność przekonanych. Tym, lubo już dawno litość małżonków przestępstwo to podarowała; on przecież nad samych mężów okrutniejszy, nowym kary sposobem pastwić się nad niemi umyślił, nakazawszy z domów nieprawe niemowlęta powyrzucać, a do piersi matek poprzysadzać szczenięta, aby na publiczny wystawione widok, dwoistą ułomności swej odnosiły karę. Wzdrygnęła się natura nad tym nowym krewkości ludzkiej ukaraniem! bo wyrok takowy, luboby z ust i woli niepoślakowanego w niczym sędziego pochodził, zawsze za ostry i surowy byłby poczytany; z sądu Bolesława wypadły, najokropniejszym zdawał się! Jakoż nietajne były całej Polsce powody tak surowej exekucyi. Znano, że nie prawo, nie sprawiedliwość, ale je doradzała zemsta hańbą własną podżegniona. Widziano, jakie zyski z konfiskat skarb królewski odnosił; patrzala z żalem cała publiczność, na

gorszące jego z *Krystyną* pożycie, ale niemniej nad powszechną Ojczyzny niedolą bolała! Stękał powszechnie obywatel, ciężarem wymyślnych podatków zgnębiony, nie miał przystępu do sprawiedliwości ubogi, a bogatszy drogo ją opłacać musiał; miasta, dla nieufności w opiece rządowej, zaniechały handlu i przemysłu. Wieśniacy przez niechęć, ku panom swoim, rolę i powinności opuścili; słowem, zgasy prawie w walecznym Narodzie, męstwo i cnota; bezwstydnosć, okrucieństwa i podejrzliwość, opanowały dwór cały, domy szlacheckie niszczały, przez wzajemne kłótnie i niesnaski, w duchowieństwie bojaźń z jednej, z drugiej strony, prywata górę brać poczęła.

§. XXV. *S. Stanisław powtórnie upomina Bolesława i śmiercią gorliwości swej przyplaca.*

W takowe nierządy pogrążona Polska, bliska swego upadku zdawała się. Wewnętrzna niedola, powiększała się zewnątrz przez wzgardy i afronty, na które najslabsi považać się zaczęli sąsiedzi. Najsmutniejszą zaś i najokropniejszą było rzeczą, że ku zaradzeniu i zapobieżeniu szerzącemu się zlewu, skutecznego nie przewidywano lekarstwa. Podobno możniejsi panowie skłonili byli *Wratysława* Xięcia Czeskiego, szwagra i *Świętochnę* siostrę Bolesława, do przełożenia mu po przyjacielsku okropnych i bliskich tych nierządów skutków; ale, że rady ich, albo mało wazone, albo wzgardzone okazały się; cała zatym publiczność na duchowieństwo obróciła oko. Należało to istotnie do *Piotra* z domu *Nałęczow* Arcy-Biskupa *Gnieźnieńskiego*; lecz gdy ten, czy dla bojaźni, czy dla innych niewiadomych względów, tak przykrego obowiązku podjąć się nie chce; *Stanisław Szczepanowski*, na mocy pasterskiej swej władzy, podjął się powtórnie tej dla religii i kraju usługi. Nie mógł on nie przewidywać, najzapalczywszej *Krola* ku sobie zemsty; więcej podobno wątpił, niż się mógł spodziewać pomyslnych swego przedsięwzięcia skutków: pomniac atoli ja-

ko dobry Pasterz, że powołanie jego, duszy nawet czyli życia ofiary za owczarnią swoją wymagało; ale ile obywatel, umiejący poświęcać względy osobiste dla dobra współbraci i Ojczyzny; to, co raz przedsięwziął, nieodwłocznie uskutecznił. Rada ewangeliczna, winny dla Monarchy respekt i sama rostopność, użycie najłagodniejszych w tym zamiarze, radziła środków. Upomniął więc naprzód Stanisław Króla, samnasam, w nadziei, że ochronienie zawstydzienia jego, przy świadkach dworskich, prędsze w nim sprawi upamiętanie: spodziewał się, że przyjacielskie jego rady, więcej nad zapamiętałym dokażą umysłem, niżli groza pasterska, nie wiele ważyć mogąca na tym umyśle, który z tak dawna, na zdeptanie praw boskich i ludzkości poważył się. Nic to przecież na twardym i zapamiętałym nie skutkowało sercu. Przyjął Król z jawną oziębłością biskupa, a rady i napomnienie jego, z największą nieczułością i obojętnością. Więcej on podobno o zemście, niż o poprawie myślał, gdyby niechęci jego, nie zastanawiała obawa publiczności, niezawsze na ucisk niewinności obojętnej. Szły zatym rzeczy, dawną drogą, wzmagaly się codziennie nierządy, szerzyły się pogorszenia. Kiedy więc ten pierwszy krok, ku poprawie Bolesława przedsięwzięty, czczym i bezskutecznym okazał się, a przewłoka czasu, w zapobieżeniu złemu wszystkie Stany Królestwa, coraz więcej tworzyć poczyną; postanowił Stanisław, okazalszym i skuteczniejszym sposobem, odwieść Bolesława od tego uporu, który i jemu i całemu Królestwu, bliskim groził zniszczeniem. Przybrawszy tedy kilku towarzyszy, którzyby i świadkami umiarkowanej jego byź mogli gorliwości i Króla mocniej przekonali, o powszechnym obywatelów z rządów nieukontentowaniu, a z postępów trwodze i pogorszeniu; idzie powtórnie do Króla: a nieprzestając na ogólnym upomnieniu, przekłada mu osobiste nalogi, a stąd powszechne pogorszenie: wystawia różnego rodzaju uciski duchownych i świeckich. Zażala wymuszone nad potrzebę podwody, dowodzi stronności skarbu w konfiskatach, przypomina okropne z rozwolnionej żolnierza karność, na stacyach i pod *Wiece* skutki: słowem, nie

nie przeminia, co mu tylko gorliwość pasterska i tkliwa na niedolę współbraci czułość dyktowała. Aby zaś skuteczniejsze na umyśle Króla sprawił wrażenie, zapowiedział mu razem tę karę kościelną, która i najtwardziejsze umysły, do zastanowienia i upamiętania przywodzi. „Tu już Bolesław, „niemogąc znieść mniemanej Stanisława natrętności, śmier- „cią mu pogroził i zaprzysiągł, że go na sztuki porąbać ka- „że. Przyszło z obu stron, do wykonania pogrozek. Bi- „skup trwającego w nalogach Monarchę, publicznie wyklął, „i kościół zamknąć kazał; Król też z swej strony, czychał „na Biskupa, aby mu życie odjął. Srogie właśnie pod ów „czas między tronem, a ołtarzem zatargi, wszczęte przez „Henryka IV. i Grzegorza VII., jątrzyły między sobą świe- „cki stan z duchownym; moc duchowna, przywłaszczała so- „bie dawanie i odjęcie koron, świecka, wdzierala się w nie- „należyte sobie, w stanowieniu Biskupów obowiązki. Nie „przywłaszczał sobie atoli Stanisław, władzy nad koroną, „Bogu samemu poddaną, lecz zamykając tylko przed Kró- „lem kościół, jako chrześcianina ukarał. Wszakże sam „wkrótce został ofiarą gorliwości. Albowiem gdy w Ko- „ściele S. Michała na Skalce, gdzie się z kilku Kapłana- „mi często na modlitwie bawił, ofiarę S. odprawiał; uwia- „domiony Bolesław, pobiegł tam w gniewie z dobranemi „na zabójstwo żołnierzami; rozkazał naprzód Biskupa od „ołtarza oderwać i za kościół prowadzić; lecz ośmieleni na „zamordowanie zabójcy, ledwo do kościoła wpadli; bądź „z przestachu z przedsięwziętej zbrodni, bądź cudownym „jakimści światłem przerażeni, popadali na ziemię, i ledwo „czołgając się, nazad wynieśli. Wysłany powtórnie i po- „trzecie poczet innych zuchwalców, tąż samą bojaźnią prze- „rażony, gdy królewskiej woli nie wypełniał; Bolesław, „wyrzucając gnuśność rycerstwu, sam dobywszy miecza, „przypadł do ołtarza i kończącego ofiarę Biskupa, a pro- „szącego Boga, aby zabójcom swoim winę darował, tak po- „tężnie w głowę ugodził, że krwią i mózgiem, bliską ścia- „nę oprysnął. Ośmieleni przykładem królewskim żołnie- „rze, napomniawszy się wzajemnie, porwali zbroczone cia-

„lo i wywleklszy za kościół, na drobne sztuki posiekłszy,
 „po bliskich polach, na pożarcie ptastwu i bestyom roz-
 „rzucili. To się działo dnia 8 Maja r. 1079. kiedy S.
 „Męczennik wstępował w dziewiąty rok Biskupstwa swe-
 „go. Cuda zdarzone po śmierci Męczennika, a od pisa-
 „rów narodowych i obcych, po stokroć w druk podane,
 „uwieńczyły cnoty jego i pamięć w potomości. Znalazł
 „Stanisław pogrzeb, naprzód w progu rzeczzonego kościo-
 „ła; w lat dziewięć, *Lampert* następca przeniósł go do
 „katedry i w pośrodku wspaniałej Bazyliki, złożył. Po dwu
 „prawie wiekach, Innocenty IV. Papież w poczet SS. po-
 „liczył w Assyżu. (*Hist. Nar. Pol. ks. W*). (*)

*§. XXVI, Stan krytyczny Polski po zabiciu Świę-
 tego Stanisława.*

Taki był zgon *Stanisława* Biskupa, ten owoc odniosła jego gorliwość i nieporuszona żadnemi względami w przedsięwzięciu stateczność! Usiłował Bolesław przez różne potwary zatrzeć, lub zaćmić nienagannosc jego obyczajów i życia świątobliwość; ale same cuda, śmierci jego towarzyszące, stłumiły mściwe przedsięwzięcia, a odgłos powszechny Polski i całego Chrześcijaństwa, wieńczący męczeńską koroną śmierć jego, powiększał zgryzotę Króla wewnętrzną. Najwięcej go atoli zatrwożył, rzucony nań i całe królestwo z Watykanu piorun. Grzegorz VII. co tylko o tak szkaradnym posłyszał zabójstwie, dał rozkaz Arcy-Biskupowi zamknięcia w całej swej Dyecezyi kościołów, ogłosił Bolesława, za odpadłego od społeczności katolickiej, odsądził go

(*) *Zywot S. Stanisława opisał obszernie Historyk nasz Jan Długosz i wydał w Krakowie u Jana Hallera 1511. pod tytułem: Vita Sancti Stanislai. Znajdzie także czytelnik wiadomość dokładną o tym świętym Pańskim, w Zywotach świętych X. Piotra Skargi i w Bollandystach.*

nawet podług świadectwa *Długosza*: od korony i winnego mu posłuszeństwa, zakazał, aby napotym nikt z biskupów polskich, bez dołożenia się Rzymu, żadnego z Xiążąt na królewską dostojność namaszczać nie ważył się; zajmując oraz wyrokiem swym i pomocników królewskiej zbrodni, ogłosił ich wraz z następcami, do czwartego pokolenia za niezdatnych i niegodnych święceń kapłańskich i wszelkich użytków z dóbr kościelnych. Była to dla Grzegorza pogodna pora, utwierdzenia na Królu Polskim tej władzy, którą sobie nad Henrykiem Cesarzem zamierzył, a razem do wszystkich Narodów Chrześcijańskich rościł. Mieszała się pewnie i osobista Papieża ku Bolesławowi zemsta, za oddalenie Włochów od stopni kościelnych, a najwięcej podobno niechęć, za wzięty przezeń i przodków jego tytuł królewski, bez dołożenia się Stolicy Apostolskiej. Zdaje się wprawdzie, że najobszerniejsze klątwy tłumaczenia, nierozciągając się dalej jak do straty tytułów, praw i dóbr kościelnych, powinny były zabezpieczyć Bolesława, przy dostojenstwie ze krwią i urodzeniem nabytym, a tym bardziej ocalić prawo, które mu do posłuszeństwa poddanych solenna zaręczała przysięga; ale nieszczęściem! zbrodnia jego wtenczas właśnie popelniona była, gdy władza duchowna i świecka, najuporczywsze o swe granice rozpoczęły spory. Gdy Stan Duchowny równo jak świecki, w długich zamieszkach rozpoznać nie mógł, co przez trony przywłaszczone, co oltarzom właściwe i należne było; poszło za tym, że co tylko wyrok wspomniony przez Arcy-Biskupa ogłoszony po kościołach został, zaraz i skutkować w całej swej obszerności począł. Duchowni, wzięli sobie za niejaka powinność i usługę kościelną, mierzić Króla w oczach poddanych, i za nieobowiązanych do winnego mu posłuszeństwa utrzymywać. Szlachta pamiętna swej hańby, zdzierstw i okrucieństw, rada była zdarzonej do zemsty porze. Lud prostszy, najwięcej podobno postępками Króla pogorszony, najżywiej klęskami domowemi dotknięty, a w zdaniach moralnych zupełnie na nauce duchownych polegający, nie zastanawiając się nad ważnością kary królewskiej, pierw-

szy sobie w odmianie pana, polepszenie swych losów wystawiał. Zgola, rok nieupłynął, a już Bolesław sam postrzegać począł, że mu się trudno, przy powszechnej poddanych niechęci, na dziedzicznym utrzymać tronie; że niepodobną było rzeczą, rządzić tym narodem, między którym i nim, wszelkie moralne związki, najistotniejsza rządów politycznych zasada, osłabiała. Znał on swe do korony prawa, znał stronność wyroków Papieżkich, znał niesłusznosc poddanych swych w zaprzeczeniu mu winnego posłuszeństwa; ale trudno było, ledwie niecałemu narodowi przemódz zdanie, trudno się oprzeć opuszczonemu od przyjaciół, a podniesionemu od Rycerstwa jeneralnemu rokoszowi! Nie dosyć na tym, odebrał tegoż czasu wiadomość, nieszczęśliwy Bolesław, że Xiążęta ruscy wypowiedzieli mu hołdownictwo, obfitym krwi wylewem i niezmiernymi kosztami przezeń i przodków jego nabyte; dochodziły go podsłuchy, o tajemnych między poddanymi schadzkach i knujących się na życie jego spiskach; dworscy sami, względem króla i pana swojego niedoli obojętni pokazywać się zaczęli. A tak opuszczony od sprzymierzeńców, wzgardzony od swoich, a nawet bezpieczeństwa życia niepewny, zabrawszy z sobą dwunastoletniego syna *Mieczysława*, uszedł do *Władysława* Króla Węgierskiego, w nadziei, że ten przez wzgląd usług ojcu jego *Beli* i *Giejsze* czynionych, odplaci mu wzajemnością. Lecz gdy i *Władysław* (upomniony, jak mówią od *Grzegorza*, że wyklętego i zabójcę przechowuje,) oziębłym się mu pokazuje, a bliskość granic polskich, coraz trwożliwszym go czyni o osobiste bezpieczeństwo; ustąpił sekretnie, a raczej zniknął z dworu *Władysława* i nie masz pewności, gdzieby reszty dni życia swego dokonał. Jedni twierdzą, że wpadłszy w szaleństwo, życie sobie odebrał, drudzy ostatni zgon jego na polowaniu naznaczają, dodając, jakoby własne psy nad trupem jego pastwiły się, inni mówią, że zaszedłszy do *Karyntyi* w *Ossyaku* albo *Wettina* na usługach kuchennych życia dokonał, inni naostatek, że się udał do Papieża, rozgrzeszenie otrzymał i z rozkazu jego, do klasztoru niewia-

domego wstąpiwszy, pokutował tam do śmierci. Jakożkolwiek bądź, nie mogło się to stać przypadkowo, aby Monarcha całej Europy i Chrześcijaństwu, jak z znamienitych czynów znany, tak i z bezrządów swych sławny, mógł zginąć bez żadnego pewnego o sobie śladu; byź nie mogło, aby Naród Polski tak był nieczuły na stratę prawego swego pana, iżby żadnego nie czynił kroku, do powzięcia o nim pewnej wiadomości. Wierzyć trudno, aby brat następca i syn Mieczysław tak oziębli byli względem niešťęśliwego wygnańca, iżby pierwszy dla osiadłego, drugi dla spodziewanego tronu, wiedzieć o nim i potrzeb jego zasilać nie chcieli; z tym wszystkim, tak się dzieć musiało. A jeśli krótsze jego, niż powszeshne mniemanie nie- sie, było życie; sama o zgonie jego niepewność, zdaje się byź dopełnieniem tych kar, któremi go jeszcze za życia najwyższym wyrokiem dotknąć podobalo się!

§. XXVII. Władysław Herman, wyprawia poselstwo o zniesienie Interdyktu 1081—1083.

Zdawalo się, że za ustąpieniem z kraju Bolesława, powrócą niezwłocznie rzeczy cywilne i duchowne do tych klub, zktórych przez długie wypadły nierzady; wyglądali wszyscy z utęsknieniem, pokoju i swobody, bo sobie i najgorsi przykrzyć zaczęli, w nieładzie domowym, a zagraniczna wzgarda, geniusz całego kraju upodlająca, każdego z osobna czułość ocucala. Jeszcze atoli lat kilka minęło, nim Polska po długich swych klęskach, odetchnęła. Jeszcze znaczny czas upłynął, nim waleczny Naród, odzyskał wewnętrzną świetność, a powagę i uszanowanie zewnątrz. Ruś nie- stała zawsze w swoich przysięgach, a korzystać z zdarzeń najlepiej umieiaca, zupełnie wylałamała się z tego holdownictwa, które już czterem Królom Polskim, bez zaprzeczenia oddawała. Z drugiej strony Węgrzy, podobno przez Bolesława poduszczeni, wpadłszy w odkryte granice, podsunęli się pod Kraków i ten bez żadnego prawie oporu

wzięli. Najwięcej atoli, dotykała kraj cały, trwająca dotąd klątwę Rzymską, przez którą pozbawiony on publicznych wiary obrządków, wszystkie swoje nieszczęśliwości, w tym jednym upatrywał źródle. Aby zatem i obcym nieprzyjaciółom, skuteczniejszy mógł być dany odpór i kraj od ohydnej kary uwolniony został; w niepewności o losie Bolesława, a z niechęci ku Mieczysławowi synowi jego, który się z Węgry przeciw własnej wiązał ojczyźnie; Władysław Herman do rządów Państwa zaproszony. Obrócił on naprzód baczne swe oko, na przywrócenie obrządków wiary S. przez Interdykt papieżki zawieszonych; a znając, jak religia ściśle się zawsze z obywatelskimi cnotami i obyczajami łączy; uprzątnąć najprędzej chciał tę zawadę, która mu śródkowała, do pomyślniejszego panowania. W tym celu wysłał w poselstwie *Lamperta* Biskupa Krakowskiego do Papieża. Odwołany został rzucony na całą Polskę Interdykt, otworzono zamknięte od lat blisko trzech kościoły, żaloba krajowa przy wznowieniu świętości, religii, w powszechną zamieniła się radość. Tu zachodzi pytanie, do kogo poselstwo owo wysłane było? Długosz, zapomniawszy prawie o schizmie, która dotąd rozdzieliła kościoły S., wyprawia *Lamperta* do Grzegorza VII. Wiadomo zaś z dziejów kościelnych, że pod ów czas Henryk IV. Cesarz, prześladowany od Grzegorza, nakłonił Biskupów sobie przychylnych do obrania *Gwiberta* Biskupa Raweńskiego za Papieża pod imieniem Klemensa II. Wiadomo, że część Włochów i Niemców z Czechami, *Klemensa* za prawą kościoła Głowę uznawała, Grzegorzowi otwarcie wypowiedziano posłuszeństwo. Do tego, zachodziły ściśle między Cesarzami i naszym Władysławem przyjaźni związki, a nawet sam tytuł królewski, mimo wyroku Grzegorza i zakazu danego Biskupom, konsekrowania go, winien był Władysław Cesarzowi. Łączyła prócz tego Władysława naszego z Królem Czeskim *Wratysławem*, krew przez *Świętochnę*, a wspólne Cesarza interessa, związki te wzmacniały; nakoniec pełne były naówczas wojsk Cesarskich Włochy i sam Rzym trzymał w oblężeniu Henryk, gdy

Lampert na poselstwo był wyznaczony. Jakże tedy można, przy zbiegu tylu okoliczności, twierdzić z Długoszem, iż *Lampert* od Grzegorza sublewacyą Interdyktu pozyskał? Jak pogodzić tyle przeciwnych wypadków, aby Polskę od prawdziwej Kościoła Głowy, nie od Anty-Papy, widzieć rozgrzeszoną? Wszakże, gdyby i tak było, nie czyniłoby to żadnego ojczyźnie naszej zakładu: tym bardziej o ważności rozgrzeszenia wątpićby niegodziło się. Wszystkie czyny Papieżyów w rozerwaniu podobnym zachodzące, jako to: święcenia, dyspensy różnego gatunku, łaski i dekreta, zatwierdza i przyjmuje Kościół S. póki większość zdań o prawności jednego względem drugiego nie nastąpi. Jak prędko zaś jeden z pomiędzy dwóch lub trzech, zaprawą Kościoła Głowę, drudzy za intruzów uznani zostaną; tym samym i dopiero od owego czasu, tracą prawa sobie służące. Takim był Klemens II. względem Grzegorza VII. Poręka, którą mu dawał Henryk Cesarz, i związki z tymże Władysławem naszym, domyślać się każą, że i duchowieństwo polskie, poszło za przykładem sąsiedzkich Biskupów; a zatym że i *Lampert*, nie do Grzegorza, ale do Klemensa, po uwolnienie od Interdyktu kościołów naszych, udał się: zwłaszcza gdy prócz nieprzełamanych dostania się do Rzymu przeszkód, nie mógł być pewien, z tej z strony Grzegorza powolności, jaką sobie obiecywał u Klemensa, urażonego wprowadzie z razu na Władysława, o wzięcie znaków i tytułu królewskiego bez dolożenia się jego, ale już wprzód zupełnie, przez list Wratysława Króla Czeskiego przeblaganego.

§. XXVIII. Poselstwo do grobu S. Idziego. Różne fundusze w Polszcze z przyczyny niepłodności Judyty Królowej 1084—1085.

Przywrócona za staraniem Władysława w obrządkach religii świetność, sposobniejszym go czyniła do zaradzenia wkorzenionym za brata swego nierządom. Wszedł wkrótce

w ślubne związki z *Judytą* córką *Wrałysława* z *Adelajdy* Króla Węgierskiego córki zrodzonej, z którą, gdy spodziewanego nie widzi potomstwa, kilkoletnia radość z pomysłniejszych kraju całego i panowania swojego okoliczności, w smutniejszą coraz obracała się żalobę. Nie szęędowano obfitych jałmużn, posty i modlitwy prawie nieustanne, dwór królewski w postać ostrego klasztoru zmieniły, Królowa przecież żadnej nadziei o sukcesorze nie czyniła. *Lampert* Biskup, niegdyś Opat Benedyktynów, przy grobie *S. Idziego*, pamiętał o cudach i laskach, które Bóg czynił dla nieplodnych, za przyczyną tego Świętego. Za radą więc jego, wysłano do Langwedocyi *Piotra* Kanonika Krakowskiego z znacznemi podarunkami. Wysłuchał Bóg modlitw Benedyktynów, złączonych z prozbami i ufnością obojga Królestwa i całego Narodu: Królowa, nim jeszcze posel do Polski wrócił, poczęła; a w czasie wydała na świat *Bolesława*, znanego pod imieniem *Krzywoustego*. Trudno wyrazić radość, którą ztąd kraj cały napelniony został; trudniej daleko wyliczyć tych jałmużn i funduszów, które na tę pamiątkę, nietylko Królestwo oboje, ale i różni panowie poczynili! W samym Krakowie, kościół *S. Wacława* z funduszem dla dwudziestu trzech Kanoników, którzyby odtąd, na wzór wprowadzonego naówczas po całym Chrześcijaństwie zwyczaju, Duchowieństwo świeckie w elekcyach Biskupów zastępowali; drugie pod tytułem *S. Idziego*, z rozkazu Xiążęcego wystawione i uposażone. Benedyktyni Tynieccy, Kapituły, Krakowska i Kujawska, znacznemi dobrami udarowane; zaś po prowincyach, stanęło wkrótce kilkanaście kościołów, tytułem *S. Idziego* zaszczyconych i od owego czasu Święty ten, za szczególniejszego Patrona, od nieplodnych niewiast polskich, czczonym być poczał.

Dalsze panowanie *Władysława*, nic nam nie wystawia, coby szczególniej Kościoła Polskiego, lub Duchowieństwa dotyczyło się. Klótnie, a raczej wojna domowa, którą *Zbigniew* poboczny i *Bolesław Krzywousty*, synowie, przeciw własnemu podnieśli ojcu, dla obalenia kredytu przewrotnego i całemu krajowi obmierzłego, a ślepo przez Kró-

la ulubionego Ministra *Sieciecha*, zczerniła całe to panowanie. Niedziw zatem, że nadzieje wielkie, które Naród powziął, z początkowych Władysława rządów, niknąć tam zaraz poczęły, gdzie najokazalsze ich skutki, wydać się miały. Niedziw, że nierząd powszechny, rozwolnił nawet karność obyczajów, już znacznie do klubów swych wróconych. Jakoż w czasie wojny Pomorskiej i Pruskiej roku 1092. gdy dla zaszłej zimy, wojsko na dwie części rozdzielone, pod udziałnym Króla i *Sieciecha* przewództwem, na leżach zimowych rozłożone było; doznał na nowo kraj tych ucisków, pod któremi niedawno za *Bolesława Śmiałego* jęczał. Własność kościelna i świecka, za łup nieprzyjacielski poczytana. Przepisy religii i praktyki lekceważone; wielki post, surowemi *Bolesława Chrobrego* karami obostrzony, w całym obozie zgwałcony. . . Atoli były to czasowe i częściowe nierządy, ogólności kraju nie zajmujące. Religia w powszechności, w niczym uszczerbioną przez nie niebyła, a Stano Duchownego kredyt i poważanie, jak się zaraz okaże, coraz wzrastały.

W r. 1097. tak daleko niechęci synowskie ku ojcu wzrosły; że już do otwartego przyszło boju. Pod pretekstem ruszenia z pod boku królewskiego faworyta *Sieciecha*, *Bolesław* opanował, a raczej wydarł ojcu Kraków, Sandomierz, Sieradz i całą prawie swoją dzielnicę. *Zbigniew* z swej strony, ruszywszy ku Mazowszu, chciał Płock opanować. Ubiegł go przecie Władysław i od zamysłu oblężenia odwrócił. Lecz gdy wkrótce *Bolesław* pokazał się na Mazowszu; obadwa bracia złączywszy siły swoje, podstąpili pod stolicę. Już się tu zanosilo na krwawe mordy; już z obu stron zaciętość i zemsta, nad wrodzonym affektem i należyty dla ojca poszanowaniem górę brać zaczęły; słowem, obozy synów i załoga ojca, najmściwszych nieprzyjaciół wystawiały postać. Nikt z sąsiadów, nie chciał ofiarować pośrednictwa swego w tych zamieszkach, bo świeże przeciw Pomarzanom i Czechom dość pomysłnie odbyte wyprawy, poważać kazały oręż Polski, a obywatele na trzy podzieleni strony, jako przewidzieć nie mogli tych kłótni

końca, tak niedziw, że się względem nich obojętnemi pokazali. Znalazł się przecież w osobie *Marcina* Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego drugi *Stanisław*, który strapionej ojczyźnie chciał być ratunkiem; poważił się, jako stróż zgody i pokoju, ofiarować swoje między Królem i synami pośrednictwo. A lubo postać poddanego, nie obiecywała mu najpomysłniejszych przedsięwzięcia owoców; charakter przecież i pierwszeństwo między Duchowieństwem, którego imieniem, zgodę stronom ofiarował, czyniły mu najlepsze nadzieje. Ani zawiódł się w swym mniemaniu; rady jego i namowy, przyjął chętnie *Władysław* Król, przyjął i *Bolesław* z *Zbigniewem*; wzięły go obiedwie strony, za narzędzie ukartowania wzajemnych pretensyi. Oddali synowie ojcu zdobyte zamki i dzierzenie ich wolne do śmierci zabezpieczyli; a Król ulegając powszechnej niechęci, nie tylko wypowiedział na dworze swoim miejsce *Sieciechowi*, ale i z granic Królestwa wywołał. Wreszcie, dla umorzenia toczących się niesnasek i zagruntowania wiary zawartych umów; poprzysięgły sobie obiedwie strony wieczną zgodę i pokój. Umarł wkrótce w Płocku r. 1102. *Władysław* Herman. Nieprzychylni sobie z natury bracia, jeszcze przed pogrzebem ojca, trudnić między sobą zaczęli ułożone dawniej działy. *Bolesław* lubo młodszy, znał się być wszystkiego prawym sukcesorem: *Zbigniew*, na mocy starszeństwa i legitymacyi, równe sobie z bratem do spadków ojczystych rościł prawo. Niechęci wzajemne między dziedzicami obszernych prowincyi, groziły całemu krajowi bliskim zamieszaniem; i bez wątpienia, przyszłoby było wkrótce do otwartego boju; gdyby tenże *Marcin* Arcy-Biskup, który niedawno miał szczęście, ojca z synami pogodzić, nie ofiarował pośrednictwa swego, zaciętym braciom. Jakoż za jego radą i namową, podzielili się oni w równości, pozostałemi skarbami. *Bolesław*, jako dziedzic, wziął *Kraków* i *Gniezno* stolicę, z dwiema częściami Królestwa; *Zbigniew* na trzeciej przestał . . . Tak *Marcin* Arcy-Biskup, w przeciągu lat pięciu, zwrócił od Ojczyzny powagą swoją i kredytem, dwie domowe wojny; ochronił kraj od wylewu bez-

użytecznego krwi i spustoszenia, a sobie w dziejach Narodu i Kościoła Polskiego, zasłużył na sprawiedliwy tytuł: **Wielkiego Obywatela i Pasterza.**

U W A G I

nad Wiekiem Pierwszym.

I. **K**tokolwiek obojętnym okiem zastanawiać się będzie, nad nawróceniem do wiary S. Przodków naszych; kto nie zechce zgłębiać okoliczności poprzednich i towarzyszących tej nadzwyczajnej rewolucyi; pomyśli pewnie, że to było trafunkowe dzieło, albo że gwałt i przymus, były jego skutkiem, albo nakoniec przypisze go interessowi, z ślubów Mieczysława zaciągnionemu. Trafunek, czyli wypadek nadspodziewany, dobrze zawsze stosuje się, albo do rzeczy fizycznych, a raczej skutków ich nieprzewidzianych, albo nadspodziewanie nasze wcześniej działających. W rzeczach moralnych, nigdy on miejsca nie ma, bo te są zawsze owocem poprzedniego namysłu; a gdy podług niego umyślone raz dokonywa się dzieło, gdy przedsięwzięcie szczególne, znajduje u oświecénszych zaletę i naśladowanie; czyn taki, będzie porządny, roztropny i rozumny. Ktokolwiek zatem w nawróceniu Ojców naszych do wiary S. jawnego i powszechnego nie uznaje cudu; ktoby wątpić chciał, iż powołanie Narodów, jest nadzwyczajnym i nadnaturalnym zdarzeniem, a zatem właściwym ręki Najwyższego dziełem; niech przynajmniej namysłowi i przekonaniu, o zacności wiary naszej, a nikczemności bałwochwalstwa panującego, nie zaś trafunkowi, nawrócenie ich przypisuje. . . Co się tycze mniemanego gwałtu i przymusu, od Mieczysława w nawróceniu poddanych użytego, lubo zaprzecć trudno dwoistego jego w tej mierze wyroku, gdy przecież te, nie do osób, ale do samych bałwanów, świątań i ołtarzów ich ściągaly się;

gdy nikt jeszcze, ani zarzucił, ani dowodził Mieczysławowi, aby opierających się ku nawróceniu poddanych, do przyjęcia chrztu S. przymuszał, lub upornych prześladował. Można bezpiecznie wspomniane jego wyroki przypisywać skutkom tej nieograniczonej władzy, którą sobie pewnie w owych wiekach Monarchowie, do rzeczy najświętszych przywłaszczali. Można w osobie Mieczysława upatrywać najwyższego Arcy-Kapłana, którego sam przykład i wola, jak w obrządkach bałwochwalczych, tak w zmianie zdań o świętości i dzielności ich, poważane i szanowane być musiały; a gdy razem o żadnym z strony Kapłanów, nie czytamy odporze; domniemywać się słusznie możemy, że wyroki Mieczysława, były niby dopełnieniem środków, między nim i Duchowieństwem do przyspieszenia powszechnego nawrócenia ułożonych. Tak gdy, ani trafenek, ani gwałt, do nawrócenia przodków naszych, nieprzyłożył się, tym bardziej interes osobisty Mieczysława, części w nim nie miał. Znać on mógł dobrze wiary naszej zasady, przez bliskie z Chrześcijańskimi narodami sąsiedztwo; znał je po części i naród, przez różnych Missyonarzów ogłoszone. Przypatrzył się bliżej obrządkom i moralności jej, w dobrowolnych z Czech i Morawy wygnańcach; a dając nietylko osobom, ale i wyznaniu ich łaskawy przytułek, już nietylko poddanym swym, ale i całemu okazał Chrześcijaństwu, jak był przychylnym ku Wierze prawdziwej, jak obojętnym ku swej bałwochwalczej. Pozwólmy wreszcie, że nadzieje i obietnice przez księży chrześcijańskich, względem sukcesora czynione, skłoniły go do zmiany wiary; dajmy, że przyjęcie przezeń Chrztu S. było jednym z warunków kontraktów ślubnych od ojca Dąbrówki podanych: podobalo się pewnie najwyższej mądrości, użyć i tych doczesnych środków, w przyspieszeniu nawrócenia Ojców naszych; ale jako w powołaniu Pawła, rzucona nań ślepotą, za istotną zasadę odmiany zdań jego i wiary, poczytać się nie może; tak i w nawróceniu Mieczysława wraz z narodem, okoliczności przypadkowe, dzieła ręki Najwyższego uwledz nie zdołają.

II. Posagi kościelne, fundusze i przywileje świeckiego i klasztornego Duchowieństwa, jak są dawne i prawne a zatym, jak święte i szanowne, nikt tego nie zaprzeczy, kto się bezstronnie zastanowić zechce, z jakiego pochodzą źródła, jaką mocą i prawem nabyte, jakim celem i duchem nadane. Posażyli naprzód Królowie nasi Kościoły, pierwsi byli do sprowadzenia z zagranicy Zakonów, pierwsi opatrzyli ich znacznemi funduszami, nadali prawa i przywileje najobszerniejsze: za niemi poszli możniejsi. A jako tamci najwyżsi obszernych majątności dziedzice, wolni byli i mocni w odpisaniu na rzecz Kościołów i Klasztorów pewnych części; tak i ci, żadnej z prawa nieupatrując przeszkody, w rozrządzeniu na wieczność swej własności, cokolwiek z dóbr swych, na podobne poświęcali fundusze, prawnym i wiecznym zdawało się. Duch tegowieczny, nie mogąc majątków Duchownych zaprzeć prawności, samą dawnością uświęconej, zastanawia się nad ich wielkością, chce dowodzić ich nieużyteczności. Lecz byle tylko równo sprawiedliwym, na dobra duchowne pojrzał okiem, jak chce być troskliwym o dobro publiczne; byle wiadomości dzisiejsze ekonomiczne, przystósował i rozciągnął do dawniejszego gospodarstwa; przyzna naprzód: że ta wielkość wzrosła w rękę Duchownych: że obszerne pustynie i lasy, zapisane świeckiemu i klasztornemu Duchowieństwu, pracą, przemysłem i oszczędnością ich zamieniły się na bujne i użyteczne niwy. Przyzna powtórę, że użytki, które Duchowni z dóbr swych ciągną, nie są tak ograniczone, aby i kraj cały, i szczególnie obywatele, znacznych z nich nie odnosili korzyści: przyzna nakoniec, że i stan tychże dóbr w ogólności, i dola włościan, jeśli, niedorównywa najporządniejszej w kraju naszym, w rządzie nikczemnych i zaniedbanych mieścić się nie może. A stąd wniesć musi, podług tychże słuszności prawideł, że jeśli mocen jest rząd najwyższy wglądać w pierwiastkowe fundatorów zamiary; jeśli ma prawo dopomnieć się o ich dopełnienie, lub upadłych, albo mniej użytecznych, na lepsze zamienienie; gwałcić atoli je, i przywłaszczając sobie pier-

wiastkowe fundatorów prawo, z którego oni na zawsze wyzuli się; w żadnym porządnym wyrozumieniu wolen nie jest. Sama tylko, najwyższej rządowej Władzy zwierzchnia nad majątkami obywatelskimi służy opieka: tłumaczyć ją obszerniej i rozprzestrzeniać względem possessorów Duchownych żadne nie dozwala prawo: bo natura dziedzictwa nie na tym zależy, czyli jednej osobie, lub zgromadzeniu służy, czyli go Świecki, czy Duchowny posiada; lecz że się gruntuje na prawnych i niezaprzeczonych nadaniach lub nabytkach.

III. Jak dawne są prawa, na których majątki duchowieństwa Polskiego gruntuja się, tak równo dawna epoka, od której ci wspólnie z stanami świeckimi wpływać do rządowych interessów poczęli. Rzecz niezaprzeczona, że nie tylko przed Kazimierzem, ale i długo po nim, mało co w Polsce znane były nauki: że sami Duchowni, szczególnie w nich ćwiczyli się, bo w samym powołaniu swoim, mocniejsze do nich upatrywali zechętki. Rycerstwo, czyli Szlachta, albo je za zbyt przykry poczytała móżół, albo osądziła za niezgodne z geniuszem i zabawami Marsowemi, do których się od dzieciństwa sposobila. Poszło zatem, że gdy ci, albo z nieprzyjacielem krwawe podejmowali znoje, albo na niego w pokoju gotowali się; duchowni, wewnątrz radą, za krajem, w charakterze Posłów, wspólnej służyli Ojczyźnie. — Posłużyło nie mało duchowieństwu do tego w rzeczy rządowe wpływu owo poszanowanie, które Przodkowie nasi pogańskim nawet oddawali Kapłanom. Moralność dawnej religii, zgadzała się w tej mierze z nowo przyjętą: a świętość obrządkow Ministrom jej powierzona, zwiększała w dwójnasób dla nich respekt. Był on pewnie jeszcze owocem owej wdzięczności, do której Ojcowie nasi, względem swych od ciemności pogańskiej wybawców, poczuwali się: mógł pochodzić z szacunku modlitw ich i posług duchownych: wszystko zaś zwiększało dla Duchowieństwa powszechny szacunek, a ten torował im drogę, do pierwszeństwa między Stanami.

Co się Klasztornego Duchowieństwa tycze, wszystkie powyższe względy, były dla niego wspólne, a prócz tych, miał po sobie szczególne, i tylko stanowi swemu właściwe, jako to: życie samotne, z ostrą, a nieustanną złączone pokutą, posługi Apostolskie, prace około edukacyi i rolnictwa. Nawrócony świeżo do Wiary S. Naród, nie mógł bez zadziwienia patrzeć na te ofiary, które z siebie dla dobra religii i bliźniego, ludzie sobie równi i wolni czynili. Ostry ubiór, lekki pokarm, przy codziennych pracach i częstych życia hazardach, wznawiał ku nim w sercach świeckich, najwyższe poszanowanie: a cokolwiek przez wdzięczność i litość dla nich ofiarował, poczytał za podarki samemu Bogu najmilsze. To tedy było prawdziwym początkiem tej czci, którą Zakonne osoby w pierwiastkach swoich od świeckich odbierały: to źródło, które fundusze ich, coraz zwiększało i zbogacało.

IV. Ze Mieczysław I., przyjmując Wiarę S. zachował i ochronił Naród Polski od tej podległości, pod którą tegoż prawie wieku sąsiedni Mocarze wraz z nawróceniem swym poddawali kraje sobie podległe; może to był trafunkowy polityki Mieczysława przypadek. To pewna, że zdarzenie to, nic nie ubliżyło zagruntowanej ze wszech miar powadze Stolicy Świętej, a niemало skutkowało, w późniejszych wiekach, (zwłaszcza na ów czas, gdy z jednej strony Narod walczył i pracował o utrzymanie prawa swojej niepodległości, z drugiej Rzym, na mocy najwyższego swojego nad Chrześcijaństwem zwierzchnictwa, tam nawet rozszerzać chciał swą władzę, gdzie jej i zasady rządowe i geniusz Narodowy opierać się musiał). Umieli zawsze Ojcowie nasi zasady niepodległości rządowej z obowiązkami podległości duchownej, stósować i zgadzać! Umieli najsurowszym względem siebie Stolicy świętej wyrokom być posłuszni (jako tego dowodzi dekret Grzegorza VII. przeciw Bolesławowi Śmiałemu wydany, a podobny później przez Eugeniusza III. za Władysława II. wypadły, nie tylko duchowieństwo, ale i znaczniejszą Narodu część, z trzema Xiążętami bracią jego zajmujący) nigdy atoli tego nie dopuścili, aby czaso-

we uleganie i posłuszeństwo, albo udzielność ich osłabiać, albo jakowe dla tejże prawidła stanowić miało: chcieli byź zawsze posłuszni kościołowi, a względem praw, tronu i rządu, nikomu nie podlegali.

V. Aczkolwiek spokojne i ogólne było nawrócenie do Wiary S. przodków naszych, lubo w przyjęciu jej wolność osobista żadnego niedoznała przymusu; mamy atoli ślady, cząstkowego odszczepieństwa: są niezaprzeczone dowody, że i na naszej ziemi zaszczipiona Wiara S., dopiero krzewić się i wzrastać poczęła, gdy krwią Męczenników skropiona została. Tryumf to był nie nowy dla Wiary naszej, a prześladowanie pierwszych jej apostołów, ledwo niekonieczne, dla zatwierdzenia nowonawróconych. Ale któż był początkiem tego odszczepieństwa? kto dowódcą prześladowania? Z żalem wyznać przychodzi, że pierwsze o dziesięciny klótnie, osłabiły pierwiastkową gorliwość ku Wierze S. i poszanowanie ku Duchowieństwu! że przemoc i uciemiężenia możniejszych, przyprowadziwszy do powszechnego rokосу chłopstwo, były epoką odszczepieństwa jego, a rabunków Kościołów, prześladowania kapłanów przyczyną! Bydź może, że i Duchowni, odstąpiwszy od pierwiastkowej gorliwości i życia karności, przyłożyli się w części do osłabienia w świeckich, początkowego ducha: że nadania i przywileje ich, zaostrzały coraz ku nim nienawiść, a tępiły poszanowanie: nigdyby przecieź do tak gorszących i okrutnych nie przyszło zdarzeń, gdyby słabsi i mniej świetli, przykładem możniejszych i oświecniejszych, pogorszeni nie byli; gdyby najwyższa rządowa Władza, równo zawsze panującej religii, i jej mistrzom dawała opiekę, równo o przykładność i nieskazitelność obyczajów starała się, jak troskliwemi i baczniemi na to wszystko, Mieczysław, Bolesław I. Kazimierz I. okazali się.

WIEK II.

KOŚCIOŁA

ŁACIŃSKO - POLSKIEGO.

*Od r. 1102. do r. 1194.**§. I. Wyobrażenie początków Wieku II.*

Wiek drugi Kościoła Polskiego, zaczął się z panowaniem *Bolesława Krzywoustego*. Król ten, jeden z najpierwszych bohaterów Polskich, umiał godzić potrzeby ołtarza z największemi tronu interessami. A lubo niechęci brata *Zbigniewa* i nieustanne prawie z sąsiadami wojny, nie mało mu do zatrudnienia się dobrem Religii i Kościoła przeszkadzały; szczególniejsza atoli jego w tej mierze bacność, w największych nawet zapalach wojennych, jako się niżej dowiedzie, okazywała się. Owszem, gdy później zastanawiać się zechcemy, nad jego do grobów *SS. Idziego* w Francyi, *Stefana* w Węgrach i *Wojciecha* w Gnieźnie podróżami; jeśli o wyprawie do Jeruzalem damy wiarę; przyznać musimy: iż *Bolesław*, pierwszy był z Królów naszych, który w osobie swej, bogobojnego i walecznego bohatera zostawił wizerunek: pierwszy, który własnym przykładem, chciał swych poddanych zachęcić do trudniejszych nawet praktyk Chrześcijańskich. Mógł on wprowadzić powodować się geniuszem owego wieku, w którym pierwsi Monarchowie Europejscy, zagrzani duchem odzyskania ziemi *S.*, największe wówczas z osób swych czynili hazardy; byż mogło, że wspomniane jego podróże, łączyły się z pobocznemi interessami, mniej nam wiadomemi. Zawsze atoli będzie niezruszona prawda, iż istotny zamiar ich, był chwalebny i przykładny, ile gdy w żadnym niedocytujemy się *Historku*, aby oddalenie jego przydłuższe, albo na łup sąsiadów,

albo na nierzady wewnętrzne Polskę wystawiało. Rzuciwszy z drugiej strony oko, na stan Kościoła i duchowieństwa Polskiego, w którym, w początkach tego wieku, znajdował się; porównywając ducha i zdanie posłednie z pierwsiastkową gorliwością i prostotą, wyznać potrzeba, iż jeśli Duchowni umieli sobie pozyskiwać ten kredyt, przez który w obec całego Narodu, większe coraz poszanowanie zyskiwali; jeśli nie było trudno o *Stanisławów i Marcinów*, którzy powagę swoją umieli miarkować rostopnością, a gorliwość, do dobra religii i całego kraju stósować; wkładać się atoli już począł przepych, a za nim oziębłość, które rozwolnienie nawet karności w niższym Duchowieństwie mnożyły. Poszło zatem, bo koniecznie jedno za drugim następuje, że i w stanie świeckim stygnąć poczęło owo do wiary S. przywiązanie, owa dla świątń Boskich hojność, a nawet winne dla Pasterzów i całego duchowieństwa poszanowanie, któremi Ojcowie nasi w pierwsiastkach nawrócenia swego, nad inne Narody słynęli.

S. II. Wizyta Kościołów Polskich z Rzymu zesłana.

To, co się dopiero po wyżej rzekło, stwierdza najlepiej poselstwo, które pod ówczas do Polski, Stolicy Rzymskiej wysłać podobalo się, dla zapobieżenia szerzącym się nierządom. Były to jeszcze czasy, gdzie zwierzchność najwyższa duchowna, pasować się często musiała z Mocarzami Chrześcijańskimi, o wymiar przyzwoitych władzom swoim granic. Były częste przykłady, gdzie Intruz targał się nieraz na prerogatywy i zerwanie związków nieoddzielnych, całej owczarni Chrystusowej, z swym najwyższym i prawym pasterzem. Zachodziły między Królami naszymi i Cesarzami różne związki, któreby nas wplatać były mogły, w mocniejsze z Rzymem zatargi; atoli żadnego prawie w dziejach krajowych nie doczytujemy się śladu, aby Naród nasz stronnym w podobnych zdarzeniach pokazał się: niemasz dowodu, któryby o zerwanej przezeń, prawym następcom

Piotra podległości, nauczał: zawsze on był prawowierny, zawsze ostrożny, a w największych Kościoła zamieszkach, najlepszego trzymał się wyboru . . . Poselstwo rzecone wyprawił do Polski Paschał II. Papież; sprawował go zaś *Gwaldon* Biskup Bellowaceński w charakterze *Legata*, czyli *Nuncjusza*. Zwiedził on wszystkie Kościoły Polskie, poprawił i do właściwych obrębów przywrócił to, co od powszechnej Kościoła Chrześcijańskiego karności, praw i zwyczajów odstąpiło, a dopełniając ściślej zleconego sobie urzędu, wejrzał nawet w wyższego duchowieństwa postęпки, i dwóch Biskupów, mocą sobie od Papieża nadaną, od swych stolic odsądził. Pisarze owocześni, zamilczeli o imionach tych Biskupów: domysłowi przecież naszemu zostawili ślady, że jeden z nich był Biskupem Krakowskim. . . Od czasów *Władysława Hermana*, Kapituła z dwudziestu czterech Kanoników, od tegoż Króla przy Kościele *S. Wacława* ufundowanych, obierała Biskupów. Aże wybor ten należał z dawna do całego duchowieństwa, które bez oporu, tak wielkiej prerogatywy swej zrzec się nie mogło; stało się, że po śmierci *Lamperta*, Kapituła, *Czasława*, duchowieństwo, *Baldwina* Kanonika *Stobnickiego*, Biskupem ogłosiło. Siedział *Czasław* spokojnie na katedrze Krakowskiej aż do śmierci *Władysława*, który go statecznie protekcją swoją wspierał przeciw wszelkim *Baldwina* zamachom. Ale gdy *Bolesław Krzywousty* objąwszy tron, deklarował się za *Baldwinem* (który mu, prócz wyjednanej w Rzymie dyspensy na czwarty stopień pokrewieństwa z *Zbislawą* żoną, osobliwszą jakąś uczynił przysługę: a nadto nie mógł mu być niewdzięcznym owego do grobu *S. Idziego* poselstwa, któremu niejako życie swe był winien) słabiej zatem poczęła strona *Czasława*, żadnego, ani z Rzymu, ani od Króla nie znajdującą poparcia; gdy tym czasem *Baldwin* pewny silnej *Bolesława* opieki, znajomszy drogę, któreby elekcyą jego upoważniły, wyrobiwszy dla siebie konfirmacyą, dowiodłszy przed *Legatem*, jako władza świecka w wyborze jego, czastki nie miała, a *Czasław* raczej powagą *Władysława* Króla, niż przez wolną elekcyą katedrę osiadł, i po-

twierdzenia u Stolicy świętej nie szukał; dokazał, że *Gwaldon*, *Czasława* za Intruza, jego za prawego Biskupa *Krakowskiego* deklarował. Pierwszy to prawie dla Polski był przykład, rozciągniętej przez Rzym karności, nawet do pierwszych Pasterzów: pierwszy raz po *Idzim* Kardynale, ujrzano w kraju naszym Legata papieżkiego, najwyższą imieniem głowy Kościoła sprawującego władzę. Mógł Król, mogło całe duchowieństwo odwołać się przeciw tej nowości; ale gdy już dawniej sąsiedzkie kraje, a mianowicie *Węgry*, zwyczaj ten Rzymski za użyteczny i potrzebny ogłosiły; gdy porządek takowy naturalnie wypływał z podległości i najściślejszych związków z Kościołem Rzymskim i jego widomą głową; nie mogli i Przodkowie nasi, nie upatrywać w nim istotnych dla siebie pożytków. Kalkulowali oni pewnie, jak ich następcy, to koszta krajowe, na utrzymanie obcej Jurydykcyi nieuchronne, to owe konieczne wydatki na poparcie spraw do Rzymu wywołanych, a nawet mieć mogli wzgląd, i na wpływ polityki dworu Rzymskiego, w rządy domowe. Lecz że z drugiej strony zważyli i przekonali się, iż moc świecka mieszać się i poznawać nie mogła spraw właściwie duchownych; że samo duchowieństwo krajowe, świeckie i zakonne, potrzebowało wyższej nad sobą władzy, dla zapewnienia sprawiedliwości w zachodzących między starszym i niższym sporach, które z większą daleko łatwością i mniejszym kosztem w Nuncyaturach krajowych, niż w Rzymie kończą się; że na koniec jedność Kościoła Katolickiego, ostaćby się nie mogła, z oddzielnnością tej najwyższego pasterza powagi, która nie mogąc być zlaną na drugą osobę, jemu tylko udzielenie służy; niech zatem dziwno nikomu nie będzie, dla czego Ojcowie nasi, tak powolni byli w zaprowadzeniu do Polski władzy i sądów papieżkich; niech sąd swój w tak ważnej rzeczy, oddzieli od doczesnych i przemijających, a może niedokładnie obrachowanych strat i zysków: a raczej niech wyzna, że prócz gorliwości Przodków ku Wierze S. i chęci zachowania najściślejszych z Kościołem Rzymskim związków, sama potrzeba gotowej w kraju przewagi mię-

dzy najwyższemi duchownemi władzami, powagę Papieżką w osobach Legatów i Nuncyszów arcyużyteczną i konieczną wystawia; a płynące ztąd korzyści, fundusze oraz Papieżów w Polsce poczynione (o których na swym miejscu obszerniej powie się) umarzają i niszczą mniemane straty.

Rzecz o Legatach, Nuncyuszach i ich jurysdykcyi.

Do tego, co się dopiero o Legatach papieżkich namieniło, co uczy i dowodzi, jak z dawna dwór Rzymski, chciał mieć przy Dworze naszym posłanników z mocą przyzwoitą; od jakiego czasu, nie tylko duchowieństwo, ale i rząd świecki, namiestniczą tę najwyższej Kościoła S. Głowy władzę przyjął, i przyjętą poważał; przydać nadto należy, następując ostrzeżenie. W pierwszych Kościoła S. wiekach, Legaci papieżcy, szczególne tylko, i przypadkowe sprawiali interessa: a zatym nie siedzieli ciągle przy dworach, do których byli wysłani, nie mieli żadnej właściwej sobie jurysdykcyi, albo jeśli zesłani byli, na rozsądzenie jakowego sporu; z wyrokiem przez nich ogłoszonym, władza i powaga posłannictwa ich kończyła się. Legaci takowi, od obrządku dotykania się brzegu sukni Papieżkiej, w czasie kreacyj i swój używanego, *Missi a latere* zwani, różnili się zupełnie od tych, którzy, z dostojenstwem Arcybiskupim lub Biskupim tytuł: *Legata, Legati nati*, osiągal. Władza albowiem ich i powaga, bezśrzednie, najpierwsze i najistotniejsze powinności Pasterskie zajmowała, jako to: baczność nad zachowaniem praw kanonicznych w Kościołach sobie poruczonych, moc zwołania Synodów, prawo święcenia swych Sufraganów i rozsądzania spraw większej wagi, i t. d. Później, gdy zbieg okoliczności, utworzył potrzebę wysyłania części Legatów czasowych; władza razem i powaga ich, rozprzestrzeniła się. Zwolrywali oni, i prezydowali na Synodach, sprawy duchowne sądom Biskupim własne prosto przez się rozsądzali, postąpione raz na zawsze lub do czasu posilki pieniężne dla Rzymu wybierali; są nawet ślady, że niektóre Narody Chrześcijańskie, samo dostojenstwo to, drogo opłacać musiały. Tak się dzia-

ło do czasów Zboru Trydenckiego. Ustawy jego, zniósłszy te wszystkie bezrządy, które w karność kościelną wcisnęły się, określiły także Legatów powagę, uchylily obce z urzędem tym zwyczaję, a dwór Rzymski zostawiwszy posłanikom swym po prowincjach własnych, tytuł *Legatów*, ustanowił przy dworach Chrześcijańskich *Nuncyuszów*, z tą mocą i powagą, jaką im szczególne nadania *gratie* zwane i *Listy Kredencyalne* udzielają: i takim to pierwszym w Polsce Nuncyuszem był *Aloizy Lippoman*, Biskup Weroneński, za panowania Zygmunta Augusta. Juryzdykca zatym Nuncyuszów, funduje się właściwie na przepisach i zasadach Synodu Trydenckiego, gdzie kolwiek ten bez warunków szczególnych, powagę tej Magistratury ścieśniających przyjęty został. Ale nie mniej gruntuje się, na zwyczaju powszechnie w Państwach Chrześcijańskich przyjętym, a dawnością wiekami upoważnioną stwierdzonym, który najsolenniejsze prawa dorównywa.

§. III. Nawrócenie Pomarzanów. 1108—1124.

Reforma Kościoła Polskiego, ożywiła w stanie duchownym, pierwiastkową o dobro Wiary i rozszerzenie jej gorliwość, a w stanie świeckim ugruntowała te zdania, które niejako słabiej poczęły, przy wzrastających między Duchowieństwem niesnaskach. Może nawet skutki niejakiego pogorszenia byłyby dalej rozszerzyły się, gdyby przykład gorliwego Monarchy zapędów poddanych nie miarkował. Wyznać bowiem to potrzeba na pochwałę tego Wielkiego Króla i Bohatera, iż nikt nad niego, ani z Poprzedników, ani z następców gorliwszym o dobro Wiary panującej, i interesu kościelne nie powstał, pomimo, że całe panowanie jego, nieprzerwanych prawie zagranicznych wojen i domowych klótni, snuło się pasmem. Wszakże to samo większej go czci godnym i szacowniejszym w dziejach kościoła Polskiego wystawia: i ten chlubny *Prawowierne*go tytuł, który później Królowie nasi w hierarchji całego Kościoła Chrze-

ściańskiego zyskali, był rzetelną poprzedników ich, a mianowicie zasług Bolesława Krzywoustego nagrodą.

(*Gniewomir Królik Wiarę Święłą przyjmuje.*) Pomarzanie, jeszcze przed Mieczysławem do ciała Królestwa Polskiego przyłączeni, nieustannie prawie buntowali się. Starostowie, przez których byli urządzi, umieli korzystać równie z domowych klótni Polskich, jak z wojen z dalszemi sąsiadami prowadzonych. Różność wyznania, najłatwiejszą była sprężyną do osłabienia ich wierności. Jeszcze *Ludwik Cesarz*, syn *Karola IV.* wysłał był z klasztoru Korbejskiego Apostolów do opowiedzenia temu narodowi Ewangelii S. Nowo nawróceni, trwali w Wierze czas niejaki, mając szczególne nabożeństwo do S. *Wita*, Patrona Kościoła Korbejskiego. Z czasem, gdy się do bałwochwalstwa wrócili; z wspomnionego Patrona utworzyli sobie bożyszcze *Swało-Wit* zwane, ten jeden prawie ślad zaprowadzonej do siebie Religii Chrześcijańskiej zostawując. Zasiągnął powtórnie tego kraju promień światła Wiary S. pod ów czas, gdy *Wojciech S.* około nawrócenia Prusaków pracował. Ale jak ci kilkakrotnie od związku z Kościołem świętym odszczepiali się, tak i Pomarzanie, nie więcej byli wierni swemu powołaniu. Bolesław Krzywousty jeszcze w początkach panowania swojego, obróciwszy zwycięzki swój oręż ku Pomarzanom, całą tę Prowincyą, po zdobyciu *Szczecina* stolicy, pod rząd berła swego przywrócił. A że *Gniewomir*, pan na *Czarnkowie* znaczną nadmorskiej Pomeranii część był sobie przywłaszczył; Król znając zamku owego i posady jego ważność, obległ go, i tą samą klęską której dawniej Białogrodzianie doświadczyli, groził; ale pokornym poselstwem obleźników zmiekczony, a mianowicie powolnością *Gniewomira* zniewolony, który podług woli królewskiej natychmiast wiarę S. przyjął; darował mu winę i dziedzictwo nad Czarnkowem przyznał, a nawet na dopełnienie swej dobroczynności, powierzył rządy w części zawojowanej prowincyi w nadziei, iż niechętny zawsze i zmienniczy Pomarzanów przeciw Polakom duch, najprędzej oswoi się i ulaskawi przez wspólność Religii.

(*Srodki przez Bolesława użyte do utrzymania w wier-
ności Pomarzanów*). Takowa Bolesława Krzywoustego po-
lityka, obiecywała najpomysłniejsze jak dla Narodu, tak i
dla wiary S. korzyści, a waleczność oręża jego, wspania-
łością i litością kierowana, zapewniała poczynionych kro-
ków nieomyłne skutki; gdyby nie uleczona największemi
Króla dobrodziejstwy, najwyższych rządców ambicya, a
z niej rodząca się niewierność i zdrada, nie zawiodła do-
brego Króla nadziei. Przymuszony on wrócić się do Pol-
ski, dla poskromienia buntowniczych zamysłów *Zbigniewa*,
i złączonego z nim *Skarbmierza*, toż wyprawa przeciw
Henrykowi IV. i pomoc dana *Jarosławowi* wygnańcowi
Xiążęciu Włodzimirskiemu, dały czas Pomorzanom do wy-
bicia się z podległości Polaków. Mniemał wprawdzie Bo-
lesław, że zleciwszy rząd tych prowincyi Rodakowi, spo-
kojniejszym i pewniejszym będzie o ich wierności i tym
końcem *Światopelka* nad częścią *Nakłowi* przyległą, czyni
Starostą; ale zbyt omylonym w nadziei swojej został, kie-
dy wkrótce, jako buntownika ścigać i od rządów oddalić
musiał. Z tych więc powodów, jako i za przelożeniem
Warcisława, *Pomeranii Zaodrzańskiej* rządcy, przedsię-
wziąwszy skuteczniejszych do nawrócenia Pomarzanów za-
żyć środków, umyślił wysłać do nich apostołów. A że
cała Słowiańszczyzna nie знаła prawie innych nad Sasów
Chrześcian, którzy podług świadectwa *Helmolda i Krantza*,
dla gwałtownych do wiary S. przymusów, dla zdzierstw
urzędników cywilnych i łakomstwa duchownych, już dawno
najopaczniejsze o radach i prawdach ewangelicznych po-
wzięli wyobrażenie; gdy sami Pomorzanie, tak daleko prze-
ciw wierze S. uprzedzeni byli, że między niewolą i przy-
jęciem jej, żadnej niekładli różnicy, a skażone powszechnie
w owych wiekach chrześcijańskie obyczaje, zaciętszym co-
raz czyniło pogaństwo w swych zabobonach, zawsze do
praw i zwyczajów ojczystych przywiązane: przedsięwziął
więc Król szukać takich ludzi, którzyby prawdziwym apo-
stolskim tchnąc duchem, łagodnością i cierpliwością uzbro-
jeni, tego dokazali, czego dotąd na nich moc i okrucień-

stwa, a nawet zyski doczesne, często im przez zwycięzców postępowane, nie wymusiły; umyślił zatrzyć tę plamę przez Apostolów rodaków, którą sąsiedzy, z niemalym pogorszeniem, na świętość religii naszej zaciągali. W tym przekonaniu, udaje się Bolesław do Biskupów krajowych. Posada miejscowa Pomeranii wskazywała mu naprzód tych, którzy przez wzgląd bliskiego sąsiedztwa, posługi tej kościołowi podjąć się byli powinni; a że ci pod różnemi pozorami, a osobliwie nieznajomością języka od tego posłannictwa wymawiali się; namawiał i zachęcał Król dalszych, których gorliwości więcej ufał. Lecz nieszczęściem i z wstydem owocześnie Duchowieństwa! . . stracili już byli wszyscy (jako mówi pisarz *Historyi Narodu*) w pośród bogactw i dobrego bytu, pierwotnych Ojców gorliwość! a użycie obecnych wygod nad usrożone śmiercią znoje i przewagi między krwawym bałwochwalców gminem, przekładali! . . Stracił i Bolesław trzechletnie nadzieje i prace, w nakłonieniu Biskupów krajowych do opowiedzenia wiary S. Pomorzanom; ale gorliwy zawsze o dobro religii, a w przedsięwzięciach swych nieporuszony, wołał udać się do obcych, niż żeby miał, dla zachodzących w domu trudności, obojętnym na powiększenie owczarni Chrystusowej pokazać się.

(*Otto Biskup Bamberski opowiada Ewangeliją Pomorzanom*). Znał z dawna Bolesław świątobliwość i cnoty *Ottona* Biskupa Bamberskiego, znał jego ku sobie i całemu krajowi przychylnosć, (kiedy ten, będąc jeszcze na dworze Ojca kapelanem, posługi nawet publiczne za granicą zręcznie i chwalebnie odbywał), a z drugiej strony pewien o obojętności i oziębłości *Ottona* względem Henryka Cesarza, tuszył sobie, iż niepójdzie za przykładem poprzedniczych Pomeranii i całej Słowiańszczyzny apostołów, którzy w szczepieniu tam wiary S. ledwie nie najcelniejszy prac swych zamiar w rozszerzeniu panowania niemieckiego zakładali. W tym więc przekonaniu, wysłał Bolesław do *Ottona* posła, przekłada w liście proźby swoje i całego Narodu, przylącza znaczne upominki, zaręcza wszelką

pomoc i powrót kosztów, mianowicie zaś odwołuje się do
 jego o dobro religii gorliwości, z której on po całym pra-
 wie słynął Chrześcijaństwie. Podchlebne to było z wielu
 miar dla Ottona poselstwo, ale najwięcej apostolskiemu je-
 go duchowi odpowiadające. Znając atoli pierwszym swym
 obowiązkiem, pielęgnowanie trzody sobie powierzonej, nie
 wprzód się sklonił na proźby Bolesława, póki naradziwszy
 się z własnym Duchowieństwem, od Papieża *Kalixta* blogo-
 sławieństwa, a od Henryka Cesarza wyraźnego na to nie
 pozyskał zezwolenia. Tak umocowany, puszcza się naprzód
 do Gniezna. Wyszedł naprzeciw niemu Bolesław boso, li-
 cznym otoczony Rycerstwem o dwieście kroków za miasto,
 i zatrzymał przez siedm dni u siebie dla spoczynku; opa-
 trzywszy go potym w ludzi słowiańskiego i niemieckiego
 języka znajomych, przydawszy dla pomocy prac apostolskich
 trzech kapłanów, a dla bezpieczeństwa i opatrzenia wygo-
 dy *Pawła* Pulkownika, wyprawił go ku *Uyściowi*: skąd
 Otto puściwszy się w okropne puszcze, przeciętymi już przez
 Bolesława ścieżkami, ledwo szóstego dnia na granicach
 Pomeranii ujrzał się. Tam z wszelką ludzkością, okazało-
 ścią i poszanowaniem od *Warcisława* przyjęty, osłodził so-
 bie poprzednie trudy, a razem zagrzał się na nowo do tych
 niesmaków, które mu dzikość przyjętej do uprawy winnicy
 wystawiała. Jakoż nie zawiódł się na tym mniemaniu; bo
 lubo w świetniejszej daleko pokazał się Pomarzanom posta-
 ci, niż nieco wprzód *Bernard* Pustelnik, rodem Hiszpan,
 (który kraj ten, w prostocie ducha swego, Bogu i kościo-
 lowi pozyskać przedsięwziąwszy, od dumy bałwochwalczej
 dla samego ubóstwa wzgardzony i wygnany został). Lubo
 zaszczycony przyjaźnią i protekcją *Bolesława i Warcisława*,
 za pierwszą o zamiarze przybycia swego pogłoską, od-
 dalił od mieszkańców lepiej myślących wszelką o sobie pry-
 waty podejrzliwość; bo nie mógł ten szukać doczesnych
 z swojego apostolstwa zysków, który dla zachęcenia prost-
 szych zwłaszcza do wiary *S. umysłów*, znaczne z sobą
 dary i upomniki (jako świadczy *Anonim* pisarz życia jego)
 sprowadził; z tym wszystkim, tak wielkich i grubych za-

raz na wstępie od pospółstwa doznał przykrości, że prócz niego samego, wszyscy towarzysze jego bliskiego lękać się poczęli męczeństwa, ani chcieli wierzyć, aby dziki i zapalczywy naród, mógł przyjąć tę wiarę, która w brew i bałwochwalczym jego naukom i odwiecznemu ku Chrześcianom uprzedzeniu, przeciwiała się. Sam tylko *Otto* inszego był mniemania i innych nadziei, bo sam jeden puszczając się w tę drogę, owym tchnął duchem, któremu nic na zawadzie do tej dla Kościoła posługi nie stawało. On sam wierzył i ufał, że do tak wielkiego dzieła, najwyższa Opatrzność nie mocarzów świata, ale słabych i nikczemnych dobiera, aby wielkość sił ludzkich zawstydzila. Jakoż nie zawiódł się na swym mniemaniu, a raczej mocnej w pomocy niebios ufności; zaraz albowiem *Pirycz* miasto, we dwadzieścia dni po rozpoczętych przezeń pracach apostołskich, przyjęło Wiarę i Chrzest S. A za przykładem *Piryczanów*, poszedł *Kamin*, stolica *Warcisława*, gdzie z pomocą żony *Xiążęcej*, tajemnej dotąd chrześcianki, nietylko *Otto S.* wszystkich mieszkańców z łatwością nawrócił, ale i samego *Warcisława* przywiódł, aby porzuciwszy wielożeństwo, przykładem swoim nowo nawrócony lud, w wierności Kościołowi S. utrzymywał. Założył tamże nową Świątynią na rozwalinach dawnego kościoła, jeszcze podobno za *Mieczysława* wystawionego, skąd lubo katedra do *Julinu* przez *Ottona* przeniesiona była, w lat atoli pięćdziesiąt i kilka, obywatele *Julinscy* własne miasto najazdami *Xiążąt Brunświckich* zniszczone spalili, a do *Kamina* sami z Biskupem przenieśli się. Puścił się potym S. Apostół do *Julina* i *Szczecina*; lecz gdy po kilku miesięcznych pracach, żadnego sobie z rzuconego na niewdzięczną rolę nie obiecuje plonu, a z obcowania z mieszkańcami owych miast wyrozumiał, iż możniejszych łaski, uboższych groźby, skłonić łącznie serca ich mogły do Wiary S., a tym samym skutek prac jego przyspieszyć; z tych powodów wysłał do *Bolesława* przystawionego sobie dla bezpieczeństwa *Pawła* Pulkownika (do którego i delegaci pomorscy przyłączyli się) radząc i nauczając, w jaki sposób do

nawrócenia zupełnego tej prowincyi przyłożyć się mógł. Była to nowa dla Bolesława pora przekonania całego chrześcijaństwa, o swej dla dobra religii gorliwości; pora zbyt dla niego miła i pożądana, bo przedsięwzięte od lat kilkunastu dzieło ukończająca. Przeto bezwzględnie na straty, które z postąpionych dla Pomorzan ofiar ponieść miał, bezwzględnie na upokarzające go niby obietnice, które im jako poddanym i podbitkom świeży zwycięzca zaręczyć przedsięwziął; posłał do nich list następujący: „Bolesław „Wszechmocnego Boga łaską Xiążę Polski, a nieprzyjaciela „wszystkich Pogan, narodowi Pomorzanów i ludowi Chrześcijańskiemu, poprzysiężoną wierność zachowującemu, „kój stateczny i długą przyjaźń; nie dotrzymującemu zaś, „miecz, ogień i gniew wiekuisty. Gdybym na was „szukiwał przyczyn, mogłaby być sprawiedliwa ku wam „niechęć moja, że was jako wiarołomców cofać się nazad „widzę, i żeście Pana, a Ojca mego *Ollona* Biskupa, wielkiej czci i uszanowania godnego, życiem i sławą we „wszystkich narodach znakomitego, dla waszego zbawienia, od prawdziwego Boga, przez naszą usługę posłanego, tak jako należało nie przyjęli, aniście dotąd według „bojaźni Bożej jego naukom posłusznymi byli. Wszystko „to wprawdzie służy ku waszemu zaskarzeniu. Lecz „wstawili się za wami posłowie moi i wasi, mężowie „godni i rostopni, mianowicie zaś sam Biskup Apostół „wasz i Ewangielista. Na tych więc radzie i proźbie, „sząc za rzecz godną przestać, służby i podatków ciężar, „abyście jarzmo Chrystusowe ochotniej przyjęli, tym „sposobem uchylić wam postanowiłem. Cała ziemia Pomorzanów, Xiążęciu Polskiemu, ktokolwiek on będzie, trzysta „tylko grzywien srebra wagi publicznej, każdego roku „wpłaci. Jeśliby zaszła wojna, tym sposobem mu „dopomoga: dziewięciu gospodarzów, dziesiątego na wyprawę wojenną w rynsztunek i pieniądze opatrzą. To zachowujący, a do wiary chrześcijańskiej przystępujący, pokoju od „nas, podaniem ręki i wiecznego życia radości dostąpią. „We wszystkich też potrzebach waszych, obrony zawsze

i pomocy Polaków, jako przyjaciele i towarzysze doznacie. (*Anonim pisarz życia S. Ottona w Ks. II. wiersz 29. Naruszewicza Tom III. Ks. III.*) List ten sprawił w umysłach Szczecinianów najmocniejsze wrażenia, a razem zamierzone przez Bolesława i Ottona dzieło przyspieszył. Przekonali się ci wszyscy, którzy dotąd prawdę ewangeliczną opierali się, iż tak Król, jako i Biskup S. nic więcej nad dobro dusz ich i zbawienia nie szukają. Poznali, że polityka Bolesława i zesłanego przezeń Apostoła, oddzielną zupełnie i przeciwną była tej, którą sąsiedzi ich Sasi zarządzili się. A że już zdawna raczej przez upór i niechęć ku Chrześcianom, niż przez wewnętrzne przekonanie, bałwochwalczych swoich obrządków i zwyczajów trzymali się; łatwo im było spuścić z tej zaciętości, która tylu łaskami najsolenniejszemi, ugłaskaną została: łatwo było z drugiej strony wpoić ufność i pewność przyrzeczeń temu, który w czasie świeżej wojny wspaniałości i rzetelności swojej, nie pojednokrotnie całej Pomeranii dał dowody. Korzystając ztym Otton S. z tej radości i powolności, którą na umysłach i sercach Pomaranów, list królewski sprawił, rozpoczął na nowo przerwane nieco w Szczecinie apostolskie prace: przywiódł w krótkim czasie wszystkich mieszkańców do sklonienia głów pod ewangeliczne jarzmo; zburzone tamże zostały cztery bożnice pogańskie, *Kantynami* zwane. Obalono ołtarze i posągi ich, między którymi najslawniejszy *Tryglawa* nazwany, dostał się Ottonowi, a przez tego do Rzymu w podarunku posłany; skarby nawet po Świątyniach chowane, Apostołowi S. odesłano; ale ten, nie tylko ich tknąć niechciał i między uboższych mieszkańców podzielił, ale nadto sprowadzone z sobą w sukniach bogatych, w naczyniach i sprzętach kosztownych podarunki, świeżo nawróconym ofiarował, chcąc dać wszystkim poznać, że w pozyskaniu ich kościołowi S. nie osobistego, ale prawdziwego ich poszukiwał dobra. Poszli wkrótce za przykładem Szczecinianów obywatele *Julina, Kolberga, Dodony i Belgradu*, a podług świadectwa *Kromera* i *Prusaków* część znaczna. Tchnący jednostajnym duchem Apostół Pomor-

ski, jednakiej wszędzie doznawał powolności; a jeżeli początkowe prace jego, niejaką goryczą zaprawione zostały; ukończenie ich szczęśliwe, osłodziło mu i nadgrodziło pierwsiastkowe trudności. Tak Otton S. dopełniwszy apostołstwa swego celu, a niechcąc przed powrotem swym obszernej owczarni czuwającym zawsze na zgubę jej zostawić wilkom; założył w *Julinie* katedrę, a do zarządzenia nią, jednego z towarzyszków swych imieniem *Alberta* na Biskupa poświęcił. Wspomina wprawdzie autor życia tego S. Biskupa, że w cztery lata później, to jest około r. 1129. znaczna część *Pomeranii*, za przewództwem samego *Warcysława* do bałwochwalstwa powróciła i że Bolesław, już był ku granicom jej wyszedł, aby się zemścił nad wiarołomcami; ale *Otto* wstrzymał i ubłagał zagniewanego Króla, a wyprawiwszy się powtórnie do nich, umocnił ich w wierze S., a *Warcysława* do wierności i posłuszeństwa nakłonił.

S. IV. Fundusz i pokuta publiczna Bolesława za bratobójstwo.

Nawrócona do wiary S. za staraniem Bolesława *Pomeranii*, pozwoliła mu kilka lat odetchnąć w pokoju. Starowny on i troskliwy, nawet w czasie najmocniejszych wojennych zapalów o dobro religii i Kościoła, tym bardziej w czasie pokoju nieomieszkiwał tego wszystkiego, coby do ozdoby, porządku i zagruntowania obojga, służyć mogło. Pod te to czasy katedrę *Krakovską* wspanialszemi murami i dwoma wieżami ozdobił; liczbę *Kanoników Krakowskich* nowemi dwudziestu funduszami powiększył; fundusz *Tyniecki*, przez *Idziego* Kardynała Legata papieżkiego w *Węgrach* i *Polszcze*, stwierdzonym mieć chciał. *Zwłoki* oraz *Wojciecha S.* przez *Jakóba* Arcybiskupa z lochów podziemnych wydobyte, i w kościele katedralnym na ołtarzu ku publicznej czci złożone, znacznemi darami ubogacił. Było to zaiste wszystko pobożności Bolesława szczególniejszym dowodem, a gorliwości jego o dobro wiary, w oczach całego chrze-

ściaństwa rzadkim przykładem; ale większe daleko we wszystkich tworzyło podziwienie jego życie ostre i publiczna pokuta, którą sobie dobrowolnie zadał za odjęte bratu *Zbigniewowi* życie, i oślepienie *Skarbimierza* Wojewody Krakowskiego. Trudno uwierzyć, aby ten wielki Król, zadosyć uczyniwszy za grzech swój Bogu, to przez nawrócenie Pomarzanów, to przez bogate uposażenie kościołów i klasztorów, to nakoniec przez obfite jałmużny na ubogich i na zakupienie modlitw i Ofiar SS. po kościołach rozdane; chciał jeszcze (już przez ostre o chlebie i wodzie czterdziestodniowe posty, już przez używanie włosienicy i popiołu na głowę, już nakoniec przez posługi różne ubogim czynione) publicznej pokuty całej Polszcze dać przykład; trudniej daleko byłoby przekonać się, że Bolesław wszystkie te umartwienia i dobre uczynki, za niedostateczne do zmazania dopuszczonej przez się winy poczytawszy, niewzdrygnął się przed całym prawie chrześcijaństwem pojsć za wzorem pokutującego publicznie Dawida, przedsiębiorąc przykre i dalekie do miejsc świętych podróże; gdyby nas o tych wszystkich okolicznościach najpoważniejsi dziejopisowie nie zapewniali; (*Długosz w ks. IV. Kromer w ks. V*). Działo się to między r. 1129. i 1130, W ciągu czasu tego odwiedził Bolesław pieszo, a powiększej części boso groby *S. Idziego* we Francyi, *S. Szczepana* w Węgrzech i *S. Wojciecha* w Gnieźnie. Podróże te, żadnej królewskiej nie miały postaci, bo dwór jego cały z kilku Kapelanów i tyleż pobożniejszych towarzyszków składał się. Wprawdzie w Węgrzech z większym poczem i taborem był widziany; ale ten, raczej duchowni i szlachta polska chcący być uczestnikami nabożeństwa królewskiego, składali: a usilność Stefana Króla, w przyjęciu okazalszym ojca na swych granicach, podróż tę świętą uczyniła wspanialszą. Wszelako, jak idąc do Francyi, tak do grobów SS. Stefana i Wojciecha dążąc, nie spuścił nic Bolesław z przepisanego sobie raz rygoru; sam ubiór jego, pielgrzyma i pokutującego jawno-grzesznika okazywał; i bez pochyby wszędzie za takiego tylko byłby

uznany, gdyby obficie wszędzie sypane jałmużny, bogate przy grobach wspomnionych SS. zostawione dary, wspaniałego i hojnego, nie głosiły pielgrzyma. Zakończył te święte wędrówki odwiedzeniem w Gnieźnie grobu S. Wojciecha. Już on tam dawniej zostawił ślady swej pobożności: tą razą, przybywszy z Krakowa pieszo, i dni kilkanaście na postach i modlitwach przepędziwszy, na przykład poddanym, a pamiątkę późnym wiekom swej publicznej za bratobójstwo pokuty, złożył w ręce Arcy-Biskupa *Jakóba* ośmdziesiąt grzywien czystego złota, i znaczne w drogich kamieniach i perłach klejnoty, na sprawienie trumny zwłokom S. Męczennika (s). Tu wspomnieć należy o wyprawie Bolesława Krzywoustego do Jerozolimy. Nasi dziejopisowie dawniejsi zamilczeli o niej. Pisarz kroniki szląskiej umieszcza ją pod r. 1112. twierdząc: „Iż Bolesław nasz, przeprawiwszy się z innemi europejskimi mocarzami przez morze, zdobył na Saracenach kilka zamków, a nazad przez Węgry powrócił.“ Zdaje się wprowadzić, że dzieje krajowe o tak ważnej okoliczności panowania tego Króla zamilczeć były niepowinny; ale też z drugiej strony wszystkie owego czasu okoliczności, świadectwa kronikarza szląskiego popierają. Były to czasy, gdzie monarchowie chrześcijańscy i gorliwością religii uniesieni i nadzieją zdobycia znacznych prowincyi podsyceni, wszystko dla odzyskania Ziemi Świętej poświęcali. Niebyło dziwem, że krocie Europejczyków, niosły na granice Azyi życie i majątki; bo nie było trudno widzieć na czele tych świętych wypraw, pierw-

(s) Zwłoki Świętego Wojciecha od czasu śmierci tego, z wielką starannością i sekretem w kościele Gnieźnieńskim chowane, *Jakób* Arcy-Biskup z radą Prałatów i Kanoników, r. 1127. ku publicznej czci wystawił. Obchód ten, zastępował w wiekach dawniejszych kościoła, dzisiejsze beatyfikacye i kanonizacye. Głos ludu prawowiernego, o świętobliwości życia męczenników i wyznawców zapewniał; a doznane za przyczyną Świętego lub Świętej cuda i łaski, czasem przez tradycyą, czasem przez żyjące osoby zaświadczone, zastępowały te ceremoniały, które później kościół do zapewnienia się o rzeczywistości i prawdzie tych nadzwyczajnych zdarzeń, przepisał.

szych Europy Xiążąt. Bolesław nasz, gorliwy zawsze o dobro religii, miał ledwo nienaturalną do świętych wędrówek ochotę: był najslawniejszym wieku swego rycerzem, był wolen pod ówczas od sąsiedzkich i domowych wojen. Jeśli tedy za przykładem panów europejskich, chciał mieć czastkę w tej powszechnej wyprawie, poszedł za mniemaniem chwalebnym owego wieku, poszedł za własnym geniuszem.

S. V. *Wpływ Duchowieństwa do rządu za Władysławem II.*

Podzielona przez Bolesława na czterech synów Polska, popadła tym klęskom, które nieoddzielnie, zawiści, ambicyi i przemocy braterskiej, obcą zwłaszcza podsyconej intrygą, towarzyszą. Postrzegli wkrótce sami Polacy wielki błąd w polityce przez Bolesława popełniony, ale nie śmieli targnąć się na jego testament, którego dochowanie przedniejsi Królestwa Panowie i Biskupi narodowi poprzysięgli. Ztąd przyszło, że lubo Władysław syn najstarszy Bolesława, Xiążę Krakowski, Śląski, Sieradzki, Łęczycki i Pomorski, zaraz na wstępie rządów swoich za podmową Agnieszki córki Leopolda Austriackiego Margrabi, a siostry przyrodniej Konrada II. Cesarza, chciał podgarnąć pod swe panowanie dzielnice braterskie; Naród z Duchowieństwem, oparli się jego zamysłom. (R. 1143. *Jakób Arcybiskup z zlecenia Panów przedniejszych upomina Władysława.*) Chciano naprzód polubownemi krokami skłonić Władysława do dopełnienia woli ojcowskiej, już od Narodu przyjętej: i tym końcem wysłano do niego ablegatów, na których czele stanął Jakób Arcybiskup Gnieźnieński z prośbą i przełożeniem, aby braciom oczywistej nie czynił krzywdy, i całego kraju na łup wojny domowej i długich zamieszek nie wystawiał. Ale дума Agnieszki, mężem i całą radą dworską kierująca, najpokorniejsze prośby, z łzami nawet związane, wzgardziła i odrzuciła. Poparł poselstwo to kredytem i powagą swoją, uproszony od pogwałconych przez brata Xiążąt, a naówczas najmożniejszy w Polsce Pan, Piotr

Hrabia rodem Duńczyk, niegdyś Gubernator Wielko-Polski, dziedzic Skrzynna, fundator czterdziestu Kościołów i klasztorów: lecz i ten nie na umyśle nieczulego Władysława nie sprawił: a przymówki żartobliwe o sekretne niby *Agnieszki z Dobieszem* intrygi, stratą oczu i języka wkrótce przypłacił. Wszakże jak krzywdabraci królewskich, tak hańba znamienitego obywatela, nie oschła na umysłach już dawno Władysławowi niechętnych, lubo dotąd bojaźliwych, *Wszeborz* Wojewoda Sandomirski, stanął na czele malkontentów, cała ziemia Sandomirska, a z nią znaczna część Lublanów, Morawców, którzy wszyscy, dawniej stronę Władysława popierali, rzucili się do broni, a nawet z Krakowianow niektórzy poszli za *Wszeborzem*. Spotykały się obadwa wojska nad *Pilicą*. Odniosł zupełne zwycięstwo *Wszeborz*; ale Władysław posiłkami Rusinów wsparty, potrafił, lubo zwyciężony, wyzuć Bolesława z Płocka i Mazowsza, Henryka z Sandomierza i Lublina, tak dalece, że obadwa jako wygnañcy przytułku u brata Mieczysława w Wielko-Polszcze szukać musieli.

R. 1145. Poselstwo do Eugeniusza III. o upomnienie Władysława. Tu znowu Duchowieństwo Polskie, za przewodnictwem *Jakóba* Arcybiskupa nowy i chwalebny krok ku pojednaniu braci i zatamowania wylewów krwi obywatelskiej, a razem na utrzymanie poprzysiężonej przez się *Bolesława Krzywoustego* ostatecznej woli, uczyniło. Posłało z prośbą do *Eugeniusza III.* aby on, jako Ojciec pokoju i całego Chrześcijaństwa głowa, swoim upomnieniem i przewodnictwem, publicznemu zapobiegł zgorszeniu. Ale nie-szczęściem dla Polski, potrzebował zbyt Papież Cesarza, aby się powagą swoją w Polszcze nie naraził, wiedząc dobrze, iż on więcej Władysławowi, niż braciom jego sprzyał. A do tego zanosilo się pod ówczas na powtórna ku odzyskaniu Ziemi S. Krucyatę, która nie mogłaby pójść pomyslnie, gdyby Cesarz wojnę w Europie rozpoczął. Tak tedy Polska swój sile i własnemu losowi zostawiona została. Władysław zaufany w zwycięski swój oręż, a do tego pogromem Sasów, którzy się daremnie o Pomeranią Zao-

drzańską kusili, ośmielony; nadto zapewniony o protekcyi *Eugeniusza* Papieża, którego opiece Cesarz, wyprawując się Roku 1147. do Palestyny, siostrę i szwagra polecił; przedsięwziął uderzyć na Wielko-Polskę, dziedzictwo *Mieczysława*, u którego *Henryk z Bolesławem* z własności swoich wyzuci, przechowywali się; a nieufając własnym siłom, przywołał w pomoc Rusinów i Połowców. Ci ostatni byli jeszcze poganie. Posilki od nich wzięte, na wylew krwi braterskiej i Chrześcijańskiej, obrazily na nowo Naród w części obojętny, w części przeciwny zamiarom *Władysława*. Udano się zatem powtórnie pod pośrednictwem Biskupów do Papieża, z przełożeniem okropnych scen, na które w Polsce zanosilo się. Odkryto tajniejsze intrygi *Agnieszki*, téj i dawniejszej domowej wojny sprawczyni: mianowicie zaś zapowiedziano, że te zaciągi kawalerów krzyżowych, których się dwór Rzymski z Polski spodziewać mógł, zniszczają zupełnie, jeśli całemu Narodowi, pożądaný dawno pokój i zgoda między bracią przywrócone nie będą. (*Eugeniusz Papież wyklina Agnieszkę. 1148.*) Jakoż wszedł w słusznosc tych prośb i przełożeń Ojciec święty; a mniemając, iż cząstkowym pogromem przywróci rzeczom Polskim spokojność, wyklął samę *Agnieszkę*; skutek atoli nie odpowiedział zamiarowi. Uporny w przedsięwzięciu swym *Władysław*, mniej ważył klątw papieżką: a podobno podżegniony przez żonę do gniewu i zaciętości, chciał malkontentów ustraszyć okrucieństwem. Oparł mu się w prawdzie Poznań; ale rozpuszczone z Rusinów i Połowców zagony, najsmutniejszą z najludniejszej prowincyi, przez miecz i pożogi czynily pustynię: zgoła, wojna owa nie klótni braterskich, ale rozprawy z najzapalczywszym nieprzyjacielem, smutne wystawiała obrazy. Ostatniego zatem chwycono się lekarstwa. *Jakób* Arcybiskup, przybrany w szaty kościelne, otoczony licznym Duchowieństwem, idzie do obozu *Władysława*, prosi, upomina, a nakoniec zaklina na miłość Ojczyzny i litość nad ludem od wielu lat wyniszczonym, aby Xiążę tak haniebną i krwawą wojny poprzestał: aby całemu Narodowi pokój, a braciom win-

na sprawiedliwość powrócił; aby nakoniec krwi Chrześcijańskiej przez dzikie bałwochwalczych sprzymierzeńców mordy i wymyślne okrucieństwa, dłużej przelewać nie chciał. Lecz nie chwytalo się już nic mściwego i okrutnego serca. Słuchał Władysław Arcybiskupa bez żadnego wzruszenia i uczucia swych zbrodni, a postawą swoją jawnie okazywał, że od przedsięwziętych nie odstąpi kroków. (*R. 1148. Jakób Arcybiskup wyklina Władysława*). Widząc zatem *Jakób*, że prośby jego i rady, jako obywatela, lekceważono, a upomnienia pasterskie wzgardzono; przekonany, iż niepodobna było oglądać się na czas i pomyslniejsze okoliczności, aby Ojczyznę już dobrze uciśnioną od bliskiej odwrócić zguby; rzucił klątwę na *Xiążęcia*, a znając dobrze dwór jego i cały obóz, zajął razem tym pogromem wszystkich spraw jego społeczników. Przypadek zdarzył, że gdy Arcybiskup z obozu rusza, wóz, na którym siedział, zawadziwszy o namiot *Xiążęcy*, obalił znaczną jego część, która ledwo Władysława nie przytłukła. Wojsko całe, zdarzenie to wzięło za znak nieszczęścia, *Xiążę* za przypadek: klątwę nawet ogłoszoną sobie, przyjął obojętnie; ale go do żywego dotknęła i zasmuciła rzucona kaźń na wojsko, bo w niej największe sił swych osłabienie przewidywał. I nieomylił się: jeszcze bowiem Poznania nie dobył, aliści słyży, o poczynionych przeciw sobie nowych związkach Sandomierzanów, Mazurów, Kujawianów i Wielkopolanów, z których utworzone liczne chorągwie, gdy na niespodziewanego napadają, nie tylko go z hańbą i klęską od Poznania odpędziły, ale i z stolicy Krakowa, za zbliżeniem się tam zwyciężkich wojsk braterskich, ustąpić przymusiły. Po tej klęsce udał się Władysław do szwagra swego *Xiążęcia Czeskiego* o posiłki; ale nie mógł go Czech ratować, dla niepomyślnej swej w Syryi wyprawy: poradził tylko, aby zatrzymawszy się u niego, na powrót cesarski oczekiwał. Tym czasem *Xiążęta* oswobodziwszy dzielnice swoje, ścisnęli złączonemi siłami Kraków, wzięli bez wielkiego oporu miasto: zamek zaś, gdzie *Agnieszka* z trzema synami zamknęła się, szturmem dobyli. Niechęć po-

wszechna ku tej Xiężnie, radziła osobistą nad nią zemstę, ale przemogła wspaniałość i zdrowa polityka: odesłali ją Xiążęta do *Henryka* syna cesarskiego, z trzema synami z przyzwoitą czcią i konwojem, aby tak blisko z nią połączeni *Mocarze*, już dawno od Cesarza przeciw Polszcze pedżegani, pozoru nawet zaczepienia jej nie znajdowali.

§. VI. Bolesław Kędzierzawy. — Władysław zaskarża Duchowieństwo Polskie przed Papieżem.

Po ustąpieniu *Władysława II.* z Polski, objął rządy *Bolesław Kędzierzawy*, za wyraźnym Biskupów z przedniejszemi panami do Krakowa zgromadzonych, zleceniem. Pozbawieni tronu, i spółnictwa z Kościołem *Władysław z Agnieszka*, szukali naprzód u świeckich Monarchów pomocy; a gdy nikt z zjednoczonym już Narodem, za obcy sobie interest, iść w zapasy nie śmiał, udają się do *Eugeniusza Papieża*. Zwołał on był na ów czas Zbór do *Trewiru*, który później do *Rheym*s albo *Rotomagu* we Francyi był przeniesiony. Tam *Henryk* syn cesarski, na instancją *Agnieszki* wysyła posłów. Celniejszym poselstwa tego zamiarem było doniesienie Papieżowi, o swym na tron Niemiecki wyniesieniu, szczególniejsze zaś zlecenie mieli posłowie, przelożyć Ojcu S., aby gdy ten przez *Gwidona* Kanclerza swego, przyjął niejako na siebie protekcją siostry cesarskiej, a ta wraz z mężem, nietylko od społeczności z kościołem oddalona, ale i z własnego dziedzictwa wyzuta została; uwolnił ich naprzód powagą swoją od klątwy, a oraz upomniął Biskupów Polskich, iżby ci do powrócenia dziedzictwa *Władysławowi*, siebie i Naród skłonili. Było to zbyt podchlebne dla *Eugeniusza* poselstwo, ale razem i powagę jego narażające: znał on dobrze stan rzeczy Polskich, kiedy niedawno do wyklęcia *Agnieszki* skłonił się; a to, co się świeżo z jej mężem stało, z jakich przyczyn, i jakimi drogami zaszło, tajno mu być nie mogło; z tym wszystkim polityka dworu Rzymskiego wymagała, aby tak potrzebnego dla siebie pośrednika nie zrażał, a obojętną odpowie-

dział powagi swojej w Narodzie sobie potrzebnym, nie nadwierał. Odpisał zatem Papież Henrykowi, że się skłania do żądań jego, i że wyśle wkrótce Nuncyusza swego do Polski, któryby na miejscu, i zażalenie przeciw Biskupom uczynione rozpoznał, i żadaną przez Xięstwo sprawiedliwość przyspieszył. Zwłóczył atoli od czasu do czasu, uiszczenie tej obietnicy Papież: dopiero, gdy Cesarz z wyprawy Saraceńskiej powrócił, i po natrętnych Władysława i Agnieszki prośbach, nagle na niego począł, aby nieodwłocznie przyrzeczenia swego dotrzymał. Wysłał Eugeniusz do Polski *Grzegorza* Kardynała, w charakterze Legata, dając mu moc najwyższą, nie tylko rzeczy kościelnych i duchownych poznania i urzędzenia, ale nadto, klótni i sporów Narodu z *Władysławem i Agnieszką* ukończenia, a to pod karą exkommuniki na nieposłusznych, tak Biskupów, jako i Panów świeckich. Rzecz dziwna zdawać się dziś będzie nie jednemu, jakim prawem dwór Rzymski, tak obszerną sobie nad wolnym Narodem w rzeczach nawet świeckich przywłaszczał powagę? Jaką mocą narzucać mógł niepodległym nikomu Polakom do rządu tego, którego oni, ledwo niejednomyślnie za wyzutego z praw swoich osadzili? Ale niech się raczej taki każdy dziwi Cesarzowi i Królowi Niemieckiemu, że w te spory chciał wmieszać i wciągnąć Papieża! Niech pamięta, że ten przymuszony początkowo do użycia broni duchownej, raz na *Agnieszkę*, drugi raz na samych Duchownych, poślednio, łaski cesarskiej i syna jego Henryka zbyt potrzebujący, nie mógł się oprzeć żądaniom ich, rozkazom wyraźnym dorównywającym. A jeśli każdy baczyć zechce, jak daleko zamieszki te, z powagą i władzą duchowną połączyły się; przyzna, iż do ukończenia ich, prawie niedostateczna była siła świecka, a zatem pośrednictwo Papieża, ledwo niekonieczne.

Przybył do Polski *Grzegorz* Nuncyusz R. 1149. Powaga jego nieograniczona, obiecywała mu wszystko po duchowieństwie Polskim, a kredyt tego w całym Narodzie wątpić nie kazał, aby przy pośrednictwie Papieża i protekcyi Cesarza, interessa *Władysława i Agnieszki* pomy-

ślniej pójść nie miały. Tym czasem inszy stan rzeczy skutek wyjawiał. Xiążęta w świeżej zachowujący jeszcze pamięci okrutne Władysława z sobą postępkę, nie tylko na przywrócenie jego do rządów, ale nawet na powrót tegoż do kraju zezwolić nie chcieli; tegoż zdania byli i panowie przedniejsi. Sami Biskupi, nie byli dalecy od ulagodzenia rozjątrzonych umysłów i wyszukania środków zgody i amnestyi; lecz trudno było bez narażenia się wrzającej jeszcze zemście i niechęci poddawać najzdrowsze rady: trudno było wystawiać je, w najprostszych widokach, gdy opaczne tłumaczenie podstępna nie rzucały czernidła. Jak na nieszczęście Grzegorz Kardynał, niechciał się zastanowić nad tym wszystkim: zwałając więc całą winę na Biskupów, niby trudności tych podniecie i sprężynę, używać zaczął mocniejszych sposobów, aby ich na swą stronę naklonił. Wszakże, równo groźby, jak proźby były daremne. (*Kłatew rzucana po dwakroć na Duchowieństwo Polskie i jego sprzymierzeńców Roku 1149. i 1159*). Widząc zatem, iż istotnego celu posłannictwa swego, w pojednaniu Władysława z bracią i Narodem nie dopnie; dokonał drugiego w ukaraniu nieposłusznych, ogłosiwszy Exkommunikę przeciw wszystkim Biskupom i ich pomocnikom. Pierwszy to był w Polsce, a rzadki w całym Chrześcijaństwie przykład! Nadzwyczajny wcale i zawczesny Eugeniusza Papieża postępek; i gdyby przymusem niejakim i podległością dla Henryka Cesarza, nie był usprawiedliwiony; słusznieby do rzędu tego należał, które, podług zdania zdrowszych Teologów i Kanonistów dowodzą, że Papież w rzeczach od Wiary S. odłączonych, omylić się i omylony byż może. Jakoż tak osądzili i nasi owego wieku Biskupi: ogłoszonej przeciw sobie exkommuniki nie przyjęli, ani Kościołów podług nakazu Nuncjusza zamknąć przed sobą niedopuszcili. Aby zaś i Ojca S. o winnej ku niemu podległości i całe Chrześcijaństwo, o nierozdzielny swym z Kościołem związku przeświadczyli, deklarowali Nuncyuszowi, iż, gdy dokładnego nie mają dowodu, aby to wolą było papieżką, odcinać ich od społeczeństwa z Kościołem; a z drugiej strony sądząc, iż u-

karanie ich, na czczym tylko samego Kardynała domyśle, i podżegnieniu Cesarza zasadza się; mniemają, iż za nieposłusznych poczytani nie będą, gdy pod tę karę niepoddadzą się.

Opór niespodziany Duchowieństwa Polskiego, odprawił z Polski *Grzegorza* Nuncyusza z największym nieukontentowaniem. Doniósł on o wszystkim Papieżowi i Cesarzowi; a tym czasem wyprawił się do Niemiec, dla urządzenia w krajach Zaodrzańskich Duchowieństwa, gdzie Sasi wolni od przewagi, zaprzątionych domowemi klótniami Polaków, panowanie tam swoje, pod płaszczykiem Religii rozszerzali. *Konrad* Cesarz, powziąwszy wiadomość, co się stało w Polsce, wysłał naprzód posłów do *Bolesława Kędzierzawego*, z upomnieniem, aby bratu ziemię *Krakowską* i *Śląsk* powrócił; ale z obojętnej odpowiedzi *Xiążęcia* i całego Narodu niechęci, o niczym więcej nie dowiedział się, jak że Polacy, znając się Narodem niepodległym, żadnego nad sobą zwierzchnictwa nie przyznawali. W powtórnym poselstwie zagroził Cesarz wojną Polakom; lecz i ta pogróżka, nie wiele wrażenia na umysłach walecznych sprawiła, a wzgarda posłom okazana, dała poznać Cesarzowi, na jak uporczywą poważylby się wojnę. Dla tego, zaniechał on myśli swoich, mając nie mało we *Włoszech* do czynienia; aby jednak nie zdawał się opuszczać *Władysława*, udał się do *Eugeniusza*, w nadziei, że klątwę powtórna, mocniej niż pierwsza, skutkować będzie. Klótnie Papieża tego z Rzymianami, w największym prawie podówczas były zapale; popierał go wprawdzie silnie przeciw buntownikom *Rogeryusz*, Król *Sycylijski*, ale zbyt jeszcze słabym się znalazł przeciw Cesarzowi, którego Rzym na pomoc wzywał. Przyjaźń zaś tego i pokrewieństwo z *Emmanuelem* Cesarzem, najostroźniejszym dworowi Rzymskiemu byź radziła, aby pozór nawet danej niechęci, nie ściągnął krytyczniejszych na cały Kościół skutków. Z tych tedy powodów, ulegając żądaniom *Konrada*, wysyła powtórnie do Polski *Grzegorza* Kardynała. Ten znalazłszy nieporuszony w swym przedsięwzięciu Naród, względem oddalenia na zawsze od rządów i swej dzielnicy

Władysława; a rezolucją takową podżegnieniom Arcybiskupa i jego Suffraganom przypisując, wyklął ich imieniem Papieżkim powtórnie. Już tu nie zdawało się nic wymawiać Eugeniusza postępku, ile że *Grzegorz* wyraźny ku temu miał rozkaz, (bo list do Arcybiskupa i Biskupów Polskich przez *Eugeniusza* pisany, niezaprzecznie o woli papieżkiej nauczał, a nawet ostrzegał, że klątwę rzucona na nich, w roku przeszłym z wiedzą i nakazem jego ogłoszona była). (*List Eugeniusza do Biskupów Polskich, masz u Naruszewicza T. III. fol. 312*). Wszelako nie przyjęli jej i tą razą Biskupi nasi: a szukając pozornej nieposłuszeństwa wymówki, obwiniali Kardynała, iż on, przejeżdżając przez Niemcy, dał się uprzedzić zawistnym Cesarza przeciw Polakom poduszczeniom: że proźby hytre *Agnieszki*, a obietnice wspaniałe *Władysława*, uzyskały na nim przyspieszenie tej kary, do której się winnymi nie poczuwali; protestowali się nakoniec, iż gdy zawsze z głową Kościoła nieprzerwanie łączyć się chcą, a pewni są i przekonani, o wymuszonych na Ojcu S. rzeczy Polskich nieznanym, przeciw sobie rozkazach, nie w duchu gorliwości i pokoju, ale w celu zemsty i prześladowania podszeptionych; mogą bezpiecznie i sumiennie, exekucją dekretu papieżkiego wstrzymać, do dalszego jego w tej mierze oświecenia. Wyjechał wtedy powtórnie z Polski *Grzegorz* Kardynał, bez żadnego poselstwa swego skutku. Nieukontentowanie jego okazuje się w liście do Cesarza pisanym, w którym donosi mu o dopełnionej przez się Papieża woli, a razem do wojny przeciw nieposłusznym Polakom zachęca. Wszakże do tej, pomimo wszelkich z obu stron przygotowań dla śmierci Konrada nie przyszło. Następcą jego *Fryderyk Barbarossa*, nie mogąc się oprzeć prośbom *Władysława* (który po zmarłej r. 1152. *Agnieszce*, poślubił sobie córkę *Alberta Niedzwiedzia*, Margrabi północnego, blisko z Cesarzem złączonego) wyprawił się w r. 1157. na Polaków, zapędził się aż do Wielkopolski, i uciążliwe na *Bolesławie Kędzierzawym* wymógł ugody warunki. Te atoli, jako od zwycięzcy wymuszone, w niczym dotrzymane nie

były; ugoda nawet ostateczna z Władysławem w *Magdeburgu* umówiona, dla zaszłej jego około r. 1159. śmierci, skutku nie wzięła. Tym czasem Naród Polski, przez stateczność i silny opór Duchowieństwa, ugruntował pod dwoma Cesarzami swoją niepodległość, do której oni osłabienia, ani kosztu, ani przemysłu nie szczędzili; okazał całej Europie, iż jak wierny był w dochowaniu ostatecznej woli *Bolesława Krzywoustego*; tak stały i nieustraszone w poczynionych przez się następnie układach. Zostawił nakoniec przykład niezaprzeczonej, iż jeśli w rządzie naszym monarchicznym urodzenie nadawało prawo do styru rządu; wola Narodu była zawsze wyższa i świętsza; a zatym czuł się on zawsze mocnym, wypowiedzieć posłuszeństwo niezdatnemu, a poddać się pod rząd zdolniejszego.

(*Wyprawa do Jerozolimy Henryka Xiążęcia Sandomirskiego i Lubelskiego. Fundacye różne w Polsce roku 1153.*) Temi prawie czasy, podług świadectwa Długosza, *Henryk Xiąże Sandomirski i Lubelski*, (zagrany sławą, której powszechnie Monarchowie Europejscy pod ów czas w wyprawach na Saracenów poszukiwali, a do tego przykład ojcowski mając na pamięci;) wyprawił się do Jerozolimy, z wybornym i okazałym ochotników poczem. Bawił tam rok cały, z największym swoim i Polaków honorem; a w nadziei męczeńskiej korony, niepojednokrotnie z zadziwieniem najwaleczniejszych wodzów, na największe życia niebezpieczeństwa wystawiał się. Za powrotem do ojczyzny, zagrzał niejako przykładem swoim umysły polskie, do czynienia znacznych fundacyi i sprowadzenia do Polski tych zakonów, które w Palestynie poznał i ich powołanie, za użyteczne krajowi osądził. Jakoż sam naprzód ufundował w Zagościu nad Nidą *Templaryuszów*, zakon owemi czasy, jak w Palestynie, tak i w krajach europejskich, z użyteczności swojej, osobliwie dla posług ubogim i pielgrzymom czynionych, wielce szanowny. Poszli za przykładem brata, *Mieczysław Wielkopolski* i *Konrad Mazowiecki Xiążęta*, z których pierwszy w Poznaniu *Maltańczyków*, drugi *Krzyżaków* fundował. Tegoż czasu *Jan*

Arcy Biskup, klasztor *Jędrzejowski* dla Cystersów jeszcze r. 1140. przez *Jana i Klemensa Gryffów* na pamiątkę *S. Bernarda* krucyat apostoła, założony, ale niedostatecznie opatrzony, hojnemi w dobrach i dziesięcinach nadaniami uposażył. Tychże *Mieczysław Xiąże Wielkopolski* do *Lubinia i Wągrowca* sprowadził i bogatym opatrzył funduszem: (t) później zaś nieco, bo około r. 1162. *Jaxa* dziedzic *Miechowa*, za powrotem z *Jerozolimy*, wprowadził do Polski zakon *Strożów grobu Chrystusa*, powszechnie u nas *Miechowitami*, od pierwszego swojego klasztoru zwanych. Tak w przeciągu lat kilkunastu Polska nasza, za radą, przykładem i gorliwością wędrowników *Jerozolimskich*, przyswoiła tego ducha, który całą naówczas ogarnął Europę. Wprawdzie zaprowadzone do Palestyny różne bractwa, później zamienione w zakony, były wielce użyteczne, dla krociów rycerstwa i pielgrzymów, prędkiego ratunku i wygodnego przytulku w oddaleniu od swojej ojczyzny potrzebujących; lecz czyliż te czasowe i miejscowe okoliczności, stosować się mogły do krajów, w oddzielnych zwyczajach, potrzebach i położeniu uważanych? Czas tę prawdę najlepiej okazał. *Templaryusze* w wieku XIV. r. 1354. od *Klemensa V.* skasowani. *Krzyżacy* do wojowania *Pogan* od *Europejczyków* przywołani, a od *Polaków* przeciw *Prussakom* użyci, dla chciwości rzeczy doczesnych, religii nawet, nietylko powołania swego odstą-

(t) Erekcya oryginalna tych klasztorów ostrzega, aby do nich nikt przyjmowany nie był, tylko rodem *Kolończyk*. Uczynił to *Mieczysław stary, Xiąże Wielko-Polski*, przez wdzięczność dla *Kolończyków*, którzy go dziwnie ludzko przyjęli odwiedzającego grób *SS. trzech Królów* w *Akwisgranie*. Podobne warunki i przywileje były przyczyną, że przez kilka wieków po wielu klasztorach, *Niemcy* sami osiadali. A jeśli który *Rodak* po między nich przypuszczony był, do żadnych honorów nie miał przystępu. Z czasem rostopność, odwołała te dziwaczne fundatorów warunki; a rząd krajowy dozieraćby częściej powinien, aby i w zakątkach klasztornych, przemoc obca nie górowała nad *Rodakami*. (*Długosz Ks. V. R. 1145.*)

pili. *Mallańczykowie*, najkosztowniejszy dla Europy zakon, już dziś dla związków różnych mocarstw z państwem Tureckim, i dla zmiany sposobu myślenia samychże Turków tracą pole dopełnienia istotnych swych obowiązków! i t. d.

§. VII. Stan religii w Prusiech i Słowiańszczyźnie.

Mimo tak podchlebne na oko dla wiary Świętej i kościoła Polskiego okoliczności, wyznać potrzeba, że klótnliwe i słabe *Bolesława Kędzierzawego* rządy, ścieśniły zbyt polskie granice, a religią o znaczne przyprawiły straty. Szląsk, synem *Władysława* lennością postąpiony, przez zaniedbanie odebrania od nich i następców winnego holdu, odpadł z czasem, bez powrotu od ciała Rzeczypospolitej: Słowianie, niemogący się oprzeć Sasom, Duńczykom i wzrastającej w osobie *Alberta* Hrabi na *Balensztadzie* potencyi *Brandenburskiej*, poszli na łup i podział tymże mocarzom, którzy naprowadziwszy w tamte strony Niemców, wytepiłi z czasem *Rodaków*. Prusacy nakoniec, przez *Bolesława Krzywoustego*, wraz z *Pomarzanami* do wiary chrześcijańskiej i holdu skłonieni, wrócili się do błędów balwochwalczych i posłuszeństwo Królowi wypowiedzieli. Obojętny był na wszystko *Bolesław* i pewnie samym Prusakom byłaby uszła bezkarnie *rebellia*, gdyby bliskość ich granic, a całego narodu trwoga, nieczułości Króla nieocuciły. Pierwsza przeciw nim r. 1164. wyprawa, dziwnie pomyslnie poszła. Okazałość i dzielność wojsk polskich, przez trzech Xiążąt dowodzonych, ustraszyła niezdolną do wstępnego boju dziczyznę, a pożogi spustoszenia i zabory, zniewoliły nieprzyjaciela do wysłania posłów z przebieganiem Króla, za nieposłuszeństwo. Jakoż zlitował się *Bolesław* nad upokorzonemi; nie wprzód atoli cofnął od *Ossy* wojsko, póki wiarołomcy posłuszeństwa nie poprzysięgli, a balwochwalcy wiary S. nie przyjęli. Tym to duchem najdawniejsi nasi tchnęli bohate-

rowie; daniny, które im zawojowane postępowały narody, były tylko tytułem podległości, a rozkrzewienie wiary S. najcięższym długich i kosztownych wojen zamiarem. Gorliwość ta, może się komu zdawać krzywdzącą wolność naturalną człowieka; lecz w czasach wieku XII. zgadzała się z powszechnym zapalem. Monarchowie południowej Europy, rozszerzyć usiłowali w Azji i Afryce wiary chrześcijańskiej panowanie; północni, przez rzuconą na sąsiedzkich bałwochwalców oświatę, równą wierze i kościołowi czynili posługę. Wszakże ta sama łagodność, którą Królowie nasi zacięte i przywiązane do swoich bałwanów serca wojować chcieli, była podnietą do wiarołomstwa i nieustannej prawie rebellii. Cóż sami Prusacy, zaraz w rok do dawnych swych bałwanów i zabobonów wróciwszy, spiknęli się na chrześcijan między sobą zamieszkałe: pomordowali, albo powyganiali stateczniejszych w wierze neofitów, kościoły nawet zhańbili i poburzyli. Aby zaś mściwego na się polskiego nie ściągnęli oręża, wyprawili do Króla posłów z znacznemi podarunkami, oświadczając mu wierność i posłuszeństwo, byle im tylko żyć w bałwochwalstwie dopuścić. Przyjął Bolesław z obojętnością tak wielkiej wagi nowinę, niewiedzieć, czy podarunkami uludzony, czy spodziewaną od Szlaska wojną roztargniony; ale też wkrótce przypłacił swej nieczulości. Ośmieleni albowiem raz Prusacy, nie przestając na odrzuceniu wiary, wyrugowali od siebie Starostów królewskich, wpadli do Ziemi Chelmińskiej i Mazowsza, skąd wielki plon w ludziach i dobytkach do kraju swego bez oporu wyprowadzili; a gdy Bolesław w r. 1166. powtórnie przeciw nim wyprawił się, tak silnego tam, przez zdradę samychże Prusaków w obozie jego znajdujących się doznał oporu; że prócz straty Henryka Xiążęcia Sandomirskiego, wojsko polskie, z największą ohydą i klęską wrócić do domu musiało (u).

(u) Tak częste Prusaków wiarołomstwa, a z nich ciągłym pasmem snujące się między niemi i Polską zatargi, były podobno istotnym powodem Honoldowi Biskupowi, przeniesienia swej Katedry do Włocławka.

(*Zabójstwo Wenera Biskupa Plockiego*). Roku 1172. nowy kryminal w Polsce, nowym i nadzwyczajnym sposobem ukarany został. *Wener* Biskup Plocki, poniechcił się z *Bolestą* Kasztelanem Wizkim, możnym i bogatym panem, z przyczyny wioski *Karsko*, do kościoła Plockiego należącej, a przez Kasztelana zajęchanej (w). Używał Biskup napomnienia pasterskiego, używał pośrednictwa przyjaciół, aby był *Bolestę* odwiódł od uwidzianego do wioski prawa; ale to najmniejszego nie czyniło wrażenia na umyśle mocnego i dumnego sąsiada, żadnego, chciwości nieograniczonej nieprzynosiło zastanowienia. Przyszło do prawa: sąd rozpoznawszy obudwóch stron dowody, czyli raczej widząc jednej prawność nabytku i dziedzictwa, drugiej łakomstwo gwałtem i przemocą osmielone; przysądza Biskupowi wioskę, karze najezdce i ustąpić z niej nakazuje. Nie mógł się oprzeć wyrokowi sądowemu *Bolesta*, ale za to mścić się na osobie Biskupa przedsięwziął. Aby zaś zamysł swój bezbożny i złośliwy przed światem ukrył, użył do tego Prusaków. Ci, jako pogranicznemu Staroście, dla zachodzących w sąsiedztwie kłótni i sporów, o sąd jego opierających się, wiele winni, łącznie najzuchwalszym jego rozkazom, ile względem obcych sobie, posłusznymi okazali się. Z tych tedy dobrawszy kilkunastu śmielszych i zuchwalszych, a na czele ich postawiwszy brata swego *Bieniasza*;

wka. Do tego nowa jej posada, upatrzyła trudność w dostarczaniu Apostołów w odleglejsze prowincje pruskie; a częstsze z miastem chrześcijańskim obcowanie, oswajało najlepiej dzikie Prusaków obyczaje, najskuteczniej wstręt ku wierze S. umarzało.

(w) Ten to sam *Wener* w r. 1166. odprawił trudne do Fryderyka I. poselstwo, z przyczyny niechęci Cesarza ku Polakom, że mu przyrzeczonych w *Krysgowie* pieniędzy i wojennych na wojnę włoską nie dostarczyli posiłków. Obrót i charakter *Wenera* ulagodził zagniewanego zdawna ku całemu narodowi Monarchę. Kontentował on się obietnicą pojednania stryjów z synami; a w zakład szacunku dla Biskupa, ofiarował mu *Relikwie* SS. *Henryka* Cesarza i *Zygmunta* Króla Burgońskiego, które *Wener* za powrotem do Ojczyzny w kościele Plockim złożył.

wysłał w nocy dnia 4. Lutego do *Biskupie* rezydencyi Wenera, który nie podobnego nie spodziewając się, i żadnego do obrony osoby swej nie mając przygotowania, padł ofiarą obmierzłej zemście wraz z *Benedyktynem* swoim kapelanem. Szkaradny ten *Bolesty* postępek, byłby pewnie przed światem utajony (*Bieniasz* albowiem dokonawszy braterskiego zalecenia, zniknął,) gdyby szczęściem pokojowic Biskupa, w czasie kiedy zabójcy dom pański najechali i okrutnie nad nim pastwili się, nieukrył się był w pokoju i nie był świadkiem najokropniejszej z swym panem sceny. Znał on dobrze dowódcę jego pomocników; skoro więc zabójcy dom Biskupa opuścili, ogłosił zaraz zbrodni tej sprawców, wyszczególnił wszystkie świeżego morderstwa okoliczności. Znajoma całej okolicy *Bolesty* ku Biskupowi niechęć, tudzież publiczne na życie jego odkazy, poparły rzeczywistość świadectwa i zeznanie wiernego sługi. Jakoż za pierwszą pogłoską, morderstwo to niesłychane, zatrwożyło i obraziło cały naród; przeraziło niemniej i *Bolesława*, który, znając dobrze szlachty i duchowieństwa nieukontentowania z tych strat i klęsk, które ostatki panowania jego splamiły, bał się, aby zuchwałość i okrucieństwo jego namiestnika, nie dały hasła rokoszu. Wprawdzie *Piotr Arcy Biskup Gnieźnieński*, rzucił już był na wszystkie kościoły, za radą duchowieństwa Interdykt i czynił mocne Królowi przełożenie tych skutków, któreby puszczone bezkarnie tak wielka i niesłychana zbrodnia, pociągnąć za sobą mogła; ale i Król uprzedzając niejako gorliwość *Arcy-Pasterza*, a chcąc cały przeświadczyć naród, jak wielce sam postępkim *Bolesty* brzydził się; zwołał niezwłocznie do Gniezna sądy, przywołał na nie winowajcę, a zasiadłszy sam na czele sądu, gdy z dobrowolnego wyznania o zbrodni *Bolesty* przekonał się; wydał wyrok spalania go na rynku publicznym. Zdaje się, że w wieku naszym podobna kara, nietylko za zbyt haniebną, ale i za najokrutniejszą byłaby poczytana: bo zaprzec tego nie można, aby w pewnym sposobie wymiar jej wielkości zbrodni nie przechodził, kiedy najsurowsze prawa rzymskie;

śmiercią tylko prostą, kryminal ten ukarany mieć chciały; jeśli atoli na sąd, który ją przepisał i na okoliczności czasu, w którym zabój ten dopełniony był, baczyć zechcemy; przyznamy, że Bolesław, rad nie rad, dać musiał ten sprawiedliwości swej przykład; a czyniąc ofiarę z sługi swego chciał niby przekonać duchowieństwo, ile krzywdę jego taxował, zwłaszcza, że po odszczepieniu się Prusaków, posądzony został o lekkoważność rzeczy wiary S. i duchowieństwa tyczących się. W ogólności była to nowa stanu duchownego zniewaga, przykład zbyt niebezpieczny i do przemocy stanowi nad stanem otwierający wrota; lecz z drugiej strony, nadgrdzało się duchowieństwo, pomnażającym się coraz jego kredytem i wpływem do najważniejszych spraw ojczyzny. Już powyżej jawne tego widzieliśmy dowody: później zaś, gdy szło o przyznanie spadku Kazimierzowi po śmierci Henryka brata, gdy Krakowianie za poduszczeniem *Jaxy* z *Miechowa* i *Świętosława* na wypowiedzenie *Bolesławowi Kędzierzawemu* posłuszeństwa spiknęli się; Biskupi wraz z możniejszą Szlachtą, w obudwu przypadkach stanęli na przepawie górującej intrydze: oparli się w pierwszym razie chciwym między bracią zamysłem, w drugim, wicherzące umysły, radą i powagą swoją zaspokoili.

Wkrótce po zabiciu *Wenera* Biskupa Płockiego, *Bolesław Kędzierzawy* żyć przestał. Panowanie swoje winien był Biskupom, którzy, aby go na tronie, raz mu przyznany, utrzymali, pasować się długo musieli z najwyższą duchowną i świecką władzą. Ta ich gorliwość oddzielnie od obywatelstwa uważana, mogłaby komu za niewczesną i i za prędką zdawać się; lecz gdy ci, jak pierwszej tak drugiej niepośledne i niejednokrotne dali dowody; gdy kroki ich, albo jednomyślnością narodu, albo znaczną większością upoważnione okazują się; gdy nakoniec zaprzeć im nie można, aby nie za ich przewództwem i pomocą pretendowane wiekami przez Cesarzów nad Polską zwierzchnictwo obalone było, a posiłkująca częstokroć poniewolnie zamysły cesarskie dworu rzymskiego polityka, wstrzymana i dzielnie odpartą została; a co najznakomitszym jest, że

za pośrednictwem ich, górująca Monarchów władza, przewagą narodową miarkowana być zaczęła; słusznie zatem Biskupi nasi, w składzie rządu krajowego, jeśli nie pierwsi, przynajmniej pospół z szlachtą, która naówczas z niemi radę Królów składała, mają prawo mieścić się w rządzie tworców swobód i prerogatyw narodowych.

§. VIII. Zdanie o rządach Mieczysława Starego.

Krótkie, ale zbyt uciążliwe Mieczysława rządy, jak całemu krajowi tak i duchowieństwu zbyt się czuć dały. Pan ten, jeszcze za młodych lat, dla poważności obyczajów *Starym* nazwany, zmienił sposób swój myślenia, wraz z wyniesieniem na tron. Oslabiona znacznie za dwóch poprzedników władza samowładcza, rzucone od szlachty i duchownych możnowładztwa zasady; niesmakowały Mieczysławowi, lubo z ich łaski, mimo niechętnie ku sobie Krakowianów umysły, tronu polskiego dopiął. Nie mogąc zatem obalić zagruntowanej pod panowaniem ojca i dwóch braci narodu powagi, walczyć ją pobożnymi drogami umyślił. W tym zamiarze, przybrał do boku swego ludzi chciwych, okrutnych i bezbożnych: obsadził niemi wszystkie celne i poborowe komory, a na ich czele postawił *Kietlica* rodem z Luzacyi z tytułem sędziego i rządcy prowincyi Krakowskiej, który mu w najgwałtowniejszych rozkazach, prędkie i niezaprzeczone zapewnił posłuszeństwo. Jakoż nie omylił się na swym mniemaniu: bo nietylko, co z prawa i zwyczaju wypadło, ale i to, czego nawet mściwe Mieczysława nie obejmowały nakazy, niechęć i chciwość nieżyczliwego narodowi służki, nieograniczoną umocowaną władzą, potrafiła pod najwyższe podciągnąć wyroki. Za jego więc radą i poduszczeniem narzucano na szlachtę i gmin podatek *Darowizny*, a dla okraszenia gwałtów i zdzierstw nadzwyczajnych, ustanowiono sąd najwyższy, który pod zasłoną sprawiedliwości szafunku, najuciążliwszego pieniacstwa otworzył drogę. W tymże celu, wyznaczono po prowincyach służebników albo instygatorów do śledzenia nie-

chętnych i przeciwnych dworowi duchów i dostrzegania depaktacyi skarbowych. Exekwowano prawo *Leśne* w najściślejszy sposób, tak dalece, że zabicie niedźwiedzia, siedmdziesiąt grzywnami opłacano. Szlachcie, czy wolnego, czy niewolnego na gruncie osadził, karano go, w pierwszym przypadku, że się na wolność cudzą targnął, w drugim, że sobie prawo do cudzej własności przywłaszczył. Rodzice opłacać musieli drogo najmniejszą krzywdę przez żaki szkolne żydostwu wyrządzone: przyjęcie nawet obłąkanego bydła, porzytywano za kradzież. Ow, co bądź rzeczywistej, bądź uwidzianej winy nie miał czym zapłacić, skazany bywał na kopanie kruszców, a czasem wprzód torturami prawdy wyznania jego doświadczano. Kto zaś od tak ciężkiej i haniebnej kary mógł się opłacić workiem, częstokroć, prócz kwoty ugodzonej, wszystek majątek tracił, pod pozorem, jakoby fałszował lub sfalszowaną przechowywał monetę! Zgola, nie było już prawie występku, któryby lżejszą jak siedmdziesiąt grzywien karą, mógł być opłacony; nie było stanu ani kondycyi, któraby wolna była od nieustannego prześladowstwa; tortury nawet i różne katusze, równo służyły do wyciśnienia prawdy z szlachcica, duchownego, mieszczanina i chłopka, jako i do osłabienia sił winowajcy, aby po śmierci jego skarb i dworacy, obmierzłe z konfiskat ciągnęli zyski! Zaiste trudnoby było wierzyć, aby naród polski, mógł być przez lat kilka w tak okrutny sposób od Mieczysława prześladowany i dręczony, gdyby współczesny i krajowy dziejopis *Kadlubek* o tym wszystkim nie zaświadczał. Świadectwo nawet tak poważne, podpadłoby pewnej wątpliwości, gdyby to, co było skutkiem prześladowstwa narodu, od równo godnych pisarzy, jako to: *Boufala*, *Jana Kronikarza*, *Miechowity* i innych, a czasow owych bliskich, stwierdzonym nie było.

Gedeon Biskup Krakowski upomina Mieczysława. Upoważnione już kilkakrotnie Biskupów, między panującymi i poddanemi pośrednictwo, osądzone i tą razą za najprzystoiwszy środek poskromienia gwałtów Mieczysława. *Getka*, czyli *Gedeon Biskup Krakowski*, z mocy pasterskiej, przy-

jął ten na się obowiązek, a wzory poprzedników i przykład *Natana* Proroka, krokami jego kierowały. Z namowy więc jego, staje przed sądem królewskim niewiasta w odzieniu żalobnem, zaskarża syna, że trzodę sobie zleconą, mimo woli i wiedzy jej, obcym wędrownikom powierzył; że ci przez niedozór i niedbalstwo cały jej dobytek zmarnowali, i na łupież drapieżnego wystawili zwierza; a lubo miałaby prawo ścigać krzywdy i zguby swej na niebacznych najemnikach; gdy atoli ugoda między niemi i synem, bez dolożenia się i zezwolenia jej nastąpiła; domaga się nad samym synem, jako nad wyrodkiem, na własne i macierzyńskie dobro niebacznym, sprawiedliwości . . . Niewiadomy ani dosięgający celu tej tajemnicy *Mieczysław*, uczynił żądaniom nieszczęśliwej matki zadosyć. Chciał mieć ukarany niedbalego na rozkaz matki syna, nie pofolgował i najemnikom; a czego się najmniej spodziewał, wydał sam przeciw sobie w sprawie najsurowszy dekret. Przez matkę albowiem *Prowincya Krakowska*, którą on szczególnie prześladował, przez syna, sam *Xiąże*, przez trzodę *Obywatele*, przez najemników, *Kiellic* i cała rada dworska, przez zwierze drapieżne, zdzierstwa i uciski całego ludu rozumiały się. Wszakże nie utaila się długo ta tajemnica, podobno przez samego *Gedeona* dla przyspieszenia końca wzmagającej się całej krainy niedoli, odkryta i rozgłoszona. Ale trudno było, aby tak okrutne serce, podobne uleczyło lekarstwo; trudno się było spodziewać, aby najostrożniejsze napomnienie zastanowić miało *Mieczysława*, którego już dawno codzienny płacz, narzekania i ucisk powszechny, do nieczułości przyzwyczaił. Zaostrzyła się owszem coraz jego ku Narodowi niechęć; nie chciał w niczym sfolgować uciemiężonemu ze wszech miar ludowi; aby zaś wolniejszym został w swych przedsięwzięciach, postanowił wygnąć z kraju *Biskupa*, a stronników jego śmiercią ścigać umyślił. Tu już się była przepelniła w całym Narodzie cierpliwości miara! Już równo możniejszy jak uboższy, niemniej szlachcic jak i chłop, czekał tylko sposobnej pory wybicia się z tego jarz-

ma, w które go sztuczna Mieczysława wprzęgła polityka! Mając zatem na czele *Stefana* Wojewodę Krakowskiego i Biskupa *Gedeona*, umowili się oddać go od rządów, a przywołać *Kazimierza* Xiążęcia Sandomirskiego, który, lubo nie bez oporu, skłonił się na prośby i nalegania całej Prowincyi.

§. IX. Stan rzeczy Kościoła Polskiego za Kazimierza Sprawiedliwego.

Przywrócona całemu Krajowi, za objęciem rządów przez *Kazimierza* spokojność, domieściła i stan duchowny tych swobód, któremi ostatnie zachwiało panowanie. Nauczony przykładem poprzedników nowy Król, jak niebezpieczną i fatalną było dla nich rzeczą, targać się na władzę Narodu, którą on sobie, blisko lat czterdzieści gruntował i zapewniał; przekonany, iż oddzielność związków między ołtarzem i tronem, okropne zawsze dla panującego rokuje wypadki; a nadto, wdzięczon zawsze téj ręce, która go najwięcej dzwigała w objęciu tronu; postanowił zobowiązać sobie całe Duchowieństwo krajowe i dwór Rzymski, przez szczególniejsze przychylności i poszanowania okazy.

Początki panowania swojego, poświęcić musiał *Kazimierz* na zabezpieczenie tronu swego od intryg braterskich, i urządzenie własnych i hołdujących Polszcze Prowincyi. To gdy szczęśliwie w przeciągu dwóch lat ukończył, zakrzętnął się urządzeniem wewnętrznym kraju, i naprawą tego wszystkiego, co z wrębów sprawiedliwości wypadło, a cały Naród ciemniło i pustoszyło. Sarkała szlachta, pod wielu ciężarami, które nań samowładna Monarchów od niejakiego czasu narzucała ręka; ale daleko więcej cierpiały niższe stany, równo od rządu, jak od dziedziców ucisknione . . . Od czasów *Bolesława Krzywoustego*, czyli raczej od podzielonej przezeń na kilka części Monarchii Polskiej, Rycerstwo i Szlachta możniejsza, przetorowawszy sobie drogę do wpływu w najważniejsze Królestwa interesa; lekce ważyć poczęła tę karność, która ją w podle-

głości, a kraj cały w rządzie i spokojności utrzymywała. To, co *Chrobry*, co *Krzywousty*, dla bezpieczeństwa kraju, i nieuchronny żołnierza wygody postanowił; stało się niewolniczą z czasem chłopka i mieszczanina powinnością. Przywłaszczone przez dziedziców nad włościanami najwyższe prawo Królewskie, w dwójnasób ich ciążyło, kiedy osobno dworowi Królewskiemu, osobno dziedzicowi, dostarczać wszystkiego musiano. Podwody i stacye najuciążliwsze były z tych powinności; niszczył sprzężaj i powozy żołnierz, niszczył je i dziedzie z służalcami. Dostarczały początkowo bez opłaty, wszelkiej żywności, miasta i wsie samym Królom, a potem posłannikom królewskim; z czasem też same wygody szlachcie i jej dworzanom szafować musiały; zgola, jak mieszczanin tak chłopiek stróżem raczej nie właścicielem był swego majątku; a jeśli kiedy czego odmówił, lub z czym się ukryć chciał, sowito przyplacać musiał swego obrotu, lub oporu. Nie wybiegały się nieraz od tego łupiestwa i dobra duchownych, lecz nierówno więcej stan ten sądził się być pokrzywdzonym przez przywłaszczone sobie od świeckich, a nawet i od skarbu królewskiego prawo sukcesyi do rzeczy po zmarłych duchownych pozostałych. Spadki te podług najobszerniejszego praw Kościelnych tłumaczenia, należały zawsze Kościołowi, bo te wszelkie dochody Kościelne, bądź Biskupie, bądź Plebańskie, w jednej części na przystojne utrzymywanie się Pasterza, w drugiej na opatrzenie budowy Kościoła, w trzeciej na zasilek ubóstwa i szpitalów przeznaczały. Nie podobał się przecież tak chwalebny dobra tego rozkład: *Patronowie* Kościołów rościli sobie do niego prawo, z tego tylko względu, że za ich *prezentą* był zebrany: Krewni, targali się nań prawem następstwa, nie czyniąc różnicy między nabytkiem świeckiej i duchownej Osoby; skarb nakoniec królewski przywłaszczał go sobie, to pod tytułem prawa *prezenty*, to na mocy zwyczaju, podług którego majątek wszelki w dobrach skarbowych po śmierci bezpotomnego i bez testamentu zeszłego obywatela, konfiskacie podpadał. . .

Ustawy Zjazdu Łęczyckiego przez Synod stwierdzone r. 1180. Tym i podobnym nierządom zapobiegając nadal Kazimierz, zwołał *Zjazd do Łęczycy* w Roku 1180. Ten to zjazd otworzył Narodowi wpływ do wspólnych z Królami swojemi obrad prawodawczych, przez fundament wolności i przygotatyw szlacheckich założony, przezeń pierwszy krok uczyniony, do oddziałów osobnych stanów, i ich władz udzielnych! . . . Znał wprowadzić najwyższą swą władzę Kazimierz, która go mocnym z siebie czyniła do reformy i urządzenia państwa swojego, bez pomocy i pośrednictwa obywatelów; ale się nie mylił, gdy sądził, iż w ten sposób zobowiąże sobie niechętnych, a prawom zapadłym mocy większej i powagi udzieli. W tym więc przedsięwzięciu, zaprosił do *Łęczycy*, *Bolesława Wrocławskiego*, *Leszka Mazowieckiego* i *Ottona Poznańskiego* Xiążąt. Przywołał możniejszych panów i szlachtę, kórym duchowieństwo w osobach biskupów swoich, to jest, *Zbysława Arcybiskupa Gnieźnieńskiego*, *Gedeona Krakowskiego*, *Zyrosława Wrocławskiego*, *Cherubina Poznańskiego*, *Lupusa Płockiego*, *Onulfa Kujawskiego*, *Gaudentego Lubuskiego*, *Konrada Kamińskiego*, Biskupów przodkowało. Czas i porządek tego Sejmu, ukrył przed nami wiek mniej bacznym na potomność. Dzieła atoli jego nadto są pewne, aby o ich autentyczności wątpić można było. Co tylko albowiem zjazd ten zakończył się i ustawy różnym bezrządom zapobiegające spisane zostały; Kazimierz nie przestając na ich mocy; zalecił Biskupom, aby te całemu zjazdowi i ludowi przytomnemu ogłosili, oraz, mocą i powagą swoją, do ściślejszego onychże zachowania przyłożyli się. Złożył tym końcem Arcybiskup natychmiast Synod; doniósł ożądaniu Królewskiem i całego zjazdu; a umówiwszy się o sposobie, podług którego woli Króla i Narodu zadość stać się miało; nazajutrz sam z innemi Biskupami w szaty Kościelne przybrawszy się, stanął w pośród całego zjazdu, i to, co było obszerniej wyrokiem wspólnym uchwalono, w krótkości, pod karą klątwy ogłasza: „Kto rolników lub wieśniaków, bądź w zbożu, bądź w innej rzeczy, gwałtem, lub innym bezprawnym

sposobem uszkodzić, albo ukrzywdzić rozkaże, niech będzie wyklęty; ktoby pod pozorem publicznego lub prywatnego poselstwa, prócz w czasie napadu nieprzyjaciela na Ojczyznę, bydłę cudze czyli sprzężaj i powóz zabrał, lub wziąć nakazał, niech będzie wyklęty; kto dobra biskupie lub xiężę po śmierci ich zagarnie, lub jakimkolwiek sposobem targnie się, chociażby była osoba najznacniejsza, a nawet królewskim, Xiążęcym, lub innym podobnym zaszczycona tytułem, będzie wyklęty. Ktoby łupieżcę dóbr biskupich lub xiężych bez powrotu lub nagrody rzeczy zabranych, rozgrzeszył, albo biskupstwo lub plebanią tym sposobem skrzywdzoną, przed nastąpionym za gwałt zadość uczynieniem przyjąć ważył się, będzie wyklęty.“ (*Kadlubek w Ks. 3. Boufal na kar. 80. Długosz w Ks. 6. pod r. 1180.*)

To było całe dzieło, ten cel Łęczyckiego zjazdu. Kadlubek wprawdzie zaświadcza, że Kazimierz tegoż czasu, od wielu ciężarów i powinności niewolniczych, szlachtę uwolnił; ale to pewnie w skład robót Łęczyckich nie wchodziło, jako zależące od udziałnej jego woli i łaski. Ze zaś ustawy wspomnionego zjazdu, Król i Naród zagrożeniem exkomuniki chciał mieć umocowane, nie będzie nikomu dziwno, komu i z obcych i z własnych dziejów nie tajno, że zwyczaj ten w państwach Chrześcijańskich, nawet w późniejszych czasach był powszechny; dowodził on wielkiego religii naszej i jej ustaw poszanowania, ale nie mniej zaświadcza o słabości rządowej, w exekucyi praw przez najwyższą zwierzchność stanowionych. Mieszczanin, kmiotek, rzemieślnik ubogi, płaszczył się zawsze i pilnie dostrzegał tego wszystkiego, co mu, bądź najwyższa, bądź pośredniczą przepisywała władza; szlachcic, Bogacz otoczony czeredą zuchwałych słuzalców, rycerz z szablą w ręku, zaufany i ośmielony na wszystko, lekce ważyli najświętsze ustawy, jak prędko, albo sprawiedliwości bliskiej nad sobą nie czuli, albo sąd szafujący ją zastraszyć lub uwieść spodziewali się.

Poselstwo do Rzymu o stwierdzenie ustaw zjazdu Łęczyckiego. Tym czasem Kazimierz, czyli w myśli większe-

go praw Łęczyckich upoważnienia; czyli dla okazania szczególniejszego poszanowania i wdzięczności, a razem zabezpieczenia sobie nadal poręki dworu Rzymskiego; nie przestając na Synodalnej ustaw wspomnionych approbacie, chciał jeszcze mieć je przez Papieża stwierdzone i warowane. Wyprawił zatem do Alexandra III. posłów z duchownego i świeckiego stanu wybranych. Przybycie ich, dziwnie wdzięczne i mile było Papieżowi w *Tuskulum* na ówczas bawiącemu: bo nietylko oświadczone imieniem Króla i Narodu posłuszeństwo zapewniało go na tym tronie, który mu trudnił *Fryderyk* Cesarz przez narzut Antypapów, od siebie popieranych; ale nadto, prośba całego Narodu o zatwierdzenie ustaw swych tak solennie zaniesiona, jemu i następcom, nową do wpływu w ineteressa Państw Europejskich otwierała drogę. Odpowiadając zatem Alexander powziętym o sobie przez Kazimierza i cały Naród zaufaniem; a razem chcąc równo mocny dać im dowód swej przychylności i opieki; zatwierdził naprzód w liście swoim *Ustawy Łęczyckie*, wymieniwszy wszystkie podług okazanego sobie przez Posłów autentyku; (x) zagroził z swojej strony gwałcicielom onychże zwyklemi kościelnemi karami: a nadto, wybór Kazimierza na tron, mimo bliższosc prawa synowców z Mieczysławem idących, za ważny i legalny uznał. (y) Ten to był pewnie najcelniejszy tak extraordinaryjnego poselstwa zamiar: do niego tak poprzednie jak poślednie zmierzały Kazimierza kroki, ujął on sobie duchowieństwo krajowe, skłoniwszy się na odwołanie tego wszystkiego, co go w prawach i majątkach swych skrzywdzało; ale nauczony przykładem Władysława brata, lękać się musiał, tej stolicy Rzymskiej powagi, którą jej sami Monarchowie nie po jednokrotnie zagruntowali. Jeśli tedy podług dzisiejszego mniemania, minął się Kazimierz z polityką i interessem tronu i Narodu, przyznać mu potrzeba, że podług panujących zdań owocze-

(x) Masz Oryginał u Długosza Ks. VI. karc. 543.

(y) Kadłubek.

śnych, uczynił to, co mu okoliczności i sama konieczność doradzały. Równie i dworowi Rzymskiemu dziwić się nie można, że powagę swoją, tam gdzie mógł rozszerzał, albo ofiarowanych sobie ku zwiększeniu jej środków chwytął się; bo dzieje owych czasów jasno uczą, jak daleko Cesarze zachodni niechęć swą ku Papieżom posunęli; i jak obszernie powagę swoją względem ich elekcyi i de-tronizacyi tłomaczyli; że każdy, co nieprzyjaciolom ich sprzyjał, albo względem interesów ich obojętnym okazał się, tym samym nienawiść i pomstę ich na siebie zaciągał: i za-cóżby Papieże przeciw tak silnemu malkontentowi, przewa-gi szukać nie mogli? albo dla czego odrzucać mieli te pro-sby, o które nigdy nie intrygowoli? jak odmawiać mogli téj opieki i protekcyi, o którą najpierwsze ukoronowanie głowy z całemi Narodami ubiegały się? Szło wszystko od wieków swoją drogą; każdy wiek miał swoją politykę, któ-rej koniecznie trzymać się musiał; rzucone w późniejszych czasach na całą Europę światło, zmieniło obyczaje, toż my-ślenia sposób i polityki zasady. My sobie podchlebiamy, że wiek XVIII. do najwyższego ją doprowadził stopnia; potomność, pewnie o nas mniej stronny wyda wyrok! . . .

S. X. Synod Krakowski. Poselstwo od Klemensa III.

Urzządzona wewnątrz przez Kazimierza Polska, kosztować zaczęła tych owoców, które tworzą rząd dobry, i pokój. Duchowieństwo równo, jak inne poniższe stany, często od przemocy i zuchwalstwa nagabane, odetchnęło niejako za jego panowania; ale że Kazimierz nie był mocen wejrzeć w to wszystko, co od pierwiastkowej karności i porządku, odstąpiło, szerzyć się zaczęły nierzady i pogorszenia. Wi-dzieliśmy pod r. 1104. z jakich pobudek i przyczyn *Paschal II.* Papież, wyprawił do Polski *Gwaldona* Biskupa *Bellowaceńskiego* w charakterze Legata swego; okazało się tam w krótkości, jak daleko ambicya, intrygą górną ośmielona, osłabiła w osobach samych Pasterzów tego ducha, który całe owczarnie ożywiać był powinien; przypatrzyli-

śmy się, jak skutecznie zaradzono temu złemu, które koniecznym Kościołowi Polskiemu groziło zamieszanem. Lat ośmdziesiąt kilka, utorowały dla duchowieństwa wstęp do rządów publicznych, ale razem i rozwolnienie niejake w obowiązkach i karności kościelnej wzmacniać się poczęło. Rzym obarczony od Cesarzów, a dla wypraw do ziemi Ś. ulegać okolicznościom przymuszony, nie mógł zawsze tam swoją działać powagą, gdzie albo sam czas zwłokę radził, albo różne względy, nie wiele skutku obiecywały. *Eugeniusz* Papież najwyższy tej polityki dał przykład. Gdy później rzeczy powolniejszym krokiem z obudwóch stron iść zaczęły, a nietylko sam Rzym, ale i duchowieństwo Polskie przekonało się, iż po urządzonem wewnątrz całem Królestwie, istotną Kościoła Polskiego było potrzebą, powrócić rzeczy do przyzwoitego stanu i porządku; zwołany był tym końcem Synod do Krakowa. *Jan Malabranka* Kardynał, zasiadał na nim imieniem *Klemensa III.* a duchowieństwu Polskiemu przodkował *Zdzisław* Arcybiskup Gnieźnieński. Szczególne tego synodu ustawy pewnie zaginęły, albo jeśli jakie pozostały, ukryte są w zbiorze Synodów Prowincyalnych, pod tytułem: *dawniejszych*. Powszechnie atoli *Dziejopisów* naszych uczy świadectwo, iż Synod wspomniony, równo bacznym i pilnym w urządzeniu członków, jako samych głów pokazał się.

(*Dziesięciny Saladyńskie zwane*). Istotny ten posłannictwa *Malabranki* zamiar, łączył się z drugim, równo Rzym, jak całe chrześcijaństwo interessującym. *Saladyn* Sultan Babiloński, zniósłszy wojska Króla *Gwidona*, i tegoż wraz z mistrzem *Templaryuszów* w niewolę wzięwszy, dobył *Jerozolimy* i całą *Palestynę*, która od lat stu w rękach chrześcijańskich zostawała, opanował. Sama tylko *Antiochia*, *Tyr* i *Trypol* przytulkiem dla niedobitków pozostały. *Urban III.* za którego ta klęska potkała Chrześcian, z żalu umarł: *Grzegorz VIII.* w przeciągu pięćdziesiąt dniowego panowania, gdy z *Pizanczykami* o pomoc dla Ziemi Ś. układa się, zbawienne zamysły śmierć niespodziana przecina. Przyszło zatem na *Klemensa III.* aby skuteczniej o podźwignieniu

upadłych tam rzeczy pomyślał. Nie szczędzili nigdy Papieże żadnych kosztów na utrzymanie wojen krzyżowych, ale dochody ich, niemogły nigdy dorównać tak wielkim potrzebom. Gorliwa i wspaniała Monarchów europejskich ręka, zasilala i zastępowała je często skarbami swojemi. A gdy to osychało źródło, przymuszeni nie raz byli Papieże szukać pomocy i wsparcia w dochodach i skarbach kościelnych. W takim tedy stanie widząc się Klemens, rozpisał był już dawniej listy do wszystkich chrześcijańskich Monarchów, począwszy od Fryderyka Cesarza, z których jednych na wojnę osobiście wzywał, u drugich posłków pieniężnych dopraszał się. Pisał i do duchowieństwa różnych narodów, aby to niejako w najbliższej i wspólnej sprawie, udziałem dochodów, osobistość swoją zastąpiło. Pierwsza Francya, i powolności swojej na przełożenia papieżkie i gorliwości o powszechne religii dobro, dała przykład, ofiarując na tę wyprawę dziesięciny, które później *Dziesięcinami Saladyńskimi*, *Decimae Saladinicae*, nazywano. Do nas, że Klemens osobnego wysłał Legata, uczynił pewnie dla naglącej reformy duchowieństwa potrzeby: ale podobno niemniej dla okazania wzajemności, którą u niego Kazimierz pozyskał, przez osobne z rekognicyą z Zjazdu Łęczyckiego poselstwo. Jakoż nie tracił na tym Papież; bo skoro tylko *Malabrancka* stanął w Krakowie i przez *Pelkę* Biskupa, o przyczynach przyjazdu swojego donosił dworowi; znalazł dla osoby swojej najwyższe względy i poważenie, a w żądaniach nadspodziewaną łatwość. Duchowieństwo synodalnym wyrokiem postąpiło roczną dziesięcinę z swoich dochodów na odzyskanie Ziemi S., Król zaś tak hojne i bogate ofiarował Papieżowi dary, że się łącno i o przychylności ku sobie Kazimierza, i o bogactwach narodu Polskiego przekonać mógł.

(*Fundacye przez Kazimierza i za jego rządów poczynione*). W lat kilka, żyć przestał *Kazimierz Sprawiedliwy*. Za rządów jego, jak kraj cały, oswobodzony z setnych ciężarów i nierządów, zakwitł, tak i stan duchowny, nie mógł nie czuć gorliwego i przykładowego Króla nad sobą opieki. Szanował on i poważał stan ten, zawsze sobie przy-

chylny i potrzebny: uchylił wszystkie zwyczaje, które albo z świątobliwością powołania jego, albo z ustawami kościelnymi nie zgadzały się, a ludzi poświęconych Bogu, bądź o kosztowne przyprawiały pieniactwo, bądź na szyderstwo i prześladowanie narażały. Starał się też i pragnął, aby duchowni, przykładem i obyczajami swemi, całemu narodowi przyświecali. Biskupi wielkie u niego mieli względy, szczególniej atoli szacował i poważał *Pelkę* Biskupa Krakowskiego. Ten to, za pomocą Kazimierza, otrzymał od Urbana III. bullę, która mu pierwsze po Arcy-Biskupie Gnieźnieńskim w Senacie zapewniła miejsce; tenże, wspólnie z *Mikołajem* Wojewodą Krakowskim, użyty był do zawarcia wiecznego przymierza między Polską i Węgrami, które w *Starej-Wsi* na Spiszu, z obu stron podpisane, ugruntowało wieczność granic między temi narodami, niegdyś przez SS. *Wojciecha i Stefana* Tatrami górami oznaczonych. Szczycą się i zakony równo mocną jak szczodrobliwą Kazimierza opieką, mianowicie zaś *Cystersi*, powszechnie naówczas w Europie, przez wzgląd zasług S. Bernarda, krucyat Apostoła, wielbieni, winni są Kazimierzowi *Sulejowski i Koprzywnicki*: a *Gedeonowi* Biskupowi Krakowskiemu i *Samborzowi* Staroście Pomorskiemu, *Wąchocki i Oliwski* klasztory. Za tegoż Króla *Wit* Biskup Płocki fundował trzy klasztory *Norbertanów*: *Witowski, Buski i Płocki*. Duchowieństwo zaś świeckie, zyskało za Kazimierza wspaniałą fundusz kościoła na Kleparzu w Krakowie od *Gedeona* Biskupa wystawionego, a tytułem: *Świętego Floryana* zaszczyconego. Zwłoki tego Świętego, pozyskał Kazimierz roku 1185. od *Lucyusza III.* Papieża, przez ręce osobnego Ablegata *Idziego* Biskupa Mutyneńskiego. Wiadomy cud, który Bóg przez tego Świętego okazać raczył, gdy Papież dopełniając pobożnych żądań Króla, jeszcze Alexandrowi III. oświadczonych, uczynić chciał wybór Patrona dla Polski, między spoczywającymi Świętych Pańskich ciałami, zagrzał i Króla i cały naród do szczególniejszej czci ku temu Świętemu. Król przy kościele rzeczonym, fundował kanonie i te bogatemi opatrzył dochodami; naród zaś cały w *Floryanie* S. i patrona Pol-

ski i zastępcę przed Bogiem, od ognia wyznając, nietylko imię jego na chrzcie częściej przybierać począł, ale nadto, przez statuy i wyobrażenia jego, podziśdzień po drogach i domach wystawione, osobliwszej swojej, w jego pośrednictwie dowodzi ufności.

U W A G I

nad Wiekiem Drugim.

I. **Z**e w wieku drugim kościoła Polskiego, stygnąc poczęła pierwiastkowa Ojców naszych ku wierze S. gorliwość; że nietylko świeccy, ale i duchowni odstąpili daleko od tej karności, która, dostrzegając nieskażytełości obyczajów ich, niemają do poważenia i szacunku powszechnego dopomagała, przypisać to oboje należy słabości i krewkości ludzkiej, równo świeckiemu jak duchownemu stanowi własnej, równo w pierwiastkach panującej u nas wiary S., jako i w najpierwszych kościoła S. wiekach, nad duchem chrześcijańskim górujących. Ze zaś, jak świeccy, tak duchowni, opacznie częstokroć interes religii tłumaczyli; że tenże, jak pierwsi, tak i drudzy, podług potrzeb i zamiarów swych stosowali i kierowali; były to owoce błędów i przesądów owego wieku, skutek konieczny panującej powszechnie polityki.

Dwie pod ów czas całą chrześcijańską Europę zaprzętały rewolucye: zatargi Rzymu z Cesarzami i krucjaty, albo wyprawy do Ziemi S. Pierwsza czyniła zamach, na rozerwanie tej, szczególnych kościołów z widomą swoją głową jedności, która koniecznie i nieprzerwanie potrzebną jest, do utrzymania w karności i posłuszeństwie ogólnej kościoła S. hierarchii; druga, przyprawiawszy całe chrześcijaństwo o niezmierne koszta, przymuszała nieraz Rzym, że poszukując potrzebnych na dalsze wyprawy zasilków, ulegać musiał założonym sobie nad prawo warunkom. W pierwszym

przypadku, narzuceni przez Cesarzów Pseudo-Papieżę, radzi pobocznemi nawet drogami na przywłaszczonej utrzymać się stolicy, skłaniali się chętnie na wszelkie żądania, aczkolwiek z władzą swoją niezgodne, a czasem i słuszności przeciwne; gdy tymczasem Królowie i Xiążęta, owszem całe Narody, najczęściej niedociekający prawności tego wyboru, o którym później dopiero rokował kościół, traktowali dobrą wiarą z temi, których i skłonnych na swe prośby i hojnych w nadaniach upatrywali. Z drugiej strony, podsycone szczególnemi przywilejami owe święte do Palestyny wędrawki, przyswojony od wszystkich Stanów zawojowania jej zapal, a z nim szerząca się w złym wyrozumieniu wolność i swoboda żołnierska; niemało do rozwolnienia zdań i obyczajów przyczyniły się. Zaciągnięty pod chorągwie krzyżowe rycerz, mniemał się być wyższym nad wszelkie prawo, a zaufany w najobszerniejsze odpusty, pewien nietykalności swojej osoby, považał się na najsprośniejsze nierządy! Uczy późniejszych wieków historia, jak smutne i krytyczne na całą chrześcijańską Europę, wyprawy te ściagnęły skutki; przypatrzymy się, ile krwi i millionów kosztowało Ojczyznę naszą przyswojenie krucyat i Krzyżowców ducha. Tu zaś oddajmy najwyższemu kościoła S. Zwierzchnikom tę sprawiedliwość, której im najwięksi wiary naszej nieprzyjaciele oświeceńsi nie zaprzeczają: mieli oni swoje wady, podpadali błędom w rzeczach politycznych, bo stopień i charakter, który posiadali, nie wyłączał ich od powszechnych ludziom ułomności; nie raz sama gorliwość o dobro religii i rozszerzenie prerogatyw Stolicy S., unieść ich mogła, za obce sobie granice; ale czyliż przeto godzić się będzie przypisywać im stronność, albo winić o połączenie i stosowanie interessu religii z rzeczami świeckimi, że w najzbawienniejszych ich zamiarach, pogodzić częstokroć i dociec nie możemy związku pobocznych i niby osobistych układów? Czyli tu nie więcej winną będzie władza świecka, przemocą i postrachem swoim, po przywłaszczeniu najpierwszych i najświętszych prerogatyw kościelnych, łącznie wszystko targująca,

nie zaś duchowna, w długim i powszechnym rozerwaniu i zamieszaniu, albo ulegać, albo obojętną być przymuszona? Jakożkolwiek bądź, prawdą atoli niewzruszoną jest: że mimo tak krytyczne okoliczności, mimo zbieg najtrudniejszych wypadków, miał zawsze kościół czułych i starownych o dobro swoje i religii Pasterzów! Czuwali oni zawsze, z największą pilnością nad powierzoną sobie trzodą, a co wieczną dla nich będzie chwałą, umieli i jedności z świętością kościoła S. dochować i te wady, które z krewkością ludzką, mimo najświętsze przepisy w hierarchią kościelną wciskały się, karcieć i wykorzeniać. Nie można też zarówno winić w tym miejscu władz świeckich. Słabsi, poszli za przykładem możniejszych; a co ci, bądź z uprzedzenia i mniemania o wyższości powagi swojej, nad prawa kościelne dokazywali, tamci czasem z potrzeby i musu, nieraz przez emulacyą z pierwszemi, czynić zdawali się.

II. Jakimi drogami duchowieństwo polskie, uzyskało w rządzie krajowym udziałną reprezentacyą; jak dawny i mocny zawsze był wpływ jego w celniejszych narodowych interessach; dało się to widzieć w dwóch poprzednich wiekach, a poślednie dokładniej jeszcze rzecz tę wyjaśnia. W tym miejscu zastanówmy się nad potrzebą kredytu i powagi stanu tego, nad szlachetną jego w obronie praw i prerogatyw tronu i narodu stałością. Śmierć *Bolesława III.* a po tej bliskie *Władysława i Mieczysława Starego* rządy, założonej prawdy popierają. Chybił może zdrowej polityki *Krzywousty*, osłabiwszy przez podział na części tę machinę, która w całości swej, najmocniej działała. Zaszczepił między synami nienawiść, powagi i dzielnic swych nierówności dostrzegających; lecz gdy nie podobno było, ostatecznej woli jego oprzeć się, gdy wyrok ten, nietylko natury ustawy i zwyczaju prawidła, ale i niezaprzeczone samowładztwa prawa gwarantowały; kiedy z drugiej strony, puszczone na los następstwo, większym daleko całemu Królestwu groziło niebezpieczeństwem, już być mogły ciche między bracią niechęci, powagą i poszanowaniem ostatecznej woli ojcowskiej miarkowane. Szczęściem więc niemalym było dla

Polski, że duchowieństwo testament Bolesława poprzysięgło, że się oparło tej intrydze, która pod cieniem lepszego dla kraju dobra, na niepewne i bliskie narażała go hazardy. Z niemniejszą i dla duchowieństwa stało się chwałą, że gdy taż sama możniejsza szlachta, która wraz z Biskupami, testament Krzywoustego poprzysięgła, bądź obietnicami Xiążęcia Władysława uwiedziona, bądź pogrozkami zastraszona, chwiać się w swej wierze poczyną; ci puściwszy mimo siebie wszelkie względy, stanęli na stronie Xiążąt i niedopuszcili tego wiarołomstwa, któreby pierwszą w tym rodzaju na nich i cały naród zaciągnęło plamę: nie ścierpieli, aby tam obca lub krajowa górowała przemoc, gdzie naród w znaczniejszej części, praw niepodległości swojej popierał i bronił. W samej rzeczy pogrozki *Konrada II. Cesa-
rza*, niechęci *Leopolda Xiążęcia Austryackiego*, zemsta samego *Władysława*, były dość mocne sprężyny, osłabienia tej gorliwości, z którą duchowieństwo wyzuty z swych dzielnic Xiążąt popierało: nie brakowało pewnie i na podchlebnych nadziejach, albo raczej łudzających sidłach cnocie i stateczności, od tak przemocnej strony zastawionych: cóż mówić o rzuconej po dwakroć na toż duchowieństwo przez *Eugeniusza* Papieża klątwie? Piorun ten, najśmielsze zachwiewa umysły, płaszcza się pod nim najtwardsze serca. Mocarze świata i całe narody, szanowały go i szanują, bo go nie tylko religia uświęca, ale i prawa różnych krajów upoważniają! . . . Znało i duchowieństwo polskie, pogromu tego moc i powagę, znało winny respekt i posłuszeństwo dla najwyższego kościoła zwierzchnika; usłuchałoby zatem pewnie *Eugeniusza* wyroku, gdyby w ogłoszeniu onego, nie dostrzegało podstępny: poddałoby się było z winnym uszanowaniem zapowiedzianej karze, gdyby karząca ręka, nie cierpiała oczywistego przymusu. Stałość i przezorność zwyciężyły wszystko: krótki czas odkrył kierującą dworem rzymskim intrygę: duchowieństwo nasze w oczach Papieża, okazało się niewinnym, a w obec świata polskiego, za gorliwe praw tronu i narodu poparcie, za ścisły i nierozzerwany z obywatelstwem związek, zasłużyło sobie na niezmazaną wie-

kami wdzięczność. Ale jeśli dzielna i użyteczna była duchowieństwa polskiego, względem obcych powaga, nie mniej silną i skuteczną w poskromieniu lub zapobieżeniu domowych nierządów okazała się. Rozwolniona za *Władysława* karność wojskowa, arbitralna Starostów za *Bolesława Kędzierzawego* władza, wymyślne za *Mieczysława Starego* wszelkiego stanu prześladowania; groziły nieraz przodkom naszym najsroższą tyrannią, gotowały najcięższej niewoli kajdany, gdyby gorliwość i stałość Biskupów nie poszły na przeprawę górującym zgorszeniom, nie zatamowały okrutnych na swobody współ-braci zamachów. Umieli oni zawsze, łączyć pasterskie z obywatelskimi obowiązkami; umieli zaradzać szerzącym się bezprawiom, radą i przykładem: a gdzie te mniej skutkowały, słusznie i potrzebnie używali tego lekarstwa, które w owych wiekach, za najskuteczniejsze, ku zapobieżeniu złemu poczytano.

III. Aczkolwiek zaś okoliczności czasu i mniemanie powszechne usprawiedliwiać zdają się wieku zeszłego przesady; zastanowiwszy się przecież nad błędną i zmienną ówczesną polityką, wyznać potrzeba: że jak inne, tak i nasz naród, chybił po kilkakroć tych prawideł, na których samowładność swoją gruntować był powinien: że razem z innemi uległ tym zdaniom, które pod ówczas nad całą Europą górowały. I tak wyprawione wyrokiem narodu, koło r. 1145. do *Eugeniusza III.* Poselstwo z proźbą, aby Papież powagą i pośrednictwem swym, chciwe *Władysława* względem braci kroki, a testamentowi ojca wstecz przeciwnie, umiarkował i pogodził, nadawało Rzymowi prawo do dalszego w interessa polskie wpływu; upoważniało późniejsze tego dworu, rządu naszego tyczącego się wyroki. Nie mógł wprawdzie pod ówczas *Eugeniusz* ofiarowanego sobie użyć pośrednictwa, bo nie mógł dogodzić Polakom, aby na siebie niechęci *Konrada Cesarza* i jego sprzymierzeńców nie ściągnął; lecz gdy niebawnie wysłani powtórnie posłowie, nie już o zagodzenie narodu z *Władysławem*, ale o rzucenie na *Agnieszkę* klątwy, jako podniętę i sprawczynę wszystkiego złego, dopraszają się; gdy z drugiej strony, oddalenie się

Cesarza do Palestyny, wolniejszym go w swych wyrokach uczyniło; uznał się on mocnym, podług ofiarowanej sobie dawniej i przyznanej powagi, do odsądzenia *Agnieszki* od praw dziedzictwa. Rad był temu poselstwu, które, lubo mu najwyższej nad Polską, tak jak nad innemi narodami, zaraz z przyjęciem wiary S. w lennictwie zapisanemi, nie przyznawało władzy; upoważniało atoli go z następcami, do ofiarowania nadal pośredniczej powagi, a narod do większego na wyroki jego względu zobowiązało. Jakoż rok nie minął, alizci tenże *Eugeniusz*, który świeżo *Agnieszkę* za niegodną tronu polskiego osądził, który przeciw rzuconej później przez Arcy-Biskupa *Jakóba* na męża jej klątwie, nie odwołał się, stawa na stronie obojga wygnańców: a bądź pogrozkami Cesarskimi zastraszony, bądź opacznie, o najkrytyczniejszych Ojczyzny naszej zawiadomiony rzeczach; wymusić usiłuje po dwakroć na całym Duchowieństwie to, czego rada i prośbą przez posłanników swych, otrzymać nie mógł: popiera rozkazy swoje, najsurowszemi karami, aby przywrócił tron tym, których Duchowieństwo z Narodem za niegodnych spółkowania z sobą osądziło. A że już powyżej dość obszernie i dokładnie, tak *Eugeniusza* Papieża, względem Polski kroki, jako i duchowieństwa naszego, przeciw rzuconej klątwie opór, usprawiedliwiły się; przypatrzmy się zatem, dalszym założonej prawdy dowodom. Wysłani za *Kazimierza Sprawiedliwego* z zjazdu *Lęczyckiego* posłowie, szukają u *Alexandra III.* ustaw Narodowych approbaty, proszą o potwierdzenie dzieła, które wola powszechna upoważniała, a dobroć i potrzeba uświęcała. Jak gdyby, albo zwołanie Narodu od Papieża zależało, albo poczynione tam rozrządzenia, bez woli jego być nie mogły? Jakby ustawy wspomnionego zjazdu, zgodnie od wszystkich stanów przyjęte w znacznej części, na zasadach prawa kanonicznego gruntujące się, a grozą klątwy przez Biskupów krajowych zawarowane, nie dość były przez się silne i dzielne do zapobieżenia panującym nierządom i bezprawiom? Dajmy nawet, że celem tego poselstwa było zabezpieczenie *Kazimierza* na tronie; mińmy i to, czyli *Alexander*

miał prawo zatwierdzać wybór Narodu w osobie Kazimie-
 rza, z ujmą praw bliższości synowców; nie wchodźmy na-
 koniec, czyli szczególne to zlecenie pochodziło z powsze-
 chnej lub częściowej Narodu woli; zawsze atoli bę-
 dzie niezaprzeczoną prawdą, że pierwsze kroki samo-
 władności rządu naszego ubliżające, sam Naród poczynił:
 że tenże pierwszym był do poszukania owej dworu Rzym-
 skiego opieki, pod którą na ów czas ledwie nie wszyscy
 Monarchowie na przemian garnęli się. A jako w ogólnó-
 ści nie mógł Rzym odmawiać jej, ktokolwiek pod nią z Na-
 rodów Chrześcijańskich uciekał się: tak w szczególności
 Naród nasz, przymuszonym niejako byź zdawał się, iść
 za tak poważnym i powszechnym przykładem: a dwór
 Rzymski nie mógł nas wyłączać od téj opieki, której w naj-
 solenniejszy poszukiwaliśmy sposób. Ani tu można wma-
 wiać albo obwiniać Duchowieństwo Polskie, aby samo u-
 dzielnie do tego wszystkiego było przewodzącą: tym bar-
 dziej, iżby toż Duchowieństwo dla widoków osobistych, było
 Narodowi powodem do szukania w rzeczach rządowych
 wsparcia u najwyższej kościelnej zwierzchności, kiedy
 w pierwszym z przytoczonych przypadków, o woli całego
 Narodu doczytujemy się; w drugim, widzimy Króla, zna-
 czniejszej Narodu części przodkującego: tam Rzym, przez
 rzuconą klątwę, oddala od współnictwa rządów żonę Kró-
 lewską; tu wybór Króla, mimo praw następstwa od Naro-
 du uczyniony, zatwierdza i upoważnia. Dajmy wreszcie,
 że Biskupi nasi mogli byli odwieść Stany od swego w o-
 boim przypadku przedsięwzięcia; pozwólmy; że jako świe-
 tlejsi, więcej byli powinni zgłębiać, tak porywczych kro-
 ków skutki; lecz jeśli dla powszechnego uprzedzenia, nie
 mogli inaczej myśleć jak świeccy; jeśli panujące przesady
 tłumily równo w nich, jak w tamtych zdrowszej polityki
 wnioski; tym bardziej przez charakter swój nie byli moc-
 ni do czynienia Narodowi tych uwag i wniosków, któreby
 i z pojęciem jego niezgadzały się, i od dworu Rzymskiego
 nie mogły być obojętnie przyjęte z źródła, z którego za-
 silek powagi ich naturalnie wypływał.

IV. Dwa jeszcze w tym przeciwne wieku sobie postrzegamy zdarzenia: naprzód gorliwość nadzwyczajną Przodków naszych o rozkrzewienie Wiary S. gdy ta w sercach ich stygnąć poczęła: powtórę, w zaprowadzeniu do Polski różnych duchownych zgromadzeń, w czasie, kiedy duchowieństwo krajowe kilkakrotnie reformować musiano. Co do pierwszego: będzie wiekopomną *Bolesława Krzywoustego* chwałą, że gdy inni Mocarze na niepewne Ziemi S. odzyskanie krocie ludzi przy milionowych kosztach tracili; gdy cała Europa zajęta i omamiona niepewnemi dla dobra Religii widokami, ciężkich już nienadgrodzonych w ludności, ekonomice, a szczególnie w zepsutych powszechnie obyczajach doznawać zaczęła skutków; nasz *Bolesław*, w tymże czasie liczne pod imieniem Pomarzanów, nad Bałtyckim morzem narody, Wierze i Kościołowi pozyskał. Dzieło to jego, tym większe i chwalebniejsze, że jak w przedsięwzięciu porady, tak w dokonaniu żadnej od swoich nie doznawał pomocy. Nie zwątlila umysłu jego Duchowieństwa oziębłość, ani trudność w sprowadzeniu obcych apostołów, zamiaru tak zbawiennego nie zatamowała! Można zatem bezpiecznie twierdzić, iż on sam pod ówczas najgorliwszym dobra Religii był opiekunem; on, jako głowa Narodu, chciał przykładem swym ożywić tego oziębłości ducha, który niestety, nie tylko Stany Swieckie, ale i Duchowieństwo całe opanował! On nakoniec przez chwalebne owo w nawróceniu Pomarzanów przedsięwzięcie, odwrócił od Ojczyzny naszej te klęski, którym niepochybnie popaśćby musiała, gdyby Ojcowie nasi, za przykładem sąsiadów, zaciągnęli się byli pod chorągwie Krzyżowców!... Co do drugiego: że Przodkowie nasi, w czasie zwolnionej Duchowieństwa krajowego karności, nowe zakonne zaprowadzali kolonie; że tegoż prawie czasu, w którym z jednej strony chciwość zazdrosnym na fundusze kościelne i klasztorne poglądać zaczęła okiem, z drugiej hojna Krolów, i obywatelów ręka, dawniejsze uboższe fundusze ubogacała, a nowe szcudrobliwiej opatrywała; były to skutki, albo ożywiającej się ku Religii i duchowieństwu gorliwości, albo tej o niektórych

Zgromodzeniach opinii, którą im odgłos powszechny grun-
tował. W szczególności zapewniona przez powołanie i re-
gulę ich dla bliźniego pomoc, spodziewane od nich, dla
chorych i pielgrzymów posługi, były największym do tych
pobożnych fundacyi zachęceniem. A jeśliby kto wspomnio-
ne fundusze, nie już tak mocnym i podchlebnym pobudkom,
ale raczej skutkom gorliwego i pobożnego zapалу, przykła-
dem poważnym *Henryka Sandomirskiego* ożywionego, przy-
pisywać chciał; jeszcze i w tym wyrozumieniu, były to o-
woce krucyat, w swoich pierwiastkach bardzo pożyteczne.
Było oraz szczęściem największem dla Polski, że w owym
powszechnym do krucyat zapale, przestała na przyswojeniu
Zgromadzeń w Palestynie zjawionych, a nie dała się uwieść
przykładem sąsiadów, których nieustanne wyprawy, zbyt
drogo kosztowały.

Koniec Tomu I szego.

REJEST

Rzeczy w Tomie I. znajdujących się.

WIEK BAŁWOCHWALCZY.

	Strona
§. I. Źródło i początek bałwochwalstwa Polaków.	12
§. II. Przystósowanie Polaków z sąsiedzkimi Narodami. Zdanie o właściwym bałwochwalstwie Polaków i ich Sąsiadów.	14
§. III. Dni święte przez Polaków i sąsiadów w bałwochwalstwie obchodzone. Święta Polaków. Święta Litwinów. Święta Pruskie. Sekret o ofiarach.	16
§. IV. Kościoły i ofiary bałwochwalcze Polskie. Ofiary za umarłych na wojnie	20
§. V. Kapłani, powaga ich i prerogatywy	24
§. VI. Źródło zabobonów i wróżbit.	27
Uwagi nad wiekiem bałwochwalczym.	29

W I E K I.

§. I. Pierwsze epoki objawionej Polsce Religii Chrześcijańskiej	32
§. II. Mieczysł. I. wraz z całym Nar. Wiarę Chrześc. przyjmuje.	35
§. III. Mieczysław zeni się z Dąbrowką córką Bolesława Xiążęcia Czeskiego. Wykorzenienie bałwochwalstwa i bałwanów.	37
§. IV. Fundusze Kościołów przez Mieczysława poczynione	40
§. V. Dziesięciny Kościołom przez Mieczysława nadane. — Pierwsze kłótnie w Polsce o dziesięciny	43
§. Wyobrażenie stanu Kościoła Polskiego w początkach panowania Bolesława Chrobrego.	47
§. VII. Założenie Biskupstwa Krakowskiego. Katedry Krakowskiej do stopnia Arcybiskupstwa podniesienie.	48
§. VIII. Początki Kośc. i Bisk. Poznańsk. Kruś. albo Kujaw. Wrocław. albo Smogrzewskiego, Płockiego, Kamińskiego, Lubuskiego.	54
§. IX. Wywód początków wzrostu Kośc. Gnieźnieńskiego. Otto III. odwiedza grób S. Wojciecha. Przychylność Cesarza dla Bolesława i całego Duchowieństwa Polsk. Traktat Ottona III. z Bolesławem, względem władzy Duchownej i Świeckiej	62
§. X. Odpowiedź na ważniejsze zarzuty z opisów powyższych czynić się mogące. Zarzut I. Zarzut II	66
§. XI. Pierwsze kolonie Zakonne w Polsce. Benedyktyni najdawniejsi i najpierwsi Misyonarze. Kameduli. Benedyktyni sprowadzeni do Polski, Klasztory Łysogórski i Sieciechowski	71
§. XII. Świetopietrze i tego prawdziwa epoka. Wyobrażenie natury tej daniny	77
§. XIII. Ostateczne Bolesława dla Kościoła i Duchowieństwa	

Polskiego przysługi upoważnione są. Duchowni od sądów świeckich uwolnieni. Tychże uwolnienie od wszelkich podatków.	81
§. XIV. Zmiana rzeczy duchownych i świeckich po śmierci Bolesława. Bezkrólewia skutki Roku 1035. Bunt Chłopów. Prześladowanie Kościoła i Duchownych	84
§. XV. Czechowie plondrują Polskę, Kościół Gnieźnieński zrabowany	88
§. XVI Stan rzeczy za Kazimierza, a naprzód o jego stanie duchownym.	92
Zdanie o kondycjach, jakby na Polskę włożonych za uwolnienie Kazimierza od ślubów zakonnych i święcenia. . . .	94
§. XVII. Zabiegi Kazimierza około dobra religii. Nowe osady Benedyktynów. Posługi Benedyktynów w pracach apostolskich i naukach. Zdanie o czasie zaprowadzenia nauk do Polski. Nota o edukacyi od Opatów pretendowanej.	98
§. XVIII. Ostateczne za panowania Kazimierza w rzeczach kościelnych zdarzenia. Poselstwo Papieża do Kazimierza. Przeniesienie katedry Smogrzewskiej z Byczyny do Wrocławia.	106
§. XIX. Stan rzeczy Kościoła Polskiego za Bolesława II. Fundacya klasztoru Mogińskiego.	111
§. XX. Rozwolnienie obyczajów przez Bolesława.	112
§. XXI. Stanisław napomina Bolesława. Bolesław prześladowuje S. Stanisława. S. Stanis, ku obronie swej wskrzesza Piotra. .	114
§. XXII. Powtórna na Ruś Bolesława wyprawa. Bolesław bierze Kijów: Tamże jego i wojska rozpusta.	119
§. XXIII. Nierzady domowe pod bytność Bolesława w Kijowie.	121
§. XXIV. Powrót Bolesława z pod Kijowa: Jego okrucieństwa.	123
§. XXV. S. Stanisław powtórnie upomina Bolesława i śmiercią gorliwości swojej przypłaca.	125
§. XXVI. Stan krytyczny Polski po zabiciu S. Stanisława. .	128
§. XXVII. Wład. Herman wyprawia posel. o zniesienie Interdyktu.	131
§. XXXIII. Poselstwo do grobu S. Idziego: Różne fundusze w Polsce, z przyczyny niepłodności Judyty Królowej. .	133
Uwagi nad wiekiem pierwszym.	137

W I E K II.

§. I. Wyobrażenie początków wieku II.	143
§. II. Wizyta Kościoła Polskiego z Rzymu zesłana. Rzecz o Legatach, Nuncynszach i ich juryzdykeyi.	144
§. III. Nawrócenie Pomarzanów. Gniewomir Królik wiarę S. przyjmuje. Srzodki przez Bolesława użyte do utrzymania w wierności Pomarzanów. Otton Biskup Bamberski, opowiada Ewangelią S. Pomorzanom.	148
§. IV. Fundusze i pokuta publiczna Bolesława za bratobójstwo.	156

- §. V. Wpływ Duchowieństwa do rządu za Władysława II. Jakób Arcy-Biskup z zalecenia panów przedniejszych upomina, Władysława poselstwo do Eugeniusza III. o upomnienie Władysława. Eugeniusz Papież wyklina Agniskę. Jakób Arcy-Biskup wyklina Władysława. . . . 159
- §. VI. Bolesław Kędzierzawy. Władysław zaskarża Duchowieństwo polskie przed Papieżem. Klątew rzucona po dwakroć na duchowieństwo polskie i jego Sprzymierzeńców. Wyprawa do Jerozolimy Henryka Xiążęcia Sandomirskiego i Lubelskiego. Fundacye różne, w Polsce. Templaryuszowie, Maltańczykowie, Krzyżacy, Cystersi, Miechowici. 163
- §. VII. Stan religi w Prusiech i Słowiańszczyźnie. Zabójstwo Wenera Biskupa Płockiego roku 1172. 170
- §. VIII. Zdanie o rządach Mieczysława Starego. Gedeon Biskup Krakowski upomina Mieczysława. 175
- §. IX. Stan rzeczy Kościoła Polskiego za Kazimierza Sprawiedliwego. Ustawy Zjazdu Łęczyckiego przez Synod stwierdzone. Poselstwo do Rzymu o stwierdzenie ustaw Zjazdu Łęczyckiego. 178
- §. X. Synod Krakowski. Poselstwo do Klemensa III. Dziesięciny Saladyńskie zwane. Fundusze przez Kazimierza za jego rządów poczynione. 183
- Uwagi nad wiekiem II. 187

Ostrowski, Teodor,

Dzieje i Prawa Kościoła Polskiego, przez Teodora Ostrowskiego S. P. Krótko
zebrane Powtórnie przedrukowane

Bd.: 1

Poznań 1846

H.eccl. 3108 y-1/3

urn:nbn:de:bvb:12-bsb10028832-6